

1/2020

Cena 20,00zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



Maja Łozak / 9 lat



Guliwer

Kwartalnik o książce dla dziecka

1/131

STYCZEŃ–LUTY–MARZEC 2020

Edyta Antoniak-Kiedos „Czwarta literatura”. Powitanie 5

WPISANE W KULTURĘ

Beata Fingas-Śniegoń **Ekologia w przedwojennych książkach dla dzieci** 8

Ewelina Rąbkowska **Bohater do zjedzenia. Mięso zwierząt jako tabu w polskiej prozie dla dzieci i młodzieży** 16

Ines Załęska-Olszewska **W lesie i w fokarium. Perspektywa ekokrytyczna (a może zookrytyczna?)** 25

Paulina Kasińska **Między naturą a wojną. Obraz środowiska naturalnego w literaturze dziecięcej** 35

Karolina Olech **Eko(logiczna) poezja Karoliny Kusek i Ewy Szelburg-Zarembiny** 43

Bartosz Stuła **O tym jak natura broni się przed pieniędzmi** 52

RADOŚĆ CZYTANIA

Izabela Michta **O tym, dlaczego wolę Mole** 57

Olga Smolec-Kmoch **Kochajmy pszczoły** 62

Adrian Szary **Jak zostałam wiedźmą i... zgubiłam duszę** 65

MIEDZY KSIĄŻKĄ A DZIECKIEM

Kinga Młodziniak **Książki-zabawki dla przyszłych ekologów** 68

Katarzyna Kuroczka **O tym, co może i powinno wynikać z naszych lekturowych podróży** 70

ROZMOWA

Pisać na/i o lonie natury

Z Tomaszem Samojlikiem rozmawia Edyta Antoniak-Kiedos 77

O ekologii i nie tylko

Z Agnieszką Trzeźniewską-Nowak i Dariuszem Piechotą rozmawia Zuzanna Guty 82

BABEL

Rozmowy Beaty Mytych-Forajter i Iwony Gralewicz-Wolny 86

Z LITERATURY FACHOWEJ

Sandra Habrych **Przeżyjmy historię na nowo** 90

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Agnieszka Kisała **O psich zasługach słów kilka** 95

Edyta Antoniak-Kiedos **Eko-przedszkolak** 97

Adriana Rozwadowska **Mniej znaczy więcej** 98

Zofia Niściór **Spojrzenie na świat spod ziemi** 100

Edyta Antoniak-Kiedos **Śmieciogród – antyhistoria założenia miasta!** 102

Adriana Rozwadowska **Gdyby Everest mógł opowiadać** 103

Paulina Kasińska **O Wilku mowa** 104

Magdalena Żmijńska **Wilk, którego można pokochać** 106

Izabela Mikrut **Przyroda** 108

Ines Załęska-Olszewska **Bo wszyscy jesteśmy zwierzętami!** 109

Monika Cieczot **Jak zostać odkrywcą?** 110

Alina Zielińska **Filozoficzna wędrówka chłopca, kreta, lisa i konia** 112

Jadwiga Matuszczak **10 praw dżungli** 113

Alicja Szlęk **Warto odbyć tę wycieczkę do Australii** 114

Izabela Mikrut **Wielkie emocje** 116

Alina Zielińska **Tajemnicza Pani Wywierzyska i klątwa stawu** 117

Edyta Antoniak-Kiedos **Brutalny krok w dorosłość** 118

Adriana Rozwadowska **Sposób na panią Anię** 120

Ines Załęska-Olszewska **Z zagadką w tle** 121

Edyta Antoniak-Kiedos **Kryminal dla szachistów** 122

Alina Zielińska **Baśnie, których nie czytano dziewczynkom** 124

Monika Ślizowska **Ku przestrodze** 125

Edyta Antoniak-Kiedos **Nie marnuj jedzenia!** 126

ABSTRAKT

128

Guliwer

Quarterly on children's books

1/131

JANUARY–FEBRUARY–MARCH 2020

Edyta Antoniak-Kiedos „The fourth literature”. Welcome 5

INSCRIBED IN CULTURE

Beata Fingas-Śniegoń **The ecology in prewar children's books** 8

Ewelina Rąbkowska **A hero to eat. Animal meat as taboo in Polish prose for children and youth** 16

Ines Załęska-Olszewska **The forest and the seal centre. The ecocritical perspective (or maybe zoocritical?)** 25

Paulina Kasińska **Between Nature and War. The image of the natural environment in children's literature** 35

Karolina Olech **Eco(logical) poetry of Karolina Kusek and Ewa Szelburg-Zarembiny** 43

Bartosz Stuła **On how nature defends itself against money** 52

JOY OF READING

Izabela Michta **About why I prefer Moths** 57

Olga Smolec-Kmoch **Let's love bees** 62

Adrian Szary **About how I became a witch and... lost my soul** 65

BETWEEN CHILD AND A BOOK

Kinga Młodziniak **Toy-books for the future ecologists** 68

Katarzyna Kuroczka **About what could be and should be the result of our reading trips** 70

GULIWER'S INTERVIEWS

To write in/and about nature

Edyta Antoniak-Kiedos talks with Tomasz Samojlik 77

About ecology and more

Zuzanna Guty talks with Agnieszka Trzeźniewska-Nowak and Dariusz Piechota 82

BABEL

Conversations of Beata Mytych-Forajter and Iwona Gralewicz-Wolny 86

PROFESSIONAL LITERATURE

Sandra Habrych **Let's relive it again** 90

ON THE BOOKCOUNTERS

Agnieszka Kisała **A few words about dog's merits** 95

Edyta Antoniak-Kiedos **Eco-preschooler** 97

Adriana Rozwadowska **Less means more** 98

Zofia Niściór **A look at the world from underground** 100

Edyta Antoniak-Kiedos **Wastecity – antyhistory of the foundation of a city!** 102

Adriana Rozwadowska **If Everest could tell a story** 103

Paulina Kasińska **Speak of the Wolf** 104

Magdalena Żmijska **The Wolf who can be loved** 106

Izabela Mikrut **Nature** 108

Ines Załęska-Olszewska **Because we are all animals** 109

Monika Cieczot **How to become an explorer** 110

Alina Zielińska **Philosophical journey of a boy, a mole, a fox and a horse** 112

Jadwiga Matuszczak **10 laws of jungle** 113

Alicja Szlęk **This trip to Australia is worth taking** 114

Izabela Mikrut **Big emotions** 116

Alina Zielińska **The mysterious Mrs. Wywierzyska and the curse of the pond** 117

Edyta Antoniak-Kiedos **A brutal step into adulthood** 118

Adriana Rozwadowska **A method for Mrs. Ania** 120

Ines Załęska-Olszewska **With a Mystery in the Background** 121

Edyta Antoniak-Kiedos **The Crime Story not for Chess Players** 122

Alina Zielińska **Fairy tales which were not read to Girls** 124

Monika Ślizowska **Cautionary** 125

Edyta Antoniak-Kiedos **Don't waste food!** 126

ABSTRACT 128

„CZWARTA LITERATURA”. POWITANIE

W erze klikania na klawiaturze nikt nie widzi, jak wiele skreśleń, poprawek, dopisków autor uczynił. Nikt nie zobaczy góry porwanych kartek, kosza pełnego papierowych kulek, nie odkryje pierwszego zamysłu skreślonego czarnym atramentem, nie prześledzi historii twórczych katuszy bez specjalistycznych programów do odzyskiwania danych. Proces tworzenia stał się jeszcze bardziej intymny i trudny do uchwycenia. Jednocześnie pisanie na blogach, forach, prowadzenie regularnych wpisów w mediach społecznościowych sprawia, że pisarz to już nie tylko zawód czy zajęcie podyktowane wewnętrzną koniecznością, pisarz to osoba publiczna, czasem ekscentryk, innym razem celebryta, balansujący na granicy ekshibicjonizmu.

Jednocześnie pisarz z natchnionego demiurga zmienił się w produkt marketingowy, im atrakcyjniejszy wizualnie, im bardziej aktywny w sieci, im więcej ma do powiedzenia o sprawach bieżących, tym jego obecność cenniejsza, bardziej pożądana w mainstreamie. Moja babcia mawiała „siedź w kącie, a znajdą cię”. Dziś to stare powiedzonko przestało być aktualne, ważniejszy jest szum, jaki pisarz zdoła wokół siebie wytworzyć. Poza tym, nie wymieniając konkretnych nazwisk autorów, znanych ze ścianek reklamowych czy telewizji śniadaniowych, można powiedzieć, że od lat da się zaobserwować pewną prawidłowość – im bogatsze wydawnictwo, tym większe szanse na komercyjny sukces pisarza, nawet jeśli w jego działalności literackiej jest więcej reklamowych chwytów niż prawdziwej literatury.

Wbrew takim tendencjom sytuacja twórców literatury dziecięcej i młodzieżowej jest jednak nieco inna, niejednokrotnie trudniejsza. Owszem, oni też uczestniczą w machinie rynkowej, są obecni w mediach społecznościowych, a nawet idą o krok dalej, zamieniając tradycyjne spotkania autorskie w pełne kreatywnych zadań wydarzenia, najczęściej warsztaty, gry. Wychodzą naprzeciw oczekiwaniom czytelnika, szukając najrozsądniejszych dróg, by przyciągnąć do siebie rzesze młodych, którzy niestety wolą spędzać czas w „łatwiejszy sposób”, niż czytając. Autorzy książek dla dzieci i młodzieży muszą zmierzyć się z przeciwnikami, takimi jak szeroko rozumiane nowe technologie, multimedia, Internet. Jednocześnie od twórców wymaga się dzieł o wysokich walorach artystycznych, posiadających interesującą fabułę i niebanalnych bohaterów, poruszających ważne tematy. Prowadzoną przez tę grupę pisarzy działalność rozpatruje się bowiem w kategoriach społecznej użyteczności, wciąż jeszcze nade wszystko liczą się wartości dydaktyczne, wychowawcze, etyczne. Autorzy piszący dla dzieci i młodzieży w gruncie rzeczy ponoszą większą odpowiedzialność, zobligowani są do wspierania rodziców, peda-

gogów, a przez to mocniej trzymają się drogi autorytetu niż gwiazdorstwa. To współcześnie zdaje się wciąż ważna różnica, pozwalająca na traktowanie literatury dla dzieci jako osobnego działu, gdzie treść utworu w znacznie większym stopniu musi liczyć się ze skutkami swojego oddziaływania. To jedna z tych cech, które pozwalają książki adresowane do najmłodszych czytelników wciąż nazywać „czwartą literaturą”. Mając głęboką świadomość argumentów za i przeciw tej kategorii, zaproponowanej przez Jerzego Cieślakowskiego, wypada mi – jako nowej redaktor naczelnej „Guliwera” – przyznać przed Państwem, że i ja wymagam, by książki adresowane do dzieci i młodzieży tworzone były z najwyższą starannością, a ich autorzy przedkładali świat wartości nad tanią rozrywkę. Oczekuję od nich dzieł przemyślanych, bogatych językowo i stylistycznie, pozbawionych kompozycyjnej sztampy czy utartych schematów fabularnych. Wypatruję książek, które rozwijają wyobraźnię, pomagają zrozumieć otaczający świat, wytłumaczyć trudne kwestie dorastania, ale – co równie ważne – książek, które zapewniają jakże cenną radość czytania. Jednym słowem nie zwalniam literatury dla młodych odbiorców z obowiązku bycia literaturą piękną i wartościową. Wychodzę też z założenia, że my dorośli również możemy rozsmakowywać się w lekturach naszych podopiecznych, a tym samym potwierdzać słowa C.S. Lewisa, iż *opowieść dla dzieci, która tylko dzieciom się podoba, jest złą opowieścią dla dzieci*. Skoro zatem złe książki dla dzieci to te, które nie podobają się dorosłym, tym bardziej powinniśmy być na nie wyczuleni... Co wcale nie oznacza hołdowania nachalnemu dydaktyzmowi czy utylitarnym celom, w oczywisty sposób ułatwiającym dorosłym oddziaływanie na młodych.

Przejmując zaszczytną funkcję redaktora naczelnego kwartalnika „Guliwer”, pragnę w tym pierwszym tekście adresowanym do Państwa wyrazić dumę, że mogę kontynuować dzieło zainicjowane w 1991 roku przez Panią Profesor Joannę Papużyńską – autorkę moich lektur szkolnych, podziwianą jako pisarka, ale nade wszystko jako badaczka, której praca przyczyniła się do wyłonienia pełnoprawnej dziedziny naukowej zajmującej się literaturą dla młodych. Odpowiedzialność, jaka na mnie spoczywa, wiąże się też z potrzebą, by symbolicznie zamknięta przez Pana Profesora Jana Malickiego księga „Podróże Guliwera”, doczekała się nowego tomu, a pismo wielu kolejnych numerów. Współtworząc „Guliwera” od nr 3 z 2017 roku (po odejściu ze stanowiska wieloletniej sekretarz redakcji Pani Anety Satławej), czuję, że powierzone mi zadanie jest nie tyle obowiązkiem, co misją i pasją, dającą wiele satysfakcji i okazji do rozwoju. Nadrzędnym zadaniem, jakie sobie stawiam, jest to, by „Guliwer” kontynuował działalność naukową, ale też by na bieżąco dokumentował najważniejsze publikacje i wydarzenia z zakresu szeroko pojmowanej literatury młodych oraz rynku książki dziecięcej i młodzieżowej. Ważne jest także to, by kwartalnik wciąż pełnił rolę opiniotwórczą i popula-

ryzatorską, a tym samym przynosił fachową wiedzę i wskazówki czytającym go nauczycielom, bibliotekarzom, rodzicom.

Nie sposób dziś samodzielnie śledzić wszystkich nowości wydawniczych, wydarzeń z zakresu promocji czytelnictwa, a jednocześnie dbać o poziom merytoryczny i atrakcyjność pisma. Dlatego z tego miejsca zapraszam wszystkich Czytelników do aktywnego tworzenia „Guliwera”. Cenne będą głosy zarówno naukowców, recenzentów, pedagogów, ale i samych pisarzy, poetów. Na łamach naszego pisma gościło wielu wybitnych autorów, publikowali tu znawcy literatury krajowej i zagranicznej, debiutowali młodzi, którzy dziś traktowani są jako autorytety. Wierzę, że dzięki Państwa zaangażowaniu „Guliwer” ma szansę, mimo kryzysu w branży czasopiśmienniczej, być wciąż jednym z najważniejszych czasopism naukowych o książce dla dziecka w Polsce. Mam też nadzieję, że każdy kolejny numer będzie dla Czytelników nie tylko porcją rzetelnej wiedzy, ale i duchowym przeżyciem, okazją do wspomnień czy drobnych olśnień.

Dziś oddaję w Państwa ręce pierwszy numer, za który w pełni biorę odpowiedzialność, a który w dużej mierze podejmuje temat *nomen omen* odpowiedzialności za losy świata. Ekologia, ochrona środowiska, miłość do natury i szacunek do zwierząt to tematy, które obecne są w książkach dla młodego odbiorcy coraz częściej. Budząca się powszechnie świadomość, że czyste powietrze, zielone lasy, błękitne wody nie są nam dane raz na zawsze sprawia, że i młodzi muszą, ale i chcą wiedzieć więcej. A to tylko potwierdza słowa Kazimierza Wyki, że w „czwartej literaturze” jak „w szklanej kuli” odbijają się problemy literatury ogólnej, a czasem nawet je wyprzedzają...

Życzę wszystkim Czytelnikom miłej i owocnej lektury.

Edyta Antoniak-Kiedos

WPISANE W KULTURĘ



Beata Fingas-Śniegoń

ĘKOLOGIA W PRZEDWOJENNYCH KSIĄŻKACH DLA DZIECI

Wydawać by się mogło, że ruchy ekologiczne i troska o otaczający nas świat to trend, który pojawił się zaledwie kilka lat temu. Nic bardziej mylnego. W niniejszym artykule postaram się ukazać na wybranych przykładach, że temat pojawiał się już w przedwojennych książkach dla dzieci i młodzieży, które w poruszający sposób podejmują tematy szacunku zarówno do świata zwierząt jak i roślin.

Najwcześniej refleksje tego typu pojawiają się w bajkach naszych klasyków: Ignacego Krasickiego, Adama Mickiewicza, a nawet na przełomie renesansu i baroku u Sebastiana Fabiana Klonowica (*O starym psie*) czy u Jana Andrzeja Morsztyna, który w jednej z bajek wspomina o „myśliwczej hołocie”. W obronę zwierząt przed czasami okrutnymi i nieświadomymi tego dziećmi włączył się też Władysław Bełza.

Zmianę jednak postrzegania otaczającej nas przyrody zapoczątkowały dwie bardzo popularne pod koniec XIX wieku książki – *Gucio zaczarowany* Zofii Urbanowskiej (1849–1939) i *Doktor Muchołapski* Erazma Majewskiego (1858–1922).

Urbanowska publikuje *Gucia* w 1884 roku. To fantastyczno-przyrodnicza opowieść dla



młodszych dzieci o leniwym chłopcu zmienionym w muchę za karę za swoje lenistwo i przechodzącym przemianę pod wpływem obserwacji trudów życia zwierząt. *Gucio zaczarowany* stał się swoistą ikoną klasyki dla dzieci, ponieważ często w swoich wspomnieniach powoływał się na nią nasz noblista – Czesław Miłosz.

Kolejną książką jego dzieciństwa, o której wspominał w rozmowach, był *Doktor Mucholapski*, wydany w 1890 roku. To przygoda opowieść dla starszych dzieci o ekscentrycznym entomologu, który za sprawą tajemniczego eliksiru z Indii ulega pomniejszeniu i trafia na tatrzańską łąkę, poszukując zaginionego lorda Puckinsa, również pomniejszonego do rozmiarów owada. Okazuje się, że sielankowa letnia łąka może być miejscem niebezpiecznym szczególnie dla jej licznych małych mieszkańców. Nawet mały deszczyk oznacza dla nich straszny potop, na każdym listku może czaić się groźny przeciwnik – inny owad, ale czyhają też niebezpieczne ptaki, gryzonie oraz najniebezpieczniejszy wróg – człowiek. Czytamy m.in.:

*Włosy jeżą się na wspomnienie milionów ginących codziennie śmiercią męczeńską. Ileż to jęków rozpaczy i scen rozdzierających kryje każdy szmat łąki, niebacznie uważany za przybytek pokoju!*¹

Autor, sam z zamiłowania przyrodnik, przedstawia czytelnikom fascynującą, a zupełnie nieznaną świat owadów, z którymi żyjemy na co dzień, a o którym w większości nic prawie nie wiemy. Widać ogromny szacunek dla tych najmniejszych stworzeń, często traktowanych przez nas z obrzydzeniem lub w najlepszym razie z lekceważeniem:

Doprawdy! Zabawnie wyglądają ci ludzie, którzy w swej jednostronności, pyszniąc się swoją organizacją, stawiają ją za ideał i uważają owady za istoty niedołążne! Cóż za zaśle-

*pienia, za jednostronny pogląd na świat i żyjącą przyrodę, na istoty, które są bezwzględnie najsilniejszymi i najwinniejszymi stworzeniami pod słońcem.*²

Ekscentryczny przyrodnik jest przeciwnikiem popularnych i modnych wówczas ogrodów zoologicznych, uważa że zwierzęta należy poznawać i badać na wolności:

*Kto zaś chciałby łatwiejszym i przyjemniejszym sposobem (niż nauka i podróże) zabrać znajomość z zoologią, może zwiedzać smutne lazarety i domy katuszy, zwane „ogrodami zoologicznymi”. Tam oprócz widoku anemicznych małp, zakatarzonych lwów i zreumatyzowanych lampartów może napawać się wonią wcale nie przypominającą dziewiczych lasów podzwrotnikowych. Wuj mój z politowaniem odzywa się o tych szpitalach i nie bywa w nich wcale.*³

Nie darzy szacunkiem również myśliwych i przypomina, że dawniej polowanie na zwierzyńę wymagało nie tylko sprytu, siły, ale i myślenia – stąd źródłosłów tego pojęcia. Ironicznie twierdzi, że obecnie myśliwy powinien raczej nazywać się co najwyżej „celnikiem”, od prostej czynności celowania. Pisarz zaleca poznanie najmniejszych „współlokatorów” naszych domów, ogrodów oraz łąk i pól, gdyż wiedza o nich może pomóc człowiekowi w odróżnianiu wrogów upraw oraz naszych naturalnych sprzymierzeńców w walce ze szkodnikami. Widzi też cel istnienia nawet tych rzekomych wrogów, gdyż i one mają swoje ważne miejsce w tzw. łańcuchu pokar-

¹ E. Majewski, *Doktor Mucholapski*, Warszawa 1957, s. 140.

² Tamże, s. 69.

³ Tamże, s. 19.

mowym. Patrząc w ten sposób zdamy sobie sprawę, że nawet uciążliwe komary są niezbędne w naturze, ponieważ są pokarmem dla wielu ptaków.

Bardzo sugestywny jest też opis zniszczeń, jakie dokonuje człowiek wśród owadów i roślin, np. rozpalając w lesie zdawałoby się niewinne ognisko. Lorda Puckinsa, który tak zrobił, nazywa dr Muchołapski okrutnym mordercą niewinnych istot, porównuje jego czyn do czynu Nerona i wyzywa na pojedynek.

Z ciekawością i rozbawieniem przeczytałam fragment o entomofagii, czyli pomyśle, by rozpowszechniać wśród ludzi ideę spożywania wybranych owadów, które to zjawisko jest i było praktykowane w różnych kulturach (np. greckiej, chińskiej). Lord i doktor twierdzą, że Europa zyskałaby olbrzymie masy marnującego się zdrowego pożywienia i jednocześnie uwolniłaby się od szkodników. Planują nawet, że aby tego dokonać muszą napisać kilka książek, założyć stowarzyszenia oraz:

wpływać głównie poprzez sferę szyku i pleć piękną. (...) Że nie jest to mrzonką, dowodzi to, że cały świat elegancki spożywa najwstrętniejsze na pozór pokarmy. Ten, co z odrazą odwraca dziś wzrok od pająka, połyka ślinkę na widok homara, krewetki, langusty. A ostrzygi, ślimaki, żółwie, żaby, jaszczurki? Przecież cywilizowane i dzikie narody poczytują to wszystko za najprzedniejsze przysmaki. Czyż zaś wstrętne kraby ze straszными kleszczami, galaretowate ostrzygi i ślimaki estetyczniejsze są od pająka lub niewinnej gąsienicy? Nie, cała tajemnica używania ich na wykwinionych stołach leży w tym, że kosztują drogo i że przyzwyczailiśmy się do tego modnego pokarmu. Wreszcie, biorąc na zdrowy rozum, są to stwo-

żenia daleko czystsze od nierogacizny, drobiu i dziczyny, gdyż żywią się wyłącznie pokarmami roślinnymi.⁴

Patrząc jak powoli zmienia się nasz stosunek do równie kiedyś rzadko spotykanego wegetarianizmu, może się okazać, że wizja Erazma Majewskiego w przyszłości nie będzie wyłącznie ekscentryczną mrzonką szalonego naukowca.

Zasygnalizowaną przez Majewskiego tematykę losu zwierząt w ogrodach zoologicznych podjęła na początku XX wieku Helena Duninówna (1888–1971). W książeczce dla dzieci pt. *Lwica*, po raz pierwszy



wydanej w 1916 roku, wznowionej w 1922 roku, opisuje przyjsie na świat w zoo trzech małych lwiatek. Autorka poprzez zabieg antropomorfizacji (nadanie cech i od-

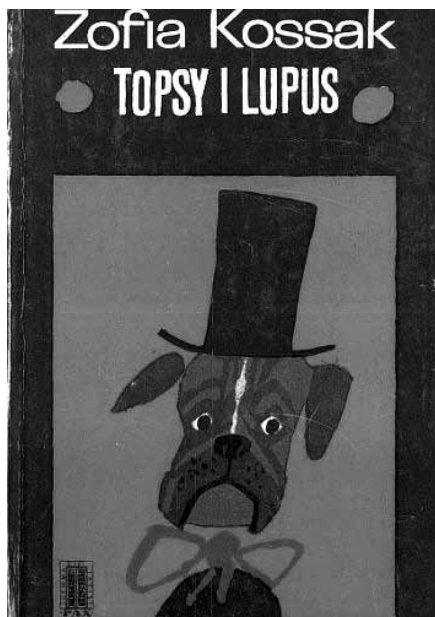
⁴ Tamże, s. 173.

czuć ludzkich mieszkańcom zoo) stara się przybliżyć dzieciom, jak smutny w gruncie rzeczy jest świat zwierząt pozbawionych wolności i naturalnego środowiska. Radość i dumę lwicy zakłóca opowieść zrozpaczonej i samotnej niedźwiedzicy, o tym w jaki sposób dostała się do niewoli i jak zabito podczas obławy jej małe niedźwiadki, a dwa inne odebrano i wywieziono do odległego ogrodu zoologicznego. Ta smutna historia uświadamia lwicy, że i jej lwiątko zostaną jej odebrane i nigdy nie poznają radości życia poza kratami ciasnych klatek i wybiegów. Zrozpaczona matka przestaje jeść, nie pozwala opiekunom zbliżać się do klatki, staje się rozdrażniona. A gdy usłyszy opowieść młodej zebry o życiu na sawannie wpadnie w szał i zacznie miotać się po klatce, trując śmiertelnie swoje lwiątko.

Książka Duninówny miała tylko 2 wydania i po wojnie już się nie ukazała. Jej drastyczna historia mogła zostać uznana jednak za nieodpowiednią dla najmłodszych czytelników.

Zupełnie inny charakter ma książka Zofii Kossak-Szczuckiej pt. *Topsy i Lupus*. To przygodowa opowieść o dwóch psach – wilczurze i buldogu. Tytułowy Topsy uczy się wystukiwać litery i odpowiadać ludziom na zadawane pytania. Ta umiejętność staje się jednak dla niego problematyczna, bo najpierw traci kontakt ze swym przyjacielem Lupusem, a później zostaje wykradziony do cyrku, gdzie ma stanowić główną atrakcję programu. Zaginionego psa postanawiają odszukać bracia właścicielki – Władek i Julek i ruszają w podróż tropem cyrku „Gloria”. Najbardziej smutny jest w książce właśnie opis losu zwierząt cyrkowych. Są zmuszane do ciężkich ćwiczeń, często karane za nieposłuszeństwo biciem lub zamykaniem w klatce bez jedzenia. Zrezygnowane, bez nadziei na lepszy los poddają

się w końcu tresurze. Jak młode niedźwiadki, które „uczy się” tańca, podgrzewając metalową podłogę, na której się je ustawia za każdym razem przygrywając tą samą melodię. Na zasadzie odruchów Pawłowa po jakimś czasie wystarczy zagrać znaną melodię, aby niedźwiedzie zaczęły „tańczyć”.



W swej podróży chłopcy trafiają jednak również na ludzi, którzy kochają zwierzęta, jak na przykład leśniczy, u którego pracują, aby zdobyć fundusze na dalszą podróż. Mężczyzna opowiada im o zwyczajach zwierząt oraz obala niektóre krzywdzące mity, np. o głupich osłach. Zarzuca ludziom, że nie cenią i nie szanują zwierząt, niszczą je bezmyślnie, wyzyskują i ujarzmiają. Zakłopotany Julek dziwi się, w jaki więc sposób godzi leśniczy swoją miłość do zwierząt z tym, że na nie poluje. Leśniczy twierdzi, że prawdziwe łowiectwo polega na rywalizacji ze zwierzętami i że w tej walce natura stoi raczej po

stronie zwierząt, ostrzegając je poprzez wyostrzony węch i słuch, poprzez zlewające się z otoczeniem umaszczenie. W tych potyczkach myśliwy niejednokrotnie był pokonany przez sprytnie zwierzęta. Jak wyznaje:

Byłem myśliwym starej daty, jednym z tych, co byli równocześnie najlepszymi strażnikami przyrody i przyjaciółmi zwierząt... Obecnego rodzaju polowań, nic wspólnego z dawnym łowiectwem nie mających nie uznaję, są dla mnie wstrętne. Te kotły (chodzi o wypłaszanie zwierząt z kryjówek i naganianie ich myśliwym), gdzie jak oszalale wirują ogłupiałe z trwogi zające, bez żadnej możliwości ucieczki spod ognia, niby karabinu maszynowego, (...) a uczestnicy tej ponurej „zabawy” chęlni się potem: „Ja zabiłem trzysta zajęcy!... a ja pięćset!” (...) Nie! To nie dla mnie... Rzeźnikiem nigdy nie byłem”.⁵

Inną ciekawą postacią jest pomagający chłopcom sędzia. Okazuje się, że on oraz wszyscy jego domownicy nie jedzą mięsa, są wegetarianami. Sędzia twierdzi, że dzięki temu są zdrowsi, a w przyszłości wegetarianizm będzie coraz powszechniejszy. Wypowiada też powszechny przed wojną pogląd, że jedzenie mięsa podtrzymuje w ludziach instynkty okrucieństwa i mordu. Ten akurat pogląd szybko się zdezaktualizował za sprawą Hitlera, jednego z najokrutniejszych dyktatorów i jednocześnie bezwzględного jarosza. Ale już twierdzenie sędziego, że wiele osób przestałoby jeść mięso, gdyby sami musieli zabić i wypatroszyć zwierzę, wydaje się dużo bardziej prawdopodobne. Kossak-Szczucka kończy swoją książkę refleksją, że

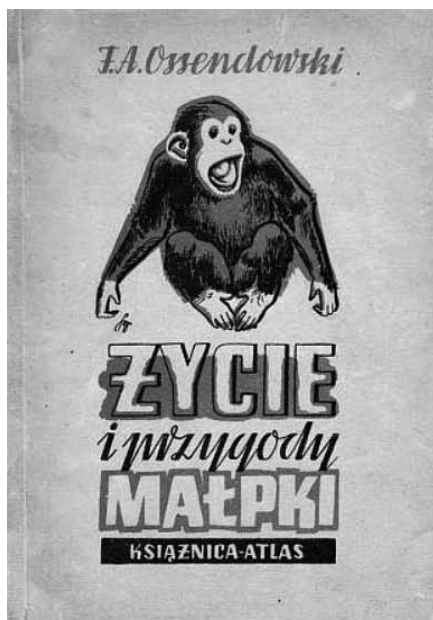
zwierzęta trzeba kochać, szanować i rozwijać, ale w kierunku ich przyrodzonych zdolności, a nie tworzyć jakąś marną karykaturę człowieka.⁶

Podobną wrażliwość na smutny los zwierząt cyrkowych wykazywał Ferdynand Antoni Ossendowski (1878–1945). Jego głos był przed wojną szczególnie ważny, gdyż pochodził od znanego badacza i podróżnika, który sam przemierzył całą Azję, był w Chinach, Japonii, na Sumatrze oraz w Indiach i w Afryce. W latach 20. i 30. XX wieku jego książki były tłumaczone na 20 języków, a sam pisarz przez pewien czas należał do najbardziej poczytnych na świecie. Jego książki przedstawiają więc nie tylko teorie spisane przy wygodnym biurku, ale są świadectwem jego bogatych doświadczeń życiowych, a zarazem troski naukowca, który obserwuje ówczesne oblicze zachodniego kolonializmu zarówno w Azji, jak i w Afryce, z jego okrutnym bezrefleksyjnym i bezwzględny podjęciem nie tylko do tubylców, ale również do zasobów przyrody i zwierząt.

Tematyka ta pojawia się szczególnie widocznie w przygodowej książce dla dzieci pt. *Życie i przygody małpki. Pamiętnik szympansziczki Kaśki*, wydanej w 1929 roku i przetłumaczonej na język niemiecki, francuski, włoski, hiszpański i angielski. Ukazuje ona losy małej małpki, która zostaje schwytana przez ludzi i dostaje się w ręce różnych właścicieli. Wędrujemy z nią przez sklep kolonialny ze zwierzętami na sprzedaż, podróż statkiem przez morze z nową właścicielką zwaną przez nią Zo-Zo, mieszkanie z chorą, bogatą dziewczynką o nieczułym sercu i życie u boku biednego chłopca, zarabiającego na życie występami ulicznymi. Po miesiącach tułaczki małp-

⁵ Z. Kossak, *Topsy i Lupus*, Warszawa 1959, s. 127.

⁶ Tamże, s. 192.



ka wraca do swojej ukochanej Zo-Zo, ale i ten powrót nie daje jej radości i spokoju ducha, wciąż marzy o powrocie do swojej szympansej rodziny w dżungli. Niektórzy z jej opiekunów okazują się dobrymi i szlachetnymi ludźmi, pomagają jej w chorobie, w jej sierocztwie, jednak nie rozumieją jej. Kaśka „zapisuje” w pamiętniku na kawałku kory:

Po co ludzie biorą nas do niewoli?

Mogą zrobić dla siebie małpki, słonie, niedźwiedzi i ptaszki z drzewa i żelaza. Są zupełnie podobne do żywych zwierząt.

Za to te zabawki nie płaczą, nie tęsknią i nie chorują. Nie myślą i nie szepczą:

– Jacy wy źli jesteście, ludzie! Pozbawiliście nas wolności, zdrowia i radości. Ludzie nie słyszą, że ptaszki i małpki robią im wyrzuty. Wszystkie zwierzęta w niewoli myślą tak.

Póki są młode – nie czują krzywdy, wyrządzanej im przez ludzi. Zabawiają je różne rzeczy nieznane, pociągają łakocie.

Gdy stają się starsze, ogarnia je rozpacz. Rozpacz, że nie ma końca niewoli... (...)

Dlaczego ludzie nie pomyślą, jakby im było źle w niewoli u małp lub lwów?

Jakby się bali, tęsknili i rozpaczali?

Czasami myślę, że lepiej jest zabić, niż pozbać wolności... Niewola jest straszną, okrutną męką!⁷

Tytułowa Kaśka zastanawia się również dlaczego człowiek zabija zwierzęta, np. słonie, lwy, małpy, skoro nie robi tego, aby zaspokoić głodu, tak jak praktykują to inne zwierzęta. Jej współczucie wzbudza również pies łańcuchowy, który jest brutalny, zaczepny i ciągle szczeka na wszystkich. Pojawia się tu chyba pierwsza w literaturze refleksja, jak ciężkie i smutne jest życie tych zwierząt na łańcuchu, co przed wojną było powszechnym zwyczajem, a i dziś jest jeszcze spotykane w Polsce. Kasia tak myśli o nim:

Chociaż jest zły i brzydki, żałuję go bardzo.

Żałuję dlatego, że ciągnie za sobą ciężki, żelazny łańcuch. (...)

Biedacek – brytan też jest w niewoli.

Może i on myśli, że lepiej jest nie żyć, niż słyszeć ciągle dzwonienie łańcucha.

Chciałbym go pogłaskać, lecz szczerzy kły i warczy groźnie...

Bardzo go żałuję, lecz boję się tego biedaka...⁸

Przytoczone cytaty wydawać się mogą strasznie przygnębiające, jednak talent

⁷ F.A. Ossendowski, *Życie i przygody małpki. Pamiętnik szympansej Kaśki*, Lwów-Warszawa 1929, s. 218–219.

⁸ Tamże, s. 195.

Ossendowskiego polegał na tym, że bez nudnego moralizatorstwa, w sposób subtelny, a czasami humorystyczny zwracał uwagę małym czytelnikom na fakty, których nie dostrzegamy na co dzień, bawiąc się z naszymi domowymi pupilami, niewinnie i często w dobrej wierze hodując ptaszki w klatce czy oglądając przedstawienia cyrkowe.



Właśnie życie w cyrku jest głównym tematem kolejnej książki dla dzieci Ossendowskiego pt. *Zwierzyniec*, wydanej w 1931 roku. Dyrektor cyrku Paweł Roma zatrzymuje się w małym sennym miasteczku. Przywiezione przez niego egzotyczne zwierzęta są wielką atrakcją dla mieszkańców, zarówno dzieci jak i dorosłych. Tłumy ciągną na spektakle woltyżerki cyrkowej, a podczas dnia zwiedzają tę niecodzienną menażerię. Paweł Roma nie jest okrutny wobec zwierząt tak jak dyrektor z książki Zofii Kossak-Szczuckiej. Jego mała córeczka sama występuje, zajmuje się i przy-

jażni ze swoimi podopiecznymi – np. niedźwiedziem i słoniem. Gdy jeden z chłopców obsypał słonia strzałami z łuku, wymierza mu karę, ale i tłumaczy, że zwierzęta też odczuwają ból. Serca wszystkich otwierają się, gdy okazuje się, że słoń Gustaw razem z clownem i innymi artystami cyrkowymi pomaga uratować dzieci z płonącego domu i jest bardzo pomocny przy gaszeniu pożaru. Cyrkowcy i zwierzęta zostają bohaterami miasteczka. Ale w samym cyrku zwierzęta odczuwają dziwne napięcie i nerwowość. Za sprawą orla i lwa rośnie w nich tęsknota za wolnością. Niestety nie ma dla nich żadnej nadziei, już na zawsze pozostaną w swoich klatkach, zabawiając wytresowanymi sztuczkami publiczność w kolejnych miastach i miasteczkach. Ossendowski pisze w *Zwierzyncu* tak: *Gdyby zwierzęta i ptaki mogły płakać – ich szloch i jęki rozpaczliwe przeraziłyby tłum wesołych, ciekawych widzów*⁹.

Widać więc, że spektrum poruszanej w literaturze dziecięcej problematyki ekologicznej już nawet przed II wojną było bardzo szerokie – od troski o równowagę ekosystemu w fascynujących przygodach doktora Muchołapskiego, poprzez refleksje o losie zwierząt cyrkowych i w ogrodach zoologicznych, a kończąc na współczuciu do „zwykłych” psów łańcuchowych i propagowaniu wegetarianizmu oraz krytyce pewnych form myślenia, niemających już nic wspólnego z tradycją szlachetnego łowiectwa.

Z wybranych przeze mnie przykładów książek dziecięcych i młodzieżowych, w których pojawia się perspektywa ekologiczna tylko dwie z nich doczekały się wznowień po wojnie: *Topsy i Lupus* Z. Kossak-Szczuckiej

⁹ F.A. Ossendowski, *Zwierzyniec*, Poznań 1931, s. 135.

i *Doktor Mucholapski* E. Majewskiego, są jednak mało znane, gdyż później nie były wydawane. A to wielka szkoda, bo obie pozycje nie straciły nic ze swojego uroku i nadal dobrze się je czyta. Tym bardziej cieszy, że w 2013 roku po wielu latach przerwy ukazało się wznowienie *Doktora Mucholapskiego*.

Powieści F. A. Ossendowskiego nie mogły ze względu na cenzurę być wydawane aż do 1989 roku. Obecnie mamy wiele reprintów jego książek, w tym przygód małej małp-

ki Kaśki. Ponownej publikacji nie doczekał się jednak *Zwierzyniec* oraz *Lwica* Heleny Duninówny, nawet z dzisiejszej perspektywy wydają się zbyt naturalistyczne i pesymistyczne jako lektura dla dzieci i młodzieży. Budujący natomiast jest fakt, że już ponad 100 lat temu wielu polskich pisarzy próbowało zwrócić uwagę najmłodszych na los otaczającego ich świata i nauczyć wrażliwości na cierpienia „naszych mniejszych braci” i traktowania ich z szacunkiem i miłością.

BIBLIOGRAFIA

Duninówna H., *Lwica. Opowiadanie dla młodzieży*, Poznań, Warszawa, Wilno 1922.

Kossak Z., *Topsy i Lupus*, Warszawa 1959.

Majewski E., *Doktor Mucholapski. Fantastyczne przygody w świecie owadów*, Warszawa 1957.

Ossendowski F.A., *Zwierzyniec*, Poznań 1931.

Ossendowski F.A., *Życie i przygody małpki. Pamiętnik szympansczki Kaśki*, Lwów-Warszawa 1929.

SUMMARY

The Ecology in Prewar Children's Books (on the example of E. Majewski, Z. Kossak-Szczucka, F.A. Ossendowski and H. Duninówna)

The issue of protection the natural environment and animals appeared in children's literature with the first Polish fairy tales. Z. Urbanowska in *Gucio zaczarowany* (*Gucio Enchanted*) and E. Majewski in *Doktor Mucholapski* developed the theme in an innovative way at the end of the 19th century.

The other authors focused on the fate of animals in circus and ZOO, criticism of cruel haunting, compassion for chain dogs and propagation of vegetarianism. Among the authors, there were H. Duninówna, Z. Kossak and F.A. Ossendowski.

Keywords: children, literature, circus, zoo, ecology

BOHATER DO ZJEDZENIA. MIĘSO ZWIERZĄT JAKO TABU W POLSKIEJ PROZIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Większość utworów dla dzieci i młodzieży odwzorowuje społeczną rzeczywistość ludzi, na którą składają się także różne relacje człowieka z poszczególnymi gatunkami zwierząt. Spożywanie mięsa tak zwanych zwierząt rzeźnych stanowi część tej rzeczywistości i jest ukazywane jako norma. W naszej kulturze to pewien obyczaj żywieniowy, którego się raczej nie podważa. Dariusz Gzyra przywołuje badania opinii społecznej, według których zaledwie około 5 procent społeczeństwa deklaruje, że ogranicza mięso bądź nie je go wcale¹. Autor artykułu powołuje się na wiele badań², z których wynika, iż jedzenie mięsa jest częścią naszej kultury, a różne mechanizmy sprawiają, że wybory co do diety mięsnej przebiegają poza naszą świadomością czy wolą, bez udziału poczucia winy. Większość ludzi Zachodu nie ma bowiem styczności ani ze zwierzętami, z których produkowane jest mięso, ani tym bardziej z farmami przemysłowymi, gdzie to się odbywa. Jacques Derrida podkreśla ponadto, że już same transporty z farm do rzeźni to część „spektaklu przemysłowego uboju” i jako takie są raczej dyskretne, ludzie nie chcą bo-

wiem ich oglądać ani przebywać w pobliżu; niemniej niewielu tylko skłonnych jest do rezygnacji z jedzenia mięsa³.

Dariusz Gzyra dowodzi, że nasz stosunek do zwierząt zarówno w życiu społecznym, jak i w kulturze jest bardzo niejednoznaczny. Wielu gatunków nie spożywamy, nazywając je zwierzętami domowymi, a inne – jako zwierzęta rzeźne traktowane są niczym rzeczy, surowce⁴. W kulturze sytuacja zwierząt komplikuje się jeszcze bardziej. Zobrazowanie zwierząt w literaturze dla dzieci i młodzieży to zagadnienie złożone. Szczególnie jeśli próbuje się patrzeć na tę literaturę w kontekście nowoczesnych nurtów, jakimi są *animal studies*. Jak już pisałam, uwiadamniają się tu z całą mocą paradoksy, których wcześniej nie zauważano. Literatura ta odwzorowuje bowiem nasz ambiwalentny i niekonsekwentny stosunek do zwierząt.

¹ Badania z 2013 r. D. Gzyra, *Zwierzęta w reklamie mięsa*, „Kultura Popularna” 2014, nr 4, s. 9.

² Dariusz Gzyra przywołuje konstatacje na temat gatunkowizmu (m.in. Petera Singera) – systemowego faworyzowania jednego gatunku kosztem innych, na temat ideologii karnizmu czy postmięsożerstwa (Carol J. Adams), zob. tamże.

³ J. Derrida, *Przemoc wobec zwierząt*, rozm. E. Roudinesco, „Znak” 2015, nr 720, s. 40. Elizabeth Costello, bohaterka książki Johna Maxwella Coetzeego, mocną pointą zamyka swój wykład: *[...] wracam do otaczających nas miejsc zagłady i rzezi, miejsc, na których istnienie wszyscy razem, wspólnym wysiłkiem zamykamy serca. Każdy dzień przynosi z sobą nowy holocaust, lecz nasze moralne «ja» pozostaje nietknięte [...]. Nie czujemy się napiętnowani, skażeni. Wygląda na to, że możemy zrobić wszystko i wyjść z tego z czystymi rękami.* (J. M. Coetzee, *Żywoty zwierząt*, przeł. A. Dobrzańska-Gadowska, Warszawa 2004, s. 50).

⁴ D. Gzyra, *Zwierzęta w reklamie mięsa...*

Z jednej strony bardzo wcześnie pojawia się w odniesieniu do dzieci postulat szczególnej łagodności wobec zwierząt, troski o nie. Troska ta dotyczyć ma również zwierząt rzeźnych, jak jagnięta (*Dzieci z Bullerbyn* Astrid Lindgren, oryg. 1947), prosięta (scena z *Kociej mamy i jej przygód* Marii Buyno-Arctowej, 1905, kiedy upomina się znęcające się nad prosięciem dzieci) czy ptactwo domowe (wymagana w dydaktyce szkolnej charakterystyka Zosi, bohaterki *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, 1834, jako empatycznej wobec ptactwa domowego). Jakie były dalsze losy wymienionych zwierząt – tego tematu autorki nie poruszają. Z drugiej strony wyraźne jest tabuizowanie zagadnień śmierci i seksu – młodzi czytelnicy zostają zamknięci w sterylnym otoczeniu pokoju dzieciennego⁵. Obowiązuje zasada, aby chronić najmłodszych przed scenami zbytniego okrucieństwa, śmierci oraz erotyzmu. Nieobecność opisów krwi, agonii czy scen seksu stała się w oczach dorosłych jednym z wyznaczników odróżniających literaturę dziecięcą od „uniwersalnej”⁶. Dominująca jednak zasada istnienia tej literatury to nierównorzędny stosunek między nadawcą a odbiorcą, i to pojmowany nie tylko jako „różnica poziomu świadomości”⁷, ale także jako jednostronna decyzja nadawcy, co zostanie powiedziane, a co ukryte. Anna Czabanowska-Wróbel zauważa przewrotnie, że

w literaturze dla młodych może zostać powiedziane „wszystko”, co jest przeznaczone dla uszu tych, których dana kultura uznaje za dzieci⁸. Tematy tabu w literaturze dziecięcej są przede wszystkim uwarunkowane kulturowo⁹. W przypadku kwestii zwierzęcej ujawnia się zatem dzieciom to, co w danej kulturze i w danym czasie wydaje się dorosłym właściwe dla dzieci. Literatura dla młodych odbiorców nie jest z racji swego statusu zamknięta na bardzo poważny dyskurs na temat cierpienia zwierząt czy też przedstawiania ich realnej sytuacji w społeczeństwie. Kluczową rolę odgrywają tu zmiany w obrębie konstruktów dziecka jako odbiorcy takich treści¹⁰.

Dyskurs związany z dwudziestopięciowiecznym namysłem nad postawą etyczną wobec zwierząt powoli przenika także do literatury dziecięcej. Niewiele jest nadal utworów odsłaniających kulisy relacji ludzi i zwierząt w zakresie zjadania mięsa zwierzęcego przez człowieka. Należy do nich na przykład prowokacyjna książka Akumala Ramachandra *Mała świnka* (1993), jak też wcześniejsze, bardziej stonowane przykłady: *Babe świnka z klasą* Dicka Kinga-Smitha (1983) czy *Pajęczyna Szarloty* Elwina Brooksa White’a (1952). Podobny przebieg fabuły jak w dwóch ostatnich utworach znajdziemy w powieści *Małomówny i rodzina* Małgorzaty Musierowicz

⁵ Zob. J.H. Van Den Berg, *[Dziecko stało się dzieckiem]*, przeł. M. Ochab, [w:] *Dzieci. Transgresje* 5, red. M. Janion, S. Chwin, t. 2, Gdańsk 1988, s. 226–270.

⁶ Zob. J. Papuzińska, *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką*, Warszawa 1981, s. 127; M. Skowera, *Bezpieczna i pożyteczna kraina niedorósłoci. Literatura dziecięca jako konstrukt*, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne” 2017, nr 7, s. 13–30.

⁷ J. Papuzińska, *Inicjacje literackie...*, s. 129.

⁸ A. Czabanowska-Wróbel, *[Ta dziwna] instytucja zwana literaturą dla dzieci. Historia literatury dla dzieci w perspektywie kulturowej*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 13.

⁹ Zob. C. Sehested, *Tabu w książkach z obrazkami. O rozmawianiu z dziećmi na temat książek*, [w:] *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*, red. B. Sochańska, J. Czechowska, Poznań 2012, s. 19.

¹⁰ Zob. P. Hunt, *Literatura dla dzieci a dzieciństwo*, [w:] *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*, red. M.J. Kehily, przeł. ks. M. Kościelniak, Kraków 2008.

(1975): oto kurczę zostaje uratowane przed spożyciem przez wrażliwą dziewczynkę, która nadaje mu imię F.M. Odtąd jako pupil domowy zwierzę żyje pod jednym dachem z rodziną (co jednak nie oznacza, że rodzina przestaje jeść rosół z innych kurcząt).

W literaturze dziecięcej – wobec silnej tabuizacji – podobne prowokacje odbywają się nie wprost, lecz z wykorzystaniem taktyk odwracających. Jako wysoce kontrowersyjne wypadają szczególnie te przykłady literackie, w których zwierzę przeznaczone na rzeź nie chce ulec ostatecznemu urzeczowieniu i ujawnia się jego niesubordynacja wobec własnego losu – zamiany w mięso. Takim przykładem może być znany humorystyczny wiersz Jana Brzechwy *Kaczka Dziwaczka*. Bohaterka tego utworu, inna niż wszystkie kaczki, jest nieposłuszna kaczemu losowi: [...] *zamiast trzymać się rzeczki, / robiła piesze wycieczki*¹¹. Jej odmienność osiąga jednak apogeum, gdy kucharz postanawia ją przyrządzić:

*Pan kucharz kaczkę starannie
Piekl, jak należy w brytfannie,
Lecz zdębiał, obiad podając,
Bo z kaczki zrobił się zajac,
W dodatku cały w buraczkach.
Taka to była dziwaczka!*¹²

W dwudziestopierwszowiecznej literaturze polskiej dla młodych znajdziemy ciekawe ślady tego typu prowokacji i próby przekraczania tabu. Oto motyw domu z mięsa w jednym z rozdziałów powieści Marcina Szczygielskiego *Omega* (2009), zatytułowa-

nym *30 mega: Omega odwiedza dom z mięsa i uzbraja się*. Fabuła tej opowieści prowadzi na myśl grę komputerową¹³. Bohaterka – Omega – w każdym rozdziale przechodzi przez kolejny poziom tajemniczej gry, do której została przeniesiona. W omawianej części trafia do domu z mięsa, ogromnej willi, której zarówno ściany, jak i umeblowanie wykonane są z surowej tkanki. Okna to błony, a niektóre elementy, jak na przykład sztucce, to kości. Dom stoi w ogrodzie, który usycha. Budynek pokryty jest pleśnią i śmierdzi jak gnijące mięso. Omega nie wie, na czym polega jej zadanie na tym poziomie. Odczuwa jednak, że jej celem jest uzdrowienie ogrodu. Na dole w jadalni mię-



¹³ Piszę o tym szczegółowo Weronika Kostecka, zob. też, *(Po)nowoczesne przestrzenie popkultury. Studium przypadku: „Omega” Marcina Szczygielskiego*, [w:] *Geografia krain zmysłowych*, red. taż, M. Skowera, Warszawa 2016.

¹¹ J. Brzechwa, *Kaczka Dziwaczka*, [w:] tenże, *Brzechwa dzieciom*, Poznań [b. r.], s. 55.

¹² Tamże.

snego domu spotyka przy stole zastawionym potrawami warzywnymi oraz rybnymi rodzinę: matkę, ojca i syna. Następnie dziewczynka, wykonując zadanie, schodzi do piwnicy, gdzie bije serce i pompuje krew do całego budynku, z jeziora czarnej krwi piją zaś kobiety określane jako wampirzyce. Omega dokonuje uleczenia domu i ogrodu poprzez odgadnięcie imion, zarówno wampirzyc w piwnicy, jak i członków rodziny na górze. Imiona wampirze to: Złość, Zemsta, Zdrada, Zawieść, a imiona rodzinne to: Duch, Rozum, Sumienie. Uleczony dom porasta *jasną, mocną skórą*¹⁴, okna z błon przestają być chorobliwie żółte, a ogród wypełnia świeże powietrze.

Jednoznaczna interpretacja tej wizji nie jest zapewne możliwa, ale istotny pozostaje prowokacyjny charakter opowieści oraz to, że kojarzyć się może z problemem jedzenia (rodzina spożywa w domu z mięsa posiłek pescowegetariański, w piwnicy wampiry piją krew). Przy czym zniesione tu zostaje tabu dotyczące ukazywania mięsa i krwi w powieści dla młodych. W finalnej scenie bohaterkę walczącą z wampirami wręcz oblewa strumień czarnej, lepkiej krwi. Tkanki, z których zbudowano dom, zdają się żyć, mają oczy, a ich wzrok wskazuje dziewczynce na sposób rozwiązania zagadki (nie jest jasne, czy są to oczy zwierzęce, czy ludzkie). Porządek w świecie dorosłych skutkuje natychmiastowym uleczeniem ogrodu. Symboliczne strefy domu, rodziny, cywilizacji, wartości ludzkich zostają tajemniczą więzią (u Szczygielskiego to krwiobieg, którym krąży pompowana przez serce krew) połączone ze strefą natury, przyrody, podstawę zaś, bazę wszyst-

kiego stanowi ciało – mięso. Oczywiście, nie da się odczytać utworu Szczygielskiego jako dosłownej krytyki diety mięsnej, ale metafora domu z mięsa, materialistycznie rozpisana, może naprowadzać na stwierdzenie, że kultura ludzka, czyli „dom”, jest zbudowana z żywej tkanki. Ta żywa tkanka oznacza cierpienie, może być chora – wówczas gnije, a może być zdrowa, wtedy porasta jasną skórą. Kultura nie może zatem być neutralna czy samowystarczalna – jest ona zanurzona w materii.

Do tematyki tej Szczygielski powraca w powieści fantastycznej *Tucznarnia motyli* (2014), w drugiej części serii o Mai, Ciabci i Montrowej. Bohaterka utworu, Maja, wkracza odpowiednio pomniejszona do krainy, w której żyją dwa klany motyli: jedne, zwane motylołakami, górują nad „zwykczajnymi” motylami. Motylołaki wykorzystują motyle jako niewolników oraz jako pożywienie. Maja poznaje sekret nie tylko tytułowej tuczarni, ale i wędzarni motyli oraz staje się rewolucjonistką podejmującą postanowienie uwolnienia rodu motyli spod jarzma motylołaków. Zdziwione odkrytym procederem są nawet same motylołaki, nieliczne z nich bowiem wiedzą, skąd się bierze spożywane przez nie mięso¹⁵. Wydaje się to odbiciem zakrycia, o którym pisałam w kontekście rozważań Derridy oraz Coetzeeo. W wysoko rozwiniętych społeczeństwach Zachodu cierpienie zwierząt związane z produkcją mięsa jest zakryte przed ludź-

¹⁵ – *Z czego były te kielbaski, które podano na drugie śniadanie w Kamiennej Twierdzy? – zapytała Maja, spoglądając na Inge osłupiałym wzrokiem.*

– *Kielbaski? – Inga nerwowo zamrugala.*

– *Jak to z czego?*

– *Kielbaski są z drzewa kielbaskowego – wyjaśnił Iwan. – A szynki z szynkowego. No nie?* (M. Szczygielski, *Tucznarnia motyli*, Warszawa 2014, s. 230).

¹⁴ M. Szczygielski, *Omega*, Warszawa 2009, s. 131.



mi. W omawianym utworze Szczygielski podejmuje wątki dyskusji związanej z biopolityką i gatunkowizmem, wpisując się tym samym, właśnie za pośrednictwem analizowanego motywu, w posthumanistyczną krytykę relacji ludzi ze zwierzętami.

W *Sercu Neftydy* (2017) ten sam autor biopolitykę czyni głównym tematem. W utworze wykreowany zostaje świat przyszłości. Po wojnach genetycznych ludzie opuścili zniszczoną Ziemię, zwaną teraz Duat, a swą Federację założyli na Marsie. Bohater utworu, siedemnastoletni Effi, na skutek splotu wydarzeń, wraca jednak na Ziemię. Duat zasiedlają hybrydy ludzkie, zwierzęce i roślinne, sztucznie stworzone przez największe laboratoria genetyczne, które przed epoką wojen przejęły kontrolę nad społeczeństwami ziemskimi. Każdy gatunek został powołany do istnienia w określonym celu i jest wyposażony w odpowiednie do tego cechy genetyczne. Z jednej strony wizja ta wydaje się mrocz-

na, ale z drugiej, właśnie we fragmencie tematycznie związanym z problemem mięsa, pobrzmiewa nuta narratorskiego optymizmu: oto zamierzchłe czasy, w których ludzie jedli zwierzęce mięso, odeszły w zapomnienie. Na Duat je się specjalnie zmodyfikowane owoce, których smak i konsystencja imitują mięso. Na co z kolei zwróciła uwagę Katarzyna Slany¹⁶, jedyny motyw grozy, który występuje w omawianym utworze Szczygielskiego, związany jest ze skojarzeniem i wspomnieniem rzeźni. Podróżnicy pod przewodnictwem Effiego przechodzą tak wąskim korytarzem, że kojarzy im się to z przepuszczaniem zwierząt tuż przed rzezią taką właśnie drogą.

Marcin Szczygielski jako autor tych trzech powieści: *Omegi*, *Tuczarni motyli* oraz *Ser-*

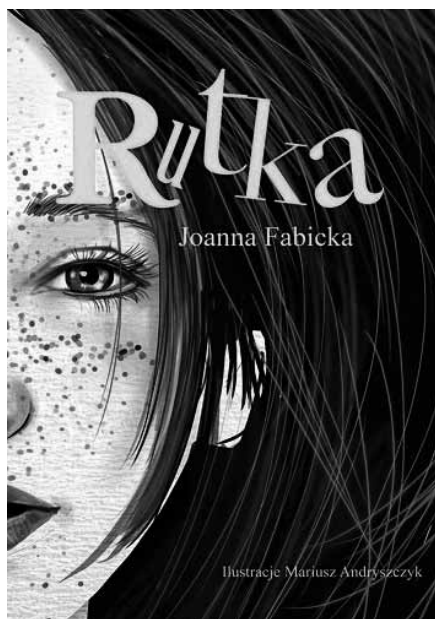


¹⁶ Wypowiedź z 8 marca 2018 r. na spotkaniu Pracowni Badań Literatury Popularnej, Dziecięcej i Młodzieżowej Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem dr Weroniki Kosteckiej.

ca *Neftydy*, podejmuje motyw mięsa zwierzęcego i czyni z niego nie tylko element mający wywołać uczucie obrzydzenia czy grozy u czytelnika (gnijący dom z mięsa czy opisy oblepiania przez krew oraz dotykania tkanek mają taką rolę odegrać), ale także zagadnienie etyczności jedzenia mięsa. Spożywanie tkanek istot, które są w tym celu zabijane, pokazane w *Tuczarni* oraz *Sercu Neftydy* jako sposób organizacji przedstawianej społeczności, wynosi tematykę mięsną autora do rangi rozważań o biopolityce i bioetyce oraz zawiera wyraźne odniesienia do cywilizacji Zachodu.

Podobnie jak w powieściach Marcina Szczygielskiego, odważny i prowokacyjny w wymowie jest wątek ożywionej tuszki kurczaka w *Rutce* Joanny Fabickiej. Przekaz staje się jeszcze bardziej dosłowny i konkretny przez to, że jest to tuszka kupiona w znanej sieci sklepów spożywczych Biedronka. Przejście Rutki przez dział mięsny w Biedronce, *gdzie równym rzędem leżą zafoliowane kurczaki*¹⁷, wywołuje w tej dziewczynce z przeszłości przerażenie. Dziecko wydaje z siebie przeraźliwy krzyk i nie wiadomo, czy to na skutek tego wrzasku, czy nie, wszystkie kurczaki ożywają, *uwalniają się spod folii i zamiast leżeć spokojnie na tackach, zaczynają biegać w kółko, machając łysymi skrzydłami*¹⁸. Jedno z kurcząt wydostaje się z Biedronki i idzie za dziewczynkami, te postanawiają je przygarnąć, nadać imię Tuptuś i ubrać w czerwoną czapeczkę zrobioną na drutach. Tuptuś staje się zwierzęciem domowym. Szczególnie bliska więź zawiązuje się między kurczakiem a Rutką, tak jak ona bowiem zwierzę – z powodu swego wyglądu – musi być ukrywane. Rutka to żydowska dziewczynka, ofiara z mrocznej przeszłości łódzkiego get-

ta. Z ożywionym na skutek wrzasku przerażenia kurczakiem, podobnie jak z Rutką, wiąże się przerażający, skrywany obraz: sekret sekret równo poukładanych ciał. W kurczakiu, tak jak w Rutce, tkwi potencjał buntu – ono ożywa tak jak ona, dziewczynka z łódzkiego getta. Ich niesubordynacja staje się znacząca. Kurczę przekracza barierę tacki i folii, ożywa, pozostając martwym, mówi coś o nowoczesności i jej uwikłaniu w przemoc. Znaczący jest szok, jaki wywołuje u Rutki, dziewczynki z pierwszej połowy XX wieku, widok rzędów lodówek z tackami z drobiem, to, do czego Zosia jest już przyzwyczajona. Nowoczesność zatem, z jej wielkoskalowymi hodowlami oraz sprzedażą (a więc wystawienie na widok, także dzieci) mięsa w hipermarketach, jest z jednej strony zupełnie odmienna od tego, z czym Rutka miała do czynienia w swoich czasach. Ale z drugiej strony – jak pisze Zygmunt Bauman – istnieje wyraźny związek między sposobem



¹⁷ J. Fabicka, *Rutka*, Warszawa 2016, s. 118.

¹⁸ Tamże, s. 121–122.

organizacji przez nazistów Ostatecznego Rozwiązania a procesami, które składają się na nowoczesność, w tym taśmowej organizacji procesów produkcji¹⁹.

Metaforyczny przekaz na temat spożycia mięsa zwierząt w fikcjach literackich uzupełniany jest coraz śmielej przez książki dla dzieci wprost propagujące ideę diety bezmięsnej i odważnie odsłaniające kulisy przemysłowego chowu zwierząt. W Polsce ukazały się następujące tytuły: Donaty Marfiak i Jerzego Reya *Mamo, Tato, dla czego nie jemy zwierząt* (2014); Klaudyny Andrijewskiej *Tosia i Pan Kudelko: jedzeniowe dylematy* (2014), które zostało poprzedzone polskim tłumaczeniem opowieści Ruby Roth *Dlatego nie jemy zwierząt* (oryg. 2009). Zbudowane są one na zasadzie dialogu sokratejskiego z dzieckiem, kiedy to niedorośli bohater sam – po rozmowie ze zwierzęciem bądź ludzkim przewodnikiem – podejmuje decyzję o wytrwaniu na diecie wegańskiej. Książki takie mają jednak ograniczony zasięg, zwykle czytane są w rodzinach już przekonanych do weganizmu. Ich gatunkowy charakter to mieszanie ze sobą elementów konwencji *non-fiction*, czyli edukacyjnych, z elementami fikcjonalnymi.

Szczególnie cenne wydają się publikacje, które wyrażają poparcie – choć nie *expressis verbis* – dla idei diety wegańskiej. Na przykład *Człowiek jaki jest, każdy widzi* Marzeny Matuszak z ilustracjami Grażyny Rigall (2017), gdzie toczy się otwarta i szczerza rozmowa pomiędzy antropomorfizowanymi bohaterami zwierzęcymi o zwyczajach żywieniowych człowieka. Taką książką jest także *Pięć sprytnych kun* Justyny Bednarek (2016).

Opowieść kulinarna o kunach, które pragną założyć własną restaurację, próbując przejąć lokal gastronomiczny, gdzie wcześniej serwowany był kebab, uzupełniona została garścią oryginalnych przepisów kulinarnych, przeznaczonych do wykonania przez dzieci. Analiza owych receptur wskazuje, że są to głównie potrawy wegetariańskie i wegańskie. Ważne jest, że Bednarek nie epatuje ideologią – tym samym w sposób niejako naturalny i neutralny przesłania diety bezmięsnej wkraczają do literatury dziecięcej.

Peter Singer dowodzi, że powinniśmy dawać małym czytelnikom książki z obrazkami i opowiadania, które będą kształtować ich *szacunek dla zwierząt jako odrębnych żywych istot, a nie „fajnych” stworzonek, istniejących tylko dla naszej przyjemności i dla naszego stołu*²⁰. Postulat Singera jest w istocie propozycją tworzenia literatury dla dzieci prozowieckiej czy też nieszwiniistycznej wobec istot innych niż ludzie. Jednakże kwestia oddziaływania literatury dziecięco-młodzieżowej bezpośrednio w obszarze praktyki praw zwierząt wydaje się problematyczna. Wydaje się, że w literaturze dla dzieci otwiera się przede wszystkim przestrzeń pozwalająca na rozwija-

¹⁹ Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. T. Kunz, Kraków 2009.

²⁰ P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczesna, Warszawa 1995, s. 122. W literaturze dla dzieci i młodzieży mamy zatem do czynienia także z symbolicznym zjadaniem zwierząt, a nie tylko realnym. Badacze zajmujący się tym zagadnieniem to m.in. K. Hubben (zob. też, *Good to love or good to eat? Ethical and ideological implications of hunting, killing and the consumption of anthropomorphic animals in popular picturebooks*, „Problemy Wczesnej Edukacji” 2016, nr 3, s. 48–57) i M. Skowera. Zob. tenże, *(Nie)jedzenie zwierząt – wersja dla dzieci*, „Wakaty” 2014, nr 1–2 (24–25). Źródło internetowe: <http://wakat.sdk.pl/niejedzenie-zwierzat-wersja-dla-dzieci/> [dostęp: 22.01.2018].

nie empatii wobec zwierzęcia, co z kolei staje się punktem wyjścia do refleksji etycznej²¹. Cora Diamond, która polemizowała z Singerem w sprawie argumentacji przemawiającej za vegetarianizmem, podkreślała, że nie może ona być oparta na intelekcie, ale na uczuciu; badaczka mówi tu o „argumentach z poezji”²². Autorka stwierdza, że łatwiej jest nam zmienić podejście do zwierząt, jeśli się je ukaże jako „takie same” jak my. Literatura ewokuje owo podobieństwo, budzi poczucie wspólnoty losu człowiek – zwierzę, co otwiera pole do odczuwania empatii i szacunku do zwierząt. Gdy zaczynamy postrzegać zwierzęta jako „ludzkie”, jako współtowarzyszy, wtedy stosujemy do nich takie pojęcia, jak „żał” (zwierzęta rzeźne) czy „godność” (zwierzęta w cyrku). Diamond odrzuca zatem uprawianą w literaturze propa-

gandę wegetariańską, która może nie być skuteczna, bo odwołuje się wyłącznie do intelektu (zob. ww. przykłady literatury wegetariańskiej dla dzieci), i postuluje poetycko wyrażoną wspólnotę egzystencji, która oddziałuje na poziome emocji²³. Takie podejście, jak opinia Singera, nie przekreśla literatury dziecięcej, ale dowartościowuje ją, ponieważ pole kształtowania empatii, poczucia wspólnoty ze zwierzętami pozostaje otwarte nawet w tekstach starszych, które powstawały z inspiracji tradycyjnego sposobu patrzenia na stworzenia.

²³ Tamże. Według Diamond, która sama jest weganą, ludzie powstrzymują się od zjadania niektórych zwierząt nie dlatego, że jest to zakazane, ale dlatego, że to część konkretnej relacji (np. zwierzęta domowe). Diamond sprzeciwia się Singerowskiemu równemu traktowaniu ludzi i zwierząt, ich cierpienia, istotności życia, zauważa też, że nasze relacje z poszczególnymi zwierzętami są różne, tak jak z poszczególnymi ludźmi. Różnica ta, podobnie jak różnica między ludźmi a zwierzętami, jest przez nas odczuwana jako oczywistość, tak jak oczywiste są podobieństwa.

²¹ Zob. K. Hubben, *Good to love or good to eat?*..., s. 52.

²² C. Diamond, *Eating meat and eating people*, „Philosophy” 1978, vol. 53, nr 206, s. 329.

BIBLIOGRAFIA

- Andrijewska K., *Tosia i Pan Kudelko: jedzeniowe dylematy*, Kraków 2014.
 Bauman Z., *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. T. Kunz, Kraków 2009.
 Bednarek J., *Pięć sprytnych kun*, Warszawa 2016.
 Brzechwa J., *Brzechwa dzieciom*, Poznań [b. r.].
 Buyno-Arctowa M., *Kocia mama i jej przygody*, Warszawa 1984.
 Coetzee J.M., *Żywoty zwierząt*, przeł. A. Dobrzańska-Gadowska, Warszawa 2004.
 Czabanowska-Wróbel A., *[Ta dziwna] instytucja zwana literaturą dla dzieci. Historia literatury dla dzieci w perspektywie kulturowej*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5.
 Derrida J., *Przemoc wobec zwierząt*, rozm. E. Roudinesco, „Znak” 2015, nr 720.
 Diamond C., *Eating meat and eating people*, „Philosophy” 1978, vol. 53, nr 206.
 Fabicka J., *Rutka*, Warszawa 2016.
 Geografia krain zmyślonych, red. W. Kostecka, M. Skowera, Warszawa 2016.
 Gzyra D., *Zwierzęta w reklamie mięsa*, „Kultura Popularna” 2014, nr 4.
 Hubben K., *Good to love or good to eat? Ethical and ideological implications of hunting, killing and the consumption of anthropomorphic animals in popular picturebooks*, „Problemy Wczesnej Edukacji” 2016, nr 3.

- Hunt P., *Literatura dla dzieci a dzieciństwo*, [w:] *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*, red. M. J. Kehily, przeł. ks. M. Kościelniak, Kraków 2008.
- King-Smith D., *Babe świnka z klasą*, przeł. D. Dowjat, Warszawa 1983.
- Lindgren A., *Dzieci z Bullerbyn*, przeł. I. Szuch-Wyszomirska, Warszawa 2011.
- Marfiak D., Rey J., *Mamo, Tato, dlaczego nie jemy zwierząt*, Warszawa 2014.
- Matuszak M., *Człowiek jaki jest, każdy widzi*, Warszawa 2017.
- Mickiewicz A., *Pan Tadeusz*, Wrocław 2018.
- Musierowicz M., *Małomówny i rodzina*, Warszawa 1975.
- Papuzińska J., *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką*, Warszawa 1981.
- Ramachandra A., *Mała świnka*, przeł. A. Kołyszko, Warszawa 1993.
- Roth R., *Dlaczego nie jemy zwierząt. Książka o weganach, wegetarianach i wszystkich żywych istotach*, przeł. M. Mikita, Warszawa 2013.
- Singer P., *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz i A. Szczęsna, Warszawa 1995.
- Skowera M., *(Nie)jedzenie zwierząt – wersja dla dzieci*, „Wakat” 2014, nr 1–2, <http://wakat.sdk.pl/niejedzenie-zwierzat-wersja-dla-dzieci/>.
- Skowera M., *Bezpieczna i pożyteczna kraina niedorosłości. Literatura dziecięca jako konstrukt*, „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne” 2017, nr 7.
- Szczygielski M., *Serce Neftydy*, Warszawa 2017.
- Szczygielski M., *Omega*, Warszawa 2009.
- Szczygielski M., *Tuczarnia motyli*, Warszawa 2014.
- Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*, red. B. Sochańska, J. Czechowska, Poznań 2012.
- Van Den Berg J.H., *[Dziecko stało się dzieckiem]*, przeł. M. Ochab, [w:] *Dzieci. Transgresje 5*, red. M. Janion, S. Chwin, t. 2, Gdańsk 1988.
- White E.B., *Pajęczyna Szarloty*, przeł. M. Jaszczurowska, Kraków 2016.

SUMMARY

A hero to eat. Animal meat as taboo in Polish prose for children and youth

The aim of the article is to analyze selected examples of Polish literature for children and youth from the perspective of animal studies. The author is primarily interested in taboos related to showing the death of animals and eating their meat. In the 21st century in Poland in the analyzed literary examples there are attempts to break taboos and show the suffering of animals. It is an attempt to emancipate them, as well as openly talk to the child reader about contemporary ambivalent relations between people and animals.

Keywords: animal studies, vegan diet, vegetarian diet, Polish children's and young adults literature

W LESIE I W FOKARTUM. PERSPEKTYWA EKOORYTYCZNA (A MOŻE ZOOKRYTYCZNA?)

Współczesna humanistyka nie ma ściśle wyznaczonych granic. Rzucane są jej natomiast wyzwania, których realizacja nie jest prosta ani w teorii, ani w praktyce. Budując poprawną wizję rzeczywistości, należy uwzględnić zarówno przeszłość, teraźniejszość, jak i przyszłość. Jednocześnie nie należy zapominać, że świat radykalnie się zmienia, co ma wpływ na ogólny wymiar humanistyki. Ewa Domańska wyodrębnia dwie wyraźne tendencje, które stały się popularne ostatnimi czasy: zbliżanie się do nauk humanistycznych i przyrodniczych oraz krytykę humanizmu i narodziny humanistyki nieantropocentrycznej (posthumanistyki)¹. W ramach tego rozróżnienia pojawiło się wiele nowych prądów. Jednym z nich jest ekokrytyka, badająca m.in. relację między ludzkim a nie-ludzkim². Wspomniany nurt najbardziej rozwinął

się w badaniach amerykańskich. Należy jednak zaznaczyć, że w Polsce również pojawiły się istotne publikacje, związane z tematem, m.in. artykuł Julii Fiedorczuk oraz Grzegorza Jankowicza³ czy tekst Jerzego Madejskiego – *Przyboś ekokrytyczny*⁴. Istotna dla artykułu będzie także perspektywa zookrytyczna, będąca – jak pisze Anna Barcz – metodą analizy z punktu widzenia konstruktywnego bohatera lub bohaterów zwierzęcych i treści ich przeżyć/zachowań⁵. W artykule zostanie podjęta próba przeanalizowania dwóch „zwierzęcych” książek Renaty Kijowskiej – *Hela Foka. Historie na Fali* oraz *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*. Narzędziem badawczym (i jednocześnie interpretacyjnym) będzie realizm ekologiczny, który pomoże wy-
*mnąć się antropocentryzacji*⁶.

NIE O PUPILACH DOMOWYCH

Propozycje literackie Renaty Kijowskiej rekomendują Krystyna Czubówna (*Historia Heli jest jak najpiękniejszy film przyrod-*

¹ E. Domańska, *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, 1–2, s. 47.

² G. Garrard, *Ecocriticism*, London – New York 2004, s. 5. O ekokrytyce pisali również m.in.: Cheryl Glotfelty, Harold Fromm, Richard Kerridge czy Heather I. Sullivan. Ch. Glotfelty, *Introduction: Literary Studies in an Age of Environmental Crisis*, [w:] *The Ecocriticism Reader*, red. Ch. Glotfelty, H. Fromm, Georgia 1996; R. Kerridge, *Introduction*, [w:] *Writing the Environment. Ecocriticism and Literature*, red. R. Kerridge, N. Sammells, London – New York 1998; H.I. Sullivan, *Dirt theory and material ecocriticism*, „Interdisciplinary Studies for Literature and Environment” 2012, nr 3.

³ J. Fiedorczuk, G. Jankowicz, *Cyborg w ogrodzie*, „Ha!Art” 2009, s. 1–2.

⁴ J. Madejski, *Przyboś ekokrytyczny*, [w:] *Stulecie Przybosia*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002.

⁵ A. Barcz, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Katowice 2016, s. 317.

⁶ Tamże, s. 11.

niczy zapisany słowami. Trzyma w napięciu do ostatniego „kadru” – do Hela Foka. *Historie na Fali*) oraz Adam Wajrak, dziennikarz związany z „Gazetą Wyborczą” (*Gdyby niedźwiedzie mówiły w ludzkim języku, jestem pewien, że usłyszeliśmy od nich historie takie jak ta* – do Kuba Niedźwiedź. *Historie z Gawry*). Te dwie – skądinąd pokrewne – opinie zwracają uwagę odbiorcy na problematykę zwierzęcą niemalże od razu. Czytelnik z łatwością może domyślić się, że głównymi bohaterami obu książek, autorstwa Kijowskiej, będą nie ludzie, a zwierzęta.

W pierwszej propozycji dla dzieci Hela Foka. *Historie na Fali* poznajemy podopieczną fokarium. Bohaterka zostaje wypuszczona do Bałtyku, gdzie rozpoczyna się jej morska przygoda. Młody ssak szybko poznaje przyjaciół, różne podwodne stworzenia (kur diabła, wieloryba, humbaczykę Celinę, walenie, morświna Sonara, delfina Delfiego, fokę Nejwiego, krewetki, kraba wełnistoszczypcowego czy chelbę modrą), a także mewę Krejzi. W międzyczasie Hela odkrywa również, że w morskim świecie istnieje wiele potencjalnych niebezpieczeństw, na przykład: foliowa reklamówka, pływająca w wodzie czy wyciek toksycznej substancji ze starego wraku. W drugiej opowieści bohaterem jest ciekawy świata niedźwiadek Kuba. Wyrusza on w las w poszukiwaniu przekąsek, jednak zamiast nich znajduje samochód, puszkę, gazetę i... sidła. Wszystkie te elementy stanowią potencjalne lub realne zagrożenie dla zdrowia i życia zwierzęcia.

Kijowska świadomie nie wybiera zwierząt domowych na bohaterów swoich opowieści, autorka szuka inspiracji dalej – fokarium, las. Taki sposób przedstawienia nie-ludzkiej rzeczywistości znacznie różni się na przykład od propozycji Adolfa Dygasińskiego, który

w swojej twórczości, na skromnym podwórku wiejskiego obejścia dostrzegał moc emocjonujących zdarzeń, w tłumie wiejskich kundli wykrywał najróżniejsze „charaktery i typy”, pokazywał dramaty starzejących się gąsiorów i kur, które wysiedziały kaczęta – a wszystko z pełnią realizmu, bez żadnych uczłowieczających środków⁷. Inaczej pisał również Witold Gombrowicz, który stworzył autorską „filozofię bólu”. Pomimo że XX-wieczny powieściopisarz nie fascynował się przyrodą, tak jak to robili wspomniany Adolf Dygasiński, Witkacy czy Zofia Nałkowska, potrafił w umiejętny sposób wykorzystać naturę do swoich literackich celów. Pisarz, podobnie jak bohater jego książki *Zdarzenia na brygu Banbury*, znajduje się w *ciemnym lesie, gdzie cudaczne kształty drzew, upierzenie i jazgot ptaków wabią i śmieszą dziwną maskaradą, lecz z głębi dochodzi daleki ryk lwa, kłus bawołu i skradający się krok jaguara*⁸. Gombrowicz przyznaje później: *Jak zachować się wobec natury? [...] Idę tak drogą, ogarnięty pampą – i czuję, że jestem w tej całej naturze cudzoziemcem, ja, w mojej skórze ludzkiej... obcy. Niepokojąco inny. Twór odmienny*⁹. Kijowska proponuje czytelnikowi nieantropologiczną perspektywę. Autorka w swoich książkach dba nie tylko o główny wątek fabularny oraz przesłanie ekologiczne, zdradza również czytelnikom ciekawostki dotyczące życia zwierząt. Ze specjalnych wkładek, znajdujących się na końcu każ-

⁷ D. Brzozowska, *Adolf Dygasiński*, Warszawa 1957, s. 143.

⁸ W. Gombrowicz, *Bakakaj*, Kraków 1987, s. 128. O zwierzęcym świecie Gombrowicza pisał m.in. Józef Olejniczak. Zob. J. Olejniczak, *Krowy, muchy, żuczek i Gombro*, [w:] *Zwierzęta i ludzie*, red. J. Kurek, K. Maliszewski, Chorzów 2011, s. 147–158.

⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1997, s. 36.

dego rozdziału książki *Hela Foka. Historie na Fali*, dowiadujemy się na przykład, że foki potrafią pływać i spać jednocześnie, mogą spędzić pod wodą ponad godzinę bez wynurzenia się, a ponadto mają one wibrysy (wąsy), którymi wychwytyują drgania w wodzie. Inne informacje dotyczą morświnów (ich liczba w Bałtyku to zaledwie pięćset sztuk¹⁰), waleni (charakteryzujących się wysoką empatią i umiejętnościami wokalnymi¹¹) czy kur diabła (pilnującego ikry niczym ptak swojego gniazda¹²).

W książce *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry* Kijowska opowiada historię, która zdarzyła się naprawdę: niedźwiedzica Magda i jej dzieci zostały wywiezione do zoo. Ówczesny Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego – Paweł Skawiński – tak opisywał to wydarzenie:

*Pamiętam pysk Magdy i trójki jej niedźwiadków zaklinowany między prętami klatki. Pamiętam ogłupiałe ze strachu niedźwiadki. To była jedyna w swoim rodzaju szansa – patrzeć z odległości metra na przekrwione oczy Magdy. Oby nie było już nigdy więcej takich okazji! [...] Najbardziej przejmujące były ich pyski. Wciągały nozdrzami zapach lasu – zdawało się, że pociągając nosami, placzą. Wydawały ciche odgłosy. [...] Czy można się przyznać, że płakaliśmy wszyscy razem?*¹³

Fragment wypowiedzi świadka wydarzenia wskazuje na głębokie przywiązanie do zwierząt, żyjących wcześniej wolno. Wywiezienie zwierząt do zoo to odebranie im wol-

ności, w której dotąd funkcjonowały. Na jednej z zakładek znajduje się informacja o życiu niedźwiedzi w zoo. Jeśli wierzyć w zapewnienia, pracownicy dążą do tego, aby zwierzę czuło się w zoo niczym w leśnym domu¹⁴.

RELACJE WZAJEMNE

Jak pisze Monika Bakke, *jedzenie często wiąże się z odbieraniem życia, zatem pytania, kto i co je, ewentualnie kogo, ale też kiedy i gdzie – mogą wzbudzać wiele emocji*¹⁵. W ramach nieantropologicznej perspektywy należy wspomnieć o czynnikach warunkujących działania nie-ludzkich istot. Współcześnie życie emocjonalne zwierząt jest przedmiotem zainteresowania badaczy biologii ewolucyjnej, etologii poznawczej, jak i społecznej neurobiologii. Pomimo że przez wiele wieków ludzie przekonani byli, że zwierzęta kierują się w dużym stopniu instynktem, nie zaś myślą, obecnie zwraca się również uwagę na tzw. zachowania o charakterze wrodzonym lub warunkowym, nabytym. Należy tu wspomnieć Iwana Pawłowa, który jest powszechnie uważany za twórcę fizjologii wyższych czynności nerwowych. Badacz prowadził eksperymenty na zwierzętach. Te, izolowane w dźwiękoszczelnej komorze, były obserwowane. Pawłow udowodnił, że psy wydzielają ślinę, widząc pokarm, czując jego zapach, ale także ze względu na inne bodźce wiążące się z momentem karmienia (zapalanie się lampki jako sygnał)¹⁶. Edward O. Wilson nie zgadzał się jednak z rosyjskim fizjologiem:

¹⁰ R. Kijowska, *Hela Foka. Historie na Fali*, Kraków 2019, s. 17.

¹¹ Tamże, s. 60–62.

¹² Tamże, s. 63.

¹³ Tejże, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*, Kraków 2018, s. 104.

¹⁴ Tamże, s. 110–111.

¹⁵ M. Bakke, *Między nami zwierzętami*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2, s. 229.

¹⁶ I.P. Pawłow, *Dwadzieścia lat badań wyższej czynności nerwowej (zachowania się) zwierząt*, przeł. T. Klimowicz, Warszawa 1952. Por. K. Zieliński,

*Pawłow po prostu się mylił, twierdząc, że „dowolnie wybrane naturalne zjawisko może być przekształcone w bodziec warunkowy”. Jedyne niewielka część mózgu jest niczym tabula rasa; jest to prawda nawet w przypadku istot ludzkich. Resztę można porównać do naświetlonego negatywu oczekującego na zanurzenie w wywoływaczu.*¹⁷

W książce *Hela Foka. Historie na Fali* trenowane zwierzęta są nagradzane makrelkami, jednak tylko wtedy, kiedy wykonają polecenie w poprawny sposób. Autorka określa ryby, przygotowane dla fok, jako pyszności. Aby otrzymać makrelę, ssak zdolny jest zrobić praktycznie wszystko, o co prosi go nauczyciel. Foka Hela, kiedy zostaje wypuszczona do morza, nie może już liczyć na stałe pory posiłków. Kiedy robi się głodna, musi zaspokoić głód,



Warunkowanie a powstawanie asocjacji, „Kosmos” 1993, nr 42 (2), s. 427–452.

¹⁷ W. Wilson, *Socjobiologia*, przeł. M. Siemiński, Poznań 2000, s. 94.

„polując” na śledzia lub łososia. Bohaterka nie kryje radości, kiedy znajduje pożywienie:

*Hela [...] nie mogła [odpowiedzieć], bo przeżuwała. Łososi było tak dużo, a foczka była tak podekscytowana, że nawet nie zjadała ryb w całości. Sonar patrzył na to zniechęcony. W jego kręgach nikt nie posilał się tak niekulturalnie*¹⁸;

*„O! Znowu stołówka” – pomyślała foka, widząc rozstawione sieci. „Kuter pewnie też właśnie do niej płynie. Pobiesiadujemy razem, om, om, om...”. Łapczywie pochłaniała rybę za rybą. Napchała brzuch tak, że gdyby nie warstwa tłuszczu, poszłaby na dno jak kamień. Było jej błogo, przemilo, aż zapomniała o celu wyprawy, czyli poznaniu pasażerów kutra.*¹⁹

Niedźwiedzie, bohaterowie drugiej książki Kijowskiej – *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*, są wszystkożerne. Zgodnie z informacjami na jednej z wkładek, zwierzę może zjeść piętnaście kilogramów roślin i korzonków dziennie. Ponadto ten drapieżny ssak żywi się również owadami (mrówkami, osami), dżdżownicami, ślimakami czy jajami ptaków²⁰. Niedźwiedzie są skłonne zrobić wiele, aby zdobyć pożywienie. Często przegrzebują śmietniki oraz samochody znajdujące się w okolicy lasu, w którym żyją. W trakcie eskapady po lesie Kuba Niedźwiedź wraz z bratem Beniem, wiewiórką Wiórą oraz lisem Staszkiem natrafiają na batona, bułkę oraz orzeszki, z auta wyciągają natomiast kanap-

¹⁸ R. Kijowska, *Hela Foka. Historie na Fali...*, s. 34.

¹⁹ Tamże, s. 51.

²⁰ Tejże, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry...*, s. 12–13.

kę, czekoladę, sucharki oraz puszkę coca-coli²¹. Zachowanie zwierząt jest warunkowane potrzebą ciągłego zdobywania pożywienia. Takie sytuacje mają także miejsce w rzeczywistości. W lipcu ubiegłego roku w Boulder Country w Kolorado niedźwiedź grizzly włamał się do zaparkowanego samochodu i „przejechał” nim kilkadziesiąt metrów. Resztki jedzenia, znajdujące się w aucie, skusiły drapieżnika²². Kilka lat wcześniej inny niedźwiedź włamał się do jednego z domów jednorodzinnych na obrzeżach Zakopanego. Zwierzę było wygłodniałe i zabrało ze sobą kilka ramek z miodem²³. Kijowska na jednej z zakładzek wspomina, że szczególnie narażony na ataki niedźwiedzi jest parking przy Palenicy Białczańskiej (trasa Morskie Oko) oraz ten w Roztoce²⁴. Zwierzęcy bohaterowie *Historii z Gawry* nie atakują turystów, wędrujących po lesie, niemniej jednak w rzeczywistości takie sytuacje miały miejsce²⁵. Inny literacki bohater opowieści Kijowskiej – niedźwiedź wuj Zenek – preferuje polowania na owce, koniecznie w trakcie burzy, aby nie

było słyszać, jak beczą przestraszone zwierzęta. Jest on przykładem zdeterminowanego przedstawiciela gatunku, który – w przeciwieństwie do młodszych niedźwiedzi – woli jeść padlinę aniżeli śmieci.

Na przykładzie Heli oraz Zenka można zaobserwować, że zwierzęta (przede wszystkim drapieżniki) muszą od najmłodszych lat uczyć się strategii polowania. Foka wykorzystuje każdą okazję, aby zjeść łososia i śledzie, natomiast Zenek konsekwentnie poluje na owce. Zwierząt Kijowskiej nikt nie uczy takich zachowań, obserwują one świat wokół i na podstawie własnych doświadczeń walczą o przetrwanie²⁶. Warto zauważyć jednak, że niedźwiedzia mama Maryna przestrzega syna Kubę przed włamywaniem się do samochodów oraz zdobywaniem jedzenia ze śmietników. Samica opowiada najmłodszemu historię Magdy i Bartka. Niedźwiedzie, czując zapach ludzkich odpadków, zdecydowały się zmienić miejsce swojego bytowania. Niestety, w trakcie przechodzenia przez ruchliwą drogę brat Magdy zginął, ona sama natomiast trafiła do zoo²⁷. Badacze Jeffrey Moussaieff Masson oraz Susan McCarthy zwracają uwagę na fakt, że zwierzęta – podobnie jak ludzie – odczuwają strach o pozostałych członków stada. Podają oni przykład kóz śnieżnych, składając również dzikich. Krzyk matki zwierzęcia tego gatunku przypomina ludzką reakcję na niespodziewany problem. Ponadto starsze zwierzęta dbają o swoje dzieci, ostrzegając je przed kontaktem z człowiekiem w obawie o ich zdrowie, a nawet życie²⁸. W histo-

²¹ Tamże, s. 45–53.

²² Źródło internetowe: <https://wrc.net.pl/niedzwiedz-wlamal-sie-do-auta-przejechał-nim-30km> [dostęp: 30.01.2020].

²³ Źródło internetowe: <https://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/704932,Niedzwiedz-był-głodny-wiec-wlamal-sie-do-domu> [dostęp: 30.01.2020].

²⁴ R. Kijowska, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry...*, s. 54–55.

²⁵ Źródła internetowe: <https://dorzeczy.pl/kraj/113946/Armenia-Nie-zyje-polski-turysta-Polakow-zaatakował-niedzwiedz.html>; <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,25007814,niedzwiedz-przepłoszył-turystów-w-tatrach-zachodnich.html>; <https://zakopane.naszemiasto.pl/turysta-w-gorcach-spotkał-niedzwiedzia-na-szczescie-ten-go/ar/c8-4655224>; <https://tvn24.pl/krakow/komancza-niedzwiedz-zaatakował-turyste-ra927592-2283881> [dostęp: 30.01.2020].

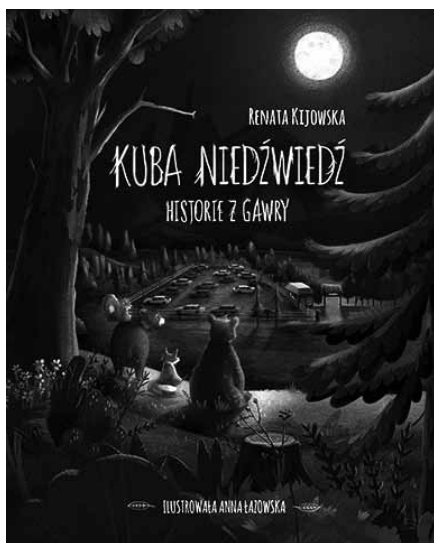
²⁶ Por. V. Dröschner, *Ludzkie oblicze zwierząt*, przeł. A. Guzek, Warszawa 1999.

²⁷ R. Kijowska, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry...*, s. 39–43.

²⁸ J.M. Masson, S. McCarthy, *Kiedy słonie płaczą. O życiu emocjonalnym zwierząt*, przeł.

rii, stworzonej przez Kijowską, niedźwiedzia bezinteresownie broni innego z mieszkańców lasu – małego lisa Staszka, który chwilę wcześniej stracił matkę i rodzeństwo²⁹, ale i – co zaznaczone zostało wcześniej – troszczy się o swoje dzieci i zabrania im włamывania się do ludzkich aut i wykradania jedzenia z koszy na śmieci.

W książce *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry* autorka wielokrotnie podkreśla, że



ludzie nie powinni zostawiać resztek jedzenia w lesie, ani w samochodach, znajdujących się w jego bezpośrednim otoczeniu. Kijowska pyta najmłodszych, czy zastanawiali się kiedyś, czemu na szlakach w Tatrzańskich Parkach Narodowych nie ma koszy, a w Bieszczadach stoją śmietniki antywłamaniowe. Wszystkie te działania są związane z troską o zdrowie i życie zwierząt, ży-

jących w pobliskich lasach. Zwabione zapachem odpadków niedźwiedzie mogą na przykład zaatakować turystów na szlakach³⁰.

W NIEWOLI

Moussaieff Masson oraz McCarthy zwracają uwagę czytelnika na fakt, że zwierzęta morskie najczęściej umierają w niewoli. Odwiedzający takie miejsca jak oceanarium czy fokarium nie zdają sobie sprawy z rosnącego problemu. Autorzy książki *Kiedy słonie płaczą* podają przykład wieloryba, będącego gwiazdą programu. Niestety, zwierzę szybko umarło, więc trzeba je było równie szybko zastąpić. Właściciele oceanarium zdecydowali się na ten krok trzynastą razy. Każdy z wielorybów otrzymywał takie samo imię jak pierwsza gwiazda programu. Odwiedzający mieli wierzyć, że występuje przed nimi cały czas to samo zwierzę. Podobnie jest z orkami, których czas życia ulega skróceniu, jeżeli ssak przebywa wyłącznie w zamkniętym basenie. Według statystyk orki mogą żyć tak samo długo jak ludzie, jednak w oceanariach ich średnia życia skracą się do około jedenastu lat³¹.

Współcześnie zwierzęta często buntują się, ponieważ nie chcą żyć w zamknięciu. Dotyczy to przede wszystkim tych osobników, które wychowały się na wolności. W 2016 roku foka Charly uciekła z cyrku w niemieckim mieście Coburg³², natomiast w ubiegłym roku niedź-

³⁰ Tamże, s. 30–31.

³¹ J.M. Masson, S. McCarthy, *Kiedy słonie płaczą...*, s. 127–129. O niewoli orka pisała również w swoim felietonie Agnieszka Wiśniewska. Por. źródło internetowe: <https://krytykapolityczna.pl/felietony/agnieszka-wisniewska/uwolnic-orke/> [dostęp: 20.01.2020].

³² Źródło internetowe: <https://www.rmf24.pl/ciekawostki/news-foka-na-gigancie-charly->

K. Kozubal, Warszawa 1999, s. 80–82.

²⁹ R. Kijowska, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry...*, s. 15–17.

wiedź zaatakował swojego tresera podczas występu³³. Kijowska przyznaje, że zainteresowała się fokami podczas pobytu w Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego na Helu. Autorka książki *Hela Foka. Historie na Fali* miała wtedy możliwość podyskutować z naukowcami i pasjonatami morskiej przygody na tematy związane z życiem tego gatunku. Ideą przyswiecającą Kijowskiej było uświadomienie czytelnikowi, jak niewiele wiemy o morskich ssakach. Pisarka zaznacza, że fokarium to ani nie zoo (pomimo że możemy tam spotkać ciekawe zwierzęta), ani nie laboratorium (choć prowadzone są tam badania), lecznica, ani nie cyrk. Zgodnie z tym, co napisano w książce, w gdańskim fokarium znajdują się tylko te foki, które nie dałyby sobie rady w morzu. Kijowska zapewnia czytelnika, że uczenie fok sztuczek ma na celu zapewnienie ssakom rozrywki, inaczej – jest to sposób na nudę zwierząt³⁴. W jednym z rozdziałów Pola i jej syn Adaś przygotowują rozgrzewkę dla fok, nazywając zwierzęta pieszczotliwie „mordusiami”³⁵. W tej scenie czytelnik poznaje Redę, matkę tytułowej bohaterki Heli. Samica nie może sobie poradzić z utratą dziecka, wypuszczonego do Bałtyku. W międzyczasie Pola i Adaś trenują sztuczki z inną foką Bubasem, który posłusznie wykonuje polecenia, otrzymując w zamian nagrodę – makrelę. Czytelnik widzi z jednej strony rozpacz matki po stracie córki, z drugiej natomiast trening innej foki. W niedługim czasie Bubas zaprezentuje sztuczki szerszej publiczności.

uciekł-z-cyrku-i-sparalizował-ruch-w, nId,2277162 [dostęp: 30.01.2020].

³³ Źródło internetowe: <https://tvn24.pl/swiat/rosja-niedzwiedz-zaatakowal-tresera-w-cyrku-ra980452-2300653> [dostęp: 30.01.2020].

³⁴ R. Kijowska, *Hela Foka. Historie na Fali*..., s. 5–6, 28–30.

³⁵ Tamże, s. 18.

Innym ważnym zjawiskiem, na które zwraca uwagę autorka w książce *Hela Foka. Historie na Fali*, jest stosunkowo niewielka ilość fok w polskich wodach w porównaniu z latami wcześniejszymi. I rzeczywiście, ludzie zaczęli tępić ten gatunek ssaków morskich. Dzielnie się rybami nie było możliwe³⁶. Dorszy jest w Bałtyku stosunkowo niewiele, są słabsze niż niegdyś, a inne gatunki ryb nie rozmnażają się tak szybko. Potrzeby konsumentów jednak rosną. Ponadto warto zauważyć, że pod wpływem zmian klimatu środowisko wodne również się zmienia. Podobny problem jest z niedźwiedziami. Są to zwierzęta drapieżne i w poszukiwaniu pożywienia mogą zniszczyć na przykład ule stojące nieopodal domostw. Pszczelarz musi w takiej sytuacji odbudować konstrukcję, zebrać pszczoły i rozpocząć produkcję od nowa. W książce zwierzęcy bohaterowie próbują batonika czy orzeszków ze śmietnika. Ich zachowanie budzi strach u ludzi³⁷. Zgodnie z informacją na wkładce, taka historia już się zdarzyła. Niedźwiedzica Magda zabierała dzieci pod schronisko w Dolinie Roztoki. Tam zaglądali do śmietników, później zaczęli kraść kanapki i plecaki³⁸.

Istnieje jeszcze inna forma niewoli, którą ludzie wymyślili dla zwierząt. Aby mieć dokładną informację, gdzie wybrane zwierzę się znajduje, badacze zdecydowali się

³⁶ O konflikcie między fokami a rybakami pisali m.in.: K. Burda, *Władczynie morza: [Źródło internetowe: <https://www.newsweek.pl/wiedza/nauka/foki-szare-w-baltyku-i-konflikt-z-rybakami-kto-wygra/qvscdeq>] oraz P. Bednarz, *Foka polskiemu rybakowi wilkiem? Jak ssaki faktycznie wpływają na połowy*. Źródło internetowe: <https://businessinsider.com.pl/firmy/rybacy-a-szkodliwosc-fok-w-baltyku/qdl0kb2> [dostęp: 20.01.2019].*

³⁷ R. Kijowska, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*..., s. 35.

³⁸ Tamże, s. 37–38.

założyć niektórym przedstawicielom gatunków obroż z nadajnikiem. Taką „biżuterię” z GPS-em posiada literacki wuj Zenek. Urządzenie monitoruje aktywność niedźwiedzia. Bohater wspomina moment, kiedy został uśpiony strzałem z zastrzykiem usypiającym³⁹. Informacja o obroży z nadajnikiem przestraszyła Kubę. W rzeczywistości taki dodatek może jednak uratować niedźwiedziowi życie, jeśli ten wpadnie na przykład w sidła, zastawione przez kłusowników.

Historia o niedźwiedzicy i jej dzieciach została przygotowana w oparciu o prawdziwą historię. W 1991 roku zwierzęta zostały przyjęte do wrocławskiego zoo. Zsynantropizowana niedźwiedzica i jeden z jej synów niedługo potem zmarli (nie byli w stanie poradzić sobie w zamknięciu). Mago, bo tak miał na imię pierwowiec Kuby, został natomiast zamknięty w niewielkim betonowym bunkrze. Według ówczesnego dyrektora zoo – Antoniego Gucwińskiego – zwierzę stanowiło zagrożenie (zaatakowało karmiącego go pracownika). Po dziesięciu latach Mago opuścił bunkier. Fundacja VIVA oskarżyła dyrektora wrocławskiego zoo o znęcanie się nad niedźwiedziem⁴⁰.

WSZYCY JESTEŚMY ZAGROŻENI

Twórczość Kijowskiej może okazać się szczególnie ciekawa dla najmłodszych czytelników. W miarę upływu czasu będą poznawać oni zwierzęcą perspektywę, ale i zauważą, jak wiele zagrożeń ekologicznych jest potencjalnie możliwych. W książce *Hela Foka. Historie na Fali* morświn Sonar opowiada historię,

którą kiedyś usłyszał od rodziców. Żółw morski śmiertelnie się zatrul, ponieważ zjadł plastikową reklamówkę, myląc ją z meduzą⁴¹. *Aurelia aurita* również dostrzega problem związany z zanieczyszczeniem Bałtyku. W wodzie pływają bowiem kubki, słomki, zabawki, torbki i worki, które dodatkowo dzielą się na mniejsze części. Ma to wpływ na jeszcze większe zanieczyszczenie⁴². Liczne dzieci kur diabła, podczas poszukiwań Sonara, znalazły m.in. plastikową miednicę w okolicach falochronu oraz stertę słomek do napojów⁴³. Krab wełnistoszczypcy zaplątał się w linkę, co uniemożliwiało mu poruszanie się⁴⁴, a meduzę oblepiło paliwo sączące się przez pęknięcie w stalowej ścianie⁴⁵. Jedna z wkładek w książce została zatytułowana *Plastikowy ocean*. Kijowska wspomina w tym miejscu o wyspie ze śmieci na Oceanie Spokojnym, która jest obecnie pięć razy większa niż Polska. Morskie zwierzęta zaplątują się w pływające przedmioty, a czasem również je połykają. Zanieczyszczenie wód ma także wpływ na człowieka, który jest głównym konsumentem w zakresie spożycia ryb⁴⁶. Na innej wkładce możemy przeczytać historię foki Krysi karmionej monetami. W brzuchu zwierzęcia znaleziono 693 monety ważące ponad

⁴¹ R. Kijowska, *Hela Foka. Historie na Fali...*, s. 32.

⁴² Tamże, s. 33.

⁴³ Tamże, s. 53.

⁴⁴ Tamże, s. 91.

⁴⁵ Tamże, s. 105–106.

⁴⁶ Tamże, s. 97. Dokładne dane podają w artykule pt. *Preferencje konsumentów w zakresie spożycia ryb* Joanna Tkaczewska, Władysław Migdał oraz Piotr Kulawik. Zob. J. Tkaczewska, W. Migdał, P. Kulawik, *Preferencje konsumentów w zakresie spożycia ryb*, „Komunikaty rybackie” 2014, nr 1 (138), s. 10–14. Źródło internetowe: https://www.infish.com.pl/wydawnictwo/KR/KR_numer/KR2014/Praca_2014_01_03.pdf [dostęp: 30.01.2020]

³⁹ Tamże, s. 68–69.

⁴⁰ Źródło internetowe: <https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,3907633.html> [dostęp: 30.01.2020].

półtora kilograma. Przecięły one jeden z jej organów wewnętrznych, co było pośrednią przyczyną śmierci ssaka⁴⁷. Dla morskich bohaterów książki największym zagrożeniem stał się wyciek paliwa z rdzewiejącego statku.

W książce *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry* poruszony zostaje jeszcze problem zaśmiecania lasów i parków narodowych przez spacerowiczów. Tak jak zostało wspomniane wcześniej, powodem, dla którego w Tatrzańskim Parku Narodowym nie ma koszy na śmieci, jest fakt, że zwierzęta często by do takowych zaglądały. Plastik jest dla niedźwiedzi bardzo niebezpieczny. W Bieszczadach natomiast znajdują się śmietniki antywłamaniowe, mające chronić zwierzęta przed papierkami po cukierkach, zużytych butelkami i innymi śmieciami⁴⁸. Niemniej jednak największym problemem w książce Kijowskiej są kłusownicy. Mały lis zostaje osierocony i gdyby nie Mama Niedźwiedzica Maryna nie przeżyłby⁴⁹. W sidła zostaje złapany również wilk Alfa. Pomocy udziela mu Kuba, zawiadamia on strażników o sytuacji.

⁴⁷ Tamże, s. 107.

⁴⁸ R. Kijowska, *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry...*, s. 30–31.

⁴⁹ Tamże, s. 15–17.

Następnie zwierzę zostaje uśpione za pomocą strzykawki z puchatą, czerwoną końcówką i zabrane do lecznicy⁵⁰.

Historie opowiedziane przez Kijowską są wartościowe zarówno dla młodego czytelnika, jak i jego rodzica. Ważność przesłania potęguje fakt, że opowieści inspirowane są prawdziwymi wydarzeniami. Czytelnik może spojrzeć na świat inaczej, mając na uwadze, że zwierzęcy bohater myśli, rozumie, czuje. Perspektywa zookrytyczna będzie szczególnie istotna dla tych odbiorców, których interesuje indywidualny sposób patrzenia zwierząt na otaczającą rzeczywistość. Jednocześnie podczas lektury odbiorca wzbogaci się o nowe informacje dotyczące życia morskich i leśnych stworzeń. W książkach pojawiają się również liczne informacje o potencjalnych zagrożeniach dla środowiska czy wszechobecnych śmieciami. Patrzanie na tekst z perspektywy ekokrytycznej pozwoli czytelnikowi wyłapać wszystkie „ekologiczne” elementy fabularne, które autorka zaznaczyła w swoim tekście. Hela Foka i Kuba Niedźwiedź są dzielnymi bohaterami dwóch opowieści. Ich historie są wzruszające i pouczające, ale – na szczęście – kończą się *happy endem*.

⁵⁰ Tamże, s. 90–95.

BIBLIOGRAFIA

- Bakke M., *Mędzy nami zwierzętami*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2.
 Barcz A., *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Katowice 2016.
 Brzozowska D., *Adolf Dygasiński*, Warszawa 1957.
 Domańska E., *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, 1–2.
 Dröscher V., *Ludzkie oblicze zwierząt*, przeł. A. Guzek, Warszawa 1999.
 Fiedorczuk J., Jankowicz G., *Cyborg w ogrodzie*, „Ha!Art” 2009, nr 1–2.
 Garrard G., *Ecocriticism*, London – New York 2004.
 Glotfelty Ch., *Introduction: Literary Studies in an Age of Environmental Crisis*, [w:] *The Ecocriticism*

- Reader, red. Ch. Glotfelty, H. Fromm, Georgia 1996.
- Gombrowicz W., *Bakakaj*, Kraków 1987.
- Gombrowicz W., *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1997.
- Kerridge R., *Introduction*, [w:] *Writing the Environment. Ecocriticism and Literature*, red. R. Kerridge, N. Sammells, London – New York 1998.
- Kijowska R., *Hela Foka. Historie na Fali*, Kraków 2019.
- Kijowska R., *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*, Kraków 2018.
- Madejski J., *Przyboś ekokrytyczny*, [w:] *Stulecie Przybosia*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002.
- Masson J.M., McCarthy S., *Kiedy słonie płaczą. O życiu emocjonalnym zwierząt*, przeł. K. Kozubal, Warszawa 1999.
- Olejniczak J., *Krowy, muchy, żuczki i Gombro*, [w:] *Zwierzęta i ludzie*, red. J. Kurek, K. Maliszewski, Chorzów 2011.
- Pawłow I.P., *Dwadzieścia lat badań wyższej czynności nerwowej (zachowania się) zwierząt*, przeł. T. Klimowicz, Warszawa 1952
- Sullivan H.I., *Dirt theory and material ecocriticism*, „Interdisciplinary Studies for Literature and Environment” 2012, nr 3.
- Tkaczewska J., Migdał W., Kulawik P., *Preferencje konsumentów w zakresie spożycia ryb*, „Komunikaty rybackie” 2014, nr 1 (138).
- Wilson W., *Socjobiologia*, przeł. M. Siemiński, Poznań 2000.
- Zieliński K., *Warunkowanie a powstawanie asocjacji*, „Kosmos” 1993, nr 42 (2).

NETOGRAFIA

- Bednarz P., *Foka polskiemu rybakowi wilkiem? Jak ssaki faktycznie wpływają na połowy*: <https://businessinsider.com.pl/firmy/rybacy-a-szkodliwosc-fok-w-baltyku/qdl0kb2>
- Burda K., *Władczynie morza*: <https://www.newsweek.pl/wiedza/nauka/foki-szare-w-baltyku-i-konflikt-z-rybakami-kto-wygra/qvsdeq>
- <https://dorzeczy.pl/kraj/113946/Armenia-Nie-zyje-polski-turysta-Polakow-zaatakowal-niedzwiedz.html>
- <https://tvn24.pl/krakow/komancza-niedzwiedz-zaatakowal-turyste-ra927592-2283881>
- <https://tvn24.pl/swiat/rosja-niedzwiedz-zaatakowal-tresera-w-cyrku-ra980452-2300653>
- <https://wrc.net.pl/niedzwiedz-wlamal-sie-do-auta-przejechal-nim-30km>
- <https://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/704932,Niedzwiedz-był-głodny-wiec-wlamal-sie-do-domu>
- <https://www.rmfm24.pl/ciekawostki/news-foka-na-gigancie-charly-uciekl-z-cyrku-i-sparalizowal-ruch-w,nld,2277162>
- Lubliniecka K., *Niedźwiedź Mago wreszcie na wybiegu*: <https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,3907633.html>
- Mateusiak T., *Turysta w Gorcach spotkał niedźwiedzia! Na szczęście ten go nie zaatakował*: <https://za-kopane.naszemiasto.pl/turysta-w-gorcach-spotkal-niedzwiedzia-na-szczescie-ten-go/ar/c8-4655224>
- Podmokły M., *Niedźwiedź przepłoszył turystów w Tatrach Zachodnich*: <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,25007814,niedzwiedz-przeploszyl-turystow-w-tatrach-zachodnich.html>
- Wiśniewska A., *Uwolnić orki*: <https://krytykapolityczna.pl/felietony/agnieszka-wisniewska/uwolnic-orki/>

SUMMARY

In the forest, in the seal centre. The ecocritical perspective (or maybe zoocritical?)

Renata Kijowska wrote two books about animals – *Hela Foka. Historie na Fali* and *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*. The reader can analyse them in the ecocritical as well as zoocritical perspective.

Keywords: ecocritical, zoocritical, seal, bear, Renata Kijowska

Paulina Kasińska

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie

MIĘDZY NATURĄ A WOJNĄ. OBRAZ ŚRODOWISKA NATURALNEGO W LITERATURZE DZIECIĘCEJ

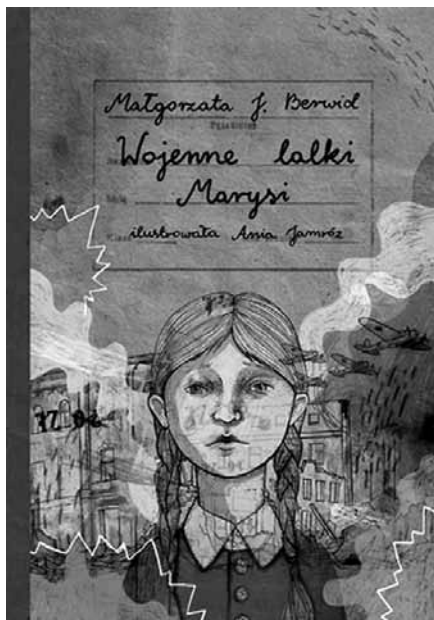
Wspomnienia ocalałych z wojen przedstawiają szeroki wachlarz doświadczeń – szczególnie ciekawym przypadkiem są jednak te pisane z perspektywy dziecięcej. Choć zarówno wspomnienia dzieci, jak i dorosłych, pisane są najczęściej z naciskiem na losy ludzi, wojna ukazana oczami dzieci przedstawia aspekty, które są często ignorowane w narracjach dorosłych. Najmłodszy przeważnie nie rozumieł zjawisk dziejących się w kraju i z zaskoczeniem obserwował zmiany następujące w świecie, w którym jak dotąd rytm wyznaczały zabawy z rówieśnikami i czas spędzony z rodziną. Wojna nie była dla nich wyłącznie utratą najbliższych – dziecięce wspomnienia ukazują utratę rozciągającą się znacznie dalej: konflikt zbrojny dotyka nie tylko domu rodzinnego, ale dużo wcześniej odbija piętno na otaczającej ich przyrodzie, która w oczach dzieci zyskuje ogromną wagę.

Wojenne Lalki Marysi to historia dziewczynki, która miała stać się uczennicą wraz z nadejściem września 1939 roku. Niestety, z powodu wybuchu wojny jej marzenia legły w gruzach – zamiast cieszyć się z rozpoczęcia szkoły bohaterka musiała stawić czoła nowej, wojennej rzeczywistości. Marysia wspomina swe pierwsze spostrzeżenia następująco: *[z]obaczyłam leżące na ulicy konie. [...] Kolo koni kręciło się ludzie z nożami. Ale dlaczego? Po co im te noże?*¹. Matka decyduje się powiedzieć córce prawdę, tłumacząc dziecku, że w czasie wojny dla ludzi priorytetem staje się wyżywienie najbliższych. Konie nie są jedynymi zwierzętami pojawiającymi się w *Wojennych lalkach Marysi*

¹ M.J. Berwid, *Wojenne lalki Marysi*, il. A. Jamróz, Wydawnictwo TADAM, Warszawa 2019, s. 11.

si – oprócz nich pojawiają się także świny, które były ubijane na mięso dla chorych. Choć początkowo matka próbuje uchronić córkę przed widokiem śmierci, szybko okazuje się, że jest to zadanie niemożliwe – wojna niesie śmierć zarówno ludziom jak i przyrodzie.

Scena z końmi nie wydaje się być traumatyczna wyłącznie z powodu swej drastyczności – faktycznie traumatyczna zdaje się być nagła zmiana stosunku ludzi do zwierząt, które zostały zdegradowane do roli pożywienia. Interesującym jest, że w pracy Berwid pojawiają się przestrzenie związane ze zwierzętami, jednak służą one podkreśleniu złych warunków, w których znaleźli się Polacy. Bydłące wagony, w których *nie było nawet słomy, żeby się położyć lub usiąść*² czy stodoła, w której ludzie oczekują na segregację pokazują, że przyroda, podobnie jak człowiek, jest zniewolona w czasie wojny.



² Tamże, s. 39.

WOJNY LUDZI, HISTORIE ZWIERZĄT

Jak przypomina Jaś Kapela, od zarania dziejów zwierzęta były nieodłączną częścią wojen toczonych przez człowieka. Były stosowane do różnorodnych celów: służyły jako broń i pokarm, środek transportu, często stosowano je także jako maskotki w celu podnoszenia morali żołnierzy. Choć przedstawiciele braci mniejszych najczęściej znajdowali śmierć na wojnach, nie zmieniło to sposobu w jaki postrzegano ich rolę w czasie konfliktów zbrojnych³. Alternatywną perspektywę przedstawiają wspomnienia dzieci z okresu drugiej wojny światowej, czego przykładem jest *Jadzia* autorstwa Izabeli Klebańskiej. Bohaterka pracy Klebańskiej



³ J. Kapela, *Bohaterskie zwierzęta na nie swoich wojnach*, „Krytyka polityczna”. Źródło internetowe: <https://krytykapolityczna.pl/felietony/jas-kapela/bohaterskie-zwierzeta-na-nie-swoich-wojnach/> [dostęp: 24.12.2019].

szczególnie dobrze zapamiętała 9 września 1939 roku, kiedy jeden z niemieckich żołnierzy wtargnął do jej domu. Niezwykłą odwagą w obliczu zagrożenia wykazał się jej pies Reks, który bez wahania stanął w obrobie domownicy, jednak przyszło mu za to zapłacić najwyższą cenę:

Padł strzał i pies ze skowytem wyskoczył na zewnątrz. Niemiec, wymachując bronią, wciąż krzyczał, rozglądając się po kątach, wreszcie kopnął krzesło i wyszedł. Przez chwilę stały bez ruchu [...]. Psa poszły szukać dopiero, gdy na ulicy wszystko ucichło. Nie odbiegł daleko. Znalazły go martwego na sąsiednim podwórku, obok budy swojej przyjaciółki, suczki Diany. Tam też go pochowały.⁴

Podobnie jak w przypadku pracy Berwid, śmierć zwierzęcia jest jedynym z pierwszych momentów traumatycznych dla bohaterki. Poczucie straty sięgnęło jednak zdecydowanie głębiej, gdyż Jadzia uznawała Reksa za członka swej rodziny. Nie dziwi zatem personifikacja psa, który w przytoczonym fragmencie jest przedstawiony jako postać zdecydowanie bardziej ludzka od Niemca. Zwierzę odznacza się nie tylko odwagą, ale także przywiązaniem – w obliczu śmierci decyduje się pożegnać ze swą przyjaciółką, co stanowi silny kontrast dla żołnierza, który pozostawia za sobą zniszczenie. Utrata ukochanego zwierzęcia, które zginęło broniąc swych właścicieli, jest cezurą zaznaczającą pojawienie się w życiu dziewczynki nowej, niesprzyjającej rzeczywistości, gdzie stare zasady przestają mieć rację bytu.

Lojalność i odwaga nie były cechami spotykanymi wyłącznie u zwierząt domowych, czego przykładem jest gawron przedstawiony w *Bezsenności Jutki* autorstwa Doroty



Comrzyńskiej-Nogali. Majestatyczny ptak zjednał sobie życzliwość Jutki oraz jej dziadka dzięki swej inteligencji, a kontakt z nim był okazją, aby wpoić dziewczynce zasady postępowania ze zwierzętami. Tym większa była rozpacz Jutki, kiedy gawron wraca z postrzelonym skrzydłem: *[o]n jeden z nas wszystkich mógł lecieć, dokąd chciał. [...] A teraz jest taki sam jak my! Siedzi w getcie jak w więzieniu⁵*. Gawron pełnił w historii Jutki ważną rolę, gdyż pozwalał na przenoszenie listów poza mury getta. Ranny ptak nie tylko nie mógł już służyć jako łącznik,

⁴ I. Klebańska, *Jadzia*, il. M. Szymanowicz, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018, s. 16.

⁵ D. Combrzyńska-Nogala, *Bezsenność Jutki*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2012, s. 70.

ale stracił także swoje symboliczne znaczenie – skrzydło przestrzelone przez Niemca zmusiło ptaka do pozostania w getcie, czyniąc z niego kolejną ofiarę wojny.

Historie zwierząt przedstawione we wspomnieniach wojennych dzieci nie ograniczają się wyłącznie do heroicznych aktów, które stanowią formę oporu przeciwko okupantowi. Poza walką równie ważny był powrót do normalności, rozumianej jako przedwojenne życie, a jej namiastka była dostępna w czasie wojny właśnie poprzez szeroko pojęte kontakty z naturą. Pocieszenie dla matki bohaterki *Wojennych lalek Marysi* stanowi karmienie koni cukrem⁶, również Jadzia stara się zapełnić pustkę po zastrzelonym przez Niemca psie, osławając czworonoga, którego decyduje się dokarmiać resztkami z obiadu ze swego nowego domu⁷. Także dla Jutki oraz jej dziadka dokarmianie gawrona stało się jedną z ważniejszych czynności w trakcie dnia. Decyzja dziadka zdaje się być szlachetna, niesie pozytywne przesłanie, jednak może budzić pewne wątpliwości w warunkach wojennych. Mieszkańcy getta nie potrafili zrozumieć jej motywów – ciocia Esterka nazywa ptaka „darmozjadem”⁸, a Josek, kolega Jutki, pyta:

– Ale dlaczego? Dlaczego? – spytał nierozumiejącym i dramatycznym głosem chłopiec. – Przecież mógł dać ten chleb i tę margarynę mojej rodzinie. Ja bym ją zjadł... część bym zjadł... – powiedział bohatersko, prawie ze łzami w oczach – a część oddałbym mojej siostrze.⁹

⁶ M.J. Berwid, *Wojenne lalki Marysi...*, s. 52.

⁷ I. Klebańska, *Jadzia...*, s. 52.

⁸ D. Combrzyńska-Nogala, *Bezsensowność Jutki...*, s. 14.

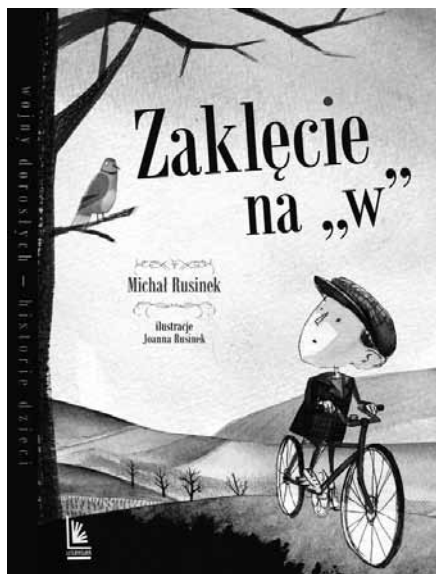
⁹ Tamże, s. 25.

Zawiłe relacje międzyludzkie sprawiają, że mieszkańcy okupowanego kraju nie tylko chętnie pomagają zwierzętom, ale również spędzają z nimi czas. O zaletach przebywania wśród zwierząt szybko przekonuje się Jadzia. Dziewczynka pragnie kontaktu ze swymi rówieśnikami, jednak nie może zdradzić nikomu swego prawdziwego imienia oraz pochodzenia ze względów bezpieczeństwa. Towarzyszką dziewczynki zostaje więc krowa. Jak pisze narrator: [...] *poczuwa Klara, bo tak ją szybko ochrzciła, była bardzo łagodna i przyjazna. Jadzia nawet polubiła ich codzienne wędrowki. Krowa cierpliwie wysłuchiwała jej zwierzeń i lęków, patrząc pełnym zrozumieniem i współczucia wzrokiem*¹⁰. Krowa Klara jest dla bohaterki kimś więcej niż zwierzęciem hodowanym – stała się powierniczką Jadzi i miała dostęp do jej najbardziej skrywanych sekretów, które były u niej bezpieczne.

WOJNA NIE TYLKO NA POLU BITWY

Piętno wojny dotknęło nie tylko zwierząt, ale także ich otoczenia. Ślady konfliktu zbrojnego widać było szczególnie w przetrzeźnieniu dużych miast, które były pełne niemieckich żołnierzy oraz uszkodzonych bombami budynków. Dzieci nie zawsze rozumiały co jest źródłem zmian w miejskich krajobrazach, co doskonale obrazuje teoria przedstawiona przez bohatera książki Michała Rusinka – *Zakłęcie na „w”*. Zdaniem chłopca słowo „wojna” to zakłęcie, zostało wymyślone przez niezwykle potężnego czarnoksiężnika. Jak pisze, zakłęcie to było niezwykle silne i siało spustoszenie w krajobrazie:

¹⁰ Tamże, s. 67.



[k]iedy się je wymawiało, patrząc na jakiś przedmiot – ten przedmiot przestawał być kolorowy. Drzewa, przy których wymawiano słowo „wojna”, traciły jesienne kolory; z nieba, pod którym szeptało o wojnie, wyciekła cała niebieskość, a trawa, którą deptały żołnierskie buty, robiła się wyblakła jak koszula, którą ktoś wyprał zbyt wiele razy.¹¹

Choć tytułowy Włodek w końcu dochodzi do wniosku, że wojna nie zmienia świata zewnętrznego, ale raczej sposób w jaki ludzie go postrzegają, jego uwagi znajdują swe odbicie w ilustracjach zamieszczonych w książce. W rysunkach autorstwa Joanny Rusinek dominuje czerń, biel oraz szarość, a najczęściej przedstawianym tłem są огоłocone z liści, czarne drzewa¹². Wojenny świat wygląda po-

dobnie w *Wojennych lalkach Marysi*. Książka zawiera ilustracje wykonane przez Anię Jamróz, które często przedstawiają przestrzeń miejską – na rysunkach widoczne są warszawskie tramwaje, kamienice oraz katedry. Ilustracje te są równie niepokojące, co prace Joanny Rusinek, gdyż brak w nich przedstawień natury – poza ilustracją czarnego drzewa pozbawionego liści na próżno szukać śladów jakiegokolwiek zieleni. Dopiero gdy wojna na dobre znika z miasta, na zgłiszczach budynków zaczynają rosnąć żonkile.

Zmiany w przestrzeni są odczuwane przez dzieci, choć nie do końca są one w stanie zdefiniować istotę braku. Zanim zaczęła się wojna, lasy, parki i skwery stanowiły miejsce zabaw, więc wraz ze zniknięciem przyrody, zniknęły także miejsca, w których najmłodszy spędzali swój wolny czas. Dzieci szukały więc miejsc, które mogły dać im choć namiastkę zielonej przestrzeni, czego przykładem jest spostrzeżenie Marysi, która tak wspominała cmentarz, pełniący dla miejscowych funkcję parku: *[z]awsze po szkole chodziliśmy na cmentarz. Traktowaliśmy go jak park, jak duży park, w którym rośło wiele drzew, krzewów, w którym śpiewały ptaki, spacerowały jeże, czasami kicały króliczki – to był park w mieście¹³*. Choć dzieci są regularnie przeganiane z cmentarza przez Niemców, chęć obcowania z naturą była silniejsza od strachu przed okupantem.

Intensyfikacją niszczycielskiej siły wojny na naturę jest przestrzeń getta, którą przedstawia Dorota Combrzyńska-Nogała w *Bezsensowności Jutki*. Tytułowa bohaterka jest żydowskim dzieckiem, która w trakcie wojny znajduje się na terenie łódzkiego getta. Krajobraz, jaki dziewczyna zastaje w dotkniętej wojną Łodzi,

¹¹ M. Rusinek, *Zaklęcie na „w”*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2016, s. 5, 8.

¹² Por. tamże, s. 6, 10 i dalej.

¹³ M.J. Berwid, *Wojenne lalki Marysi*..., s. 16

jest daleki od jej oczekiwań. Jak wskazuje narrator, Jutka nieustannie zastanawia się: *[...] po co siedzą w tym dziwnym miejscu, co się nazywa Łódź, choć wcale nie powinno się tak nazywać. Gdyby tu płynęła rzeka, jak u nich w domu, w Warszawie, to jeszcze można by to było zrozumieć*¹⁴. Niestety, w getcie łódzkim, które stało się „miastem-więzieniem”¹⁵ na próżno można było szukać przyrody – zamiast tego dziewczynka obserwuje liczne zasieki, druty kolczaste oraz grupy niemieckich strażników.

Choć duże miasta były naznaczone wojną, przestrzeń wiejska zdawała się być wolna od śladów okupanta. Jak zauważa Jadzia podczas podróży pociągiem, *[w]szecobecne swastyki, żołnierze w mundurach i płynące z głośników zapowiedzi w języku niemieckim [...]*¹⁶ pojawiały się wyłącznie na stacjach kolejowych, które mieściły się nieopodal dużych miast. Mniejsze miejscowości zdawały się być nieskażone obecnością Niemców. Przypuszczenia dziewczynki okazują się nieprawdziwe, gdyż szybko przekonuje się, że hitlerowcy patrolują również okoliczne wsie, jednak jest ich zdecydowanie mniej niż w stolicy, co pozwalała na choć częściowe odzyskanie poczucia bezpieczeństwa i niezależności.

Obszary wiejskie nie tylko pozwalają na chwilę zapomnieć o tym, że Polska jest ogarnięta chaosem wojny, ale także uchodzą za przestrzeń bezpieczniejszą od miasta. Dzieje się tak dzięki otaczającej ich przyrodzie, która daje poczucie wolności, a często także schronienie. Gdy Elka, główna bohaterka *Czy wojna jest dla dziewczyn?* Pawła Beręsewicza, próbuje przyjrzeć się ukradkiem za-

bawie swego kolegi, który zajmuje się lepieniem pocisków, schronienia dostarczają jej wydmy oraz karłowata sosenka¹⁷. Przyroda pomaga bohaterce również, gdy jest starsza – las pełni funkcję przykrywkę, kiedy Elka udaje się wraz z matką, by spotkać się z ojcem, pułkownikiem Armii Krajowej¹⁸. Choć spotkanie nie odbywa się w lesie, pójście na grzyby daje matce i córce doskonałą wymówkę na podróż za miasto i nie budzi żadnych podejrzeń u osób postronnych.

Przyroda, niejednokrotnie dając nadzieję w oczekiwaniu na lepsze jutro, pełniła w czasie wojny jeszcze jedną, ważną funkcję – dostarczała pożywienia w czasach kiedy rodziny musiały włożyć wiele wysiłku w wyżywienie wszystkich domowników.



¹⁴ D. Combrzyńska-Nogala, *Bezsensowność Jutki...*, s. 4.

¹⁵ Tamże, s. 11.

¹⁶ I. Klebańska, *Jadzia...*, s. 34–35.

¹⁷ P. Beręsewicz, *Czy wojna jest dla dziewczyn?*, il. O. Reszelska, Wydawnictwo Literatura, Warszawa 2011, s. 6.

¹⁸ Tamże, s. 32–35.

Janka, bohaterka *Małej wojny* Katarzyny Ryrych, wspomina swoje rozważania dotyczące śliwek przygotowywanych przez babcię na powidlą: [...] ciemnogrnatowe, pokryte aksamitnym, białawym nalotem i do tego słodkie. Tak jakby świat próbował wynagrodzić nam to, co działo się dokoła¹⁹. Suszone jabłka, czerwone koziki, ziemniaki w popiele czy orzechy stanowiły ważną część domowej spiżarni i umożliwiały przetrwanie, szczególnie gdy rodzinne zapasy były uszczuplane przez grasujących radzieckich żołnierzy.

NATURA JAKO OBIETNICA LEPSZYCH CZASÓW

Natura w dziecięcej prozie wspomnieniowej jest synonimem normalności, która była rozumiana jako okres poprzedzający wojnę. W czasie pobytu w getcie Jutka poznała kota Mruczka. Zwierzę to stanowiło własność Basi – kilkuletniej Polki, która często odwiedzała Jutkę w getcie. Jak relacjonuje narrator, kiedy Jutka pierwszy raz wzięła kota na ręce, był to jeden ze szczęśliwszych momentów w jej życiu: [...] dziewczynka delikatnie go objęła. Zastygła pod wpływem jego ciepła i dotyku miękkiego futerka. Nigdy w życiu czegoś takiego nie doświadczyła. Wielka radość wypełniała ją od stóp aż po sam czubek głowy²⁰. Kotek był obiektem zazdrości Jutki, która marzyła, że pewnego dnia również będzie mogła stać się właścicielką podobnego zwierzęcia.

Kiedy w getcie łódzkim miała miejsce Wielka Szpera, w wyniku której wysiedlone



zostały dzieci poniżej 10 roku życia²¹, Jutka została ukryta przez dziadka w kuchennej piwniczce. Gdy dziewczynka schodziła do swej kryjówki, do głowy przychodziły jej wszystkie rzeczy, których nie miała szansy spróbować będąc w getcie – wśród życzeń wyjścia z getta znalazła się także umiejętność żeglowania oraz możliwość posiadania własnego kota. Wyliczanka pragnień Jutki została przerwana przez dziadka, który stwierdził: [n]ie bój się, wszystko to jeszcze będziesz robiła. Przeżyjesz!²².

Myśl o posiadaniu zwierzęcia stała się dla Jutki motywacją w czasach wojny, pozwalającą jej na przetrwanie trudnych chwil, obiet-

¹⁹ K. Ryrych, *Mała wojna*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019, s. 14–15.

²⁰ D. Combrzyńska-Nogała, *Bezsensowność Jutki...*, s. 63–64.

²¹ Z. Trębacz, *Wielka Szpera w getcie łódzkim*. Źródło internetowe: <https://www.jhi.pl/blog/2019-09-05-wielka-szpera-w-getcie-lodzkiem> [dostęp: 24.12.2019].

²² D. Combrzyńska-Nogała, *Bezsensowność Jutki...*, s. 71.

nicą normalności w czasach, kiedy każdy kolejny przeżyty dzień stał się ogromnym osiągnięciem.

Choć od drugiej wojny światowej minął już prawie wiek, ziemia staje się ponownie miejscem niezwykle niebezpiecznym – istnienie kryzysu klimatycznego jest potwierdzane przez kolejne katastrofy naturalne: fale upałów, topnienie lodowców, zanik rzek, susze oraz huragany stają się codziennością. Ich częstotliwość przyczynia się do pustoszenia obszarów zamieszkałych przez ludzi, ale także do pojawienia się konfliktów²³. Wszystkie te zjawiska przyczyniły się do tego, że ekologia stała się tematem niezwyklej wagi.

Wspomnienia dzieci pozwalają zobaczyć przyrodę, która w czasie wojny staje się towarem. Zmiana ta jest odczuwana szczególnie przez dzieci, które postrzegają zwierzęta (nie tylko te domowe) jako swych przyjaciół. Natura to jednak nie tylko zwierzęta, ale także to, co nas otacza – piętno wojny odcisnęło się najmocniej w dużych miastach, a najbardziej widocznym przykładem tej tendencji było getto. Mimo negatywnego wpływu wojny na przyrodę, wojenne wspomnienia dzieci unaocniają

zbawczy wpływ przyrody na człowieka. Zwierzęta w czasie wojny potrafią być często bardziej ludzkie niż ludzie – nie są obojętne na cierpienia bohaterów, pełnią w opowieściach różnorakie funkcje, mogą być obrońcami, powiernikami bądź pełnić funkcję łączników ze światem zewnętrznym. Również w przypadku środowiska można zauważyć ważną rolę, którą gra natura – stanowiła ona rodzaj ostoji, pozwalającej zapomnieć, że Polska jest dotknięta konfliktem zbrojnym, ale także stanowiącej źródło pożywienia dla wielu rodzin.

W czasach, kiedy natura wysyła tak wiele sygnałów ostrzegawczych, a proekologiczne postawy stały się koniecznością, warto pozwolić sobie na spojrzenie w przeszłość. Prace Małgorzaty J. Berwid, Izabelli Klebańskiej, Michała Rusinka, Pawła Beręsewicza, Katarzyny Ryrych oraz Doroty Comrzyńskiej-Nogali pokazują świat dotknięty wojną oraz rolę jaką pełni w nim przyroda, która często, podobnie jak człowiek, staje się ofiarą wojny. Choć książki tych autorów nie są pracami, w których natura gra pierwsze skrzypce, pozwalają one dostrzec relację między człowiekiem a naturą w momencie, kiedy postawa proekologiczna nie była koniecznością wynikającą z pogarszającego się stanu środowiska naturalnego, ale wynikała z refleksji, że człowiek nie stoi ponad ekosystemem, ale stanowi jego część.

²³ Por. *Zmiany klimatu: zjawiska*. Źródło internetowe: <https://ziemianarozdrozu.pl/encyklopedia/kategoria/26/zmiany-klimatu-zjawiska> [dostęp: 24.12.2019].

BIBLIOGRAFIA

- Beręsewicz P., *Czy wojna jest dla dziewczyn?*, il. O. Reszelska, Warszawa 2011.
 Berwid M.J., *Wojenne lalki Marysi*, il. A. Jamróz, Warszawa 2019.
 Comrzyńska-Nogala D., *Bezsennosc Jutki*, il J. Rusinek, Łódź 2012.
 Klebańska I., *Jadzia*, il. M. Szymanowicz, Łódź 2018.
 Rusinek M., *Zakłęcie na „w”*, il. J. Rusinek, Łódź 2016.
 Ryrych K., *Mala wojna*, il. J. Rusinek, Łódź 2019.

NETOGRAFIA

[brak autora], *Zmiany klimatu: zjawiska*, <https://ziemianarozdrozu.pl/encyklopedia/kategoria/26/zmiany-klimatu-zjawiska>.

Kapela J., *Bohaterskie zwierzęta na nie swoich wojnach*, „Krytyka polityczna”, <https://krytykapolityczna.pl/felietony/jas-kapela/bohaterskie-zwierzeta-na-nie-swoich-wojnach/>.

Trębacz Z., *Wielka Szpera w getcie łódzkim*, <https://www.jhi.pl/blog/2019-09-05-wielka-szpera-w-getcie-lodzki>.

SUMMARY

Between Nature and War. The image of the natural environment in children's literature

The purpose of the article is to analyse the importance of the nature in children's memoirs regarding the period of the Second World War. The author aims to analyse the memoirs written from the point of view of Polish war survivors from the ecocentric perspective emphasising the role of animals and natural environment in the process of war survival.

Keywords: war, children, animals, nature

Karolina Olech
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

EKO(LOGICZNA) POEZJA KAROLINY KUSEK I EWY SZELBURG-ZAREMBINY

*Jeśli będzie się Pan trzymał **natury** [pogr. – K.O.], tego, co w niej proste, małe, ledwo dla kogokolwiek widoczne, a co tak niepostrzeżenie może stać się wielkie i niezmierzone; jeśli będzie Pan miał tę miłość tego, co nieznaczące [...] wówczas wszystko stanie się dla Pana łatwiejsze, bardziej harmonijne i ze wszystkim będzie łatwiej się pogodzić.¹*

Tajemnicza i metafizyczna w twórczości romantyków, ekspansywna i zawłaszczająca w poezji Leśmiana, postrzegana przez pryzmat kultury ludowej w utworach autentycznych przyroda czy szerzej pojęta natura, często jest istotnym motywem, a nawet bohaterką literatury. Badaniem tego wątku literaturoznawstwa zajmuje się, coraz bardziej znacząca, krytyka ekologiczna, dość rzadko jednak uruchamiana w interpretacji poezji dla dzieci. Przyroda w tej literaturze za-

¹ M.R. Rilke, *Listy do młodego poety*, przeł. J. Nowotniak, Warszawa 2010, s. 40–41.

zwyczaj stanowi tło dla ludzkich poczynañ (jak chociażby w przypadku Marii Konopnickiej), a występujące w niej rośliny i zwierzęta zwykle bywają poddane personifikacji bądź funkcjonują na prawach alegorii, służąc przedstawieniu człowieczego świata. Wśród tomików poetyckich, adresowanych dla najmłodszych odbiorców, można jednak odnaleźć takie, które w świetle ekokrytyki odsłaniają nowe sensy.

Tak dzieje się w twórczości poetyckiej Karoliny Kusek, nawiązującej po części do obrazu świata znanego już z liryków Ewy Szelburg-Zarembiny. Co prawda Kusek w swoich wypowiedziach powołuje się na Konopnicką czy Porazińską² i dlatego mogłaby być postrzegana jako kontynuatorka ich twórczości, niemniej według mnie, wiele łączy ją z Zarembiną, u której przyroda to nie tylko tło czy odzwierciedlenie nastrojów bohaterów lirycznych, ale i odrębny bohater utworów. To Zarembina jako jedna z pierwszych pokazała dzieciom nowe podejście do świata natury. Podejście pełne szacunku, wrażliwości i zrozumienia dla pewnych zachodzących w przyrodzie procesów. To Zarembina i jej Renia uczyły dzieci dbania o najmniejsze stworzenia, ale również i o te większe. Kusek także idzie tą drogą – pokazuje przyrodę jako piękny, harmonijny świat, który może nam wiele dać, jeśli nauczymy się z nim obchodzić. To dlatego są one tak istotne dla – jeśli można o takim mówić – nurtu przyrodniczego w literaturze dziecięcej, i to dlatego poświęcam im ten artykuł.

Zarembina i Kusek prowokują do uruchomienia narzędzi ekokrytyki, bo ukazują człowieka w interakcjach z tym, co nie-ludzkie, przy czym relacje te ukazane są w sposób niehierarchiczny:

*Najszerszą definicją przedmiotu ekokrytyki jest stwierdzenie, że ekokrytyka bada relacje między tym, co ludzkie, i tym, co nie-ludzkie, za pomocą analizy ludzkiej kultury i krytyki naszego pojmowania tego, co określamy jako „ludzkie”.*³

Ekokrytyczne odczytanie poezji Kusek i Zarembiny pozwala dostrzec to, co w ich poezji najważniejsze. Obie poetki wysuwają na pierwszy plan kwestię relacji między ludźmi a szeroko pojętym środowiskiem. Warto zaznaczyć, że pojęcie natury przenika się z definicją człowieka, dlatego owo pojęcie nigdy nie uzyskało w pełni autonomicznej definicji, przez co nie można rozpatrywać ich oddzielnie⁴. Idąc tropem myślenia Anny Barcz antropomorfizacja zwierząt – przewijająca się w utworach poetek – jest tak częsta, ponieważ dla nas zabieg ten, to najlepszy łącznik pomiędzy człowiekiem a światem przyrody⁵. Ten fakt, w którym swój udział mają zwierzęta lub rośliny, może przysłużyć się oddaniu wszelkich wątpliwości, lęków człowieka, a zwłaszcza dziecka, przez co może pełnić funkcję terapeutyczną – dziecko może utożsamić się z którymś ze zwierzę-

³ Cyt. za J. Tabaszewską, *Ekokrytyczna (samo)świadomość*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 7.

⁴ Por. teŹe, *ZagroŹenia czy moŹliwości? Ekokrytyka – rekonesans*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3, s. 205–220.

⁵ A. Barcz, *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 60–79.

² Zob. D. Mucha, *Wybranka Muzy. Wýwiad z poetką Karoliną Kusek*, [w:] *Twórczość poetycka i sceniczna Karoliny Kusek dla dzieci*, red. D. Mucha, Łódź 2010, s. 23.

cych bohaterów wiersza i stworzyć się, opowiedzieć o swoich problemach⁶.

Obie poetki również doskonale łączą założenia ekokrytyki z Leśmianowską filozofią przyrody, a także franciszkańską postawą wobec natury. Poetki te skupiają się na dziecięcym odbiorcy, ukazując mu pewne wartości, budują poetyckie światy w sposób charakterystyczny dla pisarstwa kobiet. Specyfika literatury, w której ujawniona zostaje płciowość – w tym przypadku kobiecość – „ja” mówiącego, która determinuje niektóre sensy utworu nie ulega już dziś wątpliwości⁷ i przejawia się również w obrębie czwartej literatury⁸. Nie zamierzam stawiać twórczości kobiet w opozycji do pisarstwa mężczyzn. Chcę jednak wykazać, że kobiety-poetki dla dzieci wykreowały szczególny język poetycki, są wrażliwe lub wrażliwsze na niektóre rzeczy, pochylają się nad drobnymi elementami codzienności, mają inne doświadczenia życiowe, które ukształtowały je w różny sposób. Poezja dla dzieci pisana przez kobiety jest zjawiskiem specyficznym i możliwym do wyodrębnienia, również jeśli chodzi o sposób przedstawiania czy opisywania przyrody.

Karolina Kusek to poetka urodzona w 1940 roku. Jej twórczość jest bardzo dobrze znana w okolicach Wrocławia, a mniej w innych rejonach kraju, o czym świadczy chociażby mała dostępność tomików dla dzieci w bibliotekach⁹, co uważam za

ogromną stratę nie tylko dla literaturoznawców, ale i najmłodszych czytelników, którzy są odbiorcami tychże utworów.

Kusek jest autorką, której bogate tematycznie i różnorodne utwory bardzo mocno wiążą się z motywem przyrody, natury, ale także muzyki. Harmonia świata przyrody i świata ludzkiego jest dla niej podstawą istnienia, podstawą funkcjonowania. Na temat jej twórczości czytamy m.in.: *[p]oetka traktuje przyrodę jako miejsce szczególne, występujące elementy fauny i flory współpracując ze sobą, tworzą płaszczyzny, które mogą być uznane przez człowieka jako swoisty azyl. Może on z niego korzystać, będąc częścią natury*¹⁰. Dla poetki każda roślina, każde zjawisko atmosferyczne bądź przyrodnicze, jest odrębne, jest niesamo-



⁶ Por. A. Kwiatkowska, *Edukacyjne i terapeutyczne walory poezji Ewy Szelburg-Zarembiny*, „Guliwer” 2003, nr 1, s. 35–43.

⁷ Por. G. Borkowska, *Metafora drożdży: co to jest literatura/poezja kobieca*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4, s. 31–44.

⁸ Jest to termin pochodzący od Jerzego Cieślakowskiego. Por. *Literatura osobna*, red. J. Cieślakowski, R. Waksmund, Warszawa 1985.

⁹ Autorka artykułu pochodzi z Poznania, gdzie zaledwie kilka tomików Karoliny Kusek moż-

na odnaleźć w zbiorach Biblioteki Raczyńskich.

¹⁰ M. Kątny, *Dziecko i natura, czyli świat przyrodniczy w poezji Karoliny Kusek*, [w:] *Twórczość poetycka i sceniczna...*, s. 153.

wite i wybitne. Tak jak każde dziecko. Doskonale widać to w utworze *Ząbkowanie zboża*, gdzie przebijanie się kielków zboża przez ziemię można przyrównać do ząbkowania malutkiego dziecka. Tak jak małe kielki próbują wydostać się na powierzchnię, do czego potrzebują wielkiej siły, tak samo ząbki dziecka potrzebują tej mocy:

Wierci się ziarno w ziemi pieluszkach.

Przygryza,

ślini

w dziąselkach [pogr. – K.O.] łuskę...¹¹

Można stwierdzić, że poetka nie posługuje się tutaj zabiegiem personifikacji, tylko ujednolica te same procesy życiowe, które dotyczą zarówno przyrody, jak i człowieka. Wszystkie istoty żywe przenika ta sama moc, która jest konieczna do prawidłowego rozwoju i życia. Tak jak i wybijanie ząbków dziecka nie jest od niego zależne, tak samo od zboża nie jest zależny jego rozwój. To pewne warunki, proces rozwoju umożliwiające obie te czynności.

Nie jest to jedyny wiersz, który przedstawia pewien sposób prowadzenia własnego, odrębnego, ale jednocześnie harmonijnego ze światem człowieka (a może na odwrót?) życia fauny czy flory. W wierszu *Ule* tytułowe ule zostały przedstawione jako domki pszczół, w których kwitnie życie: domki są za płotem, w środku znajdują się półki, a na nich stoi miód w słoikach¹². To sposób powiedzenia dzieciom: zobaczcie, nie tylko wy posiadacie swoje miejsca na świecie, swoje domy, w któ-

rych czujecie się bezpiecznie, powtarzacie pewne czynności, macie pewien rytm dnia, roku. Tak samo funkcjonuje świat przyrody – zwierzęta i rośliny. Każdy ma swoje zadanie na świecie i nie wolno zakłócać wielowiekowego porządku świata. Ten wiersz pełni funkcję dydaktyczną – uczy szacunku do pszczół, każe myśleć o równości wszystkich stworzeń. Wszyscy mają prawo do spokojnego, niezakłóconego niczym życia. Niemniej, nie jest to utwór do końca wpisujący się w założenia ekokrytyczne. Dlaczego? Ponieważ ta metodologia przeciwstawia się przykładaniu ludzkiej miary do zwierząt. Ekokrytyka nie jest antropocentryczna: *zajmuje się badaniem relacji między literaturą i środowiskiem*¹³, a nie człowiekiem i środowiskiem. Należy jednak zaznaczyć, że personifikacja w utworach poetki nie służy uprzedmiotowieniu, tylko zrozumieniu. I to jest podstawą, dzięki której uzasadnione staje się posługiwanie się krytyką ekologiczną.

Poetka poprzez liczne porównania świata natury do świata ludzi uwrażliwia odbiorcę – nie tylko małego czytelnika – na pełniejsze odczuwanie świata, na większy szacunek do tego, co znajduje się wokół. *Człowiek funkcjonuje jako swoisty element natury*¹⁴, dlatego musi zachowywać się jako część większego systemu – ekosystemu. Również zjawiska, na które człowiek oburza się, które go irytują, a może nawet przerażają, są potrzebne w świecie, w życiu. Poetka daje to do zrozumienia między innymi w wierszu *Deszczowa chmura*:

To dobrze.

Niech lunie deszcz wreszcie.

¹¹ K. Kusek, *Ząbkowanie zboża*, [w:] tejże, *Moje krajobrazy. Meine landschaften*, Wrocław 2005, s. 11.

¹² K. Kusek, *Ule*, [w:] tejże, *Słonecznikowe nutki*, Wrocław 1982, s. 8.

¹³ Cyt. za J. Tabaszewską, *Ekokrytyczna (samo)świadomość...*, s. 7.

¹⁴ M. Kątny, *Dziecko i natura...*, s. 156.

*Niech wsiąknie głęboko w pole.
Niech ziemia dłoń chłodną poczuje
na rozpalonym czole.*¹⁵

W tym utworze mamy nie tylko swego rodzaju tłumaczenie zjawisk, ale po raz kolejny porównanie do człowieka. Ziemia jest rozpalona jak czoło – może dziecka – podczas gorączki. Jest zagotowana od – najprawdopodobniej – upalnej, letniej temperatury. Dlatego potrzebuje chłodu. Tak jak rozgorączkowany człowiek pragnie ukojenia. Ta obrazowość pojawiająca się w wierszach Kusek jest wprost niesamowita. Prawie zawsze każde zjawisko, każdy element przyrody ma odbicie w życiu człowieka, w jego troskach i problemach nie tylko cielesnych, zdrowotnych. Zabiegi personifikacyjne nie służą snuciu opowieści o ludzkim świecie, tylko mają pomóc w zrozumieniu świata przyrody. *Natura staje się elementem wspomagającym przeżycia i wzbogacającym doświadczenia*¹⁶.

W podobny sposób wiedzę o świecie oraz pewien model zachowań wobec świata i wobec przyrody przekazywała w swoich wierszach Zarembina. Tomiki ukazały się wcześniej od utworów Karoliny Kusek i to ona, jako jedna z pierwszych postulowała zrozumienie dla świata roślin i zwierząt, ukazywanego nie tylko w szeregu podobieństw, ale i różnic wobec ludzkiej rzeczywistości. Subtelny dydaktyzm służył kształtowaniu właściwych, opiekuńczych, ale i pełnych szacunku postaw człowieka wobec roślin i zwierząt. Troska, opiekuńczość, zainteresowanie mniejszymi i bezbronnymi to wartości istotne m.in. w wierszu *Póki mróz nie zginie*:

*Mam ja kromkę chleba,
z wróblem się podzielę.
O ptaszki dbać trzeba,
jedz, wróbelku, śmieje.*

*Mam kubeczek mleka,
należę kotkowi,
bo ten kotek jest kulawy,
nic dzisiaj nie złowi.*

*Pali się ogienek,
ciepło przy kominie.
Chodź, ogrzej się, piesku,
póki mróz nie zginie.*¹⁷

Zarembina doskonale zna świat przyrody i jego prawa. Wie, że zima musi być sroga, okrutna, ponieważ jest to potrzebne w całym cyklu, mechanizmie przyrody. Wie jednak również, że nie wszyscy mieszkańcy lasów czy pól są w stanie poradzić sobie sami w tym okresie bez pomocy człowieka. Poetka, wychowując się w nałęczowskim lesie, w centrum przyrody¹⁸ na pewno nieraz widziała bezbronne i potrzebujące opieki zwierzęta, co zapewne uwarściło ją na ich potrzeby.

Kolejną rzeczą, której Zarembina uczy czytelników poprzez swoje wiersze jest ogromny szacunek do natury. To szacunek nie tylko dla jej działania, jej praw, ale szacunek dla roślin czy zwierząt jako istot żywych. Jest to zauważalne chociażby w wierszu *Słonecznik*. Podmiot liryczny prosi zantropomorfizowany słonecznik o podarowa-

¹⁵ K. Kusek, *Deszczowa chmura*, [w:] *też*, *Moje krajobrazy...*, s. 42.

¹⁶ M. Kątny, *Dziecko i natura...*, s. 156.

¹⁷ E. Szelburg-Zarembina, *Póki mróz nie zginie*, [w:] *też*, *Idzie niebo ciemną nocą...*, Warszawa 1987, s. 54.

¹⁸ Por. K. Węcel, *Z Ewą Szelburg-Zarembiną wędrowki po lesie*, „Guliwer” 2004, nr 1.

nie mu kilku swoich ziaren, jednocześnie zaznaczając: *Jak nie zechcesz, to nie trzeba. / Da mi mama z miodem chleba*¹⁹. Nie ma tutaj przymusu. Nie ma ogoławania słonecznika z jego wartości bez jego zgody. To my mamy być wdzięczni przyrodzie za jej dary. To dlatego mamy jej okazywać szacunek. Nie wolno niszczyć tego, co zapewnia nam życie, co jest czującą, żywą istotą.

Tym tropem podąża także Karolina Kusek. Nie bez powodu w przytaczanym już tomiku, *Moje krajobrazy*, w wielu wierszach podmiotem lirycznym, który można utożsamiać z samą poetką, jest babcia przekazująca wiedzę wnukom. *Mówi o tym, co bliskie jej, wiejskiej babci spędzającej długie dni pośród ptaków, zwierząt, w otoczeniu drzew, kwiatów, pól i łąk*²⁰. Ta babcia chce uczulić

swoje wnuki na piękno świata. Chce, aby życie w zgodzie z naturą, z jej prawami stało się również dla nich podstawowym sposobem życia. Podstawowym i najlepszym, bo najpiękniejszym i najspokojniejszym: *Pokazuję wnukom, jak przemija świat, jak przekwita bławatek, jak się rozlatują skrzydła wiatrak. Pokazuję, że świat zwierząt jest taki sam, jak świat ludzi, tylko mniejszy: matka pisklaka tak samo płacze, jak człowiek, gdy ktoś zabierze jej dziecko*²¹.

Kusek przekazuje prostotę i jedność świata przyrody poprzez muzykę²². To właśnie muzyka, nuty, jej elementy są sposobem odkrywania świata. Śpiewające skowronki, rolnik, który wyorał pięciolinię w polu²³, czy chórek wróbli jeszcze bardziej „podbijają” poetyckość utworów, a także wskazują na nieskończone i niepojęte piękno tego prześlicznego świata, jakim jest natura. Sam tytuł tomiku *Słonecznikowe nutki* wskazuje na fakt ogromnego zamięłowania nie tylko do przyrody, ale i muzyki. Świat przyrody dostarcza różnych wzruszeń, nie tylko działając na wzrok, lecz także na zmysł słuchu. Ale co istotne, zarówno w przyrodzie, jak i w muzyce, chodzi o pewną harmonię, porządek. I w tym lubuje się poetka, co uzasadnia jej zamięłowanie do „muzycznej przyrody”. Ona poszukuje tych wartości, tego ładu:

W świecie przyrody panuje harmonia i rządzią nią prawa równe dla wszystkich dzieci przy-



¹⁹ E. Szelburg-Zarembina, *Słonecznik*, [w:] tejże, *Idzie niebo ciemną nocą...*, s. 38.

²⁰ G. Leszczyński, *Posłowie*, [w:] tegoż, *Moje krajobrazy...*, s. 106.

²¹ Cyt. za S. Grabowski, *Szkic do portretu Karoliny Kusek*, [w:] *Twórczość poetycka i sceniczna...*, s. 13.

²² Szerzej o aspektach muzycznych w twórczości Kusek pisze Ewa Żak w przywoływanej już publikacji *Twórczość poetycka i sceniczna Karoliny Kusek dla dzieci*.

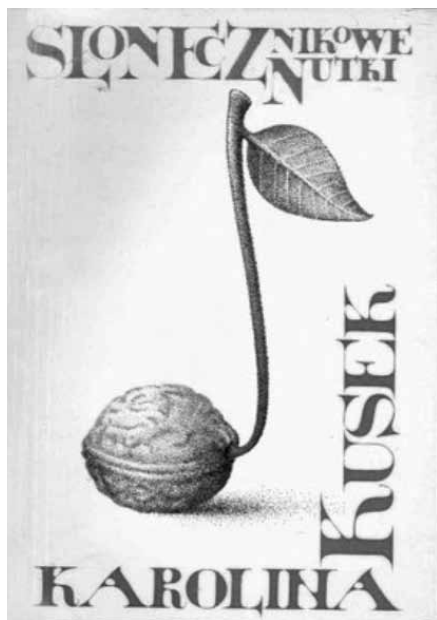
²³ K. Kusek, *Skowronek*, [w:] tejże, *Słonecznikowe nutki...*, s. 3.

rody: dwunożnych i czworonożnych, fruujących i pełzających. Ja je czuję, wciąż poznaję i uczę się akceptowania ich – jak rzeczy nadrzędne. Jeśli my, ludzie to rozumiemy, nie będziemy uważali się za istoty wyższe niż pozostali mieszkańcy Ziemi, pocujemy z nimi związek – a więc i szacunek do nich.²⁴

Rytm przyrody, rytm muzyki, to dwa uzupełniające się w pisarstwie Kusek porządku, nieuchronnie przywodzące na myśl Leśmianowskie pojęcie rytmu, który uczy zaufania i wiary w to, czego nie jesteśmy w stanie po ludzku przyswoić, ogarnąć swoim myśleniem. Idąc dalej tropem Leśmianowskiego myślenia rytm jest powrotny i powtarzalny, co pozwala czuć się bezpiecznie, ponieważ cykliczność, regularna powrotność jest czymś, co jest nam po-

trzebne, co nas uspokaja, co sprawia, że żyjemy w większym spokoju²⁵. To dlatego Karolina Kusek tak mocno inspiruje się muzyką.

Należy zaznaczyć, że Kusek to poetka, która nie skupia się tylko i wyłącznie na florze oraz zwierzętach i ich antropomorfizacji – chociaż jest to bardzo charakterystyczny motyw dla jej twórczości²⁶. Ukazuje człowieka (zwłaszcza dziecko) integralnie powiązanego z przyrodą, włączonego w potężny ekosystem, połączonego szeregiem zależności ze światem fauny i flory. *W tekstach Karoliny Kusek dziecko jest częścią natury, zapoznaje się z urokami i zjawiskami wszechobecnej przyrody, swoimi spostrzeżeniami dzieli się z odbiorcą, jest przewodnikiem dla młodych czytelników*²⁷. Dziecko jest dla niej idealnym obserwatorem. Przyroda nie ma dla dziecka tajemnic, ono poznaje ją, interesuje się nią, zagłębia się w nią. To właśnie dziecko poprzez swoją niewinność, nieskażenie złem jest idealnym partnerem dla przyrody czy szerzej – natury. *Poetka traktuje dziecko jak partnera. Doskonale rozumie potrzeby swoich małych odbiorców. [...] Kusek pokazuje dziecku rzeczy codzienne, które warte są poznania*²⁸. Poetka chce przekazać dzieciom, swoim wnukom pewne podstawowe, uniwersalne wartości, które pozwolą im dobrze przeżyć życie, uwrażliwią je na pewne kwestie. Jest to wi-



²⁴ E. Stójowa, „Jaka to pora roku nastanie po mojej zimie”. Rozmowa z Karoliną Kusek, „Wychoowanie w Przedszkolu” 1996, nr 10, s. 589–590.

²⁵ Por. B. Leśmian, *Eseje o rytmie*, [w:] *Dziela wszystkie. Tom 2. Szkice literackie*, Warszawa 2011.

²⁶ Wystarczy chociażby przejrzeć wspomniany już w artykule tomik *Słonecznikowe nutki*, w którym to każdy wiersz jest o jakimś zwierzęciu, zjawisku przyrodniczym.

²⁷ I. Kiełtyk-Zaborowska, *Dziecko i dzieciństwo w poezji dla dzieci Karoliny Kusek*, [w:] *tejże, Twórczość poetycka i sceniczna...*, s. 163.

²⁸ Tamże, s. 164.

doczne chociażby w wierszu *Do wnuka*, gdzie podmiot liryczny – babcia – tak mówi:

Nie zwijaj dłoni w pusty rulonik.

Nie zwijaj, wnuku.

Otwórz je szeroko dla ludzi...

Bo dawanie jest wielką sztuką.²⁹

W świecie poetki troska o dziecko, o jego wychowanie pełni niezmiernie ważną rolę, ponieważ to od sposobu w jaki dorośli ukształtują psychikę i skalę wartości młodego człowieka, zależy jego stosunek do przyrody, do innych ludzi i zwierząt.

Takie podejście prezentuje już Zarembina. Poetka wiedziała, że kontakt z lasem jest dla dziecka niezwykle ważny, a pozornie dzika i groźna głusza może stać się nauczycielem, miejscem zabaw, oazą odpoczynku, a nawet największym powiernikiem i przyjacielem³⁰.

Zarówno dla Kusek, jak i wcześniej dla Zarembiny, przyroda nie jest tłem, tylko równorzędnym obiektem obserwacji, poznawania – zupełnie tak jak poznaje i obserwuje się człowieka. Poetki te towarzyszą przyrodzie, są z nią w przyjaźni. Natura nigdy nie jest zawłaszczona, przywłaszczona tylko i wyłącznie sobie i ludzkim potrzebom. Inność pomiędzy światem przyrody a światem ludzkim fascynuje autorki, tak jak i podobieństwa między tymi rzeczywistościami. Ich podejście do przyrody jest odzwierciedleniem franciszkańskiej odpowiedzialności człowieka za świat. Nakładają do troski, do opieki nad słabszymi, nad tym, co jest nam dane. Wiąże się to z założeniem franciszkańskie-

go życia w braterstwie. Braterstwa nie tylko ludzi, ale wszystkich stworzeń. Szacunku do przyrody i jej mieszkańców jako do braci, którzy razem z nami istnieją w tym samym świecie.

W sposobie kreacji poetki nie prezentują natury w dziki, przeraźliwy sposób. Wszystkie zjawiska, które mogłyby przerażać, budzić strach są wyjaśniane. Przyroda potrzebuje tych momentów, bo one jej pomagają, rozwijają ją. Tutaj nie ma swoistej dwoistości charakterystycznej dla Leśmiana i jego rozumienia przyrody – jako tej dobrej, ale też groźnej, niebezpiecznej. Dla Kusek każda roślina jest wybitna, odrębna, indywidualna, zupełnie tak jak człowiek. Doskonale widać to także w poezji Kazimierza Iłakowiczówny czy chociażby Joanny Kulmowej. Te kobiety-poetki doskonale oddają złożoność świata lasów, pól, natury. Skupiają się nie tylko na zwierzętach bliskich (domowych) i malutkich – przy których głównie zatrzymuje się Kusek, lecz jak chociażby Kulmowa zajmują się także tymi dzikimi, leśnymi.

Specyfika kobiecego pisania o przyrodzie polega na myśleniu, skupianiu się na drobiazgach. Te okruchy, małości składają się na życie, na wielki, niezmierny i nieogarnięty świat przyrody. To z takich małych rzeczy składa się życie. To z takiej prostoty buduje się zaufanie, szacunek, dojrzałość. To takie wartości przekazuje się dzieciom, wnukom. Życie w harmonii z przyrodą i światem przynosi spokój i radość. Jeśli potrafimy żyć w przyjaźni z naturą, nic więcej nie jest nam do szczęścia potrzebne, ponieważ życie będzie toczyło się samo – zgodnie z rytmem Natury.

Niech słowa Karoliny Kusek z wiersza *Odpoczynek* poprowadzą nas tropem prostego, chciałoby się rzec minimalistycznego stylu życia:

²⁹ K. Kusek, *Do wnuka*, [w:] teże, *Moje krajobrazy...*, s. 22.

³⁰ K. Węcel, *Z Ewą Szelburg-Zarembiną wędrówki po lesie...*, s. 25.

Siedzę
na miedzy.
Na pomierzwionych trawach.
Nad moją głową
ptak zatacza koło.
Motyl skrzydłami bije brawa.
A dookoła kwiaty –
strojne baletniczki,

tancerki jednego sezonu;
wirują na palcach
poleczkę
i walca...
Jak barwnie mi tu, jak zielono.³¹

³¹ K. Kusek, *Odpoczynek*, [w:] tejże, *Słonecznikowe nutki...*, s. 12.

BIBLIOGRAFIA

- Barcz A., *Posthumanizm i jego zwierzęce odgłosy w literaturze*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
Kusek K., *Moje krajobrazy. Meine landschaften*, Wrocław 2005.
Kusek K., *Słonecznikowe nutki*, Wrocław 1982.
Kwiatkowska A., *Edukacyjne i terapeutyczne walory poezji Ewy Szelburg-Zarembiny*, „Guliwer” 2003, nr 1.
Leśmian B., *Dzieła wszystkie. Tom 2. Szkice literackie*, Warszawa 2011.
Rilke R.M., *Listy do młodego poety*, przeł. J. Nowotniak, Warszawa 2010.
Stójowa E., „Jaka to pora roku nastanie po mojej zimie”. Rozmowa z Karoliną Kusek, „Wychowanie w Przedszkolu” 1996, nr 10.
Szelburg-Zarembina E., *Idzie niebo ciemną nocą...*, Warszawa 1987.
Tabaszewska J., *Ekokrytyczna (samo)świadomość*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2.
Tabaszewska J., *Zagrożenia czy możliwości? Ekokrytyka – rekonesans*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.
Twórczość poetycka i sceniczna Karoliny Kusek dla dzieci, red. D. Mucha, Łódź 2010.
Węcel K., *Z Ewą Szelburg-Zarembiną wędrowki po lesie*, „Guliwer” 2004, nr 1.

SUMMARY

Eco (logical) poetry of Karolina Kusek and Ewa Szelburg-Zarembina

The article is an attempt to face ecological criticism in children's poetry written by women. Poems by Ewa Szelburg-Zarembina and Karolina Kusek show nature as a separate, individual character, not the background for human actions. Both poets, independently of each other, present the same way of thinking about nature and the world and show their own (feminine) approach to life.

Keywords: children's poetry, nature, Ewa Szelburg-Zarembina, Karolina Kusek

O TYM JAK NATURA BRONI SIĘ PRZED PIENIĘDZMI

Wątki ekologiczne pojawiające się w pracach różnych autorów, kierujących swoje dzieła do młodszego odbiorcy, to obecnie jeden z popularniejszych motywów literackich, a przy tym ważny element wychowania. Dlaczego? Warto sobie uzmysłowić, że wszechobecny konsumpcjonizm oraz jego przyczyna – kapitalizm w postaci masowej produkcji, nieliczącej się ze środowiskiem naturalnym doprowadził nas do momentu, w którym musimy zmierzyć się z katastrofalnymi zmianami klimatu. Jeśli nie zmienimy swojego podejścia oraz nie będziemy edukować młodszego pokolenia o zgubnych skutkach niedbania o środowisko, możemy w niedługim czasie doprowadzić do degradacji naszego ekosystemu i tym samym zagłady naszej planety.

Wątki ekologiczne w pracach przeznaczonych dla dzieci i młodzieży nie są wymysłem dwudziestego pierwszego wieku. Już w latach pięćdziesiątych XX wieku możemy zauważyć, że autorzy książek próbują uzmysłowić czytelnikowi, jak wielkim problem jest zanieczyszczanie środowiska. Jednym z nich był Carl Barks – twórca kaczego świata, do którego należał najbogatszy kaczor – Sknerus McKwacz oraz jego siostrzeniec Donald.

Ten amerykański twórca komiksów początkowo nie pisał prac przeznaczonych tylko dla dzieci. W piśmie „Calgary-Eye-Opener” można było znaleźć krótkie komiksy przeznaczone dla mężczyzn, prezentujące rasistowskie czy seksistowskie dowcipy¹. Nie

mniej jednak, po zgłoszeniu akcesu do pracy w wytwórni Walta Disneya w 1935, mało doświadczony w branży rysownik, pochodzący z Oregonu, związał swoją przygodę z kaczym światem. Z początku pracował jedynie przy filmach animowanych, jednak nadejście II wojny światowej, a za tym idąca masowa produkcja filmów propagandowych i rozbieżności w pomysłach kolegów z pracy sprawiły, że Barks odszedł od Disneya w 1942².

Kilka miesięcy później jego drogi na nowo złączyły się z Kaczorem Donaldem. Na przełomie 1942 i 1943 roku Carl Barks podjął współpracę z Western Publishing, poszukującym rysowników do tworzenia przygód o najsłynniejszym kaczorze Ameryki. W ten oto sposób (a dokładnie od komiksu *The Victory Garden*), rozpoczęła się ponad trzydziestoletnia praca Carla Barksa z komiksami Disneya, które pozwoliły mu budować powoli kaczę świat³. Dzięki takim możliwościom zadebiutowała najbogatsza kaczka świata w 1947 r. w komiksie *Wielka Niedźwiedzica*⁴, jako przeciwieństwo Donalda pod każdym względem – od pokoleniowego po status społeczny. Stary skąpiec okazał się wymarzoną kompanem, który w zetknię-

foseek.co.jp/calgary.html [dostęp: 12.01.2020].

² T. Andrae, *Carl Barks and the Disney Comic Book: Unmasking the Myth of Modernity*, Jackson 2006, s.109.

³ Źródło internetowe: <https://inducks.org/story.php?c=W+WDC++31-05> [dostęp: 20.12.2019].

⁴ C. Barks, *Wielka Niedźwiedzica*, przeł. J. Drewnowski, „Kaczor Donald” 2009, nr 51–52, s. 3–23.

¹ Źródło internetowe: <http://web.archive.org/web/20090420204405/http://moneybin.at.in>



Carl Barks, *W krainie wielkich jezior i inne historie z lat 1956–1957*, s. 35.

ciu ze swoim siostrzeńcem wywoływał wiele gagów i emocji. Z czasem ten kaczor ze skostniałego mizantropa stał się bardziej aktywny w życiu społecznym.

Komiksy z kaczą rodziną były na tyle uniwersalne, że chętnie czytali je dorośli, jak i dzieci i młodzież⁵. W swoich utworach Barks miał sporą możliwość do przedstawiania swoich przemyśleń. Warto jednak podkreślić, iż nie był satyrykiem politycznym, ale starał się podkreślać bieżące problemy, dręczące współczesny mu świat. Nie był to zabieg podążania za żadną modą i lansowania pewnych trendów obecnych w społeczeństwie amerykańskim. Wręcz przeciwnie, twórca większości przyjaciół i członków kaczej rodziny, bardzo często przedstawiał w krzywym zwierciadle swoich współobywateli jako tych, którzy bezkrytycznie przyjmują współczesne tendencje⁶.

Rysownik i zarazem scenarzysta, jakim był Barks, tworzył przede wszystkim tytu-

ły pozbawione głębszego przekazu. Według jego zamysłu miały one głównie bawić. Warto jednak nadmienić, że jeden z jego komiksów już od początku miał z założenia zawierać w sobie przesłanie związane z ochroną przyrody pod tytułem *W Krainie Wielkich Jezior*, opublikowany w połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Prawie dwadzie-

ścia lat później Carl Barks napisał scenariusz do komiksu narysowanego przez Kaya Wrighta, który także ostrzega przed zgubnymi skutkami zanieczyszczenia⁷.

Komiks *W Krainie Wielkich Jezior* ukazał się na polskim rynku jako część szóstego tomu kolekcji *Carl Barks: Kaczogród* wydawanego przez Egmont Polska. Seria ta prezentuje historie stworzone przez mistrza kaczego komiksu, czyli samego Barksa od roku 1952. Każdy tom zawiera nie tylko znakomite komiksy, ale także pewne komentarze redakcyjne, wprowadzające nas do danego tomu, oraz plansze wypełnione zdjęciami obrazów amerykańskiego rysownika. I choć podtytuł ostatnio wydanego tomu brzmi tak samo jak wcześniej wspomniany komiks, to temat ekologii nie odgrywa w całej publikacji, aż tak doniosłej roli, jak w tej jednej historii. Owszem, znajdziemy wiele tytułów stworzonych na przełomie lat 1956 i 1957, w których takie siły przyrody jak: pogoda, zwierzęta, góry czy większe lub mniejsze

⁵ T. Andrae, *Carl Barks...*, s. 6.

⁶ *Carl Barks: W krainie wielkich jezior i inne historie z lat 1956–1957*, red. K. Gwiazda, przeł. J. Drewnowski, M. Mortka, Warszawa 2019, s. 6.

⁷ Wspomniany komiks kończy się dość tragicznie, bowiem kaczozy kapitulują i próbują ochronić się przed zanieczyszczoną wodą, którą ciężko już oczyścić. Zob. tamże, s. 6.

zbiorniki wodne odgrywają istotną rolę dla poszczególnych fabuł, jednakże w *Krainie Wielkich Jezior* przyroda jest ukazana jako swoisty element składowy opowieści i warto się jej w takim ujęciu przyrzeć bliżej.

Publikacja ta przedstawia nam Indian Liliputów, którzy zamieszkują dziewicze terytoria wykupione przez Sknerusa⁸. Mali mieszkańcy bronią swoich terytoriów przed zakusami potentata biznesowego, obawiając się, że zrobi Matce Naturze krzywdę i przekształci jej skarby w towary. Swoją postawą, jaką jest poszanowanie zwierząt oraz życie w symbiozie z naturą, ukazują, że można żyć szczęśliwie i bez problemów jakie trawia cywilizację Zachodu, podkreślając przy tym, że natura nie jest niczyją własnością i nie można nią rządzić według własnego zamysłu, bowiem doprowadzi to do zniszczenia świata jaki znamy.

Większość rysunków, a także słów stanowi pewną metaforyzację, mającą dobitnie podkreślić problem związany z ekologią. Warto wyróżnić tutaj cztery, najbardziej rzucające się w oczy metafory. Pierwszą rysunkową przenośnią jest wzrost bohaterów. Indianie są zaprezentowani jako karzełki, z kolei Sknerus jest od nich większy. Ma to na celu ukazanie, że wielkie przedsięwzięcia charakteryzując się produkcją masową, stoją w kontrze do natury, która jest dostarczycielką surowców do produkcji, a przez to jest masowo eksploatowana i wyniszczana, co w konsekwencji prowadzi do katastrofy ekologicznej.

Drugą istotną metaforą jest jak natura próbuje się bronić, jej dewastacja może dopro-

wadzić do zgubnych skutków. Zobrazowane jest to za pomocą broniących się Indian, ale też samych zwierząt, współpracujących z Liliputami w celu ochrony swojej ziemi, znajdującej się na północ od Jeziora Górnego⁹. Najważniejszym jednak elementem tej zbiorowej hiperboli jest dziki i wielki jesiotr, który strzeże swoich wód i nie pozwala na swobodne pływanie zarówno kaczorom, jak i czerwonoskórnym¹⁰.

Przedostatnia przenośnia opiera się na grze światłocienia. Kadry ukazujące miasto otulone smogiem są przedstawiane jako ciemne i ponure, z kolei te, które dotyczą dziewiczych terenów wokół jeziora są jasne i pogodne. Sam Sknerus jest przedstawiony jako postać uzależniona od miejskiego odoru, która nie potrafi korzystać z darów natury i krztusi się „naturalną” fajką pokoju¹¹.

Wreszcie ostatnia metafora odnosi się do języka, w jakim mówią Indianie. Czerwonoskórzy w literaturze obrazowani są jako poeci kochający przyrodę. Tak samo, jest i w komiksie Carla Barksa. W swoich wypowiedziach stosują środki artystycznego wyrazu, a wypowiedziane przez nich zdania zbliżone są do wiersza trocheicznego. Do takiego zabiegu zainspirowała Barksa lektura amerykańskiego eposu *Pieśń o Hajawacie* Henry'ego Wadswortha Longfellowa¹².

W ten sposób zaprezentowany komiks może służyć jako forma dydaktyczna i stanowić za-

⁸ Sknerus kupuje te ziemie, aby uciec od zanieczyszczeń i hałasu, które produkują w większości jego fabryki. Jak się okazuje, na nowo kupionych terenach nie potrafi zapomnieć o biznesie i widzi w każdym elemencie nowych ziem okazję do zabicia interesu. Tamże, s. 9–35.

⁹ Kadry zawierające pejzaże ukazujące nie skażoną przyrodę terytorium Indian do złudzenia przypominają terytoria na północ od Jeziora Górnego, co może świadczyć o tym, że autor dobrze znał te okolice i starał się o nie dbać. Tamże, s. 7.

¹⁰ Tamże, s. 29.

¹¹ Tamże, s. 34–35.

¹² B. Janicki, *Dydaktyczny potencjał komiksu historycznego*, Opole-Poznań 2016, s. 60–64.



Carl Barks, *W krainie wielkich jezior i inne historie z lat 1956–1957*, s. 25.

miennik lub nawet być pewną formą ilustrowanej książki dla dzieci. Wynika to z faktu, że zawiera zarówno tekst, jak i ilustracje. Zarówno książka jak i komiks prezentują nam pewną sekwencję obrazów, składających się na daną historię. Sekwencja ta musi składać się minimum z dwóch obrazów, wtedy mamy już do czynienia z pewnym rozwojem zdarzeń¹³.

Poza tym, warto dodać, że historie wypełnione obrazami posiadają ogromny walor dydaktyczny, choć upraszczają pewne problemy to dają swobodę w ich przyswajaniu. W naszych czasach, kiedy jesteśmy przyzwyczajeni do szybkiego przyswajania treści, komik-

sy stanowią nieocenione źródło poznania, z którego korzystają nie tylko dzieci, ale też i dorośli. Zwłaszcza, że komiks posiada pewną statyczność w narracji, co oznacza, że nie mamy tak jak w przypadku filmu – narzucanego nam tempa przyswajania kolejnych obrazów, bowiem to my decydujemy o tym tempie¹⁴.

Ważne jest podkreślenie jak funkcjonuje tekst. O ile w książce ilustrowanej tekst jest zazwyczaj obecny w bliskim sąsiedztwie ilustracji, tak tutaj mamy do czynienia z zupełnie innym zabiegiem. Dialogi między postaciami lub monologi zastąpione są dymkami, w których postacie komunikują nam swoje słowa¹⁵. Forma

narracji ukrócona zostaje do komentarza narracyjnego. Z kolei pewne zjawiska głosowe wchodzą w skład sfery przenikalnej, gdzie za pomocą luźno rozpisanych onomatopei oddaje się pewne dźwięki charakterystyczne dla sfery akustycznej. Warto jednak pamiętać, że wszystko to obecne jest w obrazie, a nie poza nim jak ma to miejsce w ilustracji do książki.

Jak widać tradycyjny komiks złożony z kadrów i chmur dialogowych może stanowić pewną formę ilustrowanej książki dla dzieci, ale z większą ilością wypowiedzi w formie ilustracji i z uszczuploną narracją tekstową ograniczającą się do komentarza opowiadającego oraz dialogów postaci. Jeśli przyjmiemy takie założenie, dojdziemy do wniosku, że komiksy tworzone przez Barksa przedstawia-

13 Według wielkiego teoretyka i twórcy komiksów Willa Eisnera „sztuka sekwencyjna” to z całą pewnością trafne określenie, bo komiks to co najmniej dwa kadry (obrazki), które następują po sobie i czytane od lewej do prawej, od góry do dołu prezentują nam pewną treść. Tak samo jest w przypadku książki dla dzieci, w której zamiast kadrów mamy ilustracje. Zob. S. McCloud, *Zrozumieć komiks*, przeł. M. Błażejczyk, Warszawa 2015, s. 5.

¹⁴ B. Janicki, *Dydaktyczny potencjał komiksu historycznego*, Opole-Poznań 2016, s. 60–64.

¹⁵ F. Bąk, *O znaczeniowych możliwościach dymków i chmur dialogowych* [w:] *Komiks. Wokół warstwy wizualnej*, red. J. Czaja, M. Traczyk, Poznań 2016, s. 76, 79, 80.

ją nam antropomorficzne zwierzęta, w tym przypadku kaczki. Z kolei głębsza analiza sprawia, że możemy odkryć, iż część jego historii niesie ze sobą jakieś przesłanie, w tym to ekologiczne. Dla przekonania się, że taką zasadę wyznawał Carl Barks, warto też spojrzeć na historię z 1960 pod tytułem *Pustynna rura*, w której McKwacz jako potentat naftowy próbuje zniszczyć siedlisko mało znaczących Arabów, zalewając ich obóz ropą. Dopiero po uświadomieniu sobie, że jego sa-

me go dotknie katastrofa ekologiczno-ekonomiczna, postanawia im pomóc¹⁶. Niemniej jednak, najbardziej reprezentatywnym przykładem pozostanie historia *W Krainie Wielkich Jezior*. Konserwatywny rysownik i twórca Sknerusa McKwacza, ukazuje nam, że życie zgodne z naturą i jej pierwotnymi prawami jest zawsze bardziej opłacalne od największej składnicy pieniędzy tego świata.

¹⁶ Carl Barks..., s. 7.

BIBLIOGRAFIA

- Andrae T., *Carl Barks and the Disney Comic Book: Unmasking the Myth of Modernity*, Jackson 2006.
 Barks C., *Wielka Niedźwiedzica*, przeł. J. Drewnowski, „Kaczor Donald” 2009, nr 51–52.
Carl Barks: W krainie wielkich jezior i inne historie z lat 1956–1957, red. K. Gwiazda, przeł. J. Drewnowski, M. Mortka, Warszawa 2019.
 Janicki B., *Dydaktyczny potencjał komiksu historycznego*, Opole-Poznań 2016.
Komiks. Wokół warstwy wizualnej, red. J. Czaja, M. Traczyk, Poznań 2016.
 McCloud S., *Zrozumieć komiks*, przeł. M. Błażejczyk, Warszawa 2015.

NETOGRAFIA

<http://web.archive.org/web/20090420204405/http://moneybin.at.infoseek.co.jp/calgary.html>.
<https://inducks.org/story.php?c=W+WDC++31-05>.

SUMMARY

About how nature defends against money

Ecology is a topic that can be brought closer to young and older readers through both text and image. This is best seen on the example of comics. The article presents the issue of how an illustrated book is similar to a comic book, and what elements Carl Barks used in his works to approximate ecological content.

Keywords: Donald Duck, Disney, nature, popculture, comics, illustrated book

RADOŚĆ CZYTANIA



Izabela Michta

O TYM, DLACZEGO WOŁĘ MOLE

Każda historia ma swój początek. Tak będzie i tym razem, ponieważ podejmując próbę opowiedzenia jak doszło do tego, że mam w domu dwa małe mole książkowe, nie sposób pominąć mojego własnego zafascynowania książkami i wszelkimi artykułami papierniczymi od najmłodszych lat. Bardzo wcześnie opanowana umiejętność składania liter przyczyniła się do tego, że poza czytaniem, z wielkim entuzjazmem również pisałam i były to najpierw proste historyjki, a później wiersze i opowiadania. Równie namiętnie wachałam książki, kolekcjonowałam karteczki, pisałam pamiętnik i zachwycalam się wszystkim, co było z papieru lub służyło do pracy z nim.



Moja dziecięca biblioteczka w większości przetrwała do dziś – zawsze wmawiałam sobie, że wcale nie trzymam jej dla siebie, tylko dla przyszłych dzieci – choć wtedy jeszcze było to dla mnie równie abstrakcyjne jak przekroczenie trzydziestki. Kiedy jednak okazało się, że nareszcie jestem w ciąży, bez skrupułów przywłaszczyłam sobie również biblioteczka mojego młodszego brata, i już bez żadnych wyrzutów przy okazji zakupów w Biedronce dorzucałam do koszyka książki dla moich przyszłych dzieci. Nie miałam żadnych wyobrażeń dotyczących macierzyństwa poza jednym marzeniem – żeby każdego wieczoru czytać dzieciom do snu, i żeby one to lubiły. Dlatego też, w miarę jak starszy synek ćwiczył na moich żebrach coraz silniejsze kopniaki, ja coraz bardziej zagłębiałam się w wydawniczy świat – zarówno jako autorka książek dla dzieci, jak również mama – dopiero poznając ofertę dla maluchów. A okazało się, że jest co poznawać. Zaczęłam obserwować kilka blogów recenzujących książki oraz profile wydawnictw, i na początku trochę dałam się ponieść szaleństwu –

zanim Wojtuś się urodził, miał już naprawdę bogato zaopatrzoną biblioteczkę – i nie zawsze były to słuszne wybory. Jednak dopie-



ro codzienność to zweryfikowała, a człowiek przecież uczy się przez całe życie. Teraz, po niecałych pięciu latach bycia mamą mogę powiedzieć, że z większą rozwagą podchodzę do kupowania książek – jednak, choć systematycznie i z przyjemnością korzystamy z biblioteki, nadal lubię je kupować. Książki po prostu mają w sobie coś magicznego.

Kiedy Wojtuś się urodził, była pełnia lata. Przez cały dzień był przyklejony do piersi, a ja uziemiona – i spragniona przy okazji. Jednak byłam ambitną młodą mamą, i wzięłam sobie za cel głośne czytanie synkowi – bo niektórzy tak właśnie polecali robić. Czytałam więc i cierpiałam z pragnienia i bólu gardła, a moje dziecko nic sobie z tego nie robiło – spało takim samym snem zarówno w czasie, gdy milkłam, jak i w czasie, gdy próbowałam wydusić coś z siebie ostatkiem sił. Wy-

bawienie przyszło samo – w postaci zlecenia od wydawnictwa. Okazało się, że Wojtuś tak samo świetnie spał i jadł przyklejony do mnie, podczas gdy ja stukiałam palcami w klawiaturę – dlatego wreszcie z ulgą porzuciłam głośne czytanie niemowlakowi uznając, że przecież i tak słyszy mój głos, gdy rozmawiam z mężem czy rodzicami przez telefon, a poza tym często mu śpiewałam i codziennie pokazywałam książeczki kontrastowe. A akurat na nich moje dziecko naprawdę skupiało wzrok – leżeliśmy sobie obok siebie na plecach, i trzymając

nad naszymi głowami książkę, opowiadałam, co znajduje się na obrazku. Do wszystkiego podchodziłam całkowicie intuicyjnie, dlatego kiedy poczułam, że kontrasty mi się znudziły, przeszliśmy do książek z wyrażeniami dźwiękonaśladowczymi – i zaraz po



cycusiu to była największa wczesnodziecięca miłość mojego dziecka.

Zawsze czytaliśmy na łóżku – to było nasze specjalne miejsce – i kiedy kładłam na

nim Wojtusia, on już po jakimś czasie wiedział, co się będzie działo. Naszym czytelniczym rytuałem stało się miejsce, nie czas – ponieważ na możliwość czytania przed spaniem musiałam jeszcze troszkę poczekać. W każdym razie mój 4-miesięczny synek, widząc *Księgę dźwięków*, zapominał o oddychaniu. Bał się nawet spojrzeć choć na chwilę w bok, żeby tylko nie ominął go żaden obrazek czy słowo. Potrafił leżeć w skupieniu przez kilkanaście minut i wpatrywać się w książkę. To było dla mnie absolutnie niesamowite.



Z upływem tygodni lista ulubionych pozycji mojego dziecka zaczęła się zwiększać. Gdy miał osiem miesięcy sadzałam go na łóżku, a obok niego kładłam całą kupkę książek – i on mi je po kolei podawał, dopóki nie przeczytaliśmy



Mój mąż czynnie w tym wszystkim uczestniczył. Choć nie potrafił aż tak bardzo polegać na swojej intuicji, dobrze go wyszkoliłam – a on pilnie się uczył. Po pewnym czasie potrafił czytać wszystkie książeczki praktycznie tak samo jak ja – czyli śmiesznie, aktorsko, ekspresyjnie, pokazując palcem obrazek, o którym była mowa w tekście, angażując synka do aktywnego czytania – i obaj naprawdę świetnie się bawili.

wszystkich tytułów. W wieku dwunastu miesięcy sam ściągał z półek i przeglądał swoje największe hity, dopowiadając sobie słowa, które potrafił wypowiedzieć – a w wieku dwudziestu miesięcy, gdy czytanie było czynnością, której poświęcał najwięcej czasu w ciągu dnia i już pięknie mówił pełnymi zdaniem, urodził mu się młodszy brat.

Nie będę ukrywała, że byłam wtedy delikatnie zmartwiona, czy uda mi się powtórzyć sukces wychowania drugiego małego moliaka. W tamtym czasie żyłam w ciągłym poczuciu winy, że któremuś maluchowi poświęcę zbyt mało uwagi, że coś przegapię i zmaruję. Za wszelką cenę chciałam z małym Krzysiem czytać to samo i w taki sam sposób, jak ze starszym synkiem. I czytaliśmy – znów w tym samym miejscu, na łóżku. Znów



to nie czas był naszym rytuałem, a miejsce. Czytanie, tak jak w przypadku starszaka, było dla kolejnego małego człowieka świetną zabawą. I choć obaj chłopcy są zupełnie różni zarówno z wyglądu jak i z charakteru, to jednak ostatecznie udało mi się spełnić moje marzenie – mam teraz w domu dwóch najprawdziwszych książkoholików.

Skąd wiem, że książki naprawdę mają moc? Ponieważ od pierwszych tygodni życia to na nich moje dzieci uczyły się koncentracji i rozwijały pamięć i wyobraźnię. Chłopcy bardzo wcześnie stali się małymi gadułami, a jednymi z pierwszych wypowiedzianych przez nich zdań były cytaty z ich ulubionych książek.

Nigdy nie musiałam zmuszać dzieci do czytania – jest to dla nich coś tak naturalnego jak jedzenie czy zabawa. Same przynoszą mi książki o różnych porach dnia, rozsiadają się na kolanach lub obok mnie, i słuchają. To dla nich największa wartość czytania – obok poznanej historii i dobrej zabawy, ten najważniejszy, upragniony czas z mamą lub tatą. To jest

dla dzieci bezcenne, a wspólne czytanie daje świetny pretekst do tego, by się przytulać i mieć jednocześnie to samo źródło uwagi. Zdradzę jednak, że jest to bezcenne również dla mnie, rodzica.

Kiedy odstawialiśmy się z chłopcami od piersi, najpierw ze starszakiem, a później z maluchem, po kilkutygodniowej nauce innego sposobu zasypiania, w którym to okresie śpiewałam im piosenki kołysząc na kolanach, mogliśmy nareszcie przystąpić do wprowadzenia najważniejszego rytuału – czytania do snu. Najpierw praktykowaliśmy to ze starszym synkiem zaraz po tym, jak maluszek zasnął przy piersi, i to był przy okazji czas tylko dla nas, przez co stał się dla Wojtusia podwójnie ważny; a w wieku półtora roku dołączył do nas Krzyś, i to na prośbę starszego braciszka. I tak już zostało.

Największym wyzwaniem w tamtym okresie był dla mnie taki dobór literatury, by nie zanudzić trzylatka, a przy okazji zainteresować półtorarocznika. Teraz, kiedy starszy synek ma cztery i pół roku, a młodszy





szy wkrótce skończy trzy latka, wspominam tamten czas z uśmiechem. Obecnie przecho- dzimy już powoli do czytania coraz bardziej rozbudowanych historii, a wspólne odkry- wanie z chłopcami kolejnych wspaniałych tytułów książkowych napawa mnie wielką radością.

Czytamy przy stole podczas jedzenia, na dywanie, na kanapie i na łóżku. Czytamy w przychodni lekarskiej, na każdym wyjeź- dzie i w samochodzie. Do spania wolno czy- tać tylko mnie, i chłopcy bronią tego rytuału jak małe lwiątko, ale w ciągu dnia pozwalają poczytać tatusiowi – najczęściej do posiłku, a także proszą o czytanie babcię, dziadziu- sia, wujka, ciocię, i każdego, kto przypadko- wo stanie na ich drodze.

Jeśli miałabym opisać, jaką jestem mamą...

Kochającą. Wzruszoną. Ztroskaną. Dum- ną. Ufającą swojej intuicji. Zaciekawioną. Stawiającą granice. Zaangażowaną. Czyta- jącą. Tulącą. Zmęczoną. Impulsywną. Peł- ną wad. Czasem reaguję zbyt gwałtownie, a czasem jestem cierpliwa. Nie zawsze je- stem z siebie dumna. Ale zawsze kocham.

I wydaje mi się, że wła- śnie taki jest nasz dom. Wypełniony emocja- mi, pełen książek i gło- snej rockowej muzyki. Nieidealny – ale właśnie idealny. Bo są oni. I choć chcę być coraz lepsza, nie mam presji. I nie- zmiennie mnie cieszy ta wspólna przygoda.

Wiadomo, że dzie- ci dzielą się na genialne i cudze. Jednak każdy, kto poznaje moich chłop-

ców mówi, że widać, że dużo czytamy. Bo ładnie się wysławiają, bo potrafią się skon- centrować, bo mają duży i zaskakujący zasób słów. Dlatego uważam, że miłość do książek to duży dar, który możemy podarować na- szym dzieciom. I namawiam do tego innych w ramach mojej akcji promującej czytanie.

Zakończę krótkim wierszykiem, który na- pisałam kiedyś właśnie z jej powodu:

*Wolę mole przy stole
zacytane tak deczko –
– bo najsmaczniej jest polknąć
książkę razem z buleczką.*

A co będzie dalej...? Sama jestem ciekawa. Życie pisze najbardziej nieoczekiwane histo- rie. Mam nadzieję, że wspólnie z synkami kiedyś w przyszłości sobie usiądziemy, i tak jak teraz przewracając strony w książce – bę- dziemy przewracać strony albumu ze zdjęcia- mi i wspominając czasy, kiedy byli tak mali, że obaj mieścili mi się na kolanach i wspólnie czytaliśmy, czytaliśmy, czytaliśmy...

Już teraz na samą myśl łza kręci mi się w oku.

Izabela Michta – stała współpracowniczka „Małego Promyczka”, pomysłodawczyni akcji WOLE MOLE, promującej czytanie dzieciom od pierwszych dni życia, a przede wszystkim autorka takich książek jak: *Wierszyki Łamijęzki. Polskim szlakiem. Zabawne i pouczające wierszyki o ojczyźnie; Podróż do wnętrza ucha* czy *Ukryte znaczenia, czyli zabawy słowami*. Wszystkie fotografie pochodzą z rodzinnego archiwum Izabeli Michty i zostały opublikowane za jej zgodą.



Olga Smolec-Kmoch

KOCHAJMY PSZCZOŁY ¹

Od chwili gdy zginie ostatnia pszczoła, człowiekowi pozostaną cztery lata życia² – powiedział niegdyś Albert Einstein. W ostatnich latach rozgorzała dyskusja na temat pszczół i ich roli w życiu ludzkości. Naukowcy twierdzą, że wymieranie pszczół staje się faktem oraz że życie bez nich byłoby co prawda możliwe, ale nudne i monotonne³. Czy potrafimy sobie wyobrazić świat bez ow-

ślin, które zjadamy, śpiewu ptaków, których słuchamy i zapachu kwiatów, które wąchamy? Ten obraz działa na wyobraźnię? Na ludzi spadła teraz wielka odpowiedzialność – sprawić, by pszczoły miały się jak najlepiej.

Problem wymierania pszczół bezsprzecznie istnieje, ma wpływ na otaczający nas świat, więc nie możemy tego tematu wyłączyć z życia naszego i naszych dzieci. Już najmłodszy powinien być świadomym obywatelem tajemniczego świata flory i fauny, są w końcu nieodzownym jego elementem. Czy istnieje zatem lepsza forma nauki o pszczołach niż książki? Dzięki takiej formie przez cały rok nauka staje się niezwykle przygodą oraz wielką zabawą.

Niewielkie pasiaste owady są bardzo inteligentne, od wieków służą człowiekowi

¹ Tytuł zaczerpnięty z: I. Gumowska, *Pszczoly i ludzie*, Warszawa 1984.

² M. Mazik, *Dary pszczół*, Warszawa 2019, s. 8.

³ PMW, Ekspert: Bez pszczół nasze życie będzie szare. Źródło internetowe: <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C390003%2CEkspert-bez-pszczol-nasze-zycie-bedzie-szare.html> [dostęp: 8.01.2020 r.].

i są w stosunku do niego niezwykle przyjaźne⁴. I choć często pszczoły utożsamiane są z czymś niebezpiecznym (użądlenia, uczulenia na jad) to w obecnych czasach należy dzieciom uświadamiać wielką rolę pszczół w świecie i sprawić, by dzieci się ich nie bały, lecz zaczęły postrzegać je jako wielkie dobro.

Ostatnimi laty często wskazuje się *Colony Collapse Disorder*, czyli zespół masowego giniecia pszczół⁵, jako największe zagrożenie dla tych owadów. Niestety, od lat największym wrogiem dla pszczelej rodziny jawi się człowiek⁶, dlatego edukacja w tym zakresie jest niezmiernie ważna. Z pomocą przychodzą nam książki, których wybór na rynku wydawniczym ostatnich lat jest naprawdę duży. Proponuję jednak zacząć od dwóch, które szerzej przybliżę w niniejszym artykule.

Pierwszą publikacją, która w niezwykle sposób podchodzi do tematu zagrożenia pszczół jest książka pt. *Pszczółka*, napisana przez Kirsten Hall, a zilustrowana przez Isabelle Arsenault. Już od pierwszych stron wita nas motyw żółto-czarnych pasków, więc nie mamy wątpliwości, jaki jest jej temat przewodni. Przez książkę prowadzi najmłodszy czytelnik mała pszczółka, która zawadiacko lata pośród łąkowych letnich kwiatów. Tekst jest rymowany, niezwykle dynamiczny, występuje w nim wiele wyrazów dźwiękonaśladowczych, dzięki którym cała opowieść ożywa, dzieje się niemal tu i teraz, czujemy, jakbyśmy latali razem z pszczółką po ukwieconej łące. Czytelnicy mogą poznać cykl roboty tytułowej bohaterki. Począwszy od wybo-

ru kwiatka, wypijania z niego nektaru i zbierania pyłku, po produkcję miodu. Zajrzeć można również do wnętrza ula, który jest domem dla pszczelej rodziny. Znajduje się tam dokładny i bardzo zabawny opis prac, jakie pszczółki wykonują w ulu, by powstał miód. Przedstawiona zostaje również królowa, która jest dla małych pszczół autorytetem, dlatego też razem z nią zapadają w zimowy sen.

Największą wartością tej książki jest to, że ukazuje upływ czasu, zmiany pór roku oraz powtarzalność tego cyklu, by na końcu opowieść mogła zatoczyć koło i po wybudzeniu z zimowego snu pszczółka powtórzyła swo-



ją pracę i rytuały. Autorka na końcu książki zwraca się również z apelem do swoich czytelników. Zauważalny jest niezwykle wielki emocjonalny stosunek autorki do sprawy pszczół. Stosuje ona analogię do ludzkiej rodziny, która podobnie jak pszczela ma wspólny dom, o który razem dbają wszyscy miesz-

⁴ M. Mazik, *Dary pszczół...*, s. 7.

⁵ Brak autora, Masowe ginięcie pszczół, czyli CCD. Źródło internetowe: https://www.portalpszczelarski.pl/arttykul/39/masowe_giniecie_pszczol-_czyli_ccd.html [dostęp: 8.01.2020].

⁶ M. Mazik, *Dary pszczół...*, s. 9.

kańcy, bardzo ciężko pracując na jego utrzymanie. Kirsten Hall zachęca również do pomocy pszczołom i podając konkretne przykłady unaocznia, w jak często prosty sposób można to uczynić. *Pszczółka* to prosta opowieść, która staje się jednak doskonałym punktem wyjścia do rozmów z dziećmi o problemie związanym z ginieniem pszczoł, a pomysły niesienia pszczołom pomocy, jakie pokazuje w końcu autorka, można śmiało zastosować z dziećmi już w ciągu najbliższego lata.

Kolejną książką wartą uwagi jest urzekająca formą *Pszczola* Patricii Hegarty. Ilustracje do tego pięknego wydawnictwa stworzyła Britta Teckentrup. Od okładki witają czytelnika otwory w kształcie pojedynczej komórki plastra miodu wpisanego w kwiat. Przez ten otwór można nieco w tajemniczy podglądać pszczołę w jej codziennym życiu. Czytelnik towarzyszy temu miłemu stworzeniu na łące czy w lesie. Tekst występuje tu w rymowanej formie. Dodatkowym walorem edukacyjnym, oprócz poznania pracy pszczoł i ich roli w świecie przyrody, jest możliwość nieczym w zielniku, zapoznania się z konkretnymi kwiatami. Ich ilustracje są bardzo rzeczywiste i barwne.

Czytelnik dowiaduje się, jakie zadanie ma do wypełnienia pszczoła, przedstawiony został cały cykl pracy pszczółek. Użyte jest również słowo „rodzina” w kontekście pszczelej kolonii. Buduje to poczucie wspólnoty i ukazuje, że dzięki współpracy można wiele osiągnąć, że praca jest ogromną wartością. Tu mniejszy nacisk położony został na walor edukacyjny typowo związany z ekologią, natomiast zwraca się uwagę na fakt, że praca pszczoł zakrawa na mały cud, cud, dzięki któremu funkcjonuje również świat przyrody. Nie znajdziemy tu słów o zagrożeniu pszczoł, ale najmłodsi czytelnicy pozna-



ją pszczoły jako pracowite stworzenia, które robią dla nas wiele, dlatego są bardzo ważne.

Ostatnią pozycją, o której chciałam wspomnieć jest książka z serii „Opowiem ci mamę” pt. *Skąd się bierze miód*, z adnotacją, iż *za pszczołami latała Katarzyna Bajerowicz, do rysunków wiersze napisał Marcin Brykczyński*. Spośród wybranych przeze mnie lektur ta ma najwięcej walorów edukacyjnych, przekazuje najwięcej wiedzy młodemu czytelnikowi. W tej książce dużo się dzieje. Tekst współlistnieje z obrazem, którym doskonale można się bawić poprzez wyszukiwanie, liczenie, odnajdowanie... Drobne elementy ilustracji usprawniają spostrzeganie, które dzięki zadaniom autora należy wyostrzyć. Książka wymaga nie lada skupienia od dziecka zarówno w warstwie obrazowej, jak i tekstowej. Dwie wyżej opisane książki są w porównaniu z tą nieco ascetyczne, ale zdecydowanie bardziej ocierają się o artyzm, szczególnie w warstwie obrazowej. Tu nacisk położony jest na edukację.



Czytelnik dostaje odpowiedź m.in. na pytanie „skąd się biorą drzewa?” albo „skąd się bierze miód?”. Książkę kończą również pszczoły propozycje prac plastycznych.

Wykształcenie w młodym odbiorcy wrażliwości na temat pszczół i ich trudnej sytuacji we współczesnym świecie jest niezmiernie ważne. Wybór interesujących książek o pszczołach jest obecnie bardzo duży i bez problemu znajdziemy pozycje dla różnych grup wiekowych. Od najmłodszych lat dzieci powinny się uczyć empatii do tych stworzeń, ponieważ odgrywają one znaczącą rolę w naszym ekosystemie, a mówi się o tym zdecydowanie zbyt rzadko. Dzięki lekturze dobrze dobranych książek o pszczołach dziecko będzie potrafiło docenić tego sympatycznego owada i zadbać o to, by świat nie stanął w obliczu istnienia bez pszczół, kwiatów, roślin i zwierząt...

Brykczyński M., *Skąd się bierze miód*, il. K. Bajerowicz, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015, 30 s.

Hall K., *Pszczółka*, il. I. Arsenault, przeł. M. Szpak, Wydawnictwo Kultura Gniewu, Warszawa 2018, 40 s.

Hegarty P., *Pszczółka*, il. B. Teckentrup, przeł. A. Byra, Wilga – Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2019, 26 s.

Adrian Szary

JAK ZOSTAŁAM WIEDZMĄ I... ZGUBIŁAM DUSZĘ

**O „dorosłych autorkach” piszących dla dzieci.
(Dorota Masłowska i Olga Tokarczuk)**

Od wielu lat śledzę literaturę dziecięcą. Bardzo lubię odkrywać książki uznanych pisarzy, kojarzonych przede wszystkim z utworami dla czytelników dorosłych, które adresowane są do dziecięcych odbiorców. Ostatnimi czasy odkryłem dwie takie pozycje.

Pierwsza to powieść Doroty Masłowskiej *Jak zostałam wiedźmą*; druga – bajka naszej noblistki Olgi Tokarczuk – *Zgubiona dusza*.

Jak zostałam wiedźmą. Opowieść autobiograficzna dla dorosłych i dzieci to nietypowa książka Doroty Masłowskiej (mojej rówie-

śniczki, rocznik 1983). Choć genologicznie klasyfikowany jako powieść, ze względu na świat przedstawiony i narrację, utwór napisany jest wierszem, co jest dość nietypową formą przekazu dla tej autorki. Oto mała próbka:

*Posłuchajcie, moje dzieci,
tej długiej opowieści
o... o wielu różnych rzeczach.
Trudno do końca określić jakich.
Są książki o smokach,
o królownach, o kotach,
ale to jest książka o...o różnych kłopotach,
w które chłopiec pewien popadł,
co raz się wybrał do teatru,
i o dziewczynce i o koniku,
co jeździć nie lubił, a stać owszem, bardzo,
a niby w szprychy roweru w tę historię
się wplątały
jeszcze więdźmy, sępy i zupełnie inne sprawy,
więc po prostu zaczynamy;
zanim wszystko wam wyjawię.
Co to za historia straszna,
zaraz samo się okaże. (s. 7)*

No właśnie, co to za straszna historia? Dorota Masłowska wykorzystuje motyw teatru, do którego trafia mały chłopiec Boguś, który nie bardzo potrafi zachować się w świątyni sztuki. Bawi się iPhone'm i zajada chipsy. Na scenie tymczasem pojawia się głodna czarownica, która pragnie zjeść jakieś małe, niegrzeczne dziecko. Przy okazji skarży się na zachowanie współczesnej młodzieży. W końcu trafia do domu grzecznej dziewczynki, która jej zdaniem nie nadaje się do zjedzenia. Za pomocą preparatu „Podmiany myśli” namawia ją do złapania niegrzeczного Bogusia. I tak oto dziewczynka, wiedźma i konik na biegunach Korneliusz wyruszają na poszukiwanie chłopca, który ma zostać porwany przy użyciu „bachorałapu”. Jak

kończy się ta historia? Przekonacie się, gdy sięgniecie po książkę *Jak zostałam więdźmą*.

Niewątpliwie olbrzymim walorem tej publikacji, wydanej przez Wydawnictwo Literackie, są piękne ilustracje Marianny Sztymy, które dopełniają tę dziesięcioczęściową historię, utrzymaną nieco w onirycznej poetyce. To przeniesienie baśniowych czarownic we współczesne realia konsumpcjonizmu, w których ludzie chcą wciąż „więcej, więcej i więcej”, a zapracowani rodzice zapominają o wychowaniu swoich dzieci. Dzieci zaś zatracają się w świecie zabawek, słodczy, iPhone'ów i innych gadżetów.

Moją uwagę przykuły jeszcze językoznawcze „smaczki” tego wydawnictwa. Neologizmy, jak choćby wspomniany „bachorałap”, warstwa onomastyczna: czarownica Żuleria, czy przewartościowanie życzyliwych zwrotów grzecznościowych, w rozmowie czarownicy. Oto przykład:

*Żuleria odjechała prędko z opon piskiem,
po drodze jeszcze zadzwoniła
ze swej iPuderniczki na Złą Policję:
– Dzień zły, dzwonię ze skraju świata,
tak, to tam przepaści obok,
jedna z naszych siostr zwiariowała,
zagraża innym i sobie!
– Dziękuję, zgłoszenie przyjęte.
– Kiedy ktoś tu po nią będzie?
– Za jakieś sto, dwieście lat, może więcej.
– Proszę?!*
– Mamy bardzo dużo zgłoszeń.
– Cóż. Zostawiam tę kwestię
w gestii waszego sumienia.
Do nienawidzenia.
– Do nienawidzenia. (s. 93)

Jak pokazuje powyższy cytat, dużo w książce Masłowskiej humoru, ironii i dy-

stansu do współczesnego świata. Ale także sporo refleksji.

Równie refleksyjna jest książka Olgi Tokarczuk – *Zgubiona dusza*. Tekstu w niej niewiele. Strona, może dwie. Treść dopełniają za to piękne ilustracje Joanny Concejo. Bajka opowiada historię Jana – zapracowanego mężczyzny, który pewnego dnia, obudzony w jednym z hoteli orientuje się, że czegoś mu brakuje. Lekarka stawia diagnozę, że w ferworze spraw i obowiązków zgubił swoją duszę. Musi więc wrócić do wydarzeń i miejsc z młodości, zwolnić tempo i poczekać na swoją duszę, która po prostu za nim nie nadążyła. Jak pisze Noblistka: *Gdyby ktoś umiał spojrzeć na nas z góry, zobaczyłby, że świat jest pełen ludzi biegających w pośpiechu, spoconych i bardzo zmę-*

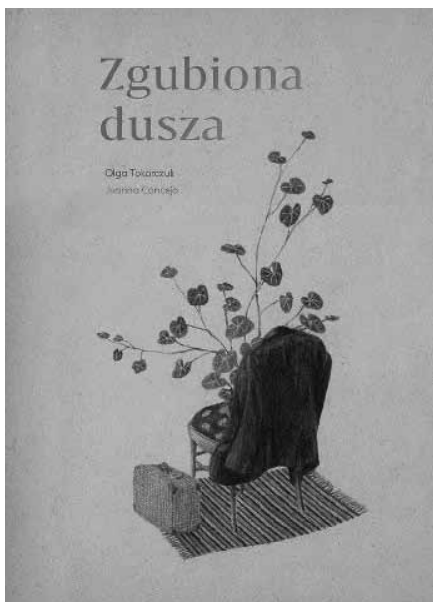
czonych, oraz ich spóźnionych, pogubionych dusz (s. 4).

Obie autorki: Dorotę Masłowską i Olę Tokarczuk łączy fakt, że są uznanymi pisarkami dla dorosłych, uhonorowanymi m.in. Literacką Nagrodą Nike i Paszportem Polityki. Ich dziecięce książki są ozdobione pięknymi ilustracjami. Wspaniale wydane. (Tokarczuk – przez Wydawnictwo Format).

Jest również coś, co łączy fabuły obu tych utworów. Zarówno *Jak zostałam wiedźmą*, jak i *Zgubiona dusza* są diagnozą płytkości współczesnych czasów. Pisarki zauważają, że wciąż chcemy więcej, szybciej... Może lektura obu książek w rodzinnym gronie będzie okazją do zatrzymania się i refleksji nad istotą dobra i zła, naszych potrzeb duchowych, i tego, co tak naprawdę w życiu jest najważniejsze.

Masłowska D., *Jak zostałam wiedźmą. Opowieść autobiograficzna dla dzieci i dorosłych*, il. M. Sztyma, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, 168 s.

Tokarczuk O., *Zgubiona dusza*, il. J. Concejo, Wydawnictwo Format, Wrocław 2017, 48 s.



MIĘDZY KSIĄŻKĄ A DZIECKIEM

Kinga Młodziniak

KSIAŻKI-ZABAWKI DLA PRZYSZŁYCH EKOLOGÓW

Ludzie i środowisko żyją ze sobą w symbiozie. Jednak zależność ta zaczyna stawać się pasożytnicza ze strony człowieka. Naukowcy informują o tym, że należy zmienić swoje przyzwyczajenia i zacząć dbać o naszą planetę. Jak zauważa Justyna Tabaszewska obraz natury jest w pewnym stopniu obrazem nas samych, ale też naszego miejsca w środowisku pośród innych gatunków⁷. Warto wpajać dzieciom od najmłodszych lat zasady ekologicznego postępowania, aby było to dla nich czymś naturalnym.



Na rynku pojawia się coraz więcej książek, które mogą w tym pomóc. Jaki jest najłatwiejszy sposób na naukę? Odpowiedź jest prosta – poprzez zabawę. Wydawnictwo Egmont opublikowało interaktywny tomik – *Ratujmy Ziemię. Wielka księga zabaw* – z którego dzieci mogą dowiedzieć się m.in.: dlaczego trzeba ochraniać niektóre gatunki zwierząt, jak oszczędzać energię i jak prawidłowo segregować śmieci. W książce można znaleźć pionki w kształcie zwierząt, które wystarczy tylko wyciąć i otrzymujemy (nie)zwykłą grę planszową, dzięki której najmłodszy poznaje sposoby na bycie przyjaznym planecie. Podczas gry duzi i mali dostają kilka cennych wskazówek, takich jak: zbieranie deszczówki do wiadra, używanie ekomydła, ograniczenie spożycia mięsa. Należałoby wyjaśnić dzieciom, dlaczego te czynności są ważne. Odpowiedzieć na pytania takie jak: czy kiedy jemy krem czekoladowy niszczymy lasy tropikalne albo czy plastikowa butelka naprawdę rozkłada się tysiąc lat? Na te i inne podchwytliwe pytania można poznać odpowiedź w części *Prawda czy fałsz?*. Zdarza się, że wierzymy mitom albo nie zastanawiamy się nad tym, co robimy. Niektórzy chcą pomóc ptakom i karmią je chlebem, a tak naprawdę szkodzą tym zwierzętom, jak i całemu ekosystemowi!

⁷ J. Tabaszewska, *Zagrożenia czy możliwości. Ekokrytyka – rekonesans*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3, s. 212.

W książce *Ratujmy Ziemię* pojawia się też wzmianka o recyklingu i filozofii *less waste* (z ang. mniej śmieci). Warto uczyć najmłodszych maksymalnego wykorzystywania posiadanych rzeczy oraz przemyślanych zakupów. Zamiast kupować nową przytulankę można uszyć własną, a przy okazji łączy się naukę, zabawę i wspólny czas z pociechą. Dzieci, czytając tę książkę, mają szansę poznać zasady segregowania śmieci. Z tą kwestią związany jest pewien mit – nie ma sensu segregować odpadów, skoro w śmieciarce i tak je zmieszają. Nieprawda! Samochody mają w sobie specjalne komory na każdy rodzaj śmieci. Na końcu lektury na czytelnika czeka test pt. *Czy jesteś eko?*, w którym można sprawdzić swój poziom zaangażowania w dobro planety, i rady, co robić, by być jeszcze lepszym przyjacielem Ziemi.

Inną pozycją książkową, która pomoże w rozmowie z dziećmi o ekologii, jest *Draka Ekonieboraka* autorstwa Emilii Dziubak, Elizy Saromy-Stępniewskiej i Iwony Wierzbzy z 2012 roku. Czytelnicy poznają Ekonieboraka, czyli bohatera, który nie przejmując się losem środowiska. Jego postępowanie neguje Profesor Sumienie i doradza, jak uniknąć podobnych błędów. Tekst i obrazki mają żartobliwe zabarwienie, ale rozprawiają o poważnych sprawach. Poruszają problem marnowania wody, przypominają, że za niesprzątanie psiej kupy można otrzymać mandat, przestrzegają przed kupowaniem niepotrzebnych artykułów spożywczych. Warto omówić z dziećmi każde z zachowań bohatera, np. gdy Ekonieborak wyrzuca papierki po cukierkach na ulicę, powinniśmy przestrzec przed tym małych ekologów. Dobrze zaszczerpić w dzieciach chęć podnoszenia tego typu śmieci, zachęcać do udziału w akcji sprzątania świata. Profesor Sumienie ostrzega przed Energożercami i radzi, jak ich w sobie poskromić. Na

czytelników czekają i w tej lekturze różne zabawy – pokonanie labiryntu, aby wyrzucić szklaną butelkę do odpowiedniego kosza oraz kolorowanie i łączenie w pary pomieszanych w praniu skarpet. Lektura kończy się przemianą bohatera – Ekonieborak stał się Ekologiem. Śpiewa nawet piosenkę, która może być dobrym pretekstem do wspólnego muzykowania. Padają w niej słowa, które każdy czytelnik powinien zapamiętać: „kto dba o środowisko – o samego siebie dba”. *Draka Ekonieboraka* daje do zrozumienia, że w każdym drzewie Profesor Sumienie i tylko od nas samych zależy, czy będziemy się go słuchać.



Tego typu książki powinny być czytane stopniowo, aby nie przytłoczyć dziecka ilością nowej wiedzy. Każde zagadnienie należy omówić i powoli wdrażać w życie poznane zasady. Uczmy się razem z najmłodszymi, jak pomóc naszej planecie, w końcu czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Stwórzmy dobre warunki do życia kolejnym pokoleniom.

Bouttier-Guérive G., *Ratujmy Ziemię. Wielka księga zabaw*, il. Gwé, przeł. M. Falski, Wydawnictwo Egmont Polska, Warszawa 2019, 20 s.

Dziubak E., Saroma-Stępniewska E., Wierzbą I., *Draka Ekonieboraka*, Wydawnictwo Albus, Poznań 2012, 48 s.

Katarzyna Kuroczka

O TYM, CO MOŻE I POWINNO WYNIKAĆ Z NASZYCH LEKTUROWYCH PODRÓŻY

Niekiedy dobrze jest pozwolić pokierować sobą przypadkowi podczas podróży lekturowych, gdyż może z tego wynikać dla nas bardzo pouczająca i rozwijająca przygoda czytelnicza, która z czasem może stać się nawet naszą drugą, obok czytania, pasją czy wręcz zaowocować interesującymi projektami w życiu zawodowym.

Doświadczłam tego w 2019 roku, który rozpoczęłam książką norweskiej profesor biologii Anne Sverdrup-Thygeson pt. *Terra insecta. Planeta owadów* (Znak 2019), przypadkowo odnanaloną w internecie. Jej niezwykle plastyczne oraz zrozumiałe dla nieprofesjonalisty, a zarazem literacko wysmakowane opisy życia owadów poruszyły we mnie strunę wrażliwości przyrodniczej i obudziły przyrodnika amatora, który na tyle zawzięcie i konsekwentnie postanowił zgłębić tę dziedzinę wiedzy¹, że ubiegły rok zakończyłam ostatecznie listą lektur, na której znalazło się 18 pozycji popularnonaukowych

i eseistycznych z zakresu szeroko rozumianych nauk przyrodniczych i antropologicznych² oraz 4 kolejne, których postanowiłam

² Oto pełna lista moich lektur z zakresu nauk przyrodniczych i antropologicznych: A. Sverdrup-Thygeson, *Terra insecta. Planeta owadów*, przeł. W. Biliński, Kraków 2019; N. Strycker, *Rzecz o ptakach. Ptaki powiedzą nam wiele o nas samych*, przeł. M. Radziszewski, Warszawa 2017; P. Wohlleben, *Se-kretne życie drzew*, przeł. E. Kochanowska, Kraków 2016; Tenże, *Instrukcja obsługi lasu*, przeł. E. Kochanowska, Kraków 2018; J. Lewis-Stempel, *Prywatne życie łąki*, przeł. M. Miłkowski, Poznań 2017; B. Heinrich, *Drzewa w moim lesie*, przeł. M. Szczubiałka, Wołowiec 2018; H.D. Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, przeł. H. Ciepłńska, Poznań 2018; R. Hofrichter, *Tajemnicze życie grzybów*, przeł. M. Kilis, B. Nowacki, Warszawa 2017; M. Pióro, *Plamka mazurka. Jak ptaki odmieniły moje życie*, Warszawa 2019; M.-A. Selosse, *Nigdy osobno. Wielki świat mikrobów, czyli jak bakterie i grzyby kształtują rośliny, zwierzęta oraz... cywilizację!*, przeł. S. Królak, [Kraków] 2019; S. Kossak, *Serce i pazur. Opowieść o uczuciach zwierząt*, Warszawa 2019; J. Karczewski, *Jej wysokość gęś. Opowieści o ptakach*, Poznań 2019; F. de Waal, *Bonobo i ateista. W poszukiwaniu humanizmu wśród naczelnych*, przeł. K. Kornas, Kraków 2018; Tenże, *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, przeł. Ł. Lamża, Kraków 2019; D. Dutton, *Instynkt sztuki. Piękno, zachwyt i ewolucja człowieka*, przeł. i wstęp J. Luty, Kraków 2019; R. Dunbar, *Nowa historia ewolucji*

¹ Nie do końca mi obcą, bo wszak 24 lata temu zdawałam maturę z biologii. Na studiach pedagogicznych miałam zajęcia z biomedycznych podstaw nauczania i wychowania, a także zdarzyło mi się przez dwa lata studiować pielęgniarstwo.

jednak nie kończyć³, gdyż zupełnie do mnie nie przemawiały.

Efektom całorocznego wysiłku zgłębiania przyrody – w teorii oraz praktyce – stał się także mój najważniejszy zawodowy projekt – autorska pedagogiczna innowacja dydaktyczna: *NiePRZERWAna nauka, czyli wystawy edukacyjne na korytarzach szkolnych jako metoda nauczania międzylekcyjnego*, w ramach której przygotowałam z uczniami kilka wystaw edukacyjnych z zakresu nauk przyrodniczych, a kolejne dwie są jeszcze przed nami.

Gdyby jednak nie siła, z jaką przemówiła do mnie pierwsza książka, nie byłoby długiej listy kolejnych, która wciąż się rozbudowuje o nowe pozycje. Stąd od owadów przesłamałam do drzew, ptaków, mikrobów, by następnie zakończyć swoją czytelniczą wędrówkę na ewolucji człowieka, budowie Wszechświata oraz zagadnieniu stałych natury. Jedna lektura prowadziła bowiem do następnych, tworząc swoistą siatkę znaczeniowych, tematycznych, a nawet estetycznych połączeń, rozbudowujących wiedzę i świadomość przyrodniczo-antropologiczną. To szczególnie ubogacające doświadczenie, gdy na co

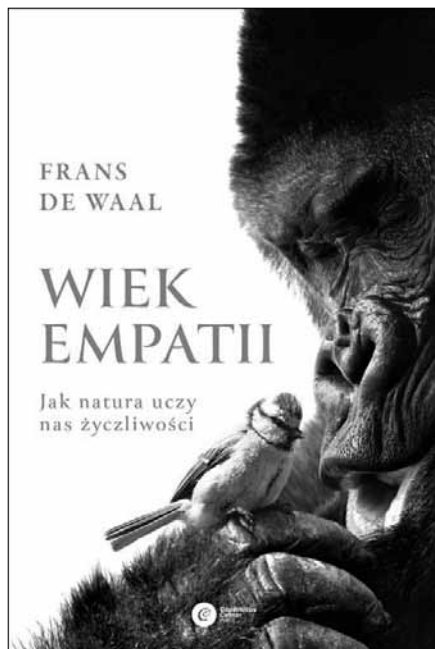
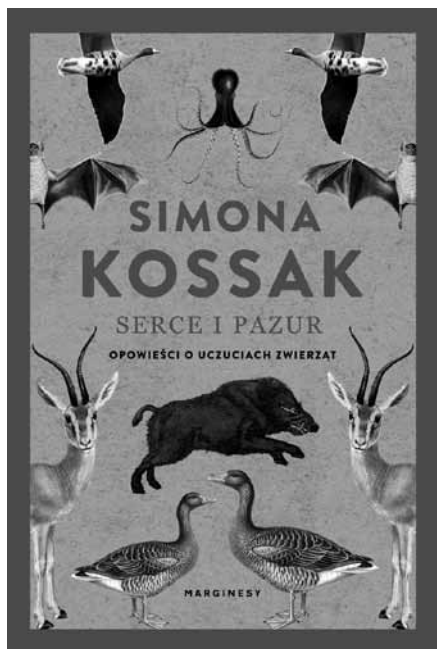
dzień naukowo interesuje się człowiek literaturą piękną oraz historią literatury i kultury, i to w zawężeniu regionalnym. Zgoda na to, aby w świat humanistyki weszła przyroda, medycyna, a nawet fizyka, znacznie poszerza perspektywę badawczą, a zarazem pozwala dostrzec, jak wiele wspólnego mają ze sobą wszystkie nauki, że gdzieś w swej głębi łączy je jeden wspólny rdzeń.

To z kolei pozwala na powrót do literaturoznawstwa z tym większym zapałem i radością, albowiem wszystkie aktywności w życiu człowieka wymagają reorganizacji, odświeżenia i nowego spojrzenia od czasu do czasu, aby nie groziła nam rutyna i zbłądzenie w ślepy zaulek powtarzania wciąż tych samych naukowych sloganów i wniosków. To, co uświadomiły mi przeczytane książki, to fakt, iż do rozwoju nauki konieczna jest odwaga zmiany perspektywy, gdy poprzednia nie przynosi już żadnego odkrywczego *novum*, a to wymaga od nas otwartości umysłu na wiele różnych dyscyplin i stanowisk. Po lekturze chociażby wspomnianej *Planety owadów* Anne Sverdrup-Thygeson czy *Serca i pazura* Simony Kossak albo też *Wieku empatii* Fransa de Waala zaczynamy na nowo odczytywać i odkrywać nawet literaturę dla młodego odbiorcy, w tym takie kanoniczne „przyrodnicze” pozycje, takie jak: *Rogaś z Doliny Rostoki* czy *Kajtkowe przygody* Marii Kownackiej, *Zacczarowana zagroda* Aliny i Czesława Centkiewiczów czy *O wróbelku Elemelku* Hanny Łochockiej.

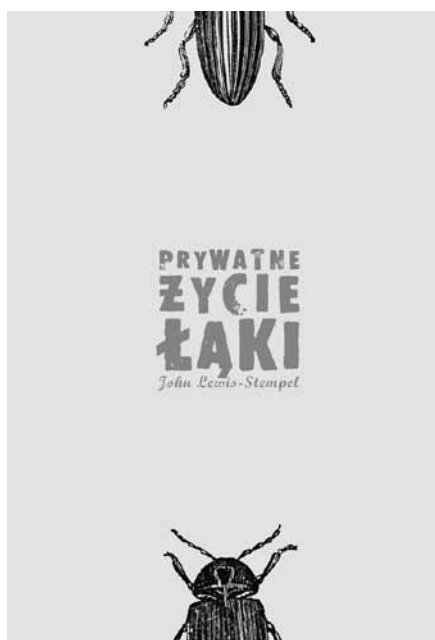
Oczywiście także w podróży po półkach księgarskich z literaturą przyrodniczą czy antropologiczną można doświadczyć znużenia pewną powtarzalnością oraz swego rodzaju modą na publikacje z tego zakresu. Rzeczywiście w kończącej się powoli dekadzie niczym grzyby po deszczu wyrosły

człowieka; J. D. Barrow, *Stale natury. O liczbach skrywających najgłębsze tajemnice Wszechświata*, przeł. R. Śmietana, Kraków 2017. Do tej listy należy dołączyć kolejne tytuły, które przeczytałam już w 2020 roku: R. Dunbar, *Człowiek. Biografia*, przeł. Ł. Lamża, Kraków 2016; Tenże, *Pchły; plotki a ewolucja języka. Dlaczego człowiek zaczął mówić?*, przeł. T. Pańkowski, Kraków 2019.

³ Por. M. Magrini, *Mózg. Podręcznik użytkownika*, przeł. N. Mętrak-Ruda, Łódź 2019; M. Maeterlinck, *Inteligencja kwiatów*, przeł. F. Mirandola, Warszawa 1992; S. Kossak, *Saga Puszczy Białowieskiej*, Warszawa 2016; F. de Waal, *Malpy i filozofowie. Skąd pochodzi moralność?*, przeł. B. Brożek, M. Furman, Kraków 2019.



wszelkiego rodzaju wydawnictwa typu: *Tajemnicze życie...*, *Sekretne życie...*, *Prywatne życie...* itd., które częstokroć upodabniają się do siebie także w warstwie typograficznej. Ponadto, gdy wejdzie się głęboko w analizę tytułów, to zauważy się kilka głównych nurtów tematycznych, wokół których krążą autorzy. Są to: drzewa (las), ptaki, ssaki naczelne, oceany, ewolucja człowieka, budowa i funkcjonowanie Wszechświata, fizyka kwantowa. Jednak nikt nie każe nam czytać wszystkiego. Wobec ogromnego bogactwa należy dokonać krytycznej i świadomej oceny, co włączyć w listę moich lektur, a czemu nie poświęcę swego cennego czasu. Gdy jednak już coś włączyć, to powinno to przynieść wspomniane wcześniej efekty – wbudowania nowej wiedzy w dotychczas posiadaną, aby powstała w ten sposób nowa jakość naukowa, czytelnicza czy nawet zawodowa.



Dla mnie, jako nauczyciela z blisko 20-letnim stażem, było równie ważne, jak przełożyć język przeczytanych książek na język dziecka oraz co wybrać z ogromu poznanego materiału, a następnie jak „sprzedać” tę wiedzę uczniom. W ten sposób powstała moja autorska pedagogiczna innowacja dydaktyczna *NiePRZERWAna nauka, czyli wystawy edukacyjne na korytarzach szkolnych jako metoda nauczania międzylekcyjnego*, którą realizuję w Szkole Podstawowej nr 17 im. Jana Pawła II w Chorzowie od 22 maja 2019 roku. Przewidziałam w jej ramach realizację 5 projektów edukacyjnych, które zatytułowałam:

1. *Jajko mądrzejsze od kury, czyli rzecz o ptakach.*
2. *Sen Alicji, czyli w głowie się nie mieści.*
3. *Internet w lesie, czyli o drzewach, które przesyłają sobie maile.*
4. *Czy małpa może nas czegoś nauczyć?*
5. *Sroka w krainie entropii, czyli nie taka fiżyka straszna jak ją malują.*

Z mojej innowacji korzysta cała społeczność szkolna, gdyż wystawy edukacyjne rozmieszczam na korytarzach wraz z towarzyszącymi im zadaniami z poszczególnych przedmiotów dla klas 4–8, natomiast uczestnicy zajęć świetlicowych wspólnie ze mną opracowują poszczególne projekty na zajęciach edukacyjno-informacyjnych, plastycznych oraz technicznych.

Niniejsza innowacja ma na celu stworzenie szkolnej społeczności uczącej się *niePRZERWAnie*, a zatem wykorzystującej do poszerzania wiedzy, rozbudzenia własnej ciekawości świata, pobudzenia intelektualnego, również przerwy międzylekcyjne oraz korytarze szkolne, których wykorzystanie w tym celu z powodzeniem zainicjowałam już wcześniej

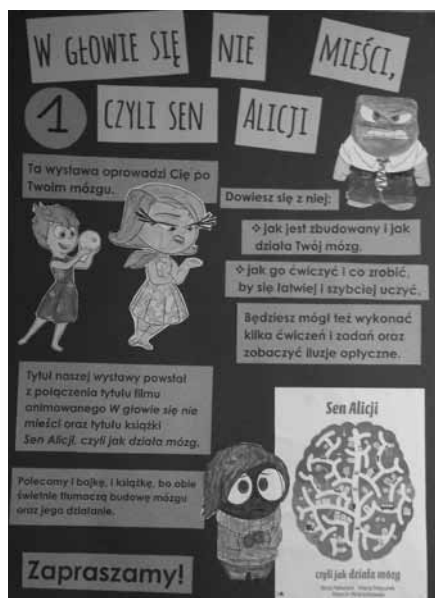
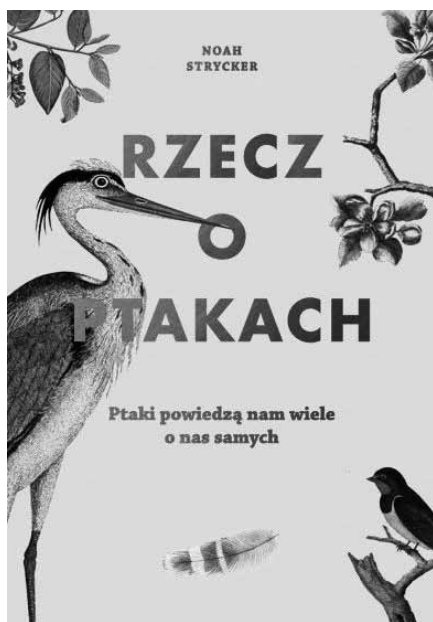
wystawami regionalno-historycznymi: *Poznaj inny Śląsk* oraz *Local Hero, czyli cudze chwalicie, swego nie znacie*.

Udało nam się wykonać do tej pory trzy projekty z zaplanowanych pięciu. Na przełomie maja i czerwca 2019 roku na korytarzach wisiała przygotowana wspólnie z uczniami wystawa *Jajko mądrzejsze od kury, czyli rzecz o ptakach*, do której pomysły zaczerpnęłam głównie z książki Noaha Stryckera *Rzecz o ptakach*. Jej celem było zapoznanie dzieci z ciekawostkami na temat wybranych ptaków (m.in. szpak, sroka, albatros



Plansze do projektu
autorstwa dr Katarzyny Kuropczki.

wędowny, orzechówka, gołąb, koliber), rozbudzenie zainteresowania tymi zwierzętami i przyrodą w ogóle, a także stworzenie okazji do wykonania dodatkowych zadań z języka polskiego, matematyki, biologii/przyrody, geografii, plastyki i techniki. W pro-



Plansze do projektu
autorstwa dr Katarzyny Kuroczki.

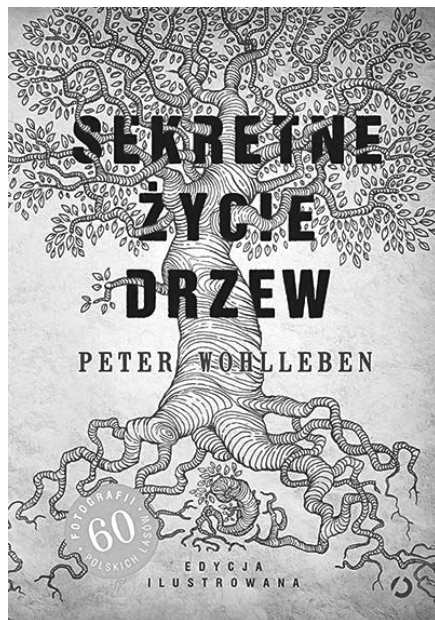
jeckie oprócz tradycyjnych plakatów zostały wykorzystane nagrania filmowe i dźwiękowe, które były dostępne w świetlicy podczas dużej przerwy, m.in. pokazywałam uczniom tzw. *Murmuration*, czyli synchroniczny lot szpaków, a także puszczałam nagrania śpiewu ptaków, których dokonałam w Katowickim Parku Leśnym na Muchowcu. Zadania przedmiotowe wymagały poszukiwania odpowiedzi w różnych źródłach informacji, wykonania obliczeń, narysowania jakichś elementów przyrody, a nawet wspomagały rozwój fizyczny dzieci, gdyż zabawa, za którą uczniowie mogli zdobyć punkty z zachowania, polegała na policzeniu niebieskich jaj rozklejonych w różnych miejscach na korytarzach szkolnych. Trzeba było więc trochę się nabiegać, by odnaleźć wszystkie 99 jaj.

Na przełomie września i października 2019 roku zaprezentowałam wystawę o mózgu człowieka pt. *Sen Alicji, czyli w głowie się nie mieści*, do której inspiracją była recenzowana przeze mnie niegdyś na łamach „Guliwera”⁴ książka profesora Jerzego Vetulaniego *Sen Alicji, czyli jak działa mózg* oraz popularny film dla dzieci *W głowie się nie mieści*. Podobnie jak poprzednio, również i tym razem uczniowie mogli wykonać dodatkowe zadania – tym razem z angielskiego i matematyki, a także zobaczyć materiały multimedialne w ramach „Kina na Szóstkę” (w sali nr 6) oraz zobaczyć iluzje optyczne w gabinecie logopedy.

⁴ Por. K. Kuroczka (Bereta), „Możesz zostać w życiu, kim chcesz”, „Guliwer” 2018, nr 1, s. 71–73.



Plansze do projektu
autorstwa dr Katarzyny Kuroczki.



Wreszcie w grudniu 2019 roku wyeksponowałam wystawę *Internet w lesie, czyli o drzewach, które przesyłają sobie maile*, której pomysł zrodził mi się podczas lektury książki Petera Wohllebena *Sekretnie życie drzew*. Tradycyjnie projektowi towarzyszyły dodatkowe zadania na ocenę – tym razem postawiłam na chemię, historię, język niemiecki oraz biologię/przyrodę. Ponownie uczniowie mogli obejrzeć tematyczne filmy w „Kinie na Szóstkę”, a także zobaczyć zebrane przeze mnie specjalnie na tę wystawę suszone okazy liści i owoców opisane w dwóch zielnikach, które wystawiłam w bibliotece szkolnej. Wśród materiałów multimedialnych, które wykorzystałam w „Kinie na Szóstkę”, znalazły się m.in. filmiki z ogólnopolskiego projektu edukacyjnego Fundacji Uniwersytet Dzieci pt. *Akademia leśna. Jak*

tropić ślady w przyrodzie?, którą realizowałam w roku szkolnym 2019/2020. Tablicą, która okazała się najbardziej popularna w tej wystawie, było swego rodzaju memory. Na jednej tablicy umieściłam zdjęcia liści, na drugiej – owoców, zadaniem uczniów było właściwe dobranie ich w pary. Czy wykonali zadanie prawidłowo, dowiadywali się po podniesieniu okienka ze zdjęciem i odczytaniu nazwy drzewa pod spodem. Interesująca dla dzieci była także wnęka, którą wypełniłam różnymi odpadami zawieszonymi na papierowych drzewach z informacją, ile czasu potrzebuje przyroda, aby rozłożyć wyrzuconą przez nas np. gumę do żucia, oponę czy plastikową butelkę. Wystawa miała zatem również silny wydźwięk ekologiczny.

Nie byłoby jednak całego tego projektu, gdyby nie pierwsza przypadkowa lektu-



Plansze do projektu autorstwa dr Katarzyny Kuroczki.

ra *Planety owadów*, która na tyle mnie zafascynowała, że nie tylko rozpoczęłam osobistą przygodę z popularnonaukowymi opracowaniami z zakresu szeroko rozumianej przyrody, ale również znalazłam autorski sposób

na przybliżenie zdobytej wiedzy moim uczniom i zarażenie ich pasją poznawania świata wokół nas. Świat ten, choć możemy zobaczyć niemal w całości na ekranie laptopa, tabletu czy smartfona (co nader często czynią dzieci), to jednak najintensywniej przemawia do nas, gdy po prostu wyjdziemy na łąkę, pójdziemy do lasu, wejździemy na górski szczyt, czy zanurzymy nogi w wodzie. Tutaj bowiem zaczyna się nasza wiedza o nim – z obserwacji natury. Nauczyć się jej możemy natomiast m.in. z publikacji, przez które udało mi się przejść czytelniczą stopą, ale też z wielu innych.

na przybliżenie zdobytej wiedzy moim uczniom i zarażenie ich pasją poznawania świata wokół nas. Świat ten, choć możemy zobaczyć niemal w całości na ekranie laptopa, tabletu czy smartfona (co nader często czynią dzieci), to jednak najintensywniej przemawia do nas, gdy po prostu wyjdziemy na łąkę, pójdziemy do lasu, wejździemy na górski szczyt, czy zanurzymy nogi w wo-

ROZMOWA

PISAĆ NA/I O ŁONIE NATURY

Z Tomaszem Samojlikiem rozmawia Edyta Antoniak-Kiedos

Edyta Antoniak-Kiedos: W Polsce co roku ukazuje się mnóstwo książeczek o zwierzątkach. Są kotki, pieski, często infantylnie przedstawiane myszki, mróweczki, ale też lwy i słonie. Dziecko styka się z tymi obrazkami, nieraz uczy wyrazów dźwiękonaśladowczych, czasem podstaw czytania globalnego, ale rzadko kiedy można mówić o tym, że owe publikacje mają cokolwiek wspólnego z prawdziwym życiem zwierząt. W Pana książkach jest zupełnie inaczej, akcent pada właśnie na ciekawostki i bolączki z życia prawdziwych mieszkańców lasu. Jak Pan postrzega wyjątkowość swoich książek na rynku wydawniczym?

Tomasz Samojlik: Nieco mi niezręcznie odpowiadać na to pytanie, bo wyszedłbym na autora zadzierającego nos i fukającego na konkurencję na polu książek dla dzieci. Może więc powiem tylko, że w moich książkach (prawie) zawsze staram się na pierwszym miejscu postawić rzetelną, naukową wiedzę o jakimś gatunku, środowisku czy procesie. To prawie w nawiasie dotyczy tych pozycji, które z założenia są oderwane od naszej rzeczywistości (*Pikotek* z nieistniejącym gatunkiem reprezentowanym przez tytułowego bohatera czy *Wiedźmun*, nad którym obecnie pracuję, będący parodią literatury

fantasy), ale również w ich wypadku pomiędzy fantastycznymi szwami fabuły staram się przemycić nieco wiedzy ekologicznej.

E. A.-K.: Od Ezopa, poprzez Ignacego Krasińskiego, a potem Stanisława Jachowicza maska zwierzęca miała służyć zakamuflowanej nauce, moralizowaniu, rzadziej zabawie. Czy może Pan przyznać na ile z potrzeby chwili, a na ile z buntu przeciwko spły-



caniu, infantylizowaniu tematyki przyrodniczej zrodziły się Pana historie? Bo raczej nie z potrzeby moralizowania...

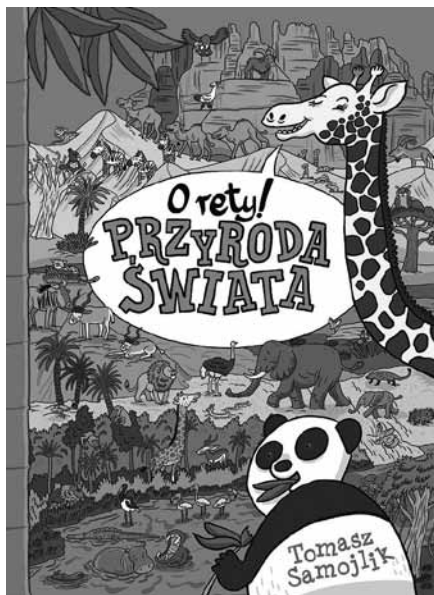
T. S.: Powtórzę się, przepraszam więc osoby, które czytały jakiś wywiad ze mną lub odwiedziły spotkanie autorskie – najsilniejszą motywacją mojej pisaniny było, za przeproszeniem, wkurzenie. Na literaturę dla dzieci, pięknie wydaną i atrakcyjną, działającą jak magnes na uwagę dzieci, a jednocześnie sprzedającą dzieciom kompletnie bzdurny obraz świata przyrody. Żeby nie musieć na żywo poprawiać i korygować książek czytanych przed snem moim dzieciom, zacząłem wymyślać własne historie o zubrzu Pompiku. Pompik stał się niejako narzędziem do przelewania na moje biedne dzieciaki moich fascynacji przyrodniczych.

E. A.-K.: Pewnie każdy pyta Pana o Puszczę Białowieską. To miejsce na stałe wpisane jest w Pana twórczość. Jakim pisarzem byłby Pan bez tej pięknej przyrody, która wypełnia Pana życie zawodowe i karty kolejnych książek?

T. S.: W ogóle nie byłbym pisarzem. Próbowalem pisać na studiach, w Lublinie, zanim wróciłem do Puszczy – będący efektem tych prób pierwszy tom wiekopomnej trylogii fantasy do dziś leży w mojej szufladzie, podobnie jak kilka, jeśli nie kilkanaście komiksów, które z wielką werwą zaczynałem rysować, by je porzucić po paru stronach. Dopiero w Puszczy znalazłem „swój” temat, a przede wszystkim motywację, by nie zrażać się pierwszą, drugą czy dwunastą odmowną odpowiedzią z różnych wydawnictw.

E. A.-K.: Czy są jednak inne miejsca, które chciałby Pan poznać, zarówno jako badacz, ale też eksplorując ich potencjał jako pisarz? Może walcząc o niepowtarzalny krajobraz, faunę i florę, a może po prostu wpisując

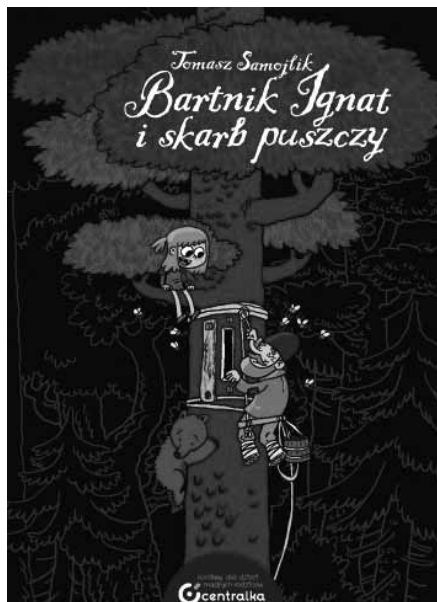
tam przygody znanych już bohaterów... Czy choćby część z tych miejsc została niedawno uchwycona w *picture booku* pt. *O rety! Przyroda świata*?



T. S.: Przyznam się Pani, że wprost nie cierpię podróżowania, a zarazem uwielbiam poznawanie nowych miejsc, ekosystemów, gatunków.

E. A.-K.: Tom Bartnik Ignat i skarb Puszczy wzbudził spore zainteresowanie nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Ukazały się tłumaczenia na angielski, białoruski, czeski. Fabuła odnosi się do wydarzeń z czasów zaborów, ale destrukcja lasów to temat niezwykle aktualny. Jeśli postrzegać tę książkę jako ostrzeżenie i protest przeciwko bezrefleksyjnym działaniom człowieka w świecie przyrody to na jaki język chciałby Pan, aby była przetłumaczona? Gdzie na świecie, oprócz naszego kraju oczywiście, taka lekcja by się szczególnie przydała?

T. S.: Niestety przedmiotowe i władcze traktowanie świata przyrody jest problemem globalnym, więc tych języków uzbierałoby się sporo. Ja cieszyłbym się bardzo, gdy-



by Ignat, nawet pośrednio, zmienił myślenie na temat potrzeby ochrony dziedzictwa przyrodniczego choć jednego decydena, gdziekolwiek na świecie.

E. A.-K.: Stworzył Pan liczne postaci zwierzęce takie jak znany wszystkim żubr Pompik, ale też mała ryjówka Dobrzyk, wilk Ambaras, wydra Salwinka i wiele innych. Który z nich jest Pana ukochanym bohaterem, czy Pompik, któremu poświęcił Pan swój najbardziej znany cykl, a który odwdzieczył się zdobyciem ogromnej popularności, a może klan ryjówek, rzesorków, zębików z „Sagi o ryjówe”.

T. S.: Jestem bardzo przywiązany do wszystkich moich bohaterów – w stworzenie każdego włożyłem kawałek swojego serca, prze-

myśleń, nawet osobowości (ciamajdowałość Dobrzyka nie wzięła się znikąd!) – zatem nie odpowiem na to pytanie wprost. Bardziej interesujące jest dla mnie obserwowanie, jak moich bohaterów oceniają i hierarchizują czytelnicy. Oni zdecydowanie mają swoje preferencje, niekoniecznie związane z wiekiem. Znam wspaniałych fanów Pompika niewiele młodszych ode mnie, jak też miłośników krwawych bohaterów *Zewu padliny*,



Tomasz Samojlik podpisuje *Zew padliny*,
foto. Paulina Młodzianowska

k którzy ciągle jeszcze chodzą do przedszkola.
E. A.-K.: Przeglądając się temu jak Pan kreuje charaktery swoich bohaterów zastanawiam się, czy w jakikolwiek sposób wpłynęły na Pana pisarstwo obserwacje takich badaczy jak Konrad Lorenz. Czy widzi Pan w książkach takich jak *Opowiadania o zwierzętach*, *Tak zwane zło* albo *I tak człowiek trafił na psa* wciąż aktualne prawdy o powinowactwie zachowań ludzi i zwierząt? A może są bliżsi Panu badacze, jest Pan w końcu współautorem książki o przyrodnikach i podróżnikach, którzy eksplorowali Pana ukochaną Puszczę Białowieską...

T. S.: Posunąłbym się nawet do tego, że w tych moich książkach zwierzęcy bohaterowie są bardziej ludzcy od człowieka. A lu-

dzie potrafią być „zezwierzęceni” (choć to bardzo krzywdzące określenie, jak wiele klisz językowych w stylu „człowiek człowiekowi wilkiem”).

E. A.-K.: Jakie w dzieciństwie czytał Pan książki o przyrodzie? Czy podobały się Panu może książki takich klasyków jak Jan Antoni Grabowski – autor *Czarnej owieczki* i *Puca, Bursztyna i gości*, albo Jan Żabiński z jego *Walką o żubra* na czele? A może marzył Pan, by zostać nowym Doktorem Dolitte?

T. S.: Uwielbiałem książki Geralda Durrella – do dziś mam jego klasyczne pozycje *Moja rodzina i inne zwierzęta* i *Moje ptaki, zwierzęta i krewni*. Ale uwaga, dziś już bym ich nie przeczytał z takim zachwytem! O ile pamiętam, dość bezpardonowo obchodzono się w nich ze zwierzętami...

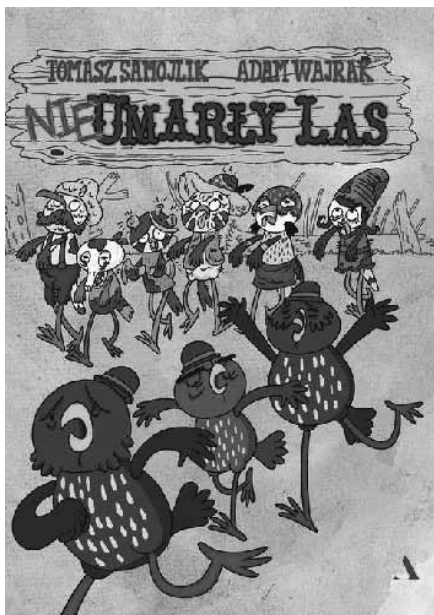
E. A.-K.: Pana komiksy są połączeniem niebanalnych dialogów, często komizmu słownego i sytuacyjnego, ale też kolorów i detali. Jak rodzi się Pana książka? Najpierw są ilustracje, a może historia, do której szuka Pan odpowiednich słów i obrazów?

T. S.: Zawsze na początku jest pomysł na fabułę. Z pomysłami nie mam problemów, to znaczy mam – problem ich nadmiaru. Drugim, żmudnym etapem jest układanie sensownej i spójnej historii wokół tej początkowej idei, czasem trwa to miesiącami, bo jakiś element układanki za nic nie chce się wpasować. To wtedy krystalizują się charaktery i funkcje bohaterów, ich motywacje, powstaje mniej lub bardziej dokładny konspekt całości opowieści. Kiedy już to wszystko mam w głowie, wiem, dokąd historia zmierza, mogę zasiąść do rysowania... które też jest żmudne i bolesne (dla moich palców, nadgarstka i oczu). I tak, po miesiącach walki, czytelnik otrzymuje nowy komiks, a ja jestem w stanie totalnego wyczerpania. Przez

tydzień. Bo potem zaczynam pracę nad kolejnym projektem.

E. A.-K.: Jednym z wyjątkowych i niezwykle docenianych projektów w Pana twórczości jest wspólny z Adamem Wajrakiem cykl „Umarły Las”. To już prawdziwie zaangażowana seria komiksów o Dzikim Wschodzie. Którą z części robiło się Panu najtrudniej, czy pierwszą *Umarły las* jeszcze nieznaną, bez presji społeczeństwa, ale z kornikową awanturą w tle; drugą *Nieumarły las*, w której miała się pojawić recepta, a może trzecią *Zew padliny*, która podejmuje temat nieprzyjemny, dotąd unikany, i też tak była zapowiadana jako „najohydniejsza książka roku”?

T. S.: Z pierwszą było najciężiej, bo po raz pierwszy miałem pokazać na kartach mego komiksu śmierć i rozkład. Bałem się reakcji czytelników, zwłaszcza tych najmłodszych, a oni... kompletnie nie zwrócili uwagi na moje twórcze rozterki.



E. A.-K.: Trylogia *Umarły las*, *Nieumarły las* i *Zew padliny* mówi nie tylko o życiu, ale w sposób szczególny akcentuje obecność śmierci. Jak Pan to robi, że temat rugowany z kultury, trudny i delikatnie mówiąc nieprzyjemny staje się tak prosty i łatwy do zrozumienia?

T. S.: Śmierć w przyrodzie dużo łatwiej wyjaśnić i ośwoić niż śmierć w społeczeństwie. W moich komiksach – ale też w badaniach naukowych – śmierć jakiegoś osobnika, czy będzie to drzewo, czy jelen, jest po prostu częścią naturalnego procesu, równie potrzebną, co tego osobnika narodziny. Co więcej, razem z Adamem pokazujemy, że śmierć niesie za sobą nowe życie – tak martwe drzewo, jak martwy jelen dają schronienie, pokarm i miejsce rozrodu dziesiątkom, jeśli nie setkom tysięcy gatunków.

E. A.-K.: Tworzy Pan też autorskie jednoobrazkowe komiksy naukowe popularyzujące wyniki badań Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Otrzymał Pan też prestiżowe nagrody za swą działalność popularyzatorską na rzecz nauki polskiej. Jakie jeszcze krążą Panu po głowie pomysły, by krzewić wiedzę o przyrodzie, ekologii, a zwłaszcza życia zwierząt?

T. S.: Staram się być tak multimedialny, jak to możliwe – w produkcji jest drugi już sezon serialu animowanego o żubrze Pompiku oraz pełnometrażowa animacja *Ryjówka przeznaczenia*, jakiś czas temu ten ostatni tytuł ukazał się jako słuchowisko radiowe z udziałem całej plejady świetnych aktorów, przygotowałem grę karcianą o ryjówkach, rzęsorkach i zębiełkach (premiera, mam nadzieję, w tym roku), mam na koncie zeszyty edukacyjne, kolorowanki i grę memo. A gdzieś tam, na horyzoncie, mający wizja gry komputerowej.

E. A.-K.: Prowadzi Pan autorskie warsztaty ekologiczno-komiksowe dla dzieciaków, spotyka się z uczniami w wielu miejscach w Polsce. Jaka jest Pana recepta, przesłanie, aby Ci młodzi ludzie nie byli tylko konsumentami, bezrefleksyjnymi użytkownikami nowych technologii, lecz by tworzyli świat lepszy i piękniejszy? W jakimś sensie Pana twórczość to apel do nich, ale też do dorosłych.

T. S.: Apel jest prosty: Jesteście szczęściarzami – urodziliście się, gdy ciągle jeszcze istnieje dzika, niezniszczona przyroda. Cieszcie się nią, poznawajcie i zadbajcie, by Wasze pokolenie nie było ostatnim, które może to robić.

E. A.-K.: Czy możemy się kiedyś spodziewać komiksu o treści ekologicznej dla dorosłego odbiorcy? Zanim zaczął Pan popularyzować wiedzę o przyrodzie wśród dzieci i młodzieży był Pan autorem satyrycznego albumu *Wiedźmun. Dwie wieże funduszu emerytalnego*, luźno nawiązującego do słynnego ostatnio głównie za sprawą serialu *Wiedźmina* Andrzeja Sapkowskiego. Czy to już przeszłość, czy dopiero przyszłość Tomasza Samojlika? Jakże ma Pan plany wydawnicze na najbliższe miesiące?

T. S.: Wiedźmun powróci, i to już niedługo, w zupełnie nowej odsłonie. Pierwszy tom planowanego cyklu nosi tytuł *Słodki zapach potwora o zmierzchu* i ukaże się w serii „Krótkie Gatki” wydawnictwa Kultura Gniewu w maju. Będzie skierowany zarówno do dorosłego, jak i całkiem młodego odbiorcy. Na swój użytek nazywam to nowe wciele nie mojego dawnego bohatera „ekologiczną fantazją”. W tym roku na pewno nie zabraknie nowych przygód żubra Pompika, jesienią powinna się też pojawić duża książka o pewnym bardzo sympatycznym gatunku... Ale o tym na razie nie mogę mówić.

E. A.-K.: Czekamy zatem z niecierpliwością.

O EKOLOGII I NIE TYLKO

Z Agnieszką Trzeźniewską-Nowak i Dariuszem Piechotą rozmawia Zuzanna Guty

Zuzanna Guty: Jesteście Państwo redaktorami książki *Ekomodernizmy*. Jest to zbiór tekstów naukowych różnych autorów, podejmujących problematykę szeroko rozumianej ekologii, nie tylko w literaturze polskiej, ale i światowej. Ta tematyka jest Państwu bliska, skąd takie zainteresowania?

Dariusz Piechota: Ekologią interesowałem się od czasów licealnych. Byłem wtedy w klasie o profilu ekologicznym. Rozpoczynając studia polonistyczne, zostałem wegetarianinem. Moje zainteresowania związkami ekologii z literaturą pojawiły się dopiero po obronie doktoratu, kiedy to w Polsce popularna stawała się humanistyka nieantropocentryczna. Wtedy też wraz z koleżanką Agnieszką postanowiliśmy przygotować tom *Emancypacja zwierząt?* Pomyśl ten niezwykle spodobał się Profesor Eugenii Łoch, która bardzo pomogła nam w jego realizacji.

Agnieszka Trzeźniewska-Nowak: Wspomniana już *Emancypacja zwierząt?*, obok *Między empatią a okrucieństwem*, *Ekomodernizmami* oraz *Zapomnianymi zwierzętami*, stanowi pierwszy tom serii „Zielona Historia Literatury”, którą to zapoczątkowaliśmy jeszcze kilka lat temu.

D. P.: Ekologia, posthumanizm, wegetarianizm, weganizm stały się modnymi pojęciami, ale ważne jest to, żeby nie stanowiły przejściowego zjawiska, ale zapowiadały długofalowe zmiany w świadomości całego społeczeństwa.

Z. G.: Mają Państwo może w planach kolejne publikacje?

D. P.: Obecnie w Wydawnictwie Katedra znajduje się tom *(Nie)zapomniane zwierzęta*, który zamyka cykl. Być może w przyszłości wrócimy do serii „Zielona Historia Literatury”.

Z. G.: Z czym kojarzyć takie hasło: „ekologia w literaturze?”.

D. P.: Hasło to, moim zdaniem, wiąże się z uważnym czytaniem (*close reading*) tekstów literackich, w których na szczególną



Dariusz Piechota i Agnieszka Trzeźniewska-Nowak podczas spotkania promującego tom *Emancypacja zwierząt?*, foto. archiwum autorów

uwagę zasługują relacje człowiek-środowisko naturalne. Przyroda przestaje być wyłącznie tłem wydarzeń, ale jest równoprawnym bohaterem. Wspomnijmy choćby *Pana Tadeusza* Mickiewicza czy *Nad Niemnem* Orzeszkowej, utwory, w których autorzy gloryfikują piękno natury, rejestrują ulotne i niepowtarzalne zjawiska, opisują unikatowe gatunki zamieszkujące kresowe ekosystemy.

A. T.-N.: Zdecydowanie, przyroda dyskuje głos! Zwierzęta odzyskują swoją pozycję, przestając być tylko przedmiotem dyskusji, stają się jej podmiotem.

Z. G.: Ekologia stała się dziś nie tylko modą, ale sposobem na życie całych społeczności. Rodzice czy szkoła mogą ją rozwijać na różne sposoby, czyż jednym z nich nie wydaje się literatura?

D. P.: Literatura jak najbardziej wydaje się odpowiednim narzędziem do kształtowania postaw ekologicznych wśród dzieci. Przywołajmy choćby nowelistykę pozytywistów, w której często towarzyszami dzieci stają się zwierzęta. Utwory te mogłyby stać się punktem wyjścia do dyskusji na temat roli zwierząt w życiu człowieka.

A. T.-N.: W literaturze szukamy odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Jesteśmy częścią ekosystemu i pora zrozumieć, że wcale nie stanowimy najważniejszego czy w jakimś stopniu nadrzędnego ogniwa.

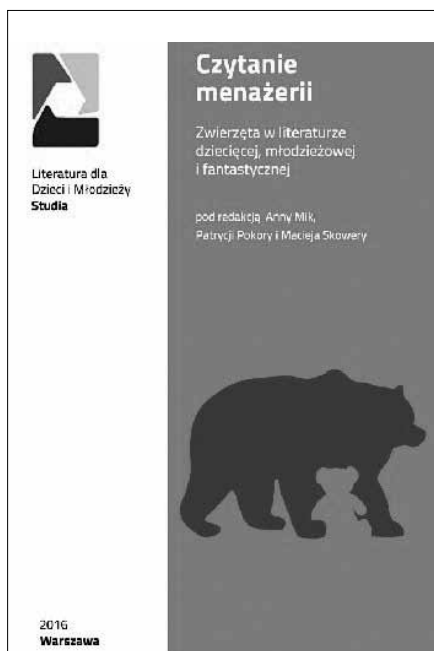
Z. G.: Literatura dla dzieci i młodzieży jest literaturą szczególną. Zwłaszcza ta dla najmłodszych. Ona kształtuje młodego człowieka, winna wprowadzać wzorce, określone podstawy, także te dotyczące problemów ekologicznych? Jakie pozycje książkowe Państwa zdaniem zasługują na szczególne polecenie?

A. T.-N.: Moim zdaniem nie chodzi tu o konkretne pozycje, ale raczej o sposób ich odczytania. *Opowieści z Narnii* mogą stać się

przyczynkiem do dyskusji na temat wpływu człowieka na ekosystem, a *Puc, Bursztyn i goście* może być inspiracją do rozmowy na temat roli zwierząt w naszym życiu (a może naszej roli w ich życiu?).

D. P.: Niewątpliwie inspirującym źródłem jest monografia *Czytanie menażerii. Zwierzęta w literaturze dziecięcej, młodzieżowej i fantastycznej* (2016) pod redakcją Anny Mik, Patrycji Pokory i Macieja Skowery. W tomie tym, będącym pokłosiem konferencji naukowej, odnajdziemy interesujące artykuły poświęcone motywom zwierzęcym w literaturze (m.in.: sowy, psy, gadające konie, niedźwiedzie czy baśniowe potwory).

Z. G.: W dzisiejszym świecie książka staje się niestety dla dzieci mniej atrakcyjnym medium, chętniej sięga się po programy telewizyjne. Mając na uwadze kształtowanie wzorców, czy byłoby Państwo w stanie wska-



zać konkretne ekranizacje, które pomogłyby w rozwijaniu odpowiedniej postaci względem środowiska? Albo programy telewizyjne?

A. T.-N.: Kultowa już ekranizacja *W pustyni i w puszczy*, ale także *Księga dżungli* czy *Opowieści z Narnii*.

Z. G.: Czy zmieniło się coś (wraz ze zmieniającym się środowiskiem i problemami, które niosą ze sobą choćby zmiany klimatyczne) w propagowaniu tej problematyki? Mówi się obecnie o świadomości ekologicznej, jak ją kształtować?

D. P.: Moim zdaniem problem tkwi w anachronicznych programach nauczania. Szkoła niestety nie nadąża za zmianami zachodzącymi w świecie. Przywołajmy tutaj choćby lekcje języka polskiego. W szkole średniej literatura współczesna kończy się na latach 80. Absolwenci nie znają współczesnych pisarzy, nurtów czy motywów literackich, które pojawiły się w literaturze XXI wieku. Modernizacja programów nauczania wydaje się problematyczna, ale może warto byłoby ponownie zinterpretować klasykę przez pryzmat najnowszych trendów w literaturze.

A. T.-N.: Podobnie sytuacja wygląda w szkole podstawowej. Nauczyciel skoncentrowany jest na „przerobieniu” jak największej liczby tekstów, w tym o zgrozo, wierszy! Nie ma w tym wszystkim czasu na zabawę, własną interpretację, próby odczytania przez pryzmat doświadczeń tak młodego i wrażliwego czytelnika.

Z. G.: Nie przypominam sobie dyskusji na temat smogu w szkole, ten problem nawet nie przewijał się w szkole, a teraz powstają o nim książki.

A. T.-N.: Niestety, polska szkoła reaguje powoli...

Z. G.: A jakie Państwa zdaniem publikacje mogłyby znaleźć się w kanonie proekologicznym?

D. P.: ...W szkole średniej na pewno warto byłoby włączyć do kanonu powieść Olgi Tokarczuk *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, w której to główna postać budzi ambivalentne uczucia, co z kolei sprzyja ożywionej dyskusji na temat roli człowieka w ekosystemie. W szkole podstawowej można byłoby wybrać którąś z pozytywistycznych nowel, jak *Przygody Stasia* Bolesława Prusa, w której to w sposób szczególnie wyeksponowana zostaje przyjaźń między dzieckiem a zwierzęciem. Są też oczywiście nowsze pozycje.

Z. G.: Wydaje się, że ten temat wynikający z przemian współczesnego świata stał się ważny stosunkowo niedawno, ale – co warto dodać – na rynku wydawniczym pojawiają się publikacje o tym, jak kształtować postawę dzieci wobec zjawiska, więcej, są przygotowane w sposób sensowny, dostosowany do potrzeb dziecka i jego wieku. Jednak jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju, a co z problematyką zwierzęcą?

A. T.-N.: Mówiąc o ekologii, ekosystemie w domyśle mówimy także o zwierzętach. Moim zdaniem, zmiana podejścia do zwierząt (dostrzeżenie w nich równoprawnych użytkowników ekosystemu, zerwanie z patriarchalnym oglądem świata) zapoczątkowała wszystko, więc jesteśmy na najlepszej drodze.

Z. G.: Dużo mówi się o walce o dobro środowiska, jak ewentualny kanon literacki w szkole może w tym pomóc? Czy można to próbować rozszerzać o jakieś projekty interdyscyplinarne?

D. P.: Na pewno na problemy dotyczące środowiska warto byłoby spojrzeć z szerszej perspektywy. Kanon literacki mógłby być punktem wyjścia do dyskusji, jak chro-

nić środowisko naturalne, co możemy zrobić, aby zapobiec zbliżającej się nieuchronnie katastrofie. W dyskusji tej kluczową rolę odegraliby nauczyciele biologii oraz geografii, którzy przybliżyliby problemy globalnego ocieplenia, emisji spalin itd.

A. T.-N.: Interdyscyplinarność powinna być słowem-kluczem, także w szkole podstawowej, bo nie chodzi tu o to, aby rewolucjonizować (po raz kolejny) kanon lektur szkolnych, ale wprowadzić takie odczytania znajdujących się tam lektur, że młody czytelnik poczuje, czym jest ekokrytyka. Ważne jest też to, iż należy wyposażyć także nauczycieli w nowe narzędzia, których do tej pory nie znali.

Z. G.: Myślę o tym, że młodzież obecnie zaczytuje się w książkach o totalitaryzmach, np.

Więzień labiryntu czy Kosogłos. Tam natura jest totalnie odhumanizowana, ale i po klęsce ekologicznej. Czy można to nazwać taką klęską? Jak to ma się do badań nad ekologią?

D. P.: Perspektywa postapokaliptyczna wydaje się bliska młodym ludziom, którzy często oglądają filmy czy seriale o tejsze tematyce. Ostatnio zaskoczyła mnie maturzystka, która stwierdziła, iż w szkole za mało miejsca poświęca się analizie zjawisk społecznych i ekonomicznych we współczesnym świecie, co potwierdza, iż młodzi w przeciwieństwie do dorosłych interesują się ekologią. Być może czeka nas rewolucja, tym razem ekologiczna, w której głos zabierze młodzież.

Z. G.: Dziękuję za rozmowę.

A. T.-N. i D. P.: Również dziękujemy.

BABEL

ostatnio
przeczytałam
książkę



Rozmowy Beaty Mytych-Forajter i Iwony Gralewicz-Wolny

Iwona Gralewicz-Wolny: Zaproponowałaś dla naszych rozmów tytuł *Babel. Ostatnio przeczytałam książkę*. Zapytam więc z ciekawością: A czemu tak?

Beata Mytych-Forajter: Lubię słowa, ich ciężar i brzmienie, i lubię różne języki, ale nie lubię mitu wieży Babel. Bóg z tej historii zawsze mnie irytował. Gdyby założyć, że zaczynamy poprzez rozmowy, które prowadziłyśmy już od lat, a na łamach „Guliwera” od teraz, budować coś w poprzek albo przeciw doznaniu rozsyпки wartości i zaniku nadziei na przyszłość, to w sumie blisko nam do biblijnych budowniczych. Literatura dla młodego odbiorcy, tak świetnie wydawana w Polsce – to moim zdaniem znak zmiany. Dzieci wychowane na tych nowych książkach to będą trochę inni dorośli. Twórczy, niepokorni, zadziorni, pytający, a nie potakujący. Czego więcej chcieć. Drugi powód to czerwona okładka z nazwiskiem Izaaka Babla, jednego z genialnych rosyjskich opowiadaczy, który zamknięty w tomie swoich *Utworów zebranych* patrzy na mnie z półki. No i powód trzeci – dwie baby rozmawiają o literaturze dla dzieci i młodzieży. Istny Babel.

I. G.-W.: Idąc tropem Twojej inspiracji, dorzucam wiążącą się z wieżą Babel wielogłosowość. Literatura dla dzieci ma wyjątkową zdolność do mieszania języków – oddaje głos postaciom nie z tej ziemi, odtwarza konwersacje zwierząt i roślin, imituje po-

gawędki przedmiotów itd. Wystarczy lektura zaledwie kilku baśni Andersena, by przekonać się, jak wiele komunikacyjnych ścieżek krzyżuje się w literaturze dla dzieci. Co więcej, to skrzyżowania bezkolizyjne, które – wbrew wymowie biblijnej opowieści – nawet kakofonię potrafią uczynić atrakcyjną, w myśl zasady: im dziwniej, tym lepiej. No i jeszcze jedna rzecz, którą trudno pominąć, gdy mowa o wieży: metaforyczne połączenie nieba i ziemi. Tu literatura dla dzieci sprawdza się doskonale, opowiadając proste, często wręcz przyziemne historie, za którymi kryją się sprawy ważne i najważniejsze. Trochę jak w uwielbianych przez nas obie, książkach Małgorzaty Musierowicz, od której pożyczamy podtytuł naszych rozmów.

B. M.-F.: Ten ostatni wątek to dowód na obecność przeczytanej i przeżytej literatury w naszej pamięci, ale też osobistym słowniku. Myślmy i mówimy ważnymi książkami z dzieciństwa, czasem zupełnie nieświadomie. To fundament naszej czytelniczej, ale też osobniczej historii, na nim można już konstruować przysłowiową wieżę z książek. Taki prywatny Babel. Wyjmijmy więc jakąś nową cegielkę, czyli co czytałaś ostatnio?

I. G.-W.: Aciumpa. Tak brzmiałaby odpowiedź na (każde) Twoje pytanie, gdyby nasza rozmowa toczyła się w świecie książki portugalskiej autorki Catariny Sobral, uroczej opowieści mającej w tytule właśnie to

niezwykłe słowo. Sprowokował mnie do jej nabycia wydawniczy opis Dwóch Sióstr, obok którego żaden filolog nie byłby w stanie przejść obojętnie: *Pewnego dnia świat obiega wiadomość o niesamowitym odkryciu. W bardzo starym słowniku odnaleziono nieznanne słowo: ACIUMPA. Co ono znaczy? To rzeczownik? Czasownik? A może przymiotnik? Nikt nie wie. Ale wszyscy chcą go używać. Tylko jak? Powiedzieć komuś „Ale z ciebie aciumpa”? Poradzić mu „Aciumpuj to ciasto”? A może życzyć „Wszystkiego aciumpnego”?.* Gdy mowa o „bardzo starym słowniku”, w którym „odnaleziono nieznanne słowo”, skojarzenie może być tylko jedno – *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego i znajdujące się w nim tajemnicze słowo „cmono”, które legło u podstaw pomnikowego kompendium dziewiętnastowiecznej polszczyzny. A że historię o „cmono” zawdzięczam, jak wiele innych, Tobie, Aciumpa wydała mi się dobrą okazją do rewanżu i rozmowy.

B. M.-F.: Rewanż rewanżem, zresztą to też ciekawe słowo, takie brzmieniowo węzowe, ale *aciumpa*, którą Ci zawdzięczam, opowiada prześmiesznie, jak dla mnie, historię naukowych odkryć i wynalazków. Bo przezabawna historia tajemniczego odkrycia ujawnia z jednej strony językową nonszalancję zwykłych użytkowników „aciumpy”, którzy po prostu „aciumpują”, oraz pragnienie naukowców, by „aciumpę” zaklasyfikować i tym samym zatrzymać w ruchu. Słowo „aciumpa” jest jednak szybsze niż prędkość zawsze spóźnionej względem rzeczywistości nauki, język jak ruchliwe zwierzę ucieka w swoją stronę. I możemy się zżymać, obrażać, odwracać plecami albo roześmiać, bo to książka, która bawi w sposób, który najbardziej lubię – nakierowując uwagę czytelnika

na język, z jego szelestami, mlaskami, trzeszczeniem. Upraszczając mocno sprawę to książka poetycka, choć nie jest pisana wierszem. Ale sposób, w jaki oglądamy język, jest natury poetyckiej właśnie. A Ciebie co w niej cieszy najbardziej?

I. G.-W.: Dla mnie ta książka to takie krzywe, choć jednocześnie przyjazne, zwierciadło. Ludzie, w tym ludzie nauki, są tu bohaterami uroczego prześmiewczego portretu. Jego ważną częścią jest scjencyzna aura retro, wiążąca się z przekonaniem, że oto jest gdzieś zapomniana Księga, w której zamknięto wiedzę. Sens tajemniczego słowa „aciumpa” odkrywa, a jednocześnie stwarza badacz słownika, do społu z archetypiczną „starą kobietą, która wie”, 137-letnią panią Zulmirą. Tu też zaczyna się utopijny wymiar opowieści Sobral: wszyscy wsłuchują się w kolejne gramatyczne wykładnie (już sama powszechna znajomość części mowy ma w sobie rys niesamowitego) i posłuszni werdyktom uczonych, upowszechniają rewelacje nauki niczym najnowsze trendy mody. W tej pogoni za językowym *must have* bohaterowie książki tworzą rozczułającą wspólnotę, w której nikt nic nie wie, choć wszyscy znają się na rzeczy. Na gruncie literatury dla dzieci tego rodzaju diagnozy wybrzmiewają dobitnie, ale nie napastliwie. Może dlatego bez przykrości rozpoznają się w każdej postaci tej opowiastki. Poza tym znaleźć się w takiej pięknej, kolorowej książce to musi być sama przyjemność...

B. M.-F.: Książka rzeczywiście jest kolorystycznie ciekawa, choć mnie te kolory trochę zastanawiają. Są żywe, ale równocześnie melancholijne. Tak jakby za żartobliwą historijką krył się jednak zawód, że nic tak naprawdę nie wiadomo na pewno. Ludzie wydają się zagubieni, miotani kolejnymi nauko-

wymi hipotezami, które sprawiają, że tak naprawdę kręcą się w kółko, bo przecież przejście od „aciumpy” do „perlišnika” to zaproszenie do zabawy w styl: Zagraj w to jeszcze raz, Sam. Nie wiadomo, gdzie czytelników zaprowadziłby „perlišnik”, ale na pewno nie będzie to definicja tego słowa. Może jest to książka o języku, w którym zawsze goniśmy sens, trochę jak pies własny ogon. Lepiej go jednak nie złapać, bo to koniec gry. A gdyby trochę z przymrużeniem oka zapytać, co to takiego „aciumpa”, to co byś powiedziała? Boję się, że „aciumpnij się w głowę”.

I. G.-W.: W żadnym wypadku! Pozostaję wierna starej zasadzie interpretacyjnego warsztatu nakazującej zawierzyć refleksji, która rodzi się w kontakcie z tekstem jako pierwsza, w tym wypadku tylko na podstawie lektury samego tytułu tej historyjki, przed zapoznaniem się z jej fabułą. „Aciumpa” to oczywiście zwierzę. Nieduże, miłe w dotyku, troszeczkę zagubione, wymagające czulej opieki i nieustannego towarzystwa. Ta czułość jest pochodną miękkiego „ci” i nosowego „m” zachęcających do przytulenia „aciumpy”. Z kolei zwarto-wybuchowe „p” konotuje typową dla tego zwierza żywiołowość, sprzężoną z radością i chęcią do zabawy, jakie są wpisane w podwojoną otwartą samogłoskę „a”, wyznaczającą granice tego niezwykle słowa. Podobnie zresztą, jak w oryginale, który brzmi „achimpa”, choć to już zupełnie inna historia. Tak czy inaczej „aciumpa” to rzeczownik zwierzęcy – takie jest moje zdanie jako badaczki ksiąg (niekoniecznie starych).

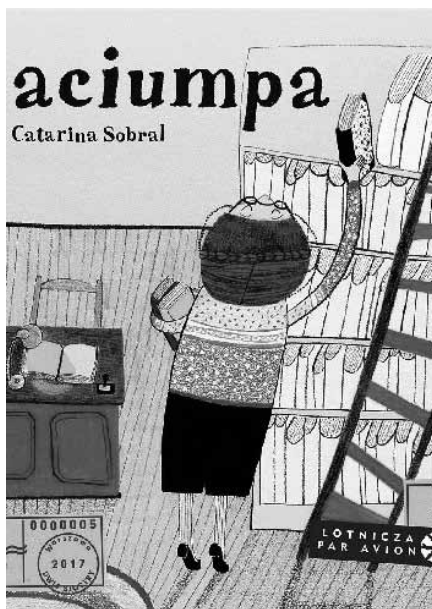
B. M.-F.: O, to mnie zaskoczyłaś. Aż by się chciało podrapać taką „aciumpę” za uchem. Mnie ona się wydaje bardziej abstrakcyjna, a przez to tajemnicza. Jak jakaś część języka, niezbędna do konstruowania wypowiedzi,

bo przecież bywa i czasownikiem, i rzeczownikiem, przymiotnikiem, przysłówkiem i w gruncie rzeczy każdą inną częścią mowy. Takie coś, nie wiadomo co, ale na tyle atrakcyjne, że wszyscy wyrwywają je sobie i próbują nim mówić. Po polsku wygląda na leksem rodzaju żeńskiego, to ta „aciumpa”. A ponieważ zaciękało mnie samo słowo, postanowiłam znaleźć je w słowniku. Szukałam wersji oryginalnej, czyli wyrazu „achimpa” i wyobrażałam sobie, że wprowadzie po portugalsku to taka sama „aciumpa” jak po polsku, ale jest taki język egzotyczny jak njandza, którym mówią mieszkańcy trzech afrykańskich państw: Malawi, Zambii i Mozambiku. W tym języku słowo „achimpa” znaczy „dając mu” i może to jest odpowiedź na tę książkę. Narracja o języku sytuowałaby się blisko ekonomii daru, w gruncie rzeczy słowa to takie podarunki przekazywane z ust do ust. Rozmowa byłaby rodzajem wymiany podarków. Ale to wielki temat z obfitą bibliografią, a mała *aciumpa* Catariny Sobral pragnie po prostu zaprosić do gry w słowa i do przyjemnego zwyczaju przyglądania się językowi. Jako filolożka bardzo takie gry i obserwacje lubię. A dziecięcy odbiorca, który używa języka jak klocków Lego, pewnie też się ucieszy.

I. G.-W.: No i jest w tej zabawie słowem jeszcze jeden budujący element: ciągłość. Trudno o tym mówić, nie zdradzając puenty opowieści, ale historia o słowie, którym mówią wszyscy, jest otwarta, a jednocześnie zamknięta, bo cykliczna. Powtarza się w kolejnych odsłonach, na swój sposób gwarantując trwanie świata, o którym czytamy. Ludzie i słowo – o tym jest *aciumpa*. Potrzebują siebie nawzajem, tworząc, niczym stare, dobre małżeństwo trudny związek, w którym jest miejsce na szczere porozumienie, dobrą zabawę, ale i na konflikt, który nie w każdym

przypadku da się załagodzić słownikową definicją czy poradą eksperta językoznawcy. Więc może ta książka jest też o tym, że nie zawsze można wiedzieć/mieć wszystko, czasem po prostu trzeba zgodzić się na nieznanie, choć zgoda ta nie powinna oznaczać rezygnacji z dociekania sensu.

B. M.-F.: Dorzuciłabym na koniec, bo chyba powoli słyszę koniec naszej rozmowy, że najważniejszy okazuje się w tym wszystkim żywioł ludyczny, który potrafi ocalić od śmiertelnej powagi najbardziej tajemnicze i skomplikowane kwestie ludzkiej egzystencji, a więc także bycia w słowie. A literatura dla młodego odbiorcy niejako z zasady musi do niego sięgać, bo jej czytelnik wręcz domaga się zabawy, która gwarantuje przecież rozwój wszechstronny, nie tylko intelektualny. Pozostaje na koniec powiedzieć „aciumpa” i kropka.



Iwona Gralewicz-Wolny i Beata Mytych-Forajter, literaturoznawczynie z Uniwersytetu Śląskiego, wspólnie opublikowały tomy szkiców poświęconych literaturze dziecięcej pt. *Uwolnić Pippi! Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury* (Katowice 2013) oraz *Po pierwsze. O literaturze dla dzieci (i nie tylko)* (Kraków 2019), a także zredagowały książkę zbiorową pt. *Par cœur. Twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze* (Katowice 2016). Członkinie Polskiej Sekcji IBBY. Od stycznia 2020 roku w składzie Rady Naukowej czasopisma „Guliwer”.

Z LITERATURY FACHOWEJ



Sandra Habrych

PRZEŻYJMY HISTORIĘ NA NOWO

Jednym z najtrudniejszych zadań, z którymi obecnie muszą się mierzyć nauczyciele języka polskiego, jest umiejętne przedstawienie wydarzeń z niedalekiej przeszłości, a dokładniej – uwarunkowań społecznych i kulturowych minionego wieku. Próbę wyjaśnienia tych zjawisk podejmuje wydana przez Universitas *Historia najnowsza w literaturze i kulturze a edukacja polonistyczna* pod redakcją Agnieszki Kani oraz Anny Janus-Sitarz. Stanowi ona XXX tom serii „Edukacja Nauczycielska Polonisty”.

Książkę otwiera wstęp A. Janus-Sitarz oraz A. Kani. Autorki nawiązują do zaproponowanych w minionym stuleciu czterech filarów edukacji: *uczyć się, aby wiedzieć; uczyć się, aby działać; uczyć się, aby żyć wspólnie; wreszcie, uczyć się, aby być* (s. 11). Taka miała być misja szkoły w XXI wieku. Jak pokazał czas, misja utopijna, bo młodzi ludzie mają w zasięgu jedynie zakłamaną i mocno okrojony obraz przeszłości. Najczęściej kończą oni swoją edukację na etapie II wojny światowej, choć i w tym przypadku przytacza się tylko powierzchownie daty, nazwiska, nazwy miast i państw – nikt nie pyta o przyczyny, działania, postawy, o ogromny wymiar ludzkiej tragedii. Uczniowie mają zapamiętać cezury i liczby poległych ofiar. Są statystyki. Brakuje człowieczeństwa.

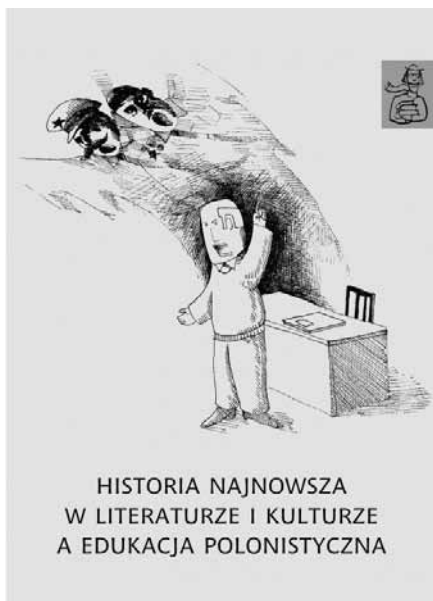
O sprawach polsko-żydowskich raczej się nie mówi i okazuje się, że przyszli nauczyciele często nie mają nawet elementarnej wiedzy na ten temat. Nie analizuje się również historii najnowszej, a jeśli już, to jest ona niejednokrotnie zafałszowana. Uczniowie nie mają dostępu do rzetelnej wiedzy. Pierwsza połowa XX wieku zdaje się być czasem abstrakcyjnym, odległym – druga natomiast, choć jest znacznie bliżej, często zostaje ukazana w krzywym zwierciadle. O PRL-u więcej dowiedzą się od swoich rodziców niż z podręczników, filmy nakręcone w tamtych latach przedstawiają obraz zabawny i przerysowany, wręcz karykaturalny, lecz czy z dokumentalną starannością pokazujący realia? Są więc złote lata „Solidarności”, walka o wolną Polskę, demonstracje, fale strajków i protestów, a wśród nich ludzie narażeni na destrukcyjne działanie manipulacji – jak podkreślają autorki, nawet dzisiaj, pomimo upływu lat, w tym akurat aspekcie niewiele się zmieniło.

Historia najnowsza w literaturze i kulturze a edukacja polonistyczna wskazuje na bardzo ważną, choć często trudną, rolę nauczyciela, który w sposób rzetelny powinien przedstawiać fakty historyczne. Wbrew pozorom, dużo łatwiej analizować jest czasy odległe niż historię najnowszą, jednak jest to

warunek konieczny – bez poznania zjawisk literackich i kulturalnych minionych dziesięcioleci, uczniowie (a często także – późniejsi nauczyciele) nie będą mieli szansy na interpretację tekstów kultury.

Tom został podzielony na cztery główne bloki tematyczne, które w tym wypadku stanowią jedynie próbę usystematyzowania całości – nie byłoby to raczej możliwe ze względu na przenikliwość i zazębianie się pewnych kluczowych wydarzeń, jakie miały miejsce na przestrzeni ubiegłego wieku. Po zapoznaniu się ze wstępem, będącym areną dla wieku pytań i sugestii, autorki zapraszają do lektury pierwszego rozdziału, poświęconego wizji przełomów politycznych w literaturze, jak również filmie – formie artystycznej odgrywającej ogromną rolę w rejestrowaniu oraz fabularyzowaniu ważnych wydarzeń. Kolejna część odnosi się do niemalże ikonicznej epoki, jaką był PRL, badaczy zaciekało głównie przedstawienie tego szczególnego dla naszego kraju okresu w najnowszej literaturze skierowanej dla dzieci i młodzieży. Dalej przeczytamy o relacjach polsko-żydowskich, nierzadko pomijanych na lekcjach historii, oraz – w tym kontekście – o „uzdrawianiu relacji”. Ostatni rozdział znów powraca do epoki PRL-u, analizując twórczość tamtych czasów oraz to, jak z jej przedstawieniem i interpretacją radzą sobie nauczyciele języka polskiego. Książkę kończy artykuł poświęcony kształceniu językowemu, odnoszący się do roli historii w języku.

Na pierwszy rozdział składa się pięć artykułów. W pierwszym z nich Agnieszka Kania próbuje ocenić rolę edukacji polonistycznej w przedstawianiu powojennej historii. Zwraca uwagę na ogromny problem nauki w czasach komunizmu, kiedy nauczyciele przed-



HISTORIA NAJNOWSZA W LITERATURZE I KULTURZE A EDUKACJA POLONISTYCZNA

stawiali „jedyną słuszną” wersję historii Polski po II wojnie światowej – wersję stronnictwą i pełną manipulacji, jednakże tak idealnie opracowaną, że wiarę jej dało niejedno pokolenie. Autorka pisze: *Komunistyczna propaganda wprowadziła i utrwalala wizerunek jednolitego etnicznie i kulturowo narodu, budując na tym nacjonalistycznym poglądzie często ksenofobiczną, ograniczoną definicję patriotyzmu* (s. 24). Ta myśl, choć zwrócona ku przeszłości, jest niestety nad wyraz aktualna, a działania propagandowe zdają się być prowadzone intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Historia zatacza koło. Głos w tej sprawie zabiera również Krzysztof Biedrzycki. Jego artykuł, *Stan wojenny w literaturze swojego czasu*, wyraźnie odznacza się na tle innych prac badawczych. Zamiast naukowego wstępu jest ciekawie poprowadzona narracja, zaznajamiająca czytelnika z duchem stanu wojennego. Autor przywołuje ponadto wiele

przykładów z literatury, kończąc pracę propozycją metodyczną, skierowaną do polonistów i historyków.

O tym trudnym dla historii Polski okresie, mającym swój początek 13 grudnia 1981 roku, pisze Ewa Nowak, analizując *Wrońca* Jacka Dukaja. Badaczka spogląda psychoanalitycznie na głównego bohatera, Adasia, przez pryzmat samego autora – dzięki takiej interpretacji, powieść może być traktowana jako *rozbrajanie traumy czasów stanu wojennego* (s. 76).

Agnieszka Kania, w swoim kolejnym artykule w tym tomie, pisze o historycznych i współczesnych migracjach – porównuje losy uciekinierów z początku lat 80. ubiegłego wieku do przeżyć dzisiejszych uchodźców. Dostrzega tym samym ogromny konflikt – pierwsza grupa zasługuje na szacunek, druga – nie ma prawa wymagać od nas żadnej pomocy. Można pokusić się o stwierdzenie, że pielęgnacja przeszłości jest dziś ważniejsza od realnego wsparcia dla potrzebujących. Tym samym autorka podkreśla rolę nauczycieli, którzy sukcesywnie powinni wpajać w młodych ludzi wartości o solidaryzowaniu się z innymi.

Pierwszy rozdział zamyka artykuł Witolda Bobińskiego – *Znośny tragizm bytu. Filmo-wa wizja PRL-u. Ujęcie dydaktyczne*. Badacz opisuje obraz czasów w filmach realizowanych do roku 1989, gdzie rzeczywistość była nierzeczywista – oceniana i skępowana, jak również w filmach postpeerelowskich, niepodlegających już cenzurze komunistycznej. Ponadto wprowadza różne kryteria badania kina, przywołując przykłady kultowych powojennych dzieł filmowych.

Pozostając w tym okresie, redakcja proponuje kolejny blok tematyczny – *PRL w najnowszej literaturze dla dzieci i młodzieży*.

Znalazły się w nim trzy artykuły – pierwszy autorstwa Małgorzaty Chrobak, piszącej o (nie)pamięci PRL-u. Zwraca uwagę na ogromną odpowiedzialność twórców literatury dla najmłodszych, w której zrekonstruowany obraz powinien być jak najbardziej zbliżony do prawdy. Nie jest to zadanie łatwe, wszak minęło już tyle lat, jednakże autorzy nie powinni banalizować tamtego okresu, ukazywać go w zabawnym, krzywym zwierciadle, śmiać się z kartek, kolejek i obłożonych barów mlecznych. To wszystko prawda, jednak czy rzeczywistość faktycznie była aż tak wesoła?

Szukać odpowiedzi można w tekście Krystyny Zabawy, która tworzy intertekstualny przegląd trzech powieści autorek – Katarzyny Ryrych, Doroty Combrzyńskiej-Nogali i Zuzanny Orlińskiej. Badaczka stawia interesującą tezę, iż powyższe dzieła traktować można jako trylogię, przedstawiającą kolejne etapy historii najnowszej Polski.

Zanim w marzeniach nastolatków pojawił się tablet... Dorastanie w PRL-u z perspektywy twórców najnowszej literatury młodzieżowej to zdecydowanie wyróżniający się na tle pozostałych tytuł artykułu Martyny Jelonek. Badaczka w większości sięga po te same powieści, o których pisała wcześniej Krystyna Zabawa – miejsce interpretacji zajmuje jednak propozycja przedstawienia ich młodemu czytelnikowi, który dzięki lekturze mógłby poznać bliżej powojenne realia.

Trzeci rozdział, chyba najtrudniejszy, bo poruszający drażliwe i historycznie bolesne kwestie, nosi nazwę *Polsko-żydowskie „uzdrawianie relacji”*. Właśnie ten problem porusza już w pierwszym zdaniu swojego artykułu Agata Patalas, retorycznie pytając, dlaczego tak ogromną trudność sprawia pracującym w szkołach średnich nauczycielom

mówienie o zagładzie Żydów. Praca została poświęcona kategorii „sublokatorstwa”, podejmuje próbę wyjaśnienia tego pojęcia, jak również lokuje je w przykładowych dziełach literackich.

W kontekście relacji polsko-żydowskich nie mogłoby zabraknąć twórczości Brunona Schulza, której interpretacją zajęła się Anna Sałatarow. Jak twierdzi, proza „mistrza słowa polskiego” daje nieograniczone możliwości dydaktyczne, jest bardzo wartościowa – nie tylko ze względu na walory artystyczne, ale także historyczne, społeczne, egzystencjalne i filozoficzne.

Słowo jest narzędziem, dzięki któremu możemy przenieść się do innego czasu, innego miejsca, innej przestrzeni. Udowadnia to Małgorzata Kulik podejmująca się interpretacji *Fabryki mucholapek* Andrzeja Barta. Jest to powieść postmodernistyczna, która, zdaniem autorki, ma w sobie ogromny potencjał, z czego na szczególną uwagę zasługuje próba *rekonstrukcji lokalnej pamięci Łodzi* (s. 234). Miejscem wydarzeń jest miasto, w którym w latach 1940–1944 funkcjonowało największe (po warszawskim) getto żydowskie.

O tym getcie niewiele się mówi, zresztą nawet sami Łódzianie starają się wymazać je ze swojej pamięci. Tematem, na który także opada zasłona milczenia, są przełomowe wydarzenia Marca '68. Pisz o nich Joanna Cymanowska-Goldyn, a najbardziej interesującym badaczkę aspektem jest sytuacja Polaków pochodzenia żydowskiego. Przeprowadziła ona także ankietę, której wyniki opublikowała na łamach tomu – wynika z nich, że uczniowie są bardzo zainteresowani taką tematyką, uważają także, iż są to kwestie, o których nie tylko można, ale trzeba mówić. Smutna konkluzja – nauczycielom często brak na nie czasu. A może odwagi?

O PRL-u w literaturze i kulturze na lekcjach języka polskiego to tytuł czwartego rozdziału. Jako pierwszy głos zabiera Bartosz Benduch, skupiając swą uwagę na polskich plakatach propagandowych. Autor uważa, iż nie powinny być one pomijane podczas omawiania utworów konkretnych epok – są bardzo charakterystyczną formą wyrazu, która w szczególnie sposób ukazuje siłę manipulacji językowej. Rolą nauczycieli jest proponowanie ich młodzieży, a także umiejętne zinterpretowanie przekazu, jaki niosą.

O tym, czy warto stawiać na Tolka Bana, pisze Biserka Čejović. Choć tytuł mógłby to sugerować, autorka nie skupia się wyłącznie na bohaterze powieści Adama Bahdaja. Artykuł jest sentymentalną podróżą do miejsc i wydarzeń, jakie zostały uwiecznione na kartach peerelowskiej literatury dla dzieci i młodzieży. Choć niektóre tematy mogą wydawać się przestarzałe (dzisiejsze dzieciństwo wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia, a co dopiero pięćdziesiąt lat temu), nauczyciele powinni proponować uczniom twórczość tamtych czasów – właśnie z uwagi na ciekawe porównania, konteksty, rozbieżności. I na beztrudne dorastanie przy trzepaku, które już chyba nigdy nie wróci.

Nauka poprzez zabawę – taki model proponuje Aleksandra Dziubdziela, robiąc przegląd gier planszowych poświęconych historii naszego kraju. Autorka zauważa, że nauczyciele zaczynają dostrzegać potencjał dydaktyczny tego typu rozwiązań, jednakże w Polsce nie są one aż tak popularne jak w innych krajach, przykładowo w Skandynawii. Choć gry nie zastąpią nauki, mogą ją urozmaicić – właśnie dlatego polscy nauczyciele powinni po nie sięgać. Być może, dzięki ciekawej analizie badaczki, coś się zmieni.

Polifonia świadectw o wydarzeniach w Stoczni Gdańskiej. Jak łączyć edukację o mediach z problematyką historii najnowszej – na to pytanie odpowiedzi szuka Klaudia Mucha. Wskazuje na dwie płaszczyzny – historyczną i medialną, a także na szereg różnorodnych przekazów (z jednej strony są relacje dziennikarzy, z drugiej teksty kultury, np. filmy), których nie można z sukcesem ujednoczyć.

O filmie, którego bohaterem stał się książdź Jerzy Popiełuszko, pisze Marianna Szumal. Uważa, że film *Popiełuszko. Wolność jest w nas* wyreżyserowany przez Rafała Wierczyńskiego, może być punktem wyjścia do rozmowy na temat wolności człowieka. Ponadto *film ten jest jednym z takich tekstów kultury, które pomagają obecnej młodzieży w zrozumieniu polskiej rzeczywistości w czasach komunizmu, przede wszystkim na początku lat 80.* (s. 337).

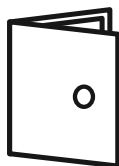
Tom kończy artykuł Jadwigi Kowalikowej – *Refleksje podsumowujące na stulecie kształcenia językowego w odrodzonej polskiej szkole*. Autorka pisze o niezwykle ważnym dla naszego kraju momencie, jakim było odzyskanie przez Polskę niepodległości. Rok 1918 jest symbolem nadziei, odbu-

dowy, wejścia w nowy świat. Właśnie wtedy początek mają ważne wydarzenia i procesy, które będą mieć duży wpływ nie tylko na sytuację polityczną czy gospodarczą. Reformą zostanie objęty także system oświaty, a wężej – system kształcenia językowego, pojawiają się bowiem nowe koncepcje, teorie i tendencje.

Historia najnowsza w literaturze i kulturze a edukacja polonistyczna wskazuje, jak ważna, choć bardzo trudna rola przypada nauczycielom języka polskiego i historii. Powinni oni pamiętać o tym, iż nasze dzieje nie kończą się wraz z zakończeniem II wojny światowej – można nawet pokusić się o stwierdzenie, że wtedy się one dopiero zaczynają. To kamień węgielny, po którym w Polakach rodzi się świadomość i solidarność. I choć nie brakuje trudnych i ograniczających wolność wydarzeń, jakim było choćby wprowadzenie stanu wojennego, choć na kartach historii zostały zapisane tragedie – podczas pacyfikacji giną górnicy z kopalni Wujek, a kilka lat później bestialsko zamordowany zostaje ks. Popiełuszko – choć to wszystko wydarzyło się nie tak dawno temu, to jest opowieść o nas. To jesteśmy my. Nie bójmy się historii, przeżyjmy ją na nowo.

Historia najnowsza w literaturze i kulturze a edukacja polonistyczna, red. A. Janus-Sitarz, A. Kania, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2018, 388 s.

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH



Agnieszka Kisała

O PSICH ZASŁUGACH SŁÓW KILKA

*Zawsze jak coś jest o psach, to jest fajne*¹ – te proste i szczere słowa wypowiada młody bohater najbardziej wzruszającej książki Barbary Gawryluk, przedstawiającej krakowską legendę, o wyjątkowym psie, którego pomnik stoi niedaleko Wawelskiego Smoka. Opowieść o Dżoku, to tylko jedna z wielu pozycji w twórczości pisarki, opisująca psy i ich piękne relacje z ludźmi. Autorka nadaje nowe, głębsze znaczenie znanemu wszystkim powiedzeniu, że pies to najlepszy przyjaciel człowieka, i uczy młodych czytelników wrażliwości oraz zrozumienia dla potrzeb czworonożnych podopiecznych.

W społeczeństwie rośnie świadomość pozytywnego wpływu wywoływanego przez posiadanie psa, który różni się nieco w zależności od grupy wiekowej ludzi, z którymi przebywa. Dla dzieci jest kompanem w dziękich harcach, dającym poczucie bezpieczeństwa, przy jednoczesnym wpajaniu obowiązkowości, odpowiedzialności, a przede wszystkim empatii i otwartego komunikowania własnych emocji. Każdy człowiek, niezależnie od wieku, dzięki towarzystwu psa może pozbyć się nagromadzonych w ciągu dnia emocji, zniwelować stres i zadbać o kondycję, a w kon-

sekwencji o swoje zdrowie, dzięki spacerom, do których jest zobligowany. Czworonożny przyjaciel jest również najlepszym remedium na samotność, gdyż zawsze czeka, cieszy się na widok opiekuna i nieodmiennie chce z nim wyjść, pobawić się czy poprzytulać. Pies pokazuje, że człowiek jest mu potrzebny, a za każdą poświęconą mu chwilę odwzięczy się po stokroć.

Psy to wyjątkowe zwierzęta, które dzięki swojej mądrości, empatii i wielu innym, uzależnionym od rasy umiejętnościom, mogą stać się nie tylko członkami rodziny, ale też niezrównaną pomocą w wykonywaniu obowiązków związanych z różnymi profesjami. Właśnie takie pracujące psy przedstawia Barbara Gawryluk w serii książek „Pies na medal”. Każdy z bohaterów ma swoją wyjątkową historię, a pisarka zaznacza, że ich godne podziwu osiągnięcia są owocem szkolenia, ciężkiej pracy podczas treningów z opiekunem, a także cech charakterystycznych dla rasy danego psa oraz jego indywidualnych predyspozycji.

W starszych książkach z tej serii czytelnicy mają okazję zapoznać się z tajemnicami pracy psów ratowników jak Baster, Czart czy Morus. Na ratowaniu ludzkiego życia nie kończą się psie profesje, więc z pewnością ciekawie będzie odkrywać czym zajmuje się pies lotniskowy o imieniu Falco; jak wiele zależy od mądrego Rollka, prowadzącego ociemniałego pana Sebastiana, czy jakie są reakcje starszych ludzi, gdy w pobliżu pojawia się wesoły kundlek Junior.

Najnowsza książka w serii miała swoją premierę w październiku 2019 roku. Pisarka po-

¹ Zob. B. Gawryluk, *Dżok. Legenda o psiej wierności*, Łódź 2007.

została wierna konwencji, w której tytuł to po prostu imię psa i nazwa wykonywanej przez niego profesji, czyli w tym przypadku *Apa. Pies zaprzęgowy*. Dzięki takiemu zabiegowi



wi czytelnik ma wrażenie, że zna tego psia-ka, który staje się mu w ten sposób bliższy, a jego przygody jeszcze bardziej zajmujące niż losy jakiegos obcego, bezimiennego zwierzaka. Stała konwencja utrzymuje się również w układzie fabularnym książki, tj. na początku czytamy krótkie wprowadzenie dotyczące psiego bohatera, następnie przeżywamy z nim jakąś ciekawą przygodę, a na koniec zapoznajemy się z charakterystyką wybranej psiej rasy i pogłębiany wiedzę na temat, który został jedynie wspomniany w głównej opowieści.

Apa to łagodna, ośmioletnia psina rasy alaskan husky, której imię pochodzi z języka Samów. Z racji swojego doświadczenia i doskonałej orientacji w terenie Apa jest liderką zaprzęgu, więc biegnie na jego czele, a do pary ma młodego Pekko, który dzięki niej uczy się prawidłowego zachowania w każdej sytuacji.

Opiekę nad stadem psów zaprzęgowych sprawuje maszer, czyli przewodnik, którym w przypadku stada Apy i Pekko jest młoda dziewczyna o imieniu Siri. Maszerka musi dbać o kondycję psów, ich wyszkolenie i zaspokojenie innych ważnych potrzeb, aby bez uszczerbku na zdrowiu mogły wykonywać tak wymagające zadanie jak przewożenie ludzi i towarów po kilkudziesięciokilometrowych trasach.

Choć głównymi bohaterami opowieści są psy, to w opisaney przygodzie nieodmiennie biorą też udział dzieci. Dzięki temu nawet, jeśli akcja dzieje się w obcym kraju lub dotyczy nieznanych dziecku zagadnień, może ono utożsamiać się z bohaterem-rówieśnikiem i razem z nim równie mocno przeżywać każdą wyjątkową chwilę. Tym razem Blanka i Milan, kilkuletnie rodzeństwo, wybierają się z rodzicami na wyprawę do Finlandii, gdzie główną atrakcją ma być spotkanie ze Świętym Mikołajem. Czytelnik towarzyszy rodzinie przez całą podróż i w czasie wszystkich, rozplanowanych na trzy dni wycieczek, ale choć spotkanie z Mikołajem również jest opisane, to dla wielu czytelników inny epizod wyprawy pozostanie niezapomniany.

Dzieci poznają Apę i jej zaprzęgowe stado na pierwszej wycieczce, gdzie mogą podziwiać urokliwy, pokryty śniegiem krajobraz Finlandii. W drodze powrotnej Blanka zauważa, że jeden z psów zaplątał się w linkę i czujnie zatrzymuje wszystkie zaprzęgi za pomocą specjalnej komendy. W nagrodę, po powrocie do bazy, maszerka Siri pozwala dziewczynce pogłaskać Apę i Pekko, a także opowiada zadowolonym dzieciom jak wygląda życie i trenowanie takich psów. W tamtej chwili Blanka nawet nie podejrzewa, że będzie miała okazję ponownie spotkać bystrą i łagodną Apę, która wywarła na niej duże wrażenie. Jednakże liderka zaprzęgu nie zapomina zasług małej dziewcz-

czynki i używając swojego wyjątkowo czułego węchu oraz doskonałej orientacji w terenie, odnajdzie jej ukochaną, pluszową zabawkę.

Blanka, mimo wielkiej radości, w ramach podziękowania delikatnie głaska Apę po grzbiecie i szepcze, że nigdy jej nie zapomni. Takie zachowanie dziewczynki zostało opisane nie bez przyczyny, gdyż zarówno w tej jak i w pozostałych książkach wchodzących w skład serii „Pies na medal” pisarka subtelnie zwraca uwagę czytelników na bardzo istotną kwestię – nie wolno zaczepiać pracujących psów. Taki pies ma do wykonania konkretne zadania i musi pozostać na nich w pełni skoncentrowany. Natomiast, gdy pies jest już po pracy można podejść i go pogłaskać, tylko jeśli jego opiekun/przewodnik na to pozwoli. Jednakże nawet w takim przypadku dziecko nie powinno się na zwierzaka rzucać i hałasować, gdyż może to wytrącić psa z równowagi – w końcu to czująca istota, która mimo najlepszych chęci i szkolenia może poczuć się przytłoczona bądź zagrożona zbyt natrętnym kontaktem z nawet najsympatyczniejszym, ale wciąż obcym człowiekiem.

W opisie głównej akcji pojawiają się przypisy, tłumaczące trudne, często niezna-
ne dzieciom pojęcia, dzięki czemu wzboga-

ca się ich słownictwo oraz wiedza, którą na końcu książki uzupełniają również strony z ciekawostkami. W opowieści o Apie, młodzi czytelnicy mają szansę nauczyć się czegoś więcej o psach zaprzęgowych, reniferach oraz Saamach. Oprócz naukowych faktów, Barbara Gawryluk przekazuje swoim czytelnikom ciekawość świata (któż by nie chciał zobaczyć zorzy polarnej, tak jak się to udało Blance i Milanowi?), jednak przede wszystkim wpaja pełne szacunku i miłości nastawienie do otaczającego świata i jego mieszkańców. Nauki pisarki nie polegają na stawianiu zakazów, lecz na wzbudzaniu w czytelnikach wartościowych refleksji poprzez przedstawienie piękna i różnorodności, jakie występują w odległych zakątkach świata. Myślę, że seria „Pies na medal” jest warta tego, aby zagościć w każdym domu, szkole czy bibliotece, gdyż są to książki niezwykle wartościowe, które łączą radość przeżywania ciekawych przygód z ważnymi lekcjami, podawanymi czytelnikom w najlepszy możliwy sposób.

B. Gawryluk, *Apa, pies zaprzęgowy. Pies na medal*, il. A. Kopff, Wydawnictwo Zielona Sowa, Warszawa 2019, 48 s.

Edyta Antoniak-Kiedos

EKO-PRZEDSZKOLAK

O ekologii można pisać w różny sposób, strasząc, moralizując, egzemplifikując, oddziałując na emocje, w tym wzbudzając empatię, poczucie winy albo wyrzuty sumienia. Czy można jednak uniknąć dydaktyzmu i schematyczności, by zamiast tego rozśmieszyć i po-

ruszyć, osiągając ten sam efekt? Jak się okazało, wielu już próbowało, ale dawno nikt ani mnie, ani moich małych domowych czytelników nie rozbawił tak jak duet Geneviève Rousseau oraz Estelle Meens. Autorki przygotowały bowiem lekcję ekologii, wykorzystując komizm sytuacyjny oraz sposób myślenia kilkulatka, który w fazie myślenia konkretno-obrazowego potrafi podaną mu wiedzę „odpowiednio” przetworzyć... I to właśnie ten sposób postrzegania świata, opiera-

jący się na dosłowności i analogiczności pozwala opracować całą sekwencję zabawnych zdarzeń, ostatecznie prowadzących w jak najlepszym kierunku. Aby nie zdradzać całego pomysłu zasygnalizuję tylko, iż kluczowe do zrozumienia całej historii są początkowe i końcowe strony bez tekstu, gdzie mamy tego samego chłopca, który jednak przeszedł gruntowną przemianę i stał się – zgodnie z tytułem – „eko”. Ten pomysł na zasadzie „przed” i „po” uświadamia jak jest, a jak powinno być, i oczywiście daje możliwość, aby porównując obrazki nawet z najmłodszym dzieckiem porozmawiać o zasadach jakie powinny panować w każdym domu.

Tomek nauczył się zakręcać kran, segregować śmieci, oszczędzać energię elektryczną i używać jak najmniej szkodliwych substancji, aby jego mały świat był bardziej naturalny, ekologiczny, a przez to, by nasza planeta była zdrowsza. Droga, jaką przeszedł do pozytywnej zmiany, wywróciła jednak cały jego dom do góry nogami, a zarówno rodzice jak i rodzeństwo na początku musieli trochę pocierpieć. Bo też wcale do przyjemnych nie należą takie obrazki jak suszące się na kaloryferze jednorazowe pampersy, kompostownik w łóżeczku czy „zmiksowane” kanapki z dżemem i szynką w plecaku... Chłopiec po jednej z lekcji, jaką przeprowadziła pani przed-



szkolanka, zrozumiał jak ważne są drobne gesty, by uratować świat. Jego zrealizowana z zapalem misja zakończyła się klęską, ale nie tak do końca... Po burzliwych przejściach cała rodzina zrozumiała, że można żyć lepiej i wcale nie wymaga to, aż tak wiele wysiłku jakbyśmy się spodziewali. Tę książeczkę powinien znać każdy przedszkolak, bo może ona spełnić zadanie niejednej broszury informacyjnej, a ile przy tym uciechy...

G. Rousseau, *Tomek staje się eko!*, il. E. Meens, przeł. I. Kurek, Wydawnictwo Arti, Ożarów Mazowiecki 2020, 20 s.

Adriana Rozwadowska

MNIEJ ZNACZY WIĘCEJ

Edukacja ekologiczna od najmłodszych lat to już nie wymysł czy moda, ale konieczność. Jeśli to prawda, że do 2050 roku klimat ociepli się o dwa stopnie, a w oceanach

będzie więcej plastiku niż ryb, to sytuacja jest więcej niż poważna. Dlatego tak cenna jest inicjatywa Wydawnictwa Babaryba, które wypuściło na rynek dwie wyjątkowe pozycje związane z najbardziej palącymi eko-problemami współczesnego świata: *Plastik fantastik?* Eun-Ju Kima oraz *Śmieci. Najbardziej uciążliwy problem na świecie!* Gerdy Raidt.

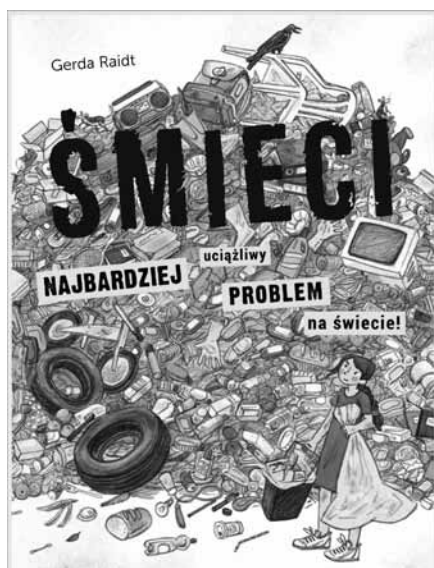
Książkę *Plastik fantastik?* otwiera niesamowita historia, przy której trudno się nie uśmiechnąć. Otóż 10 stycznia 1992 wskutek silnego sztormu z ogromnego chińskiego kontenerowca na środku Pacyfiku wydostały się tysiące zabawek do kąpiel, takich jak kaczki, żaby czy żółwie. Wyruszyły następnie w podróż po wodach całego świata i docierały do jego najodleglejszych zakątków, gdzie znajdowano je nawet wiele miesięcy później. Taka kariera ulubionych dziecięcych zabawek była możliwa dzięki temu, że wykonane były z plastiku. I tu dochodzimy do konceptu całej książki. Autor postanowił nie demonizować tego materiału i nie straszyć jego nadmiarem na Ziemi. Zdecydował się na obiektywny ogląd roli, jaką odgrywa plastik w naszej rzeczywistości i paradoksalnie zaczął od pokazania jego zastosowań. A jest ich mnóstwo. Począwszy od zabawek, przedmiotów codziennego użytku, przez elementy konstrukcyjne samochodów czy samolotów, skończywszy na medycynie.



Plastik jest tani, lekki, wytrzymały, daje się łatwo formować, nie tłucze się i nie rdzewieje. Nic dziwnego więc, że ludzkość się w nim zakochała. W drugiej części książki przychodzi kolej na refleksję. Eun-Ju Kim pokazuje, jakie są skutki nadużywania plastiku i robi to znów z dużą dbałością o dziecięcego odbiorcę. Niejako wraca do punktu wyjścia, tym razem jednak miejsce uroczych żółtych kaczuszek dryfujących po Pacyfiku zajmuje Wielka Plama Śmieci. Plastik jest niebezpieczny dla morskich zwierząt, które go połykają lub się w niego zaplątują, spalanie plastiku zanieczyszcza atmosferę, a jego rozkład trwa setki lat. Na szczęście nie jesteśmy w tej sytuacji bezsilni, każdy może pomóc środowisku poprzez ograniczenie zużycia plastikowych przedmiotów czy segregację śmieci.

Książka *Plastik fantastik?* ma wszystkie cechy, jakie powinna mieć pozycja o ekologii adresowana do młodego czytelnika. W sposób nienachalny, bez apokaliptycznego tonu przemycą ogrom wiedzy na temat pochodzenia, pozyskiwania, wykorzystania i przetwarzania tytułowego materiału. Zwraca uwagę na zagrożenia i wskazuje sposoby ich przeciwdziałania. Pełnoprawnym bohaterem tekstu są wspaniałe ilustracje, które prosto, ale nie infantylnie obrazują na przykład skomplikowane procesy technologiczne. Czytając tę książkę dziecko uczy się i uwalnia niejako przy okazji. Zresztą nie tylko dziecko, książka należy do tych bez górnej granicy wiekowej.

Śmieci kojarzą nam się jednoznacznie z czymś, co niepotrzebne, brudne, a nawet cuchnące. Tymczasem Gerda Raidt stawia w książce pt. *Śmieci. Najbardziej uciążliwy problem na świecie!* dość odważną tezę: *Wcale nie tak łatwo powiedzieć, czym właściwie są śmieci. Każdy decyduje o tym sam.* Autorka przyrównuje odpady do istot ży-



wych, które mają określony czas życia i swoją historię. Powstają z potrzeby, często jako wynik kreacji twórczej, służą nam, a potem się ich pozbywamy. Ale nie musi tak być. Ta książka to tak naprawdę historia drugiego życia śmieci, czy raczej nie-śmieci. Zachęca do tego, by unikać przedmiotów jednorazowych, naprawiać to, co zepsute, przekazywać dalej coś, co nam się nie podoba, dawać przedmiotom nową funkcję i przeznaczenie. Dlaczego? Wystarczy zdać sobie sprawę, że śmieci są w głębinach oceanu, na szczytach gór, a nawet w kosmosie. Pora przestać

je produkować, a zacząć przetwarzać. Może zrobić z nich dzieło sztuki? Marcel Duchamp wpadł na to już na początku XX wieku.

Książka Gerdy Raidt to podręcznik przyszłego świadomego konsumenta w duchu *zero waste* czy *less waste*. Uczy szacunku do przedmiotów i środowiska, pokazuje, że mniej znaczy więcej. Tekst podzielony jest na kilkudziesięć akapitów, obficie okraszony ilustracjami. To mój jedyny zarzut wobec tej pozycji: na stronach dużo się dzieje, obok tekstu głównego są liczne dopiski i podpisy pod grafiką. Przesyt i nadmiar, które nie idą w parze z treścią. Za to niektóre przedstawione zjawiska opatrzone są przypisem znajdującym się na końcu książki, który starszemu czytelnikowi pozwala poszerzyć wiedzę.

Obie pozycje wydawnictwa Babaryba powinny znaleźć się w biblioteczkach małego człowieka. Mówią o nieco innych sprawach, w odmienny sposób, ale mądrze, obrazowo i mam wrażenie, skutecznie. Mogą być świetną pomocą szkolną, a i ja miałam ogromną satysfakcję z ich lektury.

E.-J. Kim, *Plastik fantastik?*, il. J.-W. Lee, przeł. M. Tychmanowicz, Wydawnictwo Babaryba, Warszawa 2019, 40 s.

G. Raidt, *Śmieci. Najbardziej uciążliwy problem na świecie!*, przeł. K. Łakomik, Wydawnictwo Babaryba, Warszawa 2019, 96 s.

Zofia Niściór

SPOJRZENIE NA ŚWIAT SPOD ZIEMI

Kto jeszcze nie miał okazji zwiedzić kopalnianych przestrzeni, niech najpierw przeczyta książkę Julii Rozumek i Anny Pryć-

-Futkowskiej o przygodach małego szczura, który zamieszkiwał podziemia Sztolni Królowa Luiza w Zabrze. Ci, którzy już odbyli wielką podróż po podziemnych korytarzach, niech sięgną po tę lekturę, by uzupełnić swoją wiedzę.

Dzieci bardzo przeżywają wizytę w podziemiach kopalni, a zwłaszcza to, że mogą

założyć na głowę kask i posłuchać niesamowitych historii z ust najprawdziwszych górników, którzy choć już nie pracują czynnie „na grubie” to z wielką chęcią przekazują swoją bezcenną wiedzę o historii i kulturze regionu śląskiego oraz pracy kilkaset metrów pod ziemią.



Opisana w książce *Pod ziemią* historia to przygody młodego szczura, który codziennie przemierza szerokie korytarze śląskich kopalni, by jak najwięcej dowiedzieć się o życiu ludzi i być jak najbliżej nich. Choć mało kto lubi szczury, to on sam bardzo by się chciał z człowiekiem zaprzyjaźnić, poczuć ruch, wrzawę i energię emanującą ze słów i pracy górników w czynnych kopalniach lub zwiedzających zabytkowe przestrzenie, np. Sztolni Królowa Luiza w Zabrzu. We wstępie autorka podkreśla, że wiele elementów powieści zostało opartych na prawdziwych zdarzeniach, jednak jak to w bajkach bywa, znajdziemy także fragmenty pełne fantazji.

Lektura tej powieści może w dużym stopniu zachęcić do bliższego poznania zwyczajów Górnego Śląska. Dodatkowo można

skorzystać z okazji i nauczyć się kilku słów w gwarze śląskiej (pomocny będzie słownik na ostatnich stronach). Ilustracje autorstwa Anny Pryć-Futkowskiej idealnie uzupełniają nietuzinkowe spojrzenie młodego gryzonia na świat spod ziemi. Kluczem do utożsamiania kolejnych miesięcy w roku z charakterystycznymi dla nich elementami, nie były śnieg, słońce czy deszcz... jak można by przypuszczać. Stanowiły go odczucia związane z przeżyтыми przygodami. Niekiedy był to nastrój nostalgiczny: styczeń to była pora łaskawa, natomiast luty okazał się porą nadziei i wiary w drugiego człowieka. Innym razem świat był odbierany w weselejszych barwach: czerwiec został nazwany porą dziecięcej wyobraźni. By zrozumieć co dokładnie sprawiło, że tak szczurek odbierał rzeczywistość trzeba zagłębić się w lekturę. Po jej przeczytaniu moje dzieci prosiły o powtórzenie historii, zwłaszcza tych, które mocno poruszyły ich wyobraźnię i wzruszyły.

Książka gwarantuje nowe doznania, inne spojrzenie na pracę górników oraz otwarcie się na nowe przygody w industrialnych przestrzeniach kopalni. Okazuje się, że nie tylko można je zwiedzać, ale także pójść na koncert czy świętować ze znajomymi.

Książka ta powstała z okazji 220-lecia Sztolni Królowa Luiza, która wraz z Kopalnią Guido należy do Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Obiekty te znajdują się na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego.

J. Rozumek, *Pod ziemią*, il. A. Pryć-Futkowska, Wydawnictwo Julia Rozumek, Zabrze 2019, 60 s.

Edyta Antoniak-Kiedos

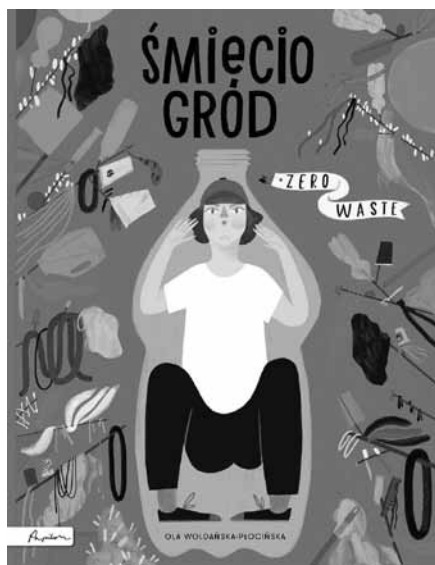
ŚMIECIOGRÓD – ANTYHISTORIA ZAŁOŻENIA MIASTA!

Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną – mówi stare porzekadło. Parafrazując to słynne zdanie można powiedzieć, że człowiek zastał Ziemię zieloną, a zostawił śmieciową. Może nie rymuje się to zgrabnie, ale i też nie ma tu nic pozytywnego, co mogłoby obłaskawić grozę wymyśloną na poczekaniu sformułowania. Odpadki, resztki, strużyny, skrawki były zawsze, ale ostatnie kilkadziesiąt lat to prawdziwy śmieciowy armagedon. I nie można już zamiatać pod dywan tego tematu. Śmieci są wszędzie: na trawniku przed blokiem, w lesku pod miastem, nad rzeką, na górskim szlaku, na plaży, a nawet w oceanie.

Ola Woldańska-Płocińska już tytułem swej najnowszej książki daje wyraźnie do zrozumienia, gdzie mieszkamy. Nasza planeta to ŚMIECIOGRÓD. Mogło być pięknie i poetycko, gród to przecież malowniczo położona, dająca bezpieczeństwo i schronienie osada, niestety Śmieciogród nie ma nic wspólnego z estetyką, ani tym bardziej z poczuciem bezpieczeństwa. Autorka tekstu i ilustracji w kilku słowach dedykacji dla Tymka i Ignacego zdradza jaką jest misja i ostateczny cel jej książki, chce, aby Ci dwaj chłopcy, ale też wszyscy ludzie na Ziemi: *mogli żyć na zielonej planecie* (s. 2).

Nie dziwi zatem, że narracja skupia się na „śmieciowym problemie”, który od początku istnienia ludzkości występował, ale też jego historia pokazuje, że im bardziej cywilizowany staje się *homo sapiens*, tym więcej śmieci

ci wytwarza. Mowa tu o górach niepotrzebnych przedmiotów, ubrań, gadżetów, którymi lubimy się otaczać w imię mody, dla szpanu, dla poprawy humoru, a czasem ze zwykłej głupoty i próżności. Woldańska-Płocińska ukazuje życie człowieka na przestrzeni wieków przez pryzmat zmagania z opakowaniami, przechowywaniem żywności itp. Podaje w prosty sposób ciekawostki o tym, jak wyglądał świat bez tworzyw sztucznych, pisze o glinie, szkłe, beczkach, wiklinie. Pobudza wyobraźnię, by unaocznic handel bez foliowych reklamówek czy wyjście na wycieczkę bez wody w plastikowej butelce (kiedyś były skórzane worki). Ukazuje potrzebę segregacji śmieci i zagrożenia, jakie wynikną dla przyrody, jeśli się nie opamiętamy w trwonięciu dóbr naturalnych. Wspomina o ekologach skrajnie zaangażowanych w ratunek Matki Ziemi (Bea Johnson, Rob Greenfield) i o tym, co przeciętny obywatel może dla niej zrobić. Nie zabraknie też pouczeń – „złotej piątki ekologa”, apelu do czytelnika, że świat



się sam nie oczyści, a także słowniczka pojęć ekologicznych.

Wszystko to może posłużyć za inspirację do działań proekologicznych we własnym domu, szkole, mieście. Ważne, by budzić świadomość człowieka, uwrażliwiać go na krzywdę zwierząt i ptaków duszonych przez foliówki, pozabawianych naturalnych siedzisk... *Śmiecio-*

gród to z jednej strony historia miasta śmieci, z drugiej pouczająca lektura, by zacząć zmiany drobnymi krokami, od siebie, ale programowo, regularnie, kształtując dobre nawyki.

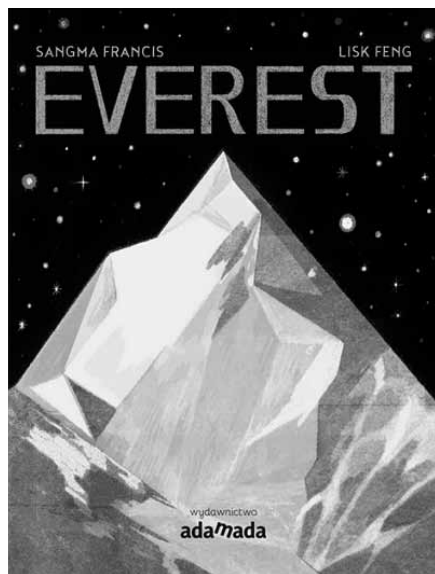
O. Woldańska-Płocińska, *Śmieciogród. Zero Waste*, Papilon, Wydawnictwo Publicat S.A., Poznań 2019, 80 s.

Adriana Rozwadowska

GDYBY EVEREST MÓGL OPOWIADAĆ

Książki o tematyce górskiej od wielu miesięcy znajdują się na liście bestsellerów. Wspomnienia himalaistów, historie zdobywania najwyższych szczytów czy opowieści o międzynarodowych wyprawach trafiają do wyobraźni czytelników. Nie dziwi więc fakt, że powstają podobne książki adresowane do młodych odbiorców. I tak na przykład Wydawnictwo Adamada proponuje *Everest* Sangmy Francis ze znakomitymi ilustracjami Lisk Feng.

Wrażenie robi od razu duży format, sztywna oprawa, duży tłoczony tytuł i monumentalna góra na okładce. Książkę (księgę?) bierze się do ręki z szacunkiem i namaszczeniem. Nie dziwnego, to prawdziwa monografia najwyższej góry świata. Przeznaczona dla czytelnika 8+ traktuje temat naukowo i wszechstronnie, mówiąc nieskomplikowanym językiem. Na początku dowiadujemy się zatem o ruchach tektonicznych, wypiętrzaniach i formowaniu łańcuchów górskich, a także przyrządach pomiarowych, które umożliwiły ustalenie, który szczyt jest najwyższym na Ziemi. Kolejne rozdziały podzielone są według wysokości Everestu i zmieniających się warunków. W każdym poznajemy charakterystyczne dla poszczegól-



nych pięter warunki klimatyczne, roślinność i zwierzęta. Nie brak opisu mieszkańców i ich zwyczajów, a ogromnym walorem są lokalne legendy, zarówno hinduskie jak tybetańskie, które przybliżają historię i kulturę tego miejsca. Któż nie słyszał o Yeti? Ale czy znaliście boginię Gange, której zawdzięczamy rzeki wpływające z Himalajów lub Pięć Sióstr Długiego Życia, do których modlą się wszyscy wspinacze wyruszający na szczyt? W książce obok naukowej wiedzy znajdują się i takie opowieści. Im wyżej, tym z oczywistych względów opisy przyrody stają się oszczędniejsze na

rzecz historii himalaizmu. Jest trochę nazwisk i dat, ale dane nie przytłaczają. Pojawiają się tajemnicze zaginięcia wspinaczy, opisy sukcesów, ale i porażek, ponieważ człowiek nie zawsze zwycięża w starciu z naturą.

Nie sposób mówić o Everestcie nie podejmując tematu śmieci, które tam zalegają. Francis osobny podrozdział poświęca śladom, jakie pozostawiają po sobie wspinacze, takim jak opakowania po żywności, namioty, śpiwory czy butle tlenowe. Jakiś czas temu wyprawa na Everest była zarezerwowana dla specjalistycznych ekip wspinaczkowych, dziś dostępna niemal dla każdego, do tego stopnia, że na szczyt tworzą się kolejki. Z powodu niskich temperatur nawet odpady organiczne rozkładają się tam wolno, dlatego problem śmieci jest poważny i wymaga ingerencji grup porządkowych.

Everest to świetna opowieść nie tylko dla miłośników gór, ale jeśli kogoś nie przeko-

na do niej treść, to powinny to zrobić ilustracje. Lisk Feng, pracująca między innymi dla „New York Timesa” czy „Elle” dobrze sobie radzi zarówno w uproszczonych schematach płyt tektonicznych, barwnych obrazach świata fauny i flory, jak i surowych, monumentalnych wizerunkach Everestu za dnia i w nocy. Jedną z najciekawszych ilustracji przedstawia samotnego wspinacza na tle ogromnej góry, której śnieżny szczyt zlewa się gdzieś w oddali z mglistą linią chmur.

Warto sięgnąć do książki Sangmy Francis, by poczuć siłę i piękno natury, a także ciekawość świata i wytrzymałość człowieka, bo jak mówią ostatnie słowa książki: *Everest, choć zdaje się niewzruszony, jest częścią delikatnego systemu, do którego należy wszelkie życie na Ziemi – my również.*

S. Francis, *Everest*, il. L. Feng, przeł. M. Topa, Wydawnictwo Adamada, Gdańsk 2019, 80 s.

Paulina Kasińska

O WILKU MOWA

„Przygody Wilka” to seria, która zadebiutowała na polskim rynku wydawniczym w 2015 roku i sukcesywnie była uzupełniana o nowe pozycje. Jej bohaterem jest postać niezwykle – Wilk, który mógłby obdzielić swą biografią nie tylko wielu innych mieszkańców lasu, ale także kilku ludzi. Bohater bestsellerowej serii Wydawnictwa Adamada osobiście poznał Czerwonego Kapturka, Babę-Jagę, Królową Śnieżkę, przemierzał świat rowerem i samolotem, próbował swych sił jako malarz, poeta i kucharz, a nawet zdecydował się na podróż w kosmos!



Wszystkie szalone przygody są tylko zaproszeniem do najważniejszej podróży, jaką możemy odbyć: podróży w głąb siebie.

Wilkowi zaprezentowanemu na kartach serii autorstwa Orianne Lallemand i Éléonore

re Thuillier daleko do stereotypowego przedstawienia wilka – jedyną cechą, która łączy go z przerażającym antagonistą uwiecznionym przez Charles’a Perraulta czy Braci Grimm są jego wielkie oczy. Bohater serii jest postacią, która nie budzi przerażenia, a zamiast tego szybko podbija serca zarówno młodszych, jak i starszych czytelników. „Przygody Wilka” poznały już 2 miliony dzieci na całym świecie, a we Francji jego poczynania trafiły na listę lektur szkolnych. Seria ta została doceniona również w Polsce – zdobyła wyróżnienie w konkursie „Świat przyjazny dziecku” organizowanym przez Komitet Ochrony Praw Dziecka. W czym tkwi więc tajemnica sukcesu serii?

Przygody mieszkańca Dalekiego Lasu stanowią jedną z ciekawszych propozycji na rynku, ponieważ autorki wykreowały świat, w którym niemożliwe staje się możliwe, co jest niezwykle kuszącą perspektywą dla każdego młodego czytelnika. W książce *O Wilku, który nie lubi chodzić* główny bohater uznaje, że drepotanie po leśnych ścieżkach jest mało ekscytującym zajęciem, więc postanawia wypróbować inne sposoby przemieszczania się, dzięki czemu dostarcza czytelnikom rozrywki oraz wiedzy o różnych środkach transportu. Na uwagę zasługuje także *O wilku, który nie lubił czytać*, gdyż pozycja ta ukazuje zgubne skutki wilczego apetytu na książki, które tytułowy Wilk pożera całkiem dosłownie. Z kolei w *O Wilku, który chciał zmienić kolor* bohater decyduje się na zupełną zmianę stylu, ponieważ uznaje, że odcień jego futra nie pasuje do jego pogodnego usposobienia, równocześnie mali czytelnicy powtórzą i utrwalą nazwy kolorów. Niecodzienne pomysły wilka są zabawne i pouczające – pokazują bowiem najmłodszym, że błędów nie trzeba się wstydzić, należy natomiast czerpać z nich naukę na przyszłość.



Perypetie Wilka są okazją nie tylko do przyjemnego spędzenia wolnego popołudnia, ale również do bliższego przyjrzenia się zagadnieniu radzenia sobie z uczuciami. Opowieści snute przez Orianne Lallemand nadają się do tego zadania doskonale, gdyż obok najróżniejszych przygód głównego bohatera znajdziemy opisy odczuć z nimi związanych. Dzieła dopełniają barwne rysunki autorstwa Eléonore Thuillier, które pozwalają dziecku na naukę rozpoznawania emocji. Choć najszerszy wachlarz uczuć znajdziemy w *O wilku, który miał humor*, gdzie czytelnik może towarzyszyć główne-





mu bohaterowi w poszukiwaniu życiowej harmonii, to cała seria „Przygód Wilka” prowokuje do rozmów o emocjach, które mogą stać się bombą z opóźnionym zapłonem, jeśli nie nauczymy się właściwie z nimi postępować.

Poza walorami samej serii na szczególną uwagę zasługuje również bezpłatna aplikacja „ADAMADA czyta dzieciom”. Dzięki niej najmłodszy mogą śledzić perypetie Wilka również, kiedy rodziców nie ma w domu.

Jest to szczególnie ważne ułatwienie, gdyż „Przygody Wilka” są przeznaczone dla czytelników powyżej trzeciego roku życia. Słuchanie głosu lektora umożliwia zarówno kształcenie dykcji, jak i rozwijanie wielozadaniowości dzięki jednoczesnemu zaangażowaniu zmysłów słuchu i wzroku.

Seria „Przygody Wilka” pokazuje najmłodszym nie tylko piękno świata, zachęcając czytelnika do odkrywania różnych jego zakątków, ale także prowokuje do poznania samego siebie. Wilk, choć sympatyczny, nie jest wolny od wad, co czyni go postacią, z którą niezwykle łatwo jest się identyfikować. Orianne Lallemand i Eléonore Thuillier udało się zatem trudne zadanie – stworzyły pozycje, które roztaczają przed najmłodszym wizję dziecięcej utopii, w której na próżno szukać śladów moralizatorstwa, a najbardziej niezwykle pomysły mają szansę się ziścić.

O. Lallemand, seria „Przygody Wilka”, il. E. Thuillier, przeł. I. Janczy, Wydawnictwo Adamada, Gdańsk od 2015 do nadal.

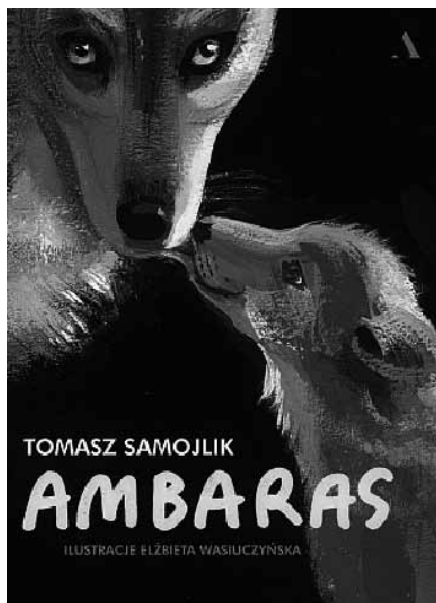
Magdalena Żmijaska

WILK, KTÓREGO MOŻNA POKOCHAĆ

*Kiedy byłem jeszcze młodym wilkiem, naszej watasze żyło się niezwykle trudno – ciągnął Kulawiec. – Ciężko nam było cokolwiek upolować, a las, w którym mieszkaliśmy, był dużo mniejszy od tego. Ale najgorsze, że cały czas czyhał na nas człowiek...*¹

W sierpniu 2019 roku cała Polska żyła sprawą Miko. Historia potraconego przez samochód wilka przypominała bajkę ze szczęśliwym zakończeniem: uratowany, wypuszczony na wolność. Niestety, los postawił na drodze Miko myśliwych, którzy odebrali mu, dopiero co zwrócone, życie. Warto przypomnieć sobie to i wiele innych wydarzeń związanych z zamordowanymi wilkami, sięgając po książkę Tomasza Samojlika pt. *Ambaras*, ponieważ w świetle beczeszczenia praw gatunków chronionych, coraz bardziej natarczywej kolonizacji dzikich terenów przez człowieka, opowieść ta otula czytelnika niczym ciepły koc. Przynosi spokój, ulgę i nadzieję.

¹ T. Samojlik, *Ambaras*, Warszawa 2018, s. 45.



Ambaras to książka skierowana do młodego czytelnika. Samojlik zadbał jednak o jedną z najważniejszych cech narracji zwierzęcych – stylizację realistyczną. Wspomina o niej badaczka *animal studies* Anna Barcz, sugerując, że dzięki wspomnianemu zabiegowi można odtworzyć obcy dla człowieka świat, jednocześnie uwalniając odbiorcę od antropocentrycznego punktu widzenia². Pisarz poprzez zapachy, obrazy, przestrzeń, bohaterów, wprowadza nas do świata wilczej watahy. Poznajemy trzy młode wilczki, a wśród nich Ambarasa, wyróżniającego się brakiem sprawności, szybkości i węchu; rodziców – Rudą i Krzepkiego, będących jednocześnie przywódcami stada; dziadka – Kulawca i innych. Z czasem zaczynamy myśleć tak jak bohaterowie: pojmujemy, jak ważna

jest taktyka polowania, dlaczego na śniegu należy zostawiać odbicie tylko jednych łap, czym są przerażające, czerwone jęzory i dlaczego człowiek jest najgorszym potworem w całym lesie.

Samojlik zastosował w swojej książce kilka ciekawych chwytów. Na głównego bohatera wybrał słabego, początkowo odrzucanego członka wilczej społeczności, z którym może się utożsamić każde dziecko. Przełamał imperatyw nakazujący wyłącznie silnym, sprawnym fizycznie jednostkom przeżywać fantastyczne przygody, rozwiązywać zagadki, wpływać na losy najbliższych. I choć Ambaras spotyka w lesie dzika Niu-cha (przed którym ostrzegał Jan Brzechwa, czyniąc z dzikiej świni zwierzę rozwścieczone, niebezpieczne i agresywne), to człowiek jawi się jako antagonistą.

Obraz myśliwych jest kreowany za pomocą dialogów, bez wykorzystywania cech fizjonomicznych. Nawet bez nich mężczyźni wzbudzają postrach: wypatrują nor dzikich zwierząt, by bezkarnie wydrzeć z nich młode, żartują z zadawanego okrucieństwa, roztawiają pułapki, które kaleczą ciała nieświadomych, bezbronnych mieszkańców lasu. Postać człowieka nie jest jednak jednoznaczna. Wilczek Ambaras, dzik Niuch i orzesznica Łupinka spotykają w lesie ojca z córką, grzybiarzy, którzy szanują przyrodę; nie niszczą trujących grzybów, akceptują prawa natury. I usuwają z dzikich terenów wnyki.

Wątek małej grzybiarki pozwala autorowi udzielić odpowiedzi na pytanie: czy wspólne życie ludzi i zwierząt, bez wzajemnego krzywdzenia się, jest możliwe? Ewelina Rąbkowska sugeruje, że *dzieciocy bohaterowie literaccy zawieszani przed słowem, posługujący się jeszcze, podobnie jak zwie-*

² A. Barcz, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Katowice 2016, s. 300.

rzęta, językiem ciała, zawierają z nimi unię przeciwko bestialstwu dorosłego człowieka³. I ta unia została zawarta. Dziecko zagubione w obcym, nieznanym środowisku, zdane na łaskę dzikich zwierząt, korzysta z ich doświadczenia i pomocy, by następnie uchronić schwytanego w pułapkę wilka przed kactwem.

Książka została opatrzona ilustracjami Elżbiety Wasiuczyńskiej, która podob-

³ E. Rąbkowska, „Śmieciowe” zwierzęta (trash animals) i „dzieci śmieci”. Relacje dziecka i zwierzęcia w literaturze dla dzieci i młodzieży, [w:] Czytanie menażerii. Zwierzęta w literaturze dziecięcej, młodzieżowej i fantastycznej, red. A. Mik, P. Pokora, M. Skowera, Warszawa 2016, s. 50.

nie jak Samojlik, idealnie oddała dziką naturę mieszkańców lasu, ale także jego mroki i straszne tajemnice związane z polowaniami. Wizerunki bohaterów wzbudzają sympatię, mimo zachowania realizmu, unikania infantylizującej kreski.

Warto poznać historię Ambarasa, jego rodziny i przyjaciół, aby zobaczyć, że jest szansa na poprawę stosunków między ludźmi a przyrodą. A oprócz tego jest to ciepła opowieść o spełnianiu marzeń, pokonywaniu przeciwności losu i przełamywaniu stereotypów.

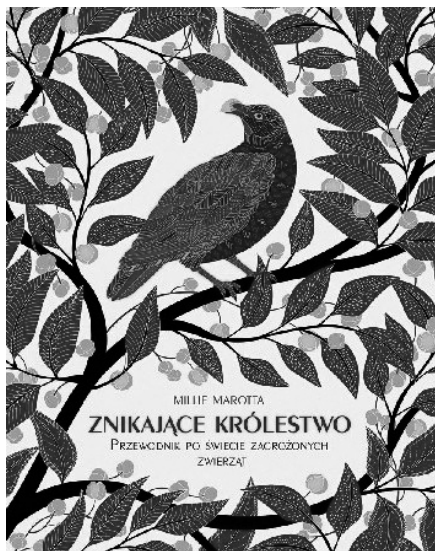
T. Samojlik, *Ambaras*, il. E. Wasiuczyńska, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2018, 165 s.

Izabela Mikrut

PRZYRODA

Kilka funkcji ma *Znikające królestwo*, książka, która swoją wielkością i objętością zaimponuje czytelnikom, a obudzi też zainteresowanie ekologią i naturą. Millie Marotta proponuje tutaj bowiem nie tylko pełną ciekawostek opowieść, ale też wielkoformatowe ilustracje, które zachwycą nawet dorosłych. Nie stawia ta autorka na idealne podobieństwo, a na miks deseni i artystyczne graficzne wizerunki zwierząt – przedstawicieli gatunków zagrożonych wyginięciem. Lewa część rozkładówki to miejsce na portret – już okładkowa ilustracja pokazuje, czego można się spodziewać po zawartości. Grafiki rzeczywiście przykuwają uwagę i umożliwiają podziwianie piękna zwierząt – a przynajmniej rozbudzają ciekawość i podkreślają różnorodność gatunków. Nieprzypadkowo: w końcu cała

książka jest przestrogą, próbą nawoływania do opamiętania. Ludzie powinni ocalić świat przyrody, w przeciwnym razie już wkrótce znikną opisywane stworzenia. A jeżeli obrazy podkreślają ich urok – bez względu na



to, czy dotyczą owadów, ptaków czy ssaków – zachęcają też do bliższego przyjrzenia się pomysłom natury.

Millie Marotta wykorzystuje motyw stale obecny w zainteresowaniach najmłodszych – sięga po świat zwierząt, żeby zachęcić dzieci do oglądania książki. Już samo kartkowanie tomu – w połączeniu z podtytułową przestrogą („przewodnik po świecie zagrożonych zwierząt”) może automatycznie wywołać bunt najmłodszych – sprzeciw wobec wybijania kolejnych gatunków. Dzieci dopiero po takiej lekturze mogą pojąć, że zwierzęta nie są dane „na zawsze”: że jeśli nie będzie w społeczeństwach chęci ocalania gatunków, o niektórych będzie można wkrótce już tylko czytać w książkach. Millie Marotta wylicza te, które jeszcze nie wyginęły – ale w tym wypadku obszerność książki jest też automatycznie potężnym oskarżeniem w stronę ludzkości. Trzeba jak najszybciej podjąć odpowiednie działania, a przede wszystkim edukować już od najmłodszych lat – nie tylko uczniów, żeby nie dopuścić do globalnej katastrofy.

Wybiera autorka strategię wartościową w przypadku literatury czwartej. Jej książka ma charakter albumowy, to znaczy – nadaje się i dla starszych, i dla młodszych dzieci. Starsze będą samodzielnie śledzić tekst,

młodsze – przyglądać się ilustracjom, które wypełniają strony i podziwiać dobór kolorów czy misterność w przedstawianych detali wymaga cierpliwości, nie tylko talentu). Obok pięknego rysunku znajduje się dość długi jak na album opis, dotyczący samego zwierzęcia. I tutaj wyszukuje Millie Marotta ciekawostki – nie zamęcza odbiorców danymi encyklopedycznymi, te bez trudu w dobie Internetu można sobie wyszukać. Znacznie lepsze okazują się w lekturze wiadomości pozornie bezwartościowe, humorystyczne, powiązane z niezwykłymi zachowaniami zwierząt albo z przekonaniami, które ich dotyczą. Charakteryzuje zwierzęcych indywidualistów i te stworzenia, których obecność znakomicie ubarwia świat. Nie przypomina w każdym zdaniu, że należy walczyć o ocalenie każdego gatunku – to przy lekturze *Znikającego królestwa* jest więcej niż oczywiste – do właściwych wniosków dojdą odbiorcy. I nie będą się w przyszłości wahać przed podjęciem kroków, które pozwolą innym po prostu żyć.

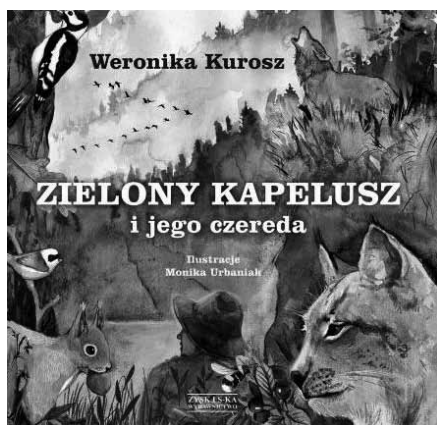
M. Marotta, *Znikające królestwo. Przewodnik po świecie zagrożonych zwierząt*, przeł. J. Wajs, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019, 112 s.

Ines Załęska-Olszewska

BO WSZYSCY JESTEŚMY ZWIERZĘTAMI!

Weroniki Kurosz nie trzeba nikomu przedstawiać. Spod jej ręki wyszło wiele popularnych książek dla dzieci, m.in. *Leśni bra-*

cia, Jak walczyłem ze smokami czy *Moje lato z Szablozębnym*. Tytuł każdej z tych opowieści koncentruje się na bohaterze zwierzęcym. Nie inaczej jest w książce *Zielony Kapelus i jego czereda*. W literackim lesie, na dzikich polach i łąkach możemy spotkać różne gatunki zwierząt: wilka, żuka leśnego, żurawia czy wiewiórkę. Jeżeli chcemy dowiedzieć się czegoś więcej o tych gatunkach, warto zajrzeć do tej książeczki.



Na pierwszej stronie *Zielonego kapelusza i jego czeredy* autorka zadaje pytanie: Jak pracują zwierzęta? Najmłodszy zapewne odpowiedzieliby, że nie chodzą one do pracy. Kurosz sprowadza problem do twierdzenia, że „w przyrodzie każdy ma swoje zadanie”. I tak rzeczywiście jest, co autorka podkreśla wielokrotnie w swojej książce. Poza różnymi opowieściami, których bohaterowie to m.in. wilk Drapieżny Kiel, remiz Czesiek, żuraw Bruno czy bocian Jaromir, propozycja zawiera również specjalne kolorowe wkładki. Autorka wykorzystała je nie tylko po to, aby przybliżyć czytelnikom ciekawostki ze świata

zwierząt, ale i zaproponować wyrażenia, bądź przysłowia, które kojarzą się z wybranymi gatunkami. Po lekturze możemy zdobyć tytułowy *zielony kapelusz* przyrodnika. Odpowiadając na pytania, związane z książkowymi bohaterkami, możemy sprawdzić, jak wiele zapamiętaliśmy z opowieści. Co ciekawe, na kolejnej stronie podany został klucz odpowiedzi.

Książka jest pięknie wydana, a ilustracje Moniki Urbaniak na pewno zrobią wrażenie zarówno na dzieciach, jak i rodzicach. Artystka z największą dokładnością przybliżyła czytelnikom świat przyrody, który zachwyca. Wybrane gatunki zwierząt zostały sportretowane jako równe człowiekowi – pracują, budują domy, dbają o swoją rodzinę. Ich życie jest opisane w bardzo prosty, a jednocześnie interesujący sposób.

Współpraca Kurosz i Urbaniak przyniosła zamierzony efekt. *Zielony kapelusz i jego czereda* to wzruszająca i mądra lektura dla dzieci i dorosłych. Autorka za pomocą zwierzęcej perspektywy ukazała emocje *braci mniejszych*, którym życie również płata figle.

W. Kurosz, *Zielony kapelusz i jego czereda*, il. M. Urbaniak, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2019, 100 s.

Monika Czczot

JAK ZOSTAĆ ODKRYWCĄ?

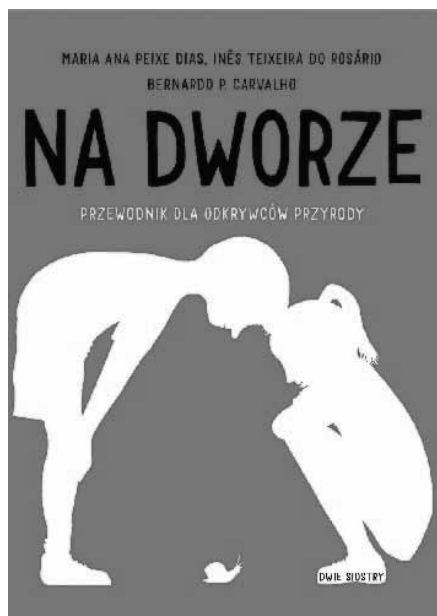
Czy wszystkie ślimaki mają muszle? Czy wiatr pachnie? Dlaczego jaszczurki gubią ogony? Kto był przodkiem ptaków? Na te, a także wiele innych pytań znajdziemy odpowiedź w książce *Na dworze. Przewodnik dla odkrywców przy-*

rody trójki portugalskich twórców Marie Any Peixe Dias, Inês Teixeira do Rosário oraz Bernarda P. Carvalho, który całość zilustrował.

W Polsce to niezwykle ciekawe kompendium wiedzy dla wszystkich zainteresowanych otaczającym ich światem ukazało się dzięki Wydawnictwu Dwie Siostry, które nie tylko zadbało o dobre tłumaczenie w wykonaniu Tomasza Pindela, ale zaadaptowało pozycję dla rodzimych odbiorców. Dzięki

wspaniałej pracy wykonanej przez Mikołaja Gołachowskiego książka zawiera treści odnoszące się do polskiej przyrody. Mamy podane gatunki zwierząt i roślin, formacje skalne czy pomniki przyrody występujące na terenie naszego kraju. Nie tylko warstwa tekstowa, ale też niektóre ilustracje zostały specjalnie zamówione u ich autora dla tego konkretnego wydania.

W przewodniku tekst i rysunki stanowią bardzo przemyślaną, zintegrowaną całość, uzupełniają się wzajemnie. Ani jedna, ani druga warstwa nie zyskuje wyraźnej przewagi, nie przytłacza. Kolorystyka jest stonowana, wykorzystuje poza czernią dwie barwy – niebieską i pomarańczową. Jedynie rozdział *Różne gatunki, które możesz zobaczyć na dworze*, znajdujący się mniej więcej w połowie książki, zawiera kolorowe ilustracje roślin i zwierząt omawianych w pozycji.



Co wyróżnia akurat *Na dworze* spośród wielu innych przewodników po świecie przyrody? Na pewno bardzo wyrazista koncepcja, pomysł wyjściowy. Ta książka nie stanowi jedynie źródła informacji, choć bardzo wiele ich przekazuje, w dodatku w bardzo przystępny, uporządkowany, przyjazny sposób. Ona zachęca do dalszych poszukiwań, eksperymentów i działań. Znajduje się w niej szereg zadań, których mogą podjąć się młodzi odkrywcy, by oswoić otaczający ich świat, zacząć obcować z przyrodą, stać się uważnym obserwatorem natury. Całości przyświeca idea, że człowiek jest częścią przyrody, łączy go z nią wyrażna więź, a poznanie własnego otoczenia pozwoli o nie dbać i chronić je przed zniszczeniem. Książka uczy szacunku wobec świata i jego mieszkańców, niezależnie od tego, czy są to dżdżownice, które spulchniają ziemię w ogródku, czy potężne niedźwiedzie zamieszkujące górskie tereny.

Na uwagę zasługuje również staranność wydania. Szttywna płócienna okładka w przyciągającym wzrok pomarańczowym kolorze pokazuje kontury dwojga dzieci, które z uwagą pochylają się nad ślimakiem. Ta dwójka przewija się później na wielu ilustracjach, symbolizuje młodych odkrywców, do których przewodnik jest skierowany. Pozycja została wzbogacona słowniczkiem, a także kalendarium oraz spisem stron internetowych, które pozwolą poszerzyć wiedzę.

Na dworze można czytać z dzieckiem do poduszki, by planować wspólne ekscytujące wyprawy. Można sięgać do wybranych rozdziałów, by uzupełnić swą wiedzę. Można niespiesznie przeglądać ilustracje, by nauczyć się odróżniać rodzaje tropów zwierząt czy chmur wędrujących po niebie.

Można poszukać kolejnego zadania, które zapoczątkuje niezwykłą przygodę. Na pewno warto tę pozycję mieć na półce i często do niej zaglądać.

M.A. Peixe Dias, I. Teixeira do Rosário, *Na dworze. Przewodnik dla odkrywców przyrody*, il. B.P. Carvalho, przeł. T. Pindel, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2019, 368 s.

Alina Zielińska

FILOZOFICZNA WĘDRÓWKA CHŁOPCA, KRETA, LISA I KONIA

Kiedy otwieramy sztywną okładkę książki *Chłopiec, kret, lis i koń* Charlie Mackesy, otwiera się przed nami magiczny świat. Po pięciolini narysowanej na wyklejce, niczym nuty, wędrują główni bohaterowie. Ich sylwetki są tylko nakreślone grubą kreską i nie widać twarzy, żadnych emocji. Przewracamy sztywne kartki. Oprócz strony tytułowej napotykam na słowo wstępne. I tu autor uprzedza nas, że książka składa się głównie z rysunków, które przedstawiają chłopca, kreta, lisa i konia. Każdy z bohaterów jest inny, każdy ma swoje słabości, każdego nurtują inne pytania, ale razem wspaniale się uzupełniają, dając nam mnóstwo materiału do przemyśleń. Pewnie dlatego, mimo wielu różnic, ich wspólna wędrówka przynosi tyle korzyści. Historia opowiedziana jest prostymi zdaniami. Można się jej przyglądać, badać i czytać ukryte znaczenie, a jak ktoś ma ochotę, może tylko obejrzeć cudowne ilustracje.

Tekstu jest niewiele, czasem to tylko jedno zdanie, czasami krótki dialog. Niemal na każdej stronie pojawia się też ważne pytanie i aby lepiej zrozumieć ideę książki, musimy sobie sami na nie odpowiedzieć. Jak napisał autor we wstępie: *proszę, rozwiń skrzydła*



i podążaj za swoimi marzeniami. Tekst stylizowany jest na pismo odręczne, jakby pisanie patykiem maczanym w czarnym tuszu. Uzupełniają go proste ilustracje bez zbędnych szczegółów, niektóre ozdobione plamą wodnistej akwareli. Urzekająca, przepiękna grafika dopracowana w każdym szczególe, mimo oszczędnej kreski.

Jestem przekonana, że słońce, magia i czas zaklęte zostały na kartkach tej właśnie książki. Może troszkę, ze względu na brzmienie filozoficzne, a może to czary, ale nie można obok niej przejść obojętnie. Czasem bawi, czasem skłania do refleksji. Mam nieodparte wrażenie, że pomoże nam zapamiętać słowa konia: *zawsze pamiętaj, że twoja obecność*

dużo znaczy, że jesteś ważny i kochany, i że dajesz temu światu coś, czego nie daje nikt inny (brak numeracji stron).

M. Charlie, *Chłopiec, kret, lis i koń*, przeł. M. Słysz, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2019, 128 s.

Jadwiga Matuszczak

10 PRAW DŻUNGLI

Podczas szukania nowości wśród literatury dziecięcej trafiła w moje ręce książka hiszpańskiej psycholog – Begoñy Ibaroli pt. *Bajki, które uczą, jak żyć wśród in-*



nych. Już sama okładka mnie zachwyciła, jej powierzchnia bardzo miła w dotyku i wraz z zielonym tłem dla rysunków wesołych zwierząt budzi nadzieję. I tak już jest do końca lektury. Przekonanie, że wszystko może udać się, nawet w obliczu beznadziei, towarzyszy każdej bajkowej opowieści.

To doskonała podstawa dla wprowadzenia czytelnika w świat bajkoterapii, by mógł

czerpać z jej leczniczego dobrodziejstwa. Na czym by miała polegać ta terapia? Bajka terapeutyczna pozwala na spojrzenie z dziecięcej perspektywy, wnosi uspokojenie, redukuje problemy emocjonalne i wspiera we wzroście osobistym¹. Otóż dzieci są chłonne niczym małe gąbki, oprócz tego, że wypełnia je radość i bez troska, dopada je także lęk. Świat dla nich jest fascynujący, budzi czasem jednak przerażenie i obawę, gdy nie wiedzą, co mają zrobić w danej sytuacji, zwłaszcza, gdy się boją. W jednym z artykułów Maria Kozuchowska pisze o lękach zaobserwowanych u zdecydowanej większości dzieci przedszkolnych. Rodzice, którzy chcą pomóc swojemu dziecku pomyślnie przejść przez takie rozwojowe kryzysy, mogą z powodzeniem sięgnąć po bajkoterapię².

Im dzieci są starsze, tym niewiadomego będzie wciąż więcej... Popłoch mogą stwarzać rówieśnicy, ale i otaczający dorośli. Na szczęście małe dzieci mają przy sobie tych, którzy wskazują im, jak się zachować. W ich życiu jest wiele wartości, które na różne sposoby dorośli mogą swoim podopiecznym przekazywać. Rodzice bądź wychowawcy podświadomie to czynią każdego dnia. O ich nieocenionej roli wspominają autorki książki *Wychowanie przez czytanie* – Irena Koźmińska, inicjatorka Ogólnopolskiej Kampa-

¹ Por. M. Molicka, *Bajkoterapia. O lękach dzieci i nowej metodzie terapii*, Poznań 2002, s. 153.

² Por. M. Kozuchowska, *Bajkoterapia dziecka przedszkolnego – praca z lękiem*, „Remedium” 2016, nr 12, s. 28–29.

nii „Cała Polska czyta dzieciom”, oraz Elżbieta Olszewska, rzeczniczka nauczania wartości. Osobiste zasoby wewnętrzne to mocny system wartości, który rodzice przekazali dziecku poprzez własny przykład, lektury oraz świadome nauczanie³. Lista wartości jest obszerna, lecz Begoña Ibarrola wybiera te, które mogą być zrozumiałe dla najmłodszych. W formie bajek udziela wskazówek jak je kultywować. Bohaterami są zwierzęta z amazońskiej dżungli, których los jest zagrożony wyginięciem. Mimo niepewności, w jakiej żyją, to one dają lekcje chłopcu o imieniu Arandu, z indiańskiego plemienia Guarami. Ich nauki mają postać dziesięciu „Praw dżungli” – w jednym zdaniu zawierają istotę każdej z dziesięciu opisanych wartości.

Dzieci już na początku poznają nazwy egzotycznych zwierząt, z którymi nie miały okazji się zetknąć jak kapibara, tapir, pancernik, manatka czy małpka pigmejka. Jest tu bajkowa historia o odwadze, uprzejmości,

uczciwości, współpracy, autonomii, wrażliwości, wysiłku, spokoju i harmonii, odpowiedzialności i wdzięczności. Każda bajka jest poprzedzona krótkim opisem danej wartości, a kończą ją wskazówki dla rodziców, jak zaszczerpić w wychowanku daną cechę oraz podane są propozycje zabaw.

Pierwsza bajka opowiada na żółtych stronach o odwadze. To ona otwiera drogę do poznania innych wartości. Mały czytelnik nauczy się, jak radzić sobie z lękiem, gdy zostajemy sami w obcym miejscu, a ze wskazówek dowiemy się, że treść bajki może stać się tematem do rozmów o strachu.

Książka jest poradnikiem wartym przeczytania ze względu na barwną oprawę treści w postaci zamieszczonych rysunków oraz przystępny język, przemawiający do wyobraźni. Inną zaletą jest możliwość obcowania z iberyjską kulturą oraz doświadczenie kojącego działania, które płynie ze świata zwierząt.

B. Ibarrola, *Bajki, które uczą, jak żyć wśród innych*, il. P. Rodero, przeł. K. Okrasko, Wydawnictwo Finebooks, Warszawa 2019, 172 s.

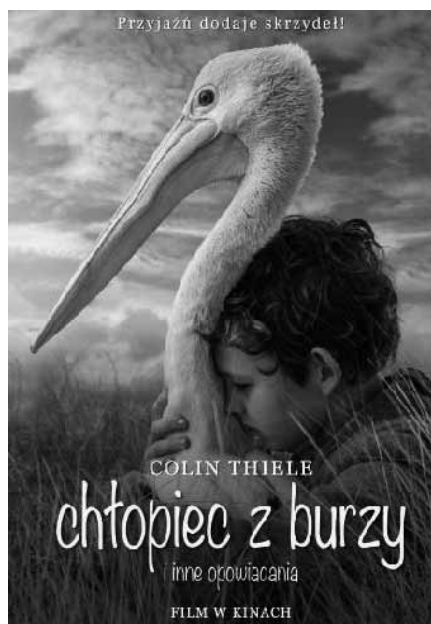
Alicja Szlęk

WARTO ODBYĆ TĘ WYCIECZKĘ DO AUSTRALII

Po książkę *Chłopiec z burzy i inne opowiadania* sięgnęłam z polecenia i nie zawiodłam się. Znajdziemy w niej sześć opowiadań, w których autor Colin Thiele zabiera nas na prowincję lub wieś australijską. Poznawaniu Australii towarzyszy zwrócenie uwagi na wartości ważne dla każdego człowieka, na

przykład w *Dwóch beczkach wody* dwunastoletni Paul Anderson ze swoim przyjacielem kucem Peterem, wskutek pewnej tragedii, wyruszają po wodę, aby ratować rodzinę i farmę. Ciężka i wyczerpująca podróż bez zdobyczy nowoczesnej techniki przez trudny teren Australii daje obraz wysiłku i zrozumienia dwójki przyjaciół, poczucia odpowiedzialności chłopca, przywiązania do przyjaciela i miłości do rodziny. Czytelnik dzięki sugestywnej narracji przenosi się do czasu opowiadania i staje się współtowarzyszem podróży. Zakończenie może być dla niektórych zaskakujące, ale prowadzi do ważnej

³ I. Koźmińska, E. Olszewska, *Wychowanie przez czytanie*, Warszawa 2016, s. 31.



puenty: *W ostatecznym rozrachunku nie liczyły się rzeczy. Liczył się człowiek.*

W tytułowym *Chłopcu z burzy* bohaterem jest również dwunastolatek. Chłopiec mieszka z ojcem Tomem Odludkiem na Stupięćdziesięciokilometrowej Plaży z sąsiadem Aborygenem Billem Kościanym Paluchem. Żyją na odludziu w lichej chatce obcując z naturą i są bardzo szczęśliwi. Dziecko kocha zwierzęta, poznaje przyrodę, uczy się jej i żyje z nią w zgodzie. *Chłopiec z burzy* opowiada o niezwykłej przyjaźni głównego bohatera z uratowanym przez siebie pelikanem – Panem Persifalem, o uczuciu pozostającym w sercu i pamięci. Czytając mamy wrażenie, że znaleźliśmy się w świecie niedzisiejszym, ale urokliwym. Pięknie prowadzona narracja oraz bohaterowie tacy jak: Czarodziejska Pani Pingwinowa, Wielki Wicher, Strażniczy Słup, Pan Profesor, Pan Pyszałek uprzyjemniają lekturę i sprawiają wrażenie, że poznajemy baśnię.

W *Wolnej chacie* piętnastoletni Jim Bear z przedmieść Adelaide w piątek trzynastego ma zostać w weekend pod opieką babci. Jednak nastolatek, przed ważnym meczem futbolowym, w którym ma odegrać „pierwsze skrzypce”, zostaje w domu sam. Tu następuje ciąg nieprzewidywanych zabawnych zdarzeń. Pomysłowość chłopaka, borykającego się z pechem, jest godna podziwu.

Rodzina Stasinowskich z australijskiej wsi – rodzice i pięcioro dzieci – to bohaterowie kolejnego opowiadania *O tym, jak tata hodował drób*. Ojciec myśli o polepszeniu statusu swojej rodziny zmagającej się z biedą i wpada na pomysł hodowli kur i kaczek, co ma przynieść szybko przeliczone przez niego zyski. Pomagają mu w tym „dobrą radą” sąsiedzi, a przecież do osiągnięcia celu potrzeba cierpliwości, nauki i czasu. Kolejne dwa opowiadania – *Muszelka* i *Złowiony* – są najkrótsze i ich czytanie trwa moment. *Muszelka* w której rodzina odpoczywa nad morzem, nawiązuje do nieprzewidywalności żywiołów. Natura ma swoje prawa, mimo że zachwyca. *Złowiony* to krótka dygresja o tym, jak jeden z rybaków chce zaimponować, a chęć zaimponowania innym ponad wszystko, może ośmieszyć.

Dwie beczki wody skłoniły mnie do refleksji, *Chłopiec z burzy* wzruszył, *Wolna chata* spowodowała uśmiech, *O tym, jak tata hodował drób* też mnie rozbawiło. Jest coś urokliwego w tych opowiadaniach, na co wpływa osobliwa sceneria i zapadające w pamięć postaci. Młodzież, która jest adresatem opowiadań, nie znudzi się lekturą. Znajdzie w nich trochę innego świata, ale też wartości ponadczasowe.

C. Thiele, *Chłopiec z burzy i inne opowiadania*, przeł. D. Górską, J. Ochab, R. Waliś, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2018, 224 s.

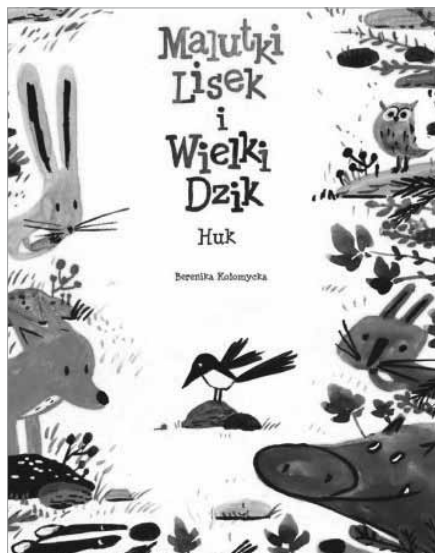
Izabela Mikrut

WIELKIE EMOCJE

Malutki Lisek i Wielki Dzik to bohaterowie znani już z rozmaitych historyjek Bereniki Kołomyckiej – ale do tej pory byli raczej nastawieni refleksyjnie i niemal wyizolowani ze zwięzłego społeczeństwa – to na nich skupiała się uwaga odbiorców. Teraz jednak rzeczywistość wygląda inaczej, bo też autorka zdecydowała się na inny rodzaj fabuły. Wybrała komiksową historię w stylu opowieści dla dzieci: zdynamizowała fabułę i wprowadziła większą liczbę charakterów. Już nie tylko Lisek i Dzik występują w tej historii, ale cała galeria zwierzątek – stałych mieszkańców polany.

Problem wprowadza Sroka. Działła zgodnie z własnym instynktem, to znaczy: zbiera rozmaite śmieci i błyskotki, a potem porzuca je w różnych miejscach polany. Ponieważ polana jest ukochanym mieszkaniem wielu postaci, nie wszystkim podoba się, że Sroka je zaśmieca. Grupa zaczyna protestować, ale Sroka nie chce przyjmować argumentów innych, jest przekonana, że postępuje słusznie. To doprowadza niemal do katastrofy na polanie: robi się naprawdę niebezpiecznie. Teraz już Sroka ma wyraźny powód do zarzucenia swoich przyzwyczajęń. Z kolei bohaterowie muszą ocalić polanę nie tylko przed śmieciami, które zagrażają zdrowiu. Zaczyna się pożar.

Huk to komiks pouczający dla najmłodszych – i pierwsza historyjka, w której rozkręca się mocno działanie. Malutki Lisek i Wielki Dzik nacieszyli się już swoją obecnością, teraz mogą otworzyć się na innych. Samej autorce znudziło się chyba tworzenie bajek filozoficznych, dlatego wybiera tym razem większą dynamikę. Liczy się szybkość, tem-



po zmian – coś, co jest charakterystyczne dla kreskówek i twórczości dla dzieci. Teraz *Huk* wpisuje się w ten nurt, w nurt literatury czwartej, mniej wygląda jak poprzednie części serii. Berenika Kołomycka zmienia zatem również formę. Pojawiają się w tomiku mniejsze kadry (wcześniej autorka stawiała na pełnostronicowe albo panoramiczne rysunki, teraz musi rozdzielać obrazki i wprowadzać „gadające głowy”, żeby zmieściły się dłuższe kwestie i wyjaśnienia). Do tego – częściej głos zyskują bohaterowie (a nie odległy narrator). Kołomycka ucieka od pejzaży, przynajmniej czasami – bo gdy obraz jest tego wart, na przykład – w związku z groźącym polanie pożarem – wraca do pomysłów już sprawdzonych.

Malutki Lisek i Wielki Dzik. Huk to opowiadanka, w której istotne stają się lekcje zachowania w grupie. Tu nie chodzi o to, że raczej ma większość: gdyby tak było, łatwo rozwiązałoby się problem ze Sroką – z kolei rodzina bobrów protestująca przeciwko zburzeniu tamy miałaby przewagę liczebną i nie do-

puściła do ugaszenia pożaru. Kołomycka szuka tematów, które mogą być ważne w procesie wychowywania dzieci – maluchy zrozumieją intencje bohaterów bez problemu. Ucieka do szybkości opowiadania, żeby przemycić w nim prawdy dotyczące zasad życia społecznego. Jest tu dużo informacji, które trzeba przyswoić, a do tego – sama bajka budząca

ciekawość. Berenika Kołomycka nie porzuca w tomie pomysłów, które do tej pory przedstawiała – ale urozmaica historię. I w ten sposób trafić może nie tylko do fanów serii.

B. Kołomycka, *Malutki Lisek i Wielki Dzik. Huk*, tom 5, Wydawnictwo Egmont Polska, Warszawa 2019, 48 s.

Alina ZIELIŃSKA

TAJEMNICZA PANI WYWIERZYSKA I KLĄTWA STAWU

Nie mogę napisać, że jestem miłośniczką twórczości Marcina Szczygielskiego bo przecież przeczytałam tylko kilka jego książek: *Czarownica piętro niżej* (2013), *Bez piątej klepki* (2018), *Leo i czerwony automat*



(2018). Obejrzałam również film przygotowany na podstawie książki *Za niebieskimi drzwiami* (2010). Teraz moją uwagę, na początku niezbyt pozytywną, zwróciła książka *Królowa wody* (2019). Kiedy wzięłam ją do ręki, okładka nie wzbudziła żadnego zainteresowania (projekt okładki i oprawa graficzna Oficyna Wydawnicza AS). Pomyślałam nawet, że to kolejna książka o wodnych stworach. Przecież spogląda na mnie upiorna kobieta, trudno nawet określić jej wiek. *Miała smukłą figurę i gęste, bardzo długie włosy, ale jej twarz pokrywa siatka zmarszczek. Blade usta, zaczerwienione oczy, szara cera* (s. 292). Otulona zieloną delikatną suknią, sprawiała wrażenia, że pływa.

Kiedy przeczytałam kilka stron, książka mnie urzekła. Bardzo lubię humor i świetnie nakreślone postaci. Dialogi Agi i Aleksa to typowa rozmowa młodych zbuntowanych nastolatków, którzy walczą o względy rodziców. Z przyjemnością czytałam tekst napisany piękną polszczyzną. Nie przeszkadzały mi nawet zwroty: *odejdz, kmieciu* (s. 19), *sama jesteś debilką, debilko* (s. 21), *śmierdzieli* (s. 21).

Aga razem z mamą Gosią, jej przyjacielem Pawłem, jego synem Aleksem oraz kotką Ekiem i psem Kornelem przeprowadza się z Warszawy do podwarszawskich Bań. Cała rodzina zajmuje duży dom pełen wil-

goci, zimna i przeciągów. Niedawno mieszkał w nim Alfons, szalony wuj Alka. Dom jest zniszczony i kryje w sobie mnóstwo tajemnic – na strychu stoją zepsute stare sprzęty, nieodkryte pokoje wypełnione są dziwnymi obrazami, a sekretnych drzwi nie można otworzyć. Wszędzie kryje się strach i Aga postanowiła poszukać odpowiedzi na pytania, które zaczęły jej mocno doskwierać. Jak powiedziała pani Kosacka: *czasami niebezpiecznie jest wtykać nos w różne nie swoje sprawy* (s. 141). Ale Aga nie posłuchała rad starej kobiety. Wszystko, nawet młodzieńcza ciekawość, ma swoją cenę, za wszystko trzeba zapłacić, a cena ciekawości Agnieszki była bardzo wysoka.

Dom otaczały warzywniak, ogród kwiatowy oraz ogród fioletowych róż. Były to niezwykłe kwiaty i to nie tylko ze względu na kolor. Miały tajemniczą moc, podobno chroniły Wywierzysko od magii. Kwitły od wiosny do jesieni i nie wolno było ich ścinać, ponieważ dopóki kwitły, nic złego nie mogło się stać. Z okien domu widać było rów-

nież zielony labirynt oraz staw, który cieszył się złą sławą i krążyły na jego temat różne legendy. To w nim mieszkała tajemnicza bohaterka z okładki. Opisy są fantastyczne, nie trzeba być w Baniach, aby zobaczyć oczami wyobraźni ten bajeczny zakątek. Mam wrażenie, że autor swoim piórem niczym najlepszy malarz namalował piękny obraz. A jeśli dołożymy akcję, która trzyma w napięciu do końca książki, to powstanie rzadko spotykany, ale bardzo interesujący miks. Zakończenie też nie jest przewidywalne, to chyba jedna z cech twórczości Marcina Szczygielskiego.

W czasach zalewania naszego rynku księgarskiego książkami fantastycznymi, taka twórczość na pewno zwraca na siebie uwagę. Marcin Szczygielski nie zawiodł mnie i z dużym zainteresowaniem przeczytałam *Królową wody*.

M. Szczygielski, *Królowa wody*, Instytut Wydawniczy Łatarnik, Warszawa 2019, 332 s.

Edyta Antoniak-Kiedos

BRUTALNY KROK W DOROSŁOŚĆ

Rozpoczynając lekturę tej książki miałam nieodparte wrażenie, że cofam się do czasów dzieciństwa i obrazów zapamiętanych z kultowego już serialu *Domek na prerii*, na podstawie serii wydawniczej Laury Ingalls Wilder „Domek”. Wiejskie życie na farmie wśród krów, siana, sąsiedzi spotykani najczęściej w kościele i ogromne połacie terenu, które trzeba codziennie przebyć w drodze do pełnej rozkrzyczanych dzieciaków szko-

ły. Szkoły, a właściwie izby z jedną nauczycielką, która uczy maluchy i подростков, rozrabiaków i pilne dziewczynki. Właściwie mimo faktu, że do bohaterów powieści Lauren Wolk pt. *Rok, w którym nauczyłam się kłamać* dobiegają informacje, iż gdzieś na świecie toczy się wojna z Niemcami, czas się zatrzymał i niewiele się zmieniło, od momentu kiedy rodzina Ingallsów zamieszkała w Walnut Grove, no może poza paroma udogodnieniami takimi jak telefon.

W książce *Rok, w którym nauczyłam się kłamać* akcja rozgrywa się między domem a szkołą, dzieci dorastają spokojnie, pomagają rodzicom, piją mleko, podglądają

gniazda ptaków, grają w podwórkowe gry i zawiązują towarzyskie sojusze. Bardzo szybko dowiadujemy się, że harmonia zostaje zakłócona, a arkadyjskie dzieciństwo przerywa pojawienie się nowej dziewczynki – zdemoralizowanej mieszkanki miasta, która najpewniej z powodu rozvodu rodziców wkroczyła na drogę zła. Możemy się jednak tego tylko domyślać, bo nigdy do końca nie poznamy wszystkich odpowiedzi. Lauren Wolk snuje piękną opowieść o utraconej niewinności, przerwanej idylli, za szybkim wkroczeniu w dorosłość, jednak w pierwszoosobowej narracji nie wszystko można odkryć i zrozumieć. Główna bohaterka i zarazem narratorka Annabelle z perspektywy lat opowiada o wydarzeniach z jesieni 1943 roku, analizuje motywy postępowania i wybory jakich sama dokonała jako dwunastolatka, ale też zastanawia się nad decyzjami innych. Nie może zatem znaleźć ostatecznej odpowiedzi, jednak powrót do przeszło-



ści pozwala jej lepiej zrozumieć samą siebie i naturę zła, które prędzej czy później dotknie każdego z nas. Sama fabuła od początku elektryzuje, musiało się bowiem wydarzyć wiele złego, by słodka i rezolutna Annabelle przestała być tym samym naiwnym dzieckiem. W końcu, był to rok przełomowy, nauczyła się kłamać i jak to się często zdarza, kłamstwo wynikało ze strachu. Strachu przed szantażystką, która brutalnie wymusza haracz, ale też strachu o ukochanych braci, którzy jako pierwsi mogli stać się ofiarami rozjuszzonej Betty. Odkąd do klasy wkroczyła wnuczka państwa Glengarrych nic nie było już takie samo, a kolejne ofiary przesiąkniętej złem dziewczyny płacą za jej frustracje i fanaberie cierpieniem zarówno psychicznym jak i fizycznym. Annabelle ma ogromnego siniaka, jej braciszek rozcięte drutem czoło, a najlepsza przyjaciółka Ruth traci oko. Jednak nie tylko dzieci stają się ofiarami dziewczyny, dziadkowie nie chcą wierzyć w okrucieństwo podopiecznej, a w najtrudniejszej sytuacji znalazł się bezdomny weteran wojenny Toby, którego trauma została okupiona izolacją, samotnością i złamanym losem. Mieszkańcy widzą w nim nieszkodliwego dziwaka, rodzina Annabelle pomaga mu i na ile to możliwe stara się zbliżyć i „oswoić” wyrzutka. Jednak w obliczu tragedii spirala zła się rozkręca i ofiarą pomówień padają najsłabsi, którzy nie mają siły i argumentów, by się bronić. A nawet jeśli mają dowody to łatwiej uwierzyć kłamliwym, ale słodkim słówkom niż przyznać się do brutalnej prawdy. Taką smutną lekcję wynosi z obserwacji główna bohaterka, ona też musi nauczyć się kłamać, by chronić, ratować i pomagać. Czy wszystko się uda? Jaka kara spotka tych, którzy szerzą bezrefleksyjne okrucieństwo? Czy

tylko zło zostaje ukarane? Wiele pytań rodzi się już na początku powieści Wolk. Jednak nie możemy się od niej oderwać nie tylko z powodu czytelnicznej ciekawości czy sympatii do bohaterów. Książka urzeka bowiem swoją rozlewnością, malowniczym pięknem języka i ogromnymi pokładami wrażliwości, które mogą zmieścić się w jednym dziecięcym sercu. *Rok, w którym nauczyłam się*

klamać nie jest więc książką instruktażową, lecz piękną historią dorastania, więzi czy nawet przyjaźni między dzieckiem a dorosłym, a nade wszystko uczy, by nie ufać temu, co z pozoru wydaje się oczywiste.

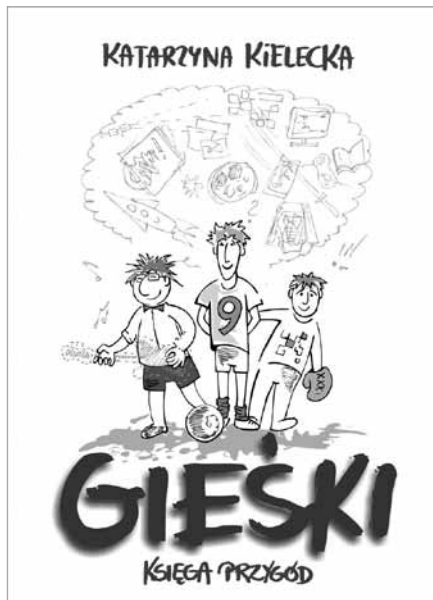
L. Wolk, *Rok, w którym nauczyłam się klamać*, przeł. S. Musielak, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2019, 264 s.

Adriana Rozwadowska

SPOSÓB NA PANIĄ ANIĘ

Standardy szkolnej powieści dla dzieci wyznaczył już dawno temu Edmund Niziurski. Jaki jest przepis na taką książkę? Zgrana grupa dzieciaków z jednej klasy, zwariowane przygody, dużo humoru i on – gog, psor, belfer, któremu trzeba stawić czoła. Między wierszami zaś sporo treści pedagogicznych, czy jak kto woli – wychowawczych. Do tej konwencji nawiązuje najnowsza powieść Katarzyny Kieleckiej *Gieśki*.

Tytułowe *Gieśki* to uczniowie klasy trzeciej G – Krzysiek, Czesiek i Misiek. Typowi dziewięciolatkowie ze zwykłej podstawówki, którzy interesują się piłką nożną, grami komputerowymi i *Gwiezdnymi wojnami*. W roli goga występuje wychowawczyni, pani Ania. Chłopcy jak to dzieci w ich wieku, na przemian kłócą się i godzą, biją i przepraszają, a nade wszystko próbują przetrwać w szkolnej rzeczywistości zadań domowych i konkursów recytatorskich. Szkolną rutynę przerywają jednak niesamowite przygody, jak porwanie pani Ani, polowanie na czarownice czy wywoływanie duchów. *Gieśki* wciąż wpadają w tarapaty i wplątują się



w zabawne historie, by następnie zwycięsko z nich wychodzić, bogatsi w doświadczenie. Przygody opisywane przez Kielecką to nie tylko zwroty akcji umilające czytanie, to przede wszystkim pretekst do rozważań nad siłą przyjaźni, lojalności czy obecnością osób niepełnosprawnych w społeczeństwie (cudowny rozdział *Syjaciele*). Nadto łobuzy z trzeciej G snują rozważania na temat starości, przemijania czy miłości, których nie po-

wstydziłby się niejeden filozof (zresztą znamiennie rzymskie nazwiska przewijają się w powieści niejednokrotnie).

Niechący (a może chcący) autorka swoją powieścią wpisała się w aktualny dyskurs na temat kształtu polskiej edukacji. Pani Ania to przykład idealnej nauczycielki, która jest dla swoich uczniów nie tyle pedagogiem, co przewodnikiem. Prowadzi nietuzinkowe lekcje, dzięki którym dzieci czytają, oglądają filmy, biorą udział w konkursach, realizują rozmaite projekty i inscenizacje. Jeżdżą na wycieczki i mają zajęcia w terenie. Podstawą jest jednak przyjacielska relacja, jaką pani Ani udaje się zbudować z uczniami. Gieśki czują się ważne, akceptowane, lubiane, dlatego same skłonne byłyby za wychowawczynią skoczyć w ogień. Na antypodach kreśli Kielecka portret anty-nauczycielki, przychodzącej na zastępstwo pani Jowity. Oto jak o różnicy w podejściu obu pań mówi Krzysiek: *Jeszcze niedawno byliśmy grupą ciekawych świata i żywiołowych dzieciaków. Teraz mieliśmy stać się zestawem doskonałych uczniów, czasem tylko podnoszących rękę. Idealnie grzecznych, nie-*

kłopotliwych. Jak identyczne ludziki z klocków Lego (s. 103). Mowa o tej samej klasie, tylko pod innymi rządami. Czy to nie jest główny grzech polskiej edukacji? Standaryzacja i schematyzm w imię realizacji podstawy programowej, nauczanie w oparciu o system kar i nagród zamiast tworzenia relacji.

Trochę u Kieleckiej zbyt idyllicznie. Krzysiek wychowuje się w pełnej, szczęśliwej rodzinie, co najwyżej zdenerwuje go czasem starsza siostra. Ma dobre relacje z kolegami i koleżankami w klasie, w szczególności ze swoją paczką. O wspaniałej wychowawczyni już wspominałam, w powieści nawet pani dyrektor ma ludzką twarz (i hobby). Próżno tu szukać dziecięcych problemów, czy to z nauką, czy z rówieśnikami. Zgrzyta też nieco język narracji – nawet najbardziej czytany i zdolny dziewięciolatek nie posługuje się tak dojrzałą polszczyzną. Ale może o to chodziło autorce? Może ta książka ma być plastrą na bolączki codzienności?

K. Kielecka, *Gieśki*, il. J. Janowski, Wydawnictwo Szara Godzina, Katowice 2019, 314 s.

Ines Załęska-Olszewska

Z ZAGADKĄ W TLE

Dzieci mogą bać się przeprowadzki. Zmiana miejsca zamieszkania często wiąże się z pójściem do nowej szkoły oraz zawieraniem nowych znajomości. O traumie związanej z przeprowadzką pisali już w swoich książkach m.in. Harley Scott (*Filizankowy domek. Cześć, Króliczki!*) oraz Prune de Maistre w serii „Mia i biały lew”. Marta Kucharz również zainteresowała się proble-

mami adaptacyjnymi dzieci i w swojej opowieści nakreśliła (wspólną) historię dwóch dziewczynek.

Kiedy Hania przyjeżdża do nowego domu, przepelnia ją uczucie wewnętrznego niepokoju. Dziewczynka szybko zauważa, że w okolicy żyją co najmniej dwie wyglądające podejrzanie osoby: staruszka (nazywana panią Widmo) oraz rówieśniczka bohaterki – Aurelia (określana jako okularnica, Nudziara). W głowie Hani kłębią się negatywne myśli. Nie wie, czy uda jej się znaleźć przyjaciół i polubić swoją szkołę. Wyobrażenia bohaterki weryfikuje rzeczywistość. Pozna-



jąc lepiej starszkę oraz Aurelię, dziewczynka zdaje sobie sprawę, że nie należy oceniać ludzi po wyglądzie. Dla czytelników interesujący może okazać się również wątek związany z tytułową książką. Informacja, którą bohaterki w niej znajdują, zmienia ich życie już na zawsze. Dziewczynki zaczynają rozumieć, o co chodzi w prawdziwej przyjaźni.

Książka *Sekret pustej książki* to udany debiut autorki. Propozycja zachwycza przede wszystkim szatą graficzną. Ilustracje przygotowane przez Elżbietę Moyski są kolorowe i dostosowane do wieku czytelnika (wiek 5+). Należy również zauważyć, że dobrze współgrają one z tekstem, pozwalając najmłodszym wizualizować sobie omawiane wątki. Książka została oprawiona w twardą okładkę, czcionka jest duża, a rozdziały krótkie – te elementy techniczne mogą mieć wpływ na zainteresowanie młodszego czytelnika. Autorka omawianej propozycji literackiej zaproponowała czytelnikowi podróż przez świat zagadek. Najmłodsi mogą zanurzyć się wraz z Hanią i Aurelią w lekturze i spróbować odgadnąć, o co chodzi z tytułową książką.

Sekret pustej książki można polecić dzieciom w różnym wieku. Opowiedziana historia zaintryguje czytelników, którzy na pewno będą chcieli dowiedzieć się, kto wymyślił te wszystkie zagadki i w jakim celu. Lektura może być przyczynkiem do rozmów o przyjaźni i szacunku do drugiej osoby.

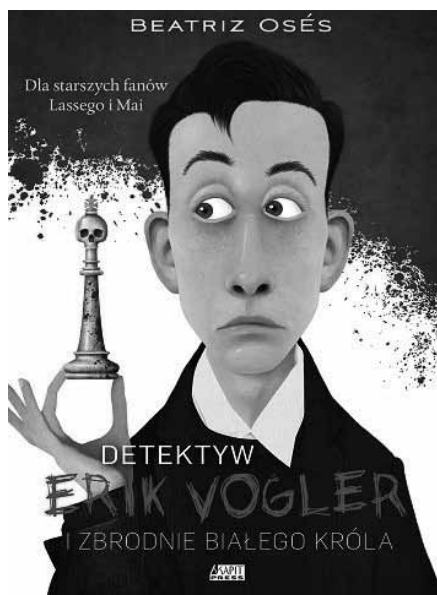
M. Kucharz, *Sekret pustej książki*, il. E. Moyski, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2019, 118 s.

Edyta Antoniak-Kiedos

KRYMINAŁ DLA SZACHISTÓW

Okładka tej książki nie zachęca do lektury, widzimy na niej podobiznę raczej mało atrakcyjnego nastolatka ze zblazowaną miną, trzymającego w dłoni pobrudzoną farbą albo raczej krwią figurę szachową. Spół sposób trzymania tytułowego białego króla su-

geruje u chłopaka odrazę, odrobinę smutku i coś jeszcze, co trudno określić, gdyż jego oczy choć błyszczą to bez głębszego wyrazu. Dodatkowo odstające uszy, krzywo ułożony kołnierzyk i przyzlane włosy nie budzą sympatii, lecz raczej karykaturalne skojarzenia ze sławnymi detektywami – ni to Sherlock Holmes, ni Herkules Poirot. Długo też nie mogłam się zabrać za czytanie książki Beatriz Osés, ale kiedy już przełamalam wewnętrzny opór, okazało się, że to książka, od



której nie można się oderwać. Można też zaufać rekomendacji, iż to powieść „dla starszych fanów Lassego i Mai”. Kto raz poczuje moc kryminałów, ten wciąż szuka zaskakujących historii.

Wszystko zaczyna się niewinnie – ów zmanierowany nastolatek – Erik Vogler ku swojej rozpacy nie jedzie z ojcem do Nowego Jorku, lecz ma spędzić ferie z babcią w nieciekawej miejscinie, jaką jawi się mu Grasberg. Jak się domyślamy babcia i wnuk nie pałają do siebie wielką sympatią i dla obojga zapowiada się traumatyczny czas, zwłaszcza, że Erik nie należy do typowych chłopaków, jest pedantyczny, ma swoje dziwactwa i obsesję na punkcie higieny i porządku. Za to Berta Vogler to jego przeciwieństwo, słowem chodzący chaos. Wspólny tydzień mógłby minąć nudno, zimno i bez emocjonalnego rollercoastera, gdyby babcia nie chciała na siłę zbudować dobrych relacji i uatrakcyjnić wnukowi ferii. Na do-

datek próbuje go „rozerwać” z pomocą syna sąsiadów Alberta Zimmera, zapalonego szachisty, który o zgrozo już podczas pierwszego spotkania ogrywa Eryka w brawurowy sposób kilkoma posunięciami, a co gorsza pożycza od niego skarpetki. Czy może być jeszcze gorzej? Jak się okazuje to dopiero początek niebezpiecznej gry, w której nie o szachy będzie szło, lecz o prawdziwe życie wielu osób. Niemcami wstrząsa bowiem fala tajemniczych zbrodni nastolatków, którzy z pozoru nie mają ze sobą nic wspólnego. Erik zostaje jednak wpłątany w niebezpieczne wydarzenia przez dziwne sny. Można by pomyśleć, że miesza mu się w głowie, mieszka u szalonej babki w nawiedzonym domu, spotyka sąsiada, który z pewnością jest wampirem, a na domiar złego dostęp do Internetu ma tylko w tawernie Venera – podrzędnej knajpie znajomego babci. Kiedy atmosfera się zagęszcza Erik postanawia uciec do swojego domu w Bremie i spokojnie poczekać na ojca, który opowie mu o wrażeniach z podróży. Czy jednak od przeznaczenia da się uciec? Czy czasem nie jest tak, że im bardziej chcemy oddalić od siebie niebezpieczeństwo, tym bardziej zbliżamy się do „jądra ciemności”? Erik oczywiście dowie się, kto zamordował Conrada Brauna, Leo Kleina i Sandrę Nadel. Nie wszystko jednak okaże się tak jednoznaczne jak czerń i biel na szachownicy.

Książka Beatriz Osés zapewni sporo rozrywkę, a szczególnie zainteresuje miłośników gry w szachy, którzy wiedzą, co to patowa sytuacja, roszady i nie chcą być zwykłymi pionkami.

B. Osés, *Detektyw Erik Vogler i zbrodnie białego króla*, przeł. J. Zeler, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2019, 146 s.

Alina Zielińska

BAŚNIE, KTÓRYCH NIE CZYTANO DZIEWCZYNKOM

Baśnie to jeden z najstarszych gatunków literackich, który niesłusznie przypisany został do literatury dla dzieci i młodzieży. W tych cudownych i ponadczasowych utworach, każdy, bez względu na wiek, znajdzie coś dla siebie. Najbardziej znani baśniopisarze to Jacob Grimm (1785–1863), Wilhelm Grimm (1786–1859), Charles Perrault (1628–1703) i oczywiście mój ulubiony Hans Christian Andersen (1805–1875). Nie możemy jednak zapomnieć, że utwory te wywodzą się z różnych tradycji, kultur, a nawet czasów i bardzo trudno ustalić, kto jest ich autorem. W listopadzie 2019 roku Wydawnictwo Dwukropki z Warszawy wydało zbiór mało znanych utworów, które wywodzą się z kultury hiszpańskiej, indyjskiej, egipskiej, rosyjskiej, brytyjskiej, chińskiej, jugosłowiańskiej, szkockiej, francuskiej, niemieckiej, perskiej, południowoafrykańskiej, ormiańskiej oraz pendzabskiej.

Akcja tych opowieści jest osadzona w odmiennych dla nas kulturach, czasami nawet trudno nam je zrozumieć. Historie te, mają jednak wspólny element – główną bohaterką jest kobieta. Bohaterki są młode i starsze, bogate i biedne, zawsze jednak mądre, piękne, odważne i delikatne. To one ratują swoich bliskich, ponieważ posiadają wolę walki i niezwykłą jak na swój wiek siłę charakteru. Ich inteligencja zasługuje na najwyższe uznanie i szacunek. W baśni *Lady Ragnell* pada pytanie: *Czego tak naprawdę pragną kobiety?* (s. 82). Po przeczytaniu, tych troszkę dla nas egzotycznych utworów, możemy zgodzić się



z odpowiedzią: *Kobiety najbardziej pragną wolności, żeby móc o sobie decydować* (s. 85). Niejeden chłopak czy mężczyzna pozazdrości tym dziewczynom i paniom odwagi, stanowczości, dobrego serca. Baśnie udowodniły, że kobieta poradzi sobie w każdej sytuacji, że umie samodzielnie podjąć decyzję.

W znanych baśniach z reguły to mężczyzna jest aktywny i odgrywa kluczową rolę. To on ratuje bierną bezbronną księżniczkę, wyrusza w świat, aby znaleźć lekarstwo czy uwolnić królestwo od klątwy rzuconej przez złą czarownicę. W *Baśniach, których nie czytano dziewczynkom* jest na odwrót. Dlaczego? Pewnie dlatego, żeby pokazać siłę kobiet, które przez wieki musiały być opoką rodziny. Kiedy mężczyźni walczyli z bronią w ręku, one walczyły z kłopotami dnia codziennego. A mimo wszystko nadal są przedstawiane w literaturze jako tak zwana słaba płeć.

Baśnie, których nie czytano dziewczynkom łączą w sobie elementy tzw. baśni literackiej

i ludowej. Mają charakterystyczny początek i zawsze dobrze się kończą. Występują bohaterowie dobrzy i źli – dobrych nagrodzono, złych ukarano. Są piękne księżniczki, królowie, magia, trzy życzenia, trzy próby, trzej synowie. Tylko jeden element nie zgadza się z przyjętym schematem – dziewczyna jest aktywna i to ona, nie mężczyzna, pokonuje wszelkie trudności, nie zawsze też pochodzi ze szlacheckiego rodu.

Baśnie, których nie czytano dziewczynkom to zbiór 15 utworów o rzeczach ważnych, mądrych i bliskich współczesnemu człowiekowi. Mimo iż są to opowieści z XIV, XIX i początków XX wieku zachwycają swoją aktualnością. Grube kartki, duża czcionka oraz nietypowe opracowanie graficzne Agnieszki Staniec, przygotowane na podstawie ilustracji Mikołaja Rejsa, oraz przekład Barbary Bardadyn dopełniają tekst. Te wszystkie elementy sprawiają, że każdy z nas powinien baśnie

przeczytać, szczególnie chłopcy i mężczyźni i to nie dlatego, że jestem feministką (bo nie jestem), ale aby zrozumieć jaką ogromną siłą drzemie w kobiecie, nawet tej małej. A my kobiety – małe, duże, piękne, bogate i biedne – powinnyśmy brać przykład z Imani, która tkala najpiękniejsze materiały, Maszy i jej mądrych decyzji, szkaradnej kobiety spotkanej w lesie, odważnej dziewczyny, która razem z mężczyznami walczyła na wojnie oraz Katarzyny Łupiącej Orzechy czy też Aalis, która zrozumiała, ile okrucieństwa czyni człowiek, nie wiedząc, co niszczy. Te wszystkie baśniowe bohaterki władały mocą, która potrafiła zmieniać okrucieństwo i niesprawiedliwość świata. My, kobiety też mamy taką moc.

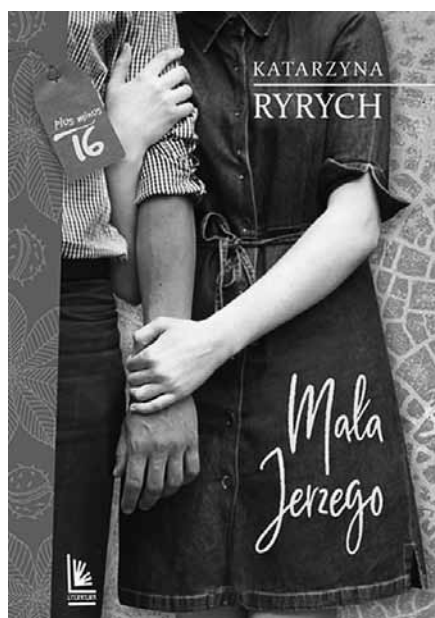
S. Myriam, *Baśnie, których nie czytano dziewczynkom*, il. M. Rejs, przeł. B. Bardadyn, Wydawnictwo Dwukropek, Warszawa 2019, 236 s.

Monika Ślizowska

KU PRZESTRODZE

Na drugim biegunie miłości zawsze znajduje się nienawiść – to motto niedużej powieści Katarzyny Ryrych, wydanej w serii „Plus Minus 16”. Dla nastolatków, ale nie tylko.

Oto Agata – bohaterka i narratorka opowieści – wydawać by się mogło, uprzywilejowana dwunastolatka. Jej ojciec to bardzo znany fotografik, uwielbiany przez kobiety. Często zabiera córkę na spotkania z artystami i wkrótce do dziewczynki przejmującej zainteresowania ojca przylega określenie „Mała Jerzego”. Ona i on to duet, do którego matka nie ma dostępu. Agata wie, że mama złała ojca na dziecko; że kocha męża niezdoro-



wą miłością, a on trwa w tym związku – no właśnie, dlaczego? Dla córki, którą traktuje poniekąd jak dorosłą? „Zniszczysz to dziecko” – zarzuca mu żona w kolejnej awanturze.

Sama Agata jeszcze się przepoczwacza, ale w dysfunkcyjnym domu szybko dojrzewa. Obserwuje świat dorosłych, zna się na sztuce i wkrótce staje się interesującą nastolatką, uczennicą liceum plastycznego. Do rówieśników podchodzi z dystansem – koledzy nie są nawet cieniem jej ojca, a marząca o karierze modelki, śmiało patrząca na znanego fotografa Monika jest koleżanką, ale nie przyjaciółką. Tą staje się za to kochanka Jerzego, Krystyna, która wydaje się idealna. Choć z czasem Agata odkryje, że tak nie jest, to właśnie Krystyna zwróci jej uwagę na cierpienie matki, ostrzeże przed jednoznacznym jej ocenianiem. Agata podejmuje więc próby nawiązania kontaktu z mamą, ale ta całkowicie zamyka się w sobie i odrzuca każdy gest. Jest jeszcze Jacek, syn Krystyny – przy nim dziewczyna w końcu odkrywa, że zwykłość może być cenna. Ale uczucia Jacka należą do innej kategorii – nie będzie czekał w nieskończoność.

Gdy Agata zaczyna studia na ASP i myśli, że nauczyła się żyć w swej dziwnej rodzinie, spada na nią cios. Monika, która zniknęła przed maturą, ma córeczkę z jej ojcem. Dochodzi do tragedii, dorośli znowu zawodzą

i ostatecznie to Agata zajmie się dziewczynką o imieniu Amour – Miłość – choć sama boi się wpuścić kogokolwiek do swojego życia. Boi się „pokochać za bardzo”.

Małą Jerzego czyta się dobrze, szybko i wartko. Choć pewnych zwrotów akcji można się tu domyślić, a rozwiązanie wątku Moniki wydaje się szybkie oraz mocno dramatyczne, tej opowieści trudno odmówić wiarygodności. Przede wszystkim Ryrych dobrze radzi sobie z tematem przedwczesnego dojrzewania i niezdrowych uczuć. Pierwszopersonalna narracja wciąga, zbliża do bohaterki i daje poczucie dużej szczerości, autentyczności – w tę historię po prostu się wierzy. Kto wie, może nawet mogłaby uratować kogoś życie? Z pewnością może być przestrogą, której młody czytelnik posłucha. Bo Katarzyna Ryrych traktuje nastolatki z szacunkiem, jak partnerów do rozmowy o pułapkach ludzkich uczuć, a nie jak „dzieciaki”, które niewiele rozumieją. O trudnych sprawach opowiada wprost, bez zbytniego uciekania w metafory, ale nie dosadnie; z klasą. Autorka zdaje się mówić, że dzieci często widzą i wiedzą więcej, niż dorosłym się wydaje; że często z ich winy dojrzewają szybciej, niż powinny. Dobra lektura i przestroga, również dla rodziców.

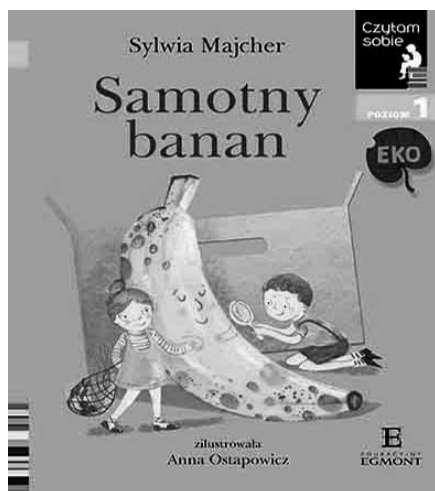
K. Ryrych, *Mała Jerzego*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019, 136 s.

Edyta Antoniak-Kiedos

NIE MARNUJ JEDZENIA!

Bodaj w 2018 roku Federacja Polskich Banków Żywności rozpoczęła akcję pod hasłem: „Kupuj Samotne Banany! Chroń przed zmar-

nowaniem”. Szereg działań między innymi w mediach społecznościowych miał na celu uświadomienie konsumentom, żeby kupowali nie tylko „idealne” kiście bananów, ale by do ich koszyków trafiały również pojedyncze sztuki – czasem dojrzałe, lecz równie smaczne i pełnowartościowe. Banan stał się symbolem nieodpowiedzialności i marnotrawstwa



klientów, którzy w poszukiwaniu najlepszych owoców rozrywali kiście, generując ogromne ilości tytułowych „samotnych” egzemplarzy. Społeczeństwa zachodnie w swym dobrobycie zapomniały, że wiele milionów ludzi na świecie cierpi głód. Nie chodzi tu tylko o mieszkańców trzeciego świata, ale też tych, którzy przez dysproporcje społeczne, mieszkając często obok nas, cierpią niedostatek. Akcja Banków Żywności miała na celu uprzytomnienie klientom, że przez ich nierozważne działania śmietniki pod supermarketami wypełnione są nie tyle zepsutym, co „nieestetycznym” jedzeniem. „Ofiarami” ich działań najczęściej padają owoce i warzywa, a zwłaszcza banany ze względu na swą delikatną i łatwo ulegającą psuciu skórkę. Dlatego też to właśnie one mogły stać się swoistym znakiem „STOP”.

Do wspomnianej wyżej akcji nawiązuje niepozorna książeczka Sylwii Majcher pt. *Samotny banan*, w której tytułowym bohaterem jest nieco sfatygowany banan o brązowej skórce, ale pysznym, słodkim wnętrzu. Rodzeństwo Nadia i Paweł wraz z mamą chcą na targowisku kupić banany. Dziewczynka bierze do rąk

brązowy, „samotny” owoc, a chłopczyk krytykuje siostrę, że wybiera brzydką sztukę z plamami. Prosta rozmowa, w której Nadia uświadamia bratu jak pyszny może być taki owoc i ile wspaniałych potraw można z niego przyrządzić, uzmysławia małym czytelnikom, że i oni mają szansę się wykazać postawą proekologiczną. Mogą jak Nadia razem z mamą upiec bananowy placek, zrobić bananowe lody, jogurt albo krem. I co ważne nie skazują owoców na smutną śmierć w śmietniku, a opisem takiej sytuacji rozpoczyna się cała historyjka.

Samotny banan to prosta książeczka do nauki czytania na poziomie 1 z serii „Czytam sobie”. Niepozorna, zawierająca tylko krótkie zdania i najłatwiejsze wyrazy, w których występują 23 podstawowe głoski, adresowana jest do dzieci w wieku 5–7 lat. Z jednej strony tomik ułatwi im wejście w świat pisma, zbuduje wiarę we własne zdolności, bo nic jej tak nie buduje jak samodzielność w działaniu (tu czytaniu). Z drugiej strony otwiera szerokie możliwości, by rozmawiać o oszczędzaniu jedzenia, o odpowiedzialnym zachowaniu konsumentów, a w konsekwencji o szeroko rozumianej ekologii. Okazji do rozmów i pozytywnych zmian w domach początkujących „ekoczytelników” może być więcej, bo Wydawnictwo Egmont przygotowało dla zachęconych tą ekologiczną opowieścią całą serię książek o tematyce EKO, w tym: poświęconą segregacji śmieci *Awanturę na śmietniku* Marcina Barana, *Wielki skarb* Marcina Sendeckiego, dotyczący oszczędzania wody, czy *Misję inspektora Maskomura* Zofii Staneckiej o zmorze plastiku. Warto wzbogacić serię o kolejne zagadnienia podejmujące dbałość i szacunek do Matki Ziemi, na pewno znajdą swoich czytelników.

S. Majcher, *Samotny banan*, il. A. Ostapowicz, Wydawnictwo Egmont, Warszawa 2020, 32 s.

ABSTRACT

The first issue of „Guliwer” in 2020 focuses on an extremely important topic in the life of every human being, especially the young one, who should be more and more responsible for our planet. The policy of earlier generations that robbed the resources of Mother Earth has led to the situation that children must be more and more aware of the issues of nature protection, endangered species of plants and animals, pollution of air, water and soil. Many writers are warning that we are not the most important beings in the world and suggest that a good life means respect for fauna and flora, care for natural resources, but also in our immediate environment, we are a role model in the field of ecology in a broad sense through such activities as segregating waste, saving water, electricity, etc. The articles from the section *Inscribed in Culture* show how important this topic has been for over a century. Beata Fingas-Śniegoń reviewed works related to the protection of the natural environment and animals, which began to appear at the end of the 19th century. The author emphasized that some of these texts have not lost their relevance, and some even demand renewals. As it turns out, ecological thinking was present in the works of many pre-war authors, including Erazm Majewski, Zofia Kossak-Szczucka, Ferdynand A. Ossendowski, and Helena Duninówna. Ewelina Rąbkowska wrote for „Guliwer” an engaging interpretation of the books of Mariusz Szczygielski and Joanna Fabicka, who in their works exceeded the taboo of eating meat by book characters. While Ines Załęska-Olszewska made a successful attempt to analyze two „animal” books by Renata Kijowska – *Hela Foka. Historie na Fali* and *Kuba Niedźwiedź. Historie z Gawry*. She made ecological realism her research method and interpretative tool.

The ecocentric view on nature is presented also by Paulina Kasińska, who in the latest books on children during the war finds fragments in which the tragedy of animals is described. She shows the tragedy of our animal friends, their physical suffering, but also longing and despair in the face of acts of war. In a slightly lighter climate, full of warmth and empathy for animals, was written the article by Karolina Olech, who discusses Karolina Kusek's poetic work and compares it with Ewa Szelburg-Zarembina's ecological and „feminine” approach. The next article intrigues with the title: *On how nature defends itself against money (O tym jak natura broni się przed pieniędzmi)*, and touches on the seemingly funny topic of comic characters Sknerus McKwacz and Donald Duck, created in the 1950s by Carl Barks. However, the analysis of Bartosz Stuła reveals in the outstanding American artist's comic books numerous pro-ecological leads.

Two *Guliwer's Interviews* oscillate around the topic of ecology and its promotion. In the first, Tomasz Samojlik - an excellent creator of the comic book about Pompik the wisent - shows his literary fight for nature in Poland and the world. In the second, Agnieszka Trzeźniewska-Nowak and Dariusz Piechota talk about the latest research projects in the field of eco-criticism.

In the section, *Between a Child and a Book*, we publish two articles on how to promote ecological activities among kids. Paulina Młodziniak presents ideas for conversations with the youngest children about ecology with the use of toy books, while Katarzyna Kuroczka discusses the project of exhibitions on ecological issues, which she carried out as part of pedagogical teaching innovation with students in one of the primary schools in Chorzów.

Continuing the project under the working title „I read to my children”, showing the home promotion of reading among Polish writers, in this issue of „Guliwer” we publish an extensive account of Izabela Michta, who reveals how the WolęMole project was created. In the rest of the *Joy of Reading* section, we present an article by Olga Smolec-Kmoch on the role of bees in the ecosystem and the urgent need to save them, as well as an overview of Adrian Gray's books for children of two extraordinary „adult” writers – Olga Tokarczuk and Dorota Masłowska.

The novelty is the first conversation of new members of the „Guliwer” Scientific Council Beata Mytych-Forajter and Iwona Gralewicz-Wolny, who initiate the series of dialogues *Babel. I have recently read a book* where researchers will present their literary fascinations, doubts, and questions.

At the end of the issue traditionally there are both professional reviews and new publications presented. A large part of them is devoted to books on ecology, nature and animal themes in the broad sense.

przel. Wisława Bertman

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe

ul. J. Ligonía 7, 40-036 Katowice

tel.: 32 258 07 56

e-mail: redakcja@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl

www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

Honorowa Przewodnicząca Rady: prof. zw. dr hab. Joanna Papużyńska-Beksiak (Warszawa)

Przewodniczący Rady: prof. zw. dr hab. Jan Malicki (Katowice)

Kolegium Rady:

prof. dr hab. Alicja Baluch (Kraków)

dr hab. prof. UŚ Iwona Gralewicz-Wolny (Katowice)

prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)

dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)

dr hab. prof. UŚ Beata Mytych-Forajter (Katowice)

dyr. Leszek Palus (Centrum Literatury Dziecięcej, Oświęcim)

prof. Jana Raclavská (Republika Czeska, Uniwersytet Ostrawski)

prof. dr hab. Irena Socha (Katowice)

prof. Ewa Teodorowicz-Hellman (Szwecja, Uniwersytet Sztokholmski)

dr hab. prof. nadzw. UR Alicja Ungeheuer-Gołąb (Rzeszów)

dr hab. Małgorzata Wójcik-Dudek (Katowice)

mgr Magdalena Skóra – sekretarz Rady

Zespół redakcyjny:

dr Edyta Antoniak-Kiedos – redaktor naczelna

dr hab. prof. UŚ Anna Szawerna-Dyrzka

dr Izabela Mikrut, dr Ewelina Rąbkowska (Warszawa)

mgr Zofia Niściór, mgr Adriana Rozwadowska (Poznań)

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Skład i łamanie: Natalia Krycia, www.wdrprogres.pl

Korekta: zespół

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

ISSN 0867-7115

www.facebook.com/kwartalnik.guliwer/ Korespondencję elektroniczną zawierającą
propozycje tekstów do publikacji prosimy kierować na adres: guliwer_kwartalnik@wp.pl



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2020 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 07 56

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2020”



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

Adres Wydawcy:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel. 32 258 07 56
guliwer_kwartalnik@wp.pl
www.facebook.com/kwartalnik.guliwer/